

Karen Hawkins

Zakochani mimo woli

Z angielskiego przełożyła Małgorzata Fabianowska

POL-NORDICA Otwock

Hampstead Heath, Anglia Maj, rok 1812

Ta noc nie nadawała się na ucieczkę z ukochaną. Co prawda po trzech godzinach ulewa ustała, lecz okolicę szczelnie otulał całun białej mgły.

Powóz Aleca MacLeana, piątego wicehrabiego Hunterston, wtoczył się z turkotem na podwórzec gospody Pod Czarnym Kowadłem. Konie z rozpędu wryły się kopytami w ziemię, aż strugi błota bryznęły na ganek.

Stangret Johnston zszedł z ociekającego wodą stopnia.

- Zrobiło się krztynę późno, milordzie - skomentował burkliwie.

- A znasz kobietę, która stawiałaby się gdzieś punktualnie? - powiedział Alec, wzruszając ramionami. Nie miał ochoty wdawać się w pogaduszki. Johnston, ponury Walińczyk, służył w rodzinie od lat i wszyscy zdążyli przywyknąć do jego gderliwych komentarzy.

Drzwi powozu zatrzęszczały, kiedy zamknięty w środku pasażer zaczął się z nimi mocować.

- Znowu robi rumor - skomentował Johnston.

- Przykro mi, ale trzeba gnać dalej. - Alec zerknął na zegarek. Choć londyński trakt tonął w błocie, utrzymywali całkiem dobre tempo.

Hałas w powozie wzmógł się. Ktoś zaczął pukać w szybę, mocno i denerwująco długo. Johnston z zastanowieniem popatrzył na pojazd.

- Cosik mi się widzi, że szanowna lady nie popuści - skomentował. - Nie myśli milord, że się jej odwiedziało z tym ślubem?

- Mimo że wie, jaką fortunę mam odziedziczyć? Nie wierzę. - Teresa, kobieta zepsuta i próżna, od początku nie ukrywała swoich oczekiwań. Chciała pieniędzy i pozycji.

Na myśl o tym Hunterston poczuł skurcz w żołądku. Gardził towarzyską socjetą za jej hipokryzję i gładkie pozory, a tymczasem sam gnał do ołtarza z najbardziej pożądaną małżeńską zdobyczą.

Powóz zakołysał się, gdy pukanie zastąpiło walenie pięścią, a potem kopanie w ścianki. Z wnętrza dobiegały stłumione, gniewne okrzyki. Alec z westchnieniem wyciągnął zegarek z kieszonki i sprawdził godzinę.

- Uda nam się co najwyżej zaoszczędzić dziesięć minut, nie więcej. Dopilnuj, żeby szybko zmienili konie - rzucił. - Mają jeszcze kawał drogi w błocie.

Stary sługa pokręcił głową.

- Kusi pan los, milordzie. Trza jechać, nie patrzeć. Konie jakoś wytrzymają.

- To dziadek chciał, żebym się żenił, nie ja - uciął Alec, ściągając rękawiczki.

- Stary lord jak co powiedział, to nie było gadania - orzekł Johnston, zerkając na rozkołysany pojazd. - Mus się panu żenić.

- Jakoś sobie poradzę z Teresą Frant.

- Ale kuścyczek czegoś mocniejszego milordowi nie zawadzi. Powiem zaraz, żeby przynieśli.

Alec skinął głową, a stary ciężkim krokiem pomaszerował do gospody. Przygarbiona sylwetka to znikwała, to pojawiała się we mgle. Młody wicehrabia podszedł do powozu. Lepiej mieć to szybko za sobą. Na całe szczęście wiedział, jak ma postępować z przyszłą narzeczoną.

Teresa Frant nie była bynajmniej niewiniątkiem, choć tę rolę chętnie odgrywała na pokaz. Kiedy zorientowała się, jak świetną partią jest Alec, wiele razy zwabiała go do ukrytej alkowy, aby tam czulić się do niego bezwstydnie.

Beztraska rodzicielka zaniedbywała pilnowania córki, co uskrzydlało zapędy Teresy. Wreszcie obowiązki przyzwoitki powierzono kuzynce. Ta z kolei traktowała swoje powinności tak serio, że w towarzystwie nazywano ją „Panną Smok”. Jak wielooki smok Argus czujnie patrzyła przez grube szkła binokli, usiłując upilnować zalotną młodą kobietę.

Za dobrze pilnowała, pomyślał z zalem Alec. Gdyby Teresa naprawdę wplątała się w skandal, potrafiłby przekonać nieprzejednanych wykonawców ostatniej woli dziadka, aby zwolnili go z małżeńskich zobowiązań wobec wskazanej w testamencie osoby. Niestety, było już za

późno. Nieuchronnie zbliżał się czas poślubienia nieznośnej pannicy.

Szybkim ruchem otworzył drzwiczki i pociągnawszy Teresę ku sobie, pochwycił ją w ramiona. Kapelusik przekrzywił się jej na głowie i w mroku nie widać było twarzy, ale grymas kształtnych ust powiedział mu wszystko. Pragnąc uprzedzić wściekłą tyradę, błyskawicznym ruchem zsunął swojej brance kapelusz na tył głowy i przypadł ustami do jej ust, aby zamknąć je pocałunkiem. Nie spodziewał się, że jego ciało przeniknie aż tak zmysłowy dreszcz.

Coś musiało być nie tak, gdyż Teresa, zamiast z zachwytem przyłgnąć do niego i sycić się pieszczotami, stała nieruchoma i napięta jak skazaniec przed plutonem egzekucyjnym. Może denerwuje się przed ślubem, pomyślał.

- Pocałuj mnie - szepnął, muskając wargami aksamitny policzek. Dzisiaj pachniała inaczej. Subtelna woń perfum była dziwnie nęcąca; przywodziła na myśl swobodny wiatr, przeniknięty zapachem kwiatnych łąk. Alec poczuł, że ciało napina mu się z pożądania. Może jednak ten mariaż będzie całkiem znośny, pomyślał z nadzieją.

- Niebiańsko pachniesz, Tereso - powiedział. - Pocałuj mnie, moja słodka.

W odpowiedzi kopnęła go z całej siły w piszczel.

- Auu! - zawył i wypuścił ją z objęć. Klnąc pod nosem, schylił się, aby rozmasować obolałą nogę.

I zamarł.

Jedną z wielu cech urody, jakimi chlubiła się jego przyszła narzeczona, były drobne stopy. Tymczasem trzewiki, które nosiła ta dama, bynajmniej nie kryły drobnych stópek. Były duże, ciężkie i toporne. Przypomniały mu buty jego starej guwernantki.

Skojarzenie przeszło mózg Aleca jak błyskawica.

To nie była Teresa!

Uprowadził niewłaściwą kobietę.

Wyprostował się gwałtownie, zapominając o bólu.

- Kim jesteś, u licha?

- Chciałam zapytać o to samo ciebie - odparła chłodno nieznajoma.

Alec chwycił ją za ramię i poprowadził w krąg światła latarni, wiszącej u wejścia do gospody. Fuknęła gniewnie, zaciskając usta, ale nie stawiała oporu.

Gdyby ktoś pragnął stworzyć dokładne przeciwieństwo lady Teresy Frant, nie mógłby wymyślić bardziej odpowiedniej postaci. Zamiast burzy kunsztownie uczesanych złotych loków zobaczył gładkie, kasztanowe włosy, zwisające wilgotnymi kosmykami wokół drobnej, trójkątnej twarzyczki. Szczupła, płaska figura w niczym nie przypominała bujnych, zaokrąglonych kształtów, które Teresa tak chętnie podkreślała wciętymi w tali, wydekoltowanymi sukniemi. Jedynymi szczegółami, godnymi uwagi w tej myszowatej osóbcie, były szerokie, ładnie wykrojone usta i wielkie zielone oczy, okolone firanką długich, ciemnych rzęs.

Nieznajoma zamrugła z zakłopotaniem.

- Musiałam zdjąć binokle. - Dopiero teraz zorientował się, co jeszcze go w niej drażni - dziwny, obcy akcent. - Powozem tak trzęsło, że omal mi nie spadły.

- Jesteś z kolonii? - zapytał obcesowo.

- Nie jestem z żadnych kolonii - najeżyła się. - Jestem Amerykanką.

Ten ton, ta mina... skądś je znał. Ściągnął brwi, wyteżając pamięć. Gdyby założyła te binokle, splotła włosy w ciasne warkocze i owinęła je w koronę wokół głowy, mógłby przysiąc, że...

Aż podskoczył, oświecony nagłą myślą.

- A niech to szlag! Ty jesteś Panna Smok! - wykrzyknął ze złością.

Krwisty rumieniec oblał blade policzki panny.

- To był pomysł Teresy? - dociekał napastliwie.

- Kogo? Jaki pomysł? - Popatrzyła na niego w osłupieniu. - Zwariowałeś? A może za dużo wypiełeś?

- Jestem absolutnie przy zdrowych zmysłach i nie wypiełem ani kropli - zaprzeczył z irytacją.

- Niemożliwe, przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie porywałby kobiety tylko po to, żeby nawymyślać jej na pierwszym postoj!

Dopiero teraz Julia Frant zrozumiała, czemu w towarzystwie mówi się o wicehrabim

Hunterstonie „Diabeł”, W jednej chwili rysy jego przystojnej twarzy stężały w furii, a siwe oczy zabłyśły jak zimna stal.

- Po pierwsze, to nie miało być porwanie, tylko ucieczka z ukochaną, a po drugie wszystko mi zepsułaś - powiedział lodowatym tonem. - W tym pojeździe miała być Teresa.

Julia z trudem przełknęła tę gorzką pigułkę. Oczywiście, pomylił ją z Teresą, bo przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie uprowadziłby Julii Frant, a już na pewno nie całowałby jej.

- Myślałam, że to fiakier - oświadczyła chłodnym tonem.

- Co? Popatrz no na ten powóz, czy przypomina obskurną dorożkę?

Julia bezradnie pociągnęła nosem.

- W deszczu nie było widać.

- Gdzie jest Teresa? - rzucił niecierpliwie.

- Na operetce w Hardmores, razem z lady Satterley.

- Cholerna, podstępna kocica!

- Może po prostu zapomniała? - podsunęła nieśmiało Julia.

- Akurat, nie wierzę. Kiedy ją odnalazłem... - urwał i bezsilnie zacisnął pięści.

Niespodziewanie zaczęła mu współczuć. Duma i serce tego człowieka boleśnie ucierpiały. Jej atrakcyjna kuzynka uwielbiała wystawiać mężczyzn na ciężkie próby. Teraz pewnie zachwyca się operetkowymi ariami, uśmiechając się uwodzicielsko zza wachlarza.

Julia westchnęła cichutko. Jakaż ta Teresa głupia! To grzech zlekceważyć takiego kawalera jak wicehrabia Hunterston. Męskie, arystokratyczne rysy, podkreślone arogancką linią orlich brwi, były zaiste piekielnie pociągające.

Lecz ten człowiek słynął jako rozpustnik, łajdak i awanturnik pierwszej wody, który za nic miał cywilizowane zasady. Krążył na granicy półświatka jako stały bywalec jaskiń hazardu i podejrzanych spelun, gdzie spijał się na umór. Aż dziwne było widzieć go tak trzeźwym jak w tej chwili.

Chyba żaden kawaler nie powinien zawrócić z drogi grzechu prędzej niż Diabeł Hunterston.

Julia odchrząknęła z zakłopotaniem, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

- Ładny mamy wieczór, nieprawdaż? - zaryzykowała w końcu.

- O, jeszcze jak! Trzy godziny łało bez jednej przerwy, drogi toną w błocie, a ja właśnie straciłem jedną z największych fortun w Anglii. Nie wahałbym się nazwać tego wieczoru upojnym - powiedział szyderczo.

Julia odzyskała rezon i podparła się pod boki.

- Pragnę ci przypomnieć, że dla mnie ten wieczór jest niemniej upojny. Zostałam porwana, wrzucona do tego nędznie resorowanego pudła i na dodatek potraktowana jak jakiś przestępca. To wystarczy, aby dostać palpitanję serca.

Po długiej chwili napiętej ciszy w kąci ust Diabła zaigrał lekki uśmieszek. Serce Julii było naprawdę bliskie palpitanji.

- Wybacz mi - powiedział - zachowałem się niedopuszczalnie i nie po dżentelmeńsku. - Zerknął na podwórzec, połykający kałużami. - Może dokończymy rozmowę w gospodzie?

- Ale ja...

- I tak muszą zmienić konie - odparł gładko i pociągnął ją ku wejściu.

- Lordzie Hunterston! - Właściciel gospody wyszedł na ganek, aby ich powitać. - Sługa powiedział, że pan przybył.

Wicehrabia poprowadził Julię do lepszej z dwóch sal gospody. Oberżysta dreptał za nimi, zionąc wonią czosnku.

- Tom Bramble, do usług - skłonił się im, zapraszając szerokim gestem, aby usiedli. - Podgrzałem raz dwa dla państwa poncz z rumem, a jakeście zmokli, to podsuszcie się przy kominku. - Zawiesił głos i popatrzył na nich z dumną miną, wyraźnie szykując się do ogłoszenia rewelacji. - Zapraszam na wyborny obiad. Mamy pieczone żeberka jagnięce, pasztet z gęsi, ozór cielęcy w galarecie...

- Obecna tu dama przepada za pasztetem - przerwał mu Alec. - Mówiła o nim całą drogę.

- Ja wcale... - zdążyła wyjąkać Julia, natychmiast zgaszona władcym spojrzeniem Hunterstona. - Tak, oczywiście. - Nerwowo zaczęła rozwiązywać wstążki swojego kapelusika. - Uwielbiam gęsinę.

- To ci dopiero - zdumiał się oberżysta. - Ani myślałem, że państwo może mieć takie gusta.

- Niejedna jest dziwna rzecz na tym świecie, dobry człowieku. A teraz spraw się szybko z posiłkiem. - Alec bezceremonialnie odwrócił się plecami do karczmarza, dając znak, że nie życzy sobie być dalej zagadywany. Bramble skwapliwie wycofał się do kuchni.

- Po co mu to powiedziałaś? - zapytała z pretensją, kładąc swój kapelusik na stole. - Nie cierpię gęsiny w żadnej postaci.

Wicehrabia rozsiadł się za stołem, gestem zapraszając Julię, aby zrobiła to samo, i sięgnął po parującą wagę z ponczem.

- Gdybym od razu nie powiedział, co chcemy, ten stary zdierca mężczyłby nas jeszcze dłużej wyliczaniem frykasów ze swojej kuchni.

- Słusznie - zgodziła się, choć poszła jej ślinka na myśl o chrupiących żeberkach. Nie zdążyła zjeść obiadu; była już mocno spóźniona, kiedy wsiadła do niewłaściwego pojazdu. Omal nie jęknęła z rozpaczy na myśl, że straci ważne zebranie Towarzystwa. Nerwowo przygryzła wargi.

- Muszę zaraz być w Londynie - rzuciła niecierpliwie.

- Myślisz, że już za tobą tęsknią?

Towarzystwo Pomocy Kobietom Upadłym z pewnością czekało na nią z utęsknieniem. Niedawno wybrano ją na głównego kwestarza. Walczyła o tę funkcję długo i wytrwale, ale wreszcie się udało. Trudno jednak, aby wicehrabia cokolwiek o tym wiedział.

Zadając pytanie, z pewnością miał na myśli jej ciotkę i kuzynkę. Odpowiedź była prostsza, ale przykra dla Julii. W domu, gdzie łaskawie pozwolono jej zamieszkać, z pewnością nikt nie zauważył jej nieobecności - chyba że trzeba było coś wyprasować albo przyszyć oderwaną koronkę do sukni. Nie miała zamiaru przyznawać się do własnego poniżenia.

- Oczywiście, że będą się zastanawiali, gdzie się podziewam - skłamała.

Mężczyzna uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Proszę mi wybaczyć brak manier, panno... ee, Frant - zająknął się. Najwyraźniej dopiero teraz zdał sobie sprawę, że w ferworze wydarzeń zapomniał o towarzyskich formach.

Julia wyjęła binokle z futerału i założyła na nos. Nie była zdziwiona, że nie pamiętał jej imienia. Mało kto je pamiętał.

- Proszę nazywać mnie Julią - powiedziała uprzejmie.

Przez moment sprawiał wrażenie zaskoczonego, ale szybko zakrył zmieszanie zbójcekim uśmiechem, od którego przeniknął ją dreszcz.

- Zapomniałem, że jesteś bardzo bezpośrednia jak wszystkie Amerykanki - powiedział z rozbawieniem. -Pozwól, że się przedstawię. Jestem...

- ... wicehrabią Hunterston - weszła mu w słowo. - Widziałam cię nie raz, na przykład na balu u Seftonsów. -Zmarszczył brwi, usilnie usiłując sobie przypomnieć, czy również ją widział. - I na fecie w Montcastles, i na śniadaniu u Markhamsów, i... - wyliczała, czując, że policzki płoną jej pod uważnym spojrzeniem mężczyzny.

Miękki, cichy śmiech zabrzmiał jak najpiękniejsza muzyka.

- Beznadziejny ze mnie przypadek - przyznał ze smętną miną.

- Nie ma beznadziejnych przypadków - pocieszyła go.

Z roztargnieniem prześlizgnął się spojrzeniem po jej postaci, zatrzymując je o ułamek sekundy dłużej na ustach i piersiach. Julia miała wrażenie, jakby wędrował po jej ciele gorącym dotknięciem, i z drzeniem wyobrażała sobie dłonie mężczyzny wszędzie tam, gdzie dotarły jego oczy - na szyi, ramionach i niżej...

- Czy mogę nalać ci grogu, Julio? - zapytał nagle Alec. - I może zdjęłabyś ten mokry płaszcz?

Julia zacisnęła palce na rzędzie guzików i odmownie pokręciła głową.

- Nie, tu wcale nie jest ciepło.

Diabeł popatrywał na nią spod zmrużonych powiek.

- Tobie zimno, a ja czuję, że płonę - mruknął.

Niemożliwe, na pewno ze mną nie flirtuje, pomyślała, tłumiąc podekscytowanie. Jeszcze nigdy nikt z nią nie flirtował.

- Ty też masz na sobie płaszcz, i to grubszy niż mój -powiedziała, kryjąc zmieszanie wzruszeniem ramion.

- Racja - uśmiechnął się. - Nic dziwnego, że mi tak gorąco. - Odstawił swój kubek z grogiem, ściągnął grube okrycie i rzucił na krzesło.

Patrząc na niego, Julia z przykrością zdała sobie sprawę z własnego, niepozornego wyglądu. Możliwe, że Diabeł Hunterston był utracjuszem, ale jaką miał prezencję! W nienagannie zawiązanym węźle krawata lśniła spinka z rubinem. Szerokie ramiona okrywał niebieski surdut, a obcisłe, beżowe spodnie tak zmysłowo opinały silne uda, że szybko odwróciła wzrok, aby nie spłonąć rumieńcem.

Tak, musiała przyznać, że był przystojny. I niebezpieczny.

- Powinam już jechać - powiedziała, czując, że brakuje jej tchu.

Alec ponownie napełnił swój kubek.

- Poczekaj, zjemy, wypijemy i niedługo ruszymy. Niech no tylko wymyślę jakieś wyjście z tego bagna.

Przez moment zastanawiała się, czy nie poprosić oberżysty, aby wynajął dla niej powóz, ale po namyśle zrezygnowała. Za fasadą bezczelnej niefrasobliwości wicehrabiego wyczuła desperację. Potrzebował jej wsparcia, choć zapewne nie zdawał sobie z tego sprawy. Poza tym uznała, że nie ma sensu robić scen. Skończyła już dwadzieścia siedem lat i nie zwykła płoszyć się jak młódka tylko z tego powodu, że spędza czas w gospodzie ze znanym pogromcą niewieścich serc. Rozsiadła się wygodniej na krześle, wysuwając nogi w stronę buzującego ognia.

Zegar nad kominkiem wybił czwartą. Wicehrabia drgnął i wpatrzył się w tarczę, jakby miał odczytać z niej wyrok.

- Diabli, diabli, diabli - powtórzył i jednym pociągnięciem wysączył swój kubek do dna.

Julia popatrzyła na niego z dezaprobatą.

- Nie wiem, co cię tak dręczy, ale wiem, że niebezpiecznie jest topić zmartwienia w trunku.

- Nic mi już bardziej nie zaszkodzi - sarknął. - Tak mnie urządziła twoja sakramencka kuzynka.

Julia z ubolewaniem pokiwała głową. Zaśmiał się, nalał solidną porcję grogu i podsunął jej kubek. Delikatna woń gałki muszkatołowej i cynamonu kusząco drażniła nozdrza. Widząc, że się wzdraga, pochylił się i włożył jej kubek w zmarznięte dłonie. Powoli upiła mały łyk, a kiedy przyjemne ciepło rozeszło się w ciele, nieśmiało pociągnęła drugi.

- Nie pomogę ci, jeśli nie będę wiedziała, co się stało - oświadczyła, patrząc mu w oczy.

Utkwił wzrok w parującej cieczy, jakby szukał tam odpowiedzi.

- Nie mam wiele do powiedzenia.

- Spróbuj - zachęciła. - Może coś da się zaradzić. Co dwie głowy, to nie jedna.

Przez chwilę mierzył ją wzrokiem, a potem wzruszył ramionami.

- Właściwie, czemu nie? Teraz mam mnóstwo czasu. - Z ciężkim westchnieniem odchylił się w krześle. - Mój dziadek uparł się, że wyprostuje moje kręte drogi.

Najwidoczniej dziadek nie był głupi, pomyślała z przekąsem.

Alec uśmiechnął się, jakby czytał w jej myślach.

- Może tego nie wiesz, ale niektórzy mają mnie za utracjusza.

- I nie tylko. - Widząc jego zaskoczone spojrzenie, dodała szybko: - Ale to oczywiście nieprawda.

Wicehrabia smętnie pokręcił głową.

- Niestety, absolutna prawda. - Rozbawienie ulotniło się z jego twarzy. - Wszyscyśmy, i dzieci, i wnuki, przysparzali dziadkowi niemałych kłopotów.

- Ty zwłaszcza, jak się domyślam?

- Ja? Dziadek wykluczył z rodziny mojego wuja, zostawiając go bez grosza, za to, że poślubił kobietę, która... -Zerknął spod oka na Julię. - Czy wystarczy, jeśli powiem, iż miała hm... przesadne apetyty?

- Och. - Nie od razu domyśliła się, o co chodzi. -A twoja mama?

- Moja mama zakochała się po uszy w gołodupcu, Szkocie, który nie miał ani pieniędzy, ani ziemi - nic, tylko tytuł, do tego mocno podejrzany. I uciekła z nim.

- Rzeczywiście musiała go kochać.

- Miała siedemnaście lat i rogatą duszę. Kiedy zniknęła, dziadek był zdruzgotany. Szukał ich wszędzie i wreszcie znalazł. Żyli w nieopisanej nędzy. - Zamilkł i na moment zapatrzył się w

ogień. - Rodzice umarli niedługo potem -dodał po chwili.

- Więc wychował cię dziadek.

- Tak. Zmarł pół roku temu i zostawił mi majątek. Mój przyrodni brat, Nick, odziedziczył tytuł i rodową posiadłość, lecz zapis obwarowany jest bardzo szczegółowo. -Skrzywił się. - Dziadek za dobrze znalazł tego orła, żeby oddać mu wszystko bez zastrzeżeń.

Julia ciałniej oplotła kubek palcami.

- Nadal nie rozumiem, co to ma wspólnego z Teresą?

- Aby stać się dziedzicem fortuny, muszę się ożenić przed moimi następnymi urodzinami i przykładowie przeżyć cały rok bez żadnego skandalu.

- Zapewne dziadek słyszał o twojej słabości do płci pięknej - powiedziała Julia, wdychając wonną parę z kubka.

- Do płci pięknej?

- Albo do hazardu - dodała bezlitośnie.

Alec zrobił minę pokerzysty.

- Widzę, że pani jest au courant, jeśli chodzi o plotki, panno Frant - zauważył.

- A cóż mi pozostaje innego, kiedy wysiaduję krzesła na balach razem z innymi przyzwoitkami? Ile czasu ci zostało?

Wicehrabia zerknął na zegar.

- Niecałe dwie godziny.

- Dwie godziny? - Julia popatrzyła na niego okrągłymi oczami. - Od kiedy znasz ostatnią wolę dziadka?

- Od dnia jego śmierci.

- Ależ on umarł pół roku temu!

- Miałem nadzieję że stanie się coś, co wybawi mnie od tego koszmaru. - Zakłopotanym gestem przeczesał palcami gęstą czuprynę. - Niestety, nic się nie wydarzyło.

Julia kurczowo ścisnęła kubek, aby któraś z nieposłusznych dłoni nie ośmieliła się w odruchu współczucia pogłodzić go po głowie.

- Czy mogę spytać, dlaczego wybrałaś Teresę?

- Zapis jest bardzo szczególny. Jeśli chcę odziedziczyć majątek, muszę poślubić córkę zmarłego earla Covington. -Kształtne usta wykrzywił gorzki uśmiech. - Dziadek był pewien, że małżeństwo mnie usatkuje.

- Widać nie znał mojej kuzynki - przyznała.

Diabeł zachichotał porozumiewawczo.

- Nie musiał jej znać. Grunty Covington graniczyły z naszymi o miedzę, a dziadek wiedział, że szacowny sąsiad miał córkę na wydaniu. Czegóż mógł *żądać* więcej?

Julia wzdragając się przyznać sama przed sobą, jaką ulgę sprawiła jej wieść, że przystojny wicehrabia nie zadurzył się w Teresie.

- Kto odziedziczy majątek, jeśli ty nie spełnisz warunków?

- Mój kuzyn, Nick Montrose.

- Nowy earl Bridgeton? Ostatnio ciągle kręcił się kolo Teresy. - Julia zmarszczyła brwi. - Nie zdziwiłabym się, gdyby knuli coś pospołu. Wybacz, że *to* powiem, ale Teresa zawsze marzyła o hrabiowskim tytule, a twój, choć niezgorszy, nie może równać się z earlem.

Alec wyrzucił pięścią w oparcie krzesła z taką furią, że aż się wzdrgnęła.

- A niech ich czart popieści! Niech zgniją w piekle za takie podłe sztuczki! - Sięgnął po kubek i opróżnił go w paru łykach, jakby w środku nie znajdował się alkohol, lecz woda.

Julia z niepokojem zmarszczyła brwi. Jeśli się upije, do reszty odechce mu się walczyć o majątność. Musiała koniecznie *coś* zrobić. Wzięła głęboki oddech i dzielnie wysączyła swoją porcję niemal do dna. Rum zawirował jej w głowie.

- Hola, hola, droga pani, ten napitek jest mocniejszy, niż myślisz - ostrzegł.

- Nie jestem dzieckiem, lordzie Hunterston - odparła cierpko. - Zdążyłam już przeżyć swoje.

- O, nie wątpię - powiedział kpiąco. - Pewnie znasz każdą spelunę i dziwkę w Londynie.

Udała, że nie słyszy kpiny.

- Owszem, znam kilka. Towarzystwo Pomocy Kobietom Upadłym zajmuje się...

- Na miły Bóg! - wykrzyknął, kompletnie zaskoczony. - Społecznicą!

- Nazwij to jak chcesz. Po prostu walczę o lepszy byt dla tych, których gnębi nędza.

- Ciekawe, co też panna Frant wie o nędzy?

Julia nerwowo obracała w palcach pusty kubek. Po śmierci rodziców boleśnie przekonała się, jak to jest być kobietą samotną, a do tego bez środków do życia. Na samo wspomnienie tych chwil jej żołądek zaciskał się w bolesny węzeł.

- Wiem wystarczająco wiele, aby poświęcić się walce z tą plagą - oświadczyła, z trudem nadając głosowi spokojny ton.

Alec zaśmiał się w głos, aż echo rozległo się u powały.

- Dobrana z nas parka, nie uważasz? Ty usiłujesz pomagać innym, ale wobec braku pieniędzy niewiele wskórasz. Ja próbuję pomagać sobie, ale nic nie wskóram i również skończę bez grosza.

Julia z determinacją zajrzała do kubka. Pozostał tylko łyk i postanowiła go wypić. Wystarczyło, aby nagle wstąpiła w nią moc. Poczowała, że potrafi rozwiązać każdy problem.

- Musi być jakiś sposób, żeby obejść warunek testamentu - powiedziała.

Tym stwierdzeniem wprawiła Aleca w jeszcze lepszy humor.

- Czy wszyscy Amerykanie wierzą w cuda, panno Frant?

- Wierzę w uczciwość i w ciężką pracę, lordzie Hunterston.

- Jesteś zupełnie inna niż Teresa - rzeki z dziwnym błyskiem w szarych oczach.

Julia spuściła wzrok, z niechęcią patrząc na swoje stopy, obute w toporne trzewiki. Spośród wielu rzeczy, których zazdrościła swojej pięknej kuzynce, atencja ze strony przystojnego utracjusza nie powinna znajdować się na pierwszym miejscu. Cóż z tego, kiedy w zuchwałym uśmiechu mężczyzny, w jego zadumany spojrzeniu było coś, co zaburzało jej myśli i emocje.

- Powinniśmy wracać do Londynu - westchnął smętnie.

Jego słowa wywołały panikę. Kiedy opuszczą magiczny krąg gospody, gdzie byli tylko we dwoje, wszystko wróci do dawnego stanu. Piękny kawaler, który w tej chwili wpatruje się w nią, budząc uśpione zmysły, na powrót stanie się fascynującym, niedostępnym Diabłem Hunterstonem, a ona wróci między przyzwoitki, na które nikt nie zwraca uwagi.

- Czy mogę prosić jeszcze ponczu? - zapytała nieśmiało, podstawiając mu kubek.

Wicehrabia uniósł brwi z lekką dezaprobatą, ale wziął kubek Julii i napełnił go.

- Od jutra nie będzie mnie stać, żeby fundować damom takie luksusy - oznajmił z wisielczym humorem. - Będziemy musieli zamówić następny - stwierdził, odstawiając z rozmachem pusty dzban.

Coś zaszeleściło mu w kieszeni. Sięgnął, wyciągnął zmiętoszony arkusz papieru i cisnął go na stół.

- Już nie będę tego potrzebował.

Julia pochyliła się nad parującym kubkiem i głęboko wciągnęła w płuca rozgrzewający aromat. Ukradkiem obserwowała dumny profil Aleca.

Spojrzał na nią natychmiast, jakby wyczuł jej wzrok. Na ułamek sekundy straciła zdolność oddychania. Pragnąc za wszelką cenę zamaskować swoje odczucia, poprawiła binokle na nosie i sięgnęła po papier.

- To dokument zaślubin - wyjąkała.

Dokument był wymięty i miał ośle uszy, ale jego nazwisko i tytuł były wypisane pięknymi literami: Alec Charles MacLean, wicehrabia Hunterston - przeczytała i sięgnęła po grog. Ten łyk smakował bardziej słodko, widocznie oberżysta niedokładnie zamieszał poncz. Julia na nowo wpatrzyła się w dokument.

- Nie wpisałeś imienia Teresy - zauważyła.

- Nie miałem czasu spytać ją o drugie imię, więc w pośpiechu napisałem tylko „panna Frant”.

- Wzruszył ramionami. - I wystarczyło, bo arcybiskup nie miał zastrzeżeń.

Julia oczekiwała, że usłyszy coś więcej, ale wicehrabia zagłębił się w ponurych rozmyślaniach. Niewiele było mu trzeba, by przestał mnie zauważać, pomyślała gorzko. Od-ruchowo przesunęła rozgrzanym, cynowym kubkiem po papierze, jakby chciała go wyrównać i wyprasować.

Ojciec uczył ją czystości i staranności, wspomniwała ze smutnym uśmiechem. Choć nie żył od pięciu lat, myślała o nim codziennie. Żałowała zwłaszcza, że nie przejęła jego daru trzeźwej oceny nawet najtrudniejszych sytuacji i znajdowania rozsądnych rozwiązań. Irytowało ją,

kiedy Teresa wieszała psy na swoim ojcu. To prawda, że opuścił Anglię, zostawiając rodzinę i rezygnując z pozycji, o której jej tata mógł tylko marzyć. Ale za to miał czyste i szlachetne intencje, jego działaniami kierowała miłość. Miłość. Niespodziewanie przyszła jej do głowy niezwykła, wręcz rewolucyjna myśl.

- Wiem, jak ci pomóc - oświadczyła.

Alec uniósł brwi. Jego oczy miały srebrzysty odcień szronu.

- No, jak?

- Proste. Ożeń się ze mną.

Alec zrobił wielkie oczy.

- Nie rób takiej zdziwionej miny - powiedziała urażona. - To jedyne sensowne wyjście.

Zdecydowanym ruchem zabrał jej dzban sprzed nosa.

- Głupi byłem, że nie poprosiłem karczmarza o kawę.

- Nie jestem pijana - zaprotestowała z naburmuszoną miną. - Trochę mi tylko zaszumiało w głowie.

- Zaszumiało? - Wicehrabia przełożył nogę przez ławę, pochylił się ku Julii i wpatrzył w nią badawczym wzrokiem. Włosy, zwisające miękkimi kosmykami na ramiona, były uroczo zmierzwiłone, a okulary przekrzywiły się na nosie. - Alec z uśmiechem pokręcił głową. - Dobrze, twoje na wierzchu. Dostaniesz swoją porcję.

Ze zdrożnym zadowoleniem skinęła głową tak energicznie, że binokle przekrzywiły się jeszcze bardziej.

- Mam rodzinne skłonności - wyznała. - Nie powinieneś pozwolić mi pić.

- Usiłowałem.

- Wcale nie, zachęcałeś mnie, bo sam piłeś, i musiałam cię powstrzymać. - Zamrugła bezradnie jak sowa w dziennym blasku.

- Zbytek troski - zapewnił. - Zwykłem pić o wiele więcej na śniadanie.

- Dzin na śniadanie, rum na obiad, fatalnie. Ale i tak ci nie pomoże. - Pochyliła się ku niemu; cynamonowy oddech musnął mu wargi. - Przecież i tak musisz się ożenić i wszystko ci jedno, czy to ja, czy ktoś inny.

- Ależ panno Frant...

- Twój dziadek zażądał w testamencie, abyś ożenił się z córką zmarłego lorda Covington, tak?

- Tak, ale...

- Czy wyraźnie określił, że to musi być Teresa?

Teraz dopiero zaczął rozumieć, o co jej chodzi.

- Rzeczywiście, nie wymienił jej z imienia - powiedział z zastanowieniem. Nagle w jego oku pojawił się błysk i chwycił Julię za ramię. - Julio, skup się teraz - potrząsnął nią gwałtownie. - Czy twój ojciec był kiedyś earlem Covington?

Pełne, kształtne usta Julii rozciągnęły się w radosnym uśmiechu.

- Był, przez całe dwa dni - potwierdziła.

Zapał Aleca ustąpił miejsca irytacji. Ta mała stanowczo za dużo wypija. Podchmielona przyzwoitka, dobre sobie! W innych okolicznościach bawiłoby go to, ale nie dzisiaj.

- Dlaczego tylko dwa dni?

Usta Julii zadrżały nagle, a radosny nastrój ulotnił się w jednej chwili.

- Bo umarł - szepnęła. - Zresztą nie zależało mu na tym tytule.

- Czemu?

- Dziadek mówił bardzo przykre rzeczy o mamie. Po prostu wyzywał ją od najgorszych. - Przetarła oczy gestem dłoni, jakby zdejmowała z nich pajęczyny.

- Uważał ją za awanturnicę, tak?

- Skąd, za coś jeszcze gorszego. Mama była metodystką. Gdy rodzice pobrali się, oświadczył, że nie przyjmie do rodziny nikogo, kto wyznaje tę wiarę, i groził, że wydziedziczy nas. Mój tata był równie nieprzejednany. Nie chciał nawet odwiedzać dziadka, choć mama nie raz namawiała go, aby spróbował się pojednać. - Julia zachichotała niespodziewanie. - Mama zawsze powiadała, iż bardziej twardogłowy od dziadka jest tylko mój tata. - Uniosła ku swemu towarzyszowi rozbawioną twarz o zaróżowionych policzkach i błyszczących oczach.

Alec jeszcze nigdy nie widział Panny Smok w tak uroczym wcieleniu. Odchrząknął, zastanawiając się, jakim cudem ta kobieta uszła jego uwagi.

- Jesteś pewna, że dziadek wydziedziczył twojego ojca?

- Dziadek zmarł, zanim zdążył zmienić testament, i ojciec odziedziczył wszystko. Ale nie

chciał wziąć ani grosza. - Cień przemknął przez jej twarz. Zielone oczy, ukryte za połyskującymi szklami binokli, zalśniły od łez. - Po śmierci mamy tata tym bardziej nie chciał przyjąć spadku.

Alec wyciągnął z kieszeni chusteczkę i podał Julii.

- Dzięki. - Usiłowała otrzeć oczy, nie zdejmując okularów, przez co szkła opadły jej na czubek nosa.

- To przez ten rum - chlipnęła. Zdjęła binokle, otarła je starannie i schowała do futerału. - Nawet twardzi żeglarze płaczą, kiedy sobie za dużo wypiją.

Uśmiechnęła się do niego rzewnie. Dopiero teraz zobaczył, co ukrywały nieszczęsne szkła. Ktoś niewtajemniczony, patrząc na Pannę Smok, widział tylko skromny ubiór, nijaką twarzyczkę i figurę - i właściwie nic więcej, na czym warto by zatrzymać oko. On sam dopiero teraz, kiedy zniknęła pierwsza zasłona, zapragnął odsunąć następną, aby poznać gładkość skóry i prawdziwe kształty tej kobiety, ukryte pod prostą, szarą suknią. To prawda, Julia nie była bujną pięknoscią jak Teresa, ale... gdyby tylko zechciała, potrafiłaby być atrakcyjna... cholernie atrakcyjna.

Tymczasem panna Frant wytarła nos i ciągnęła dalej swoją smutną historię.

- Po śmierci mamy tata bardzo się zmienił. Zastaniał okna i całymi godzinami siedział w ciemnościach, nic nie mówiąc.

- Musiał ją bardzo kochać. - Zdumiewający przypływ współczucia kazał Alecowi wypowiedzieć te słowa. Został za to nagrodzony uśmiechem tak pięknym, że nie mógł się powstrzymać, aby nie musnąć czubkami palców gładkiego policzka i nie zetrzeć toczącej się łzy. Złotobrazowe pasma włosów lśniły w blasku płomieni, okalając delikatną ramą drobną buzię.

Alec przesunął dłoń niżej, ku kształtnym ustom, a kiedy musnął kciukiem miękką dolną wargę, złowił spojrzenie Julii - na poły zdumione, na poły rozmarzone. W zielonej głębi wielkich oczu kryło się tyle czułości i niewinności, że on, stary grzesznik, poczuł ucisk w gardle. Szybko cofnął rękę. Do licha, przecież to nie jest ladacznica, tylko społeczniczka i reformatorzka, która zajęła jego myśli jedynie dlatego, iż zaproponowała sposób obejścia testamentu dziadka.

Julia zaczerwieniła się po uszy.

- Wybacz, chyba robię z siebie przedstawienie.

- Nie masz za co przepraszać - powiedział, wstając. - Sam wypilem sporo i czuję to w głowie. Zawołam Bramble'a i każę mu przynieść kawę. - Podeszedł do drzwi i otworzył je.

Mężczyzna, który znajdował się za progiem, wpadł do środka i wyłożył się jak długi na podłodze. Alec Spiorunował go wzrokiem.

- Johnston! Podsłuchiwałeś?

Służący podniósł się z ziemi, otrzepując płaszcz.

- A pewnie, zem stał z uchem przy dziurce od klucza i słuchałem, jak mój pan daje się złapać na piękne słówka! - powiedział bezczelnie, zerkając ze złą miną na Julię. - Ani się pan obejrzy, milordzie, a ta sprytna gaska złowi pana w swoje sidła i wycycka do ostatniego pensa.

- Gdybym chciał poznać twoją opinię w tej sprawie, sam bym o to zapytał - odparł chłodno Alec. - A teraz przestań gadać i przynieś nam kawy. Została nam niecała godzina i nie chciałbym zaczynać ożenku od plotek, że moja narzeczona była wstawiona jak marynarz.

- Mam nadzieję, że milord wie, co robi - mruknął Johnston. - Ja tam za żadne skarby nie wepchnąłbym się w taką awanturę.

Alec w duchu przyznawał Walijszykowi rację. Nie było żadnej gwarancji, że wariacki pomysł Julii wypali, ale nie potrafił wymyślić innego wyjścia. To musiała być Julia Frant albo nikt.

- Co to za postać? - zapytała Julia, patrząc za wychodzącym sługą.

- Mój stangret - odparł krótko. Pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Nie przemawiał jak służący.

- Bo ma zwyczaj zapominać, kim jest i gdzie jest jego miejsce. - Miał nadzieję, że za chwilę zjawi się Johnston z kawą. Zwykle bez problemu radził sobie z kobietami, ale siedząca przed nim lekko wstawiona Julia Frant, z oczami pełnymi łez i drżącymi ustami, była zupełnie no-

wym wyzwaniem.

- Czy zechcesz się ze mną ożenić? - zapytała.

- Jeżeli tego nie zrobię, Nick odziedziczy cały majątek, a na to nie mogę pozwolić.

Zauważył, że jest rozczarowana jego odpowiedzią.

- Rozumiem - odrzekła powoli.

- Nick jest zdeprawowany, Julio - oznajmił z naciskiem. - Takie pieniądze zdeprawują go jeszcze bardziej. - Usiadł obok i położył jej rękę na ramieniu. - Miałbym dostawać siedemdziesiąt tysięcy funtów rocznie, Julio. Pomyśl tylko...

- Ho, ho... - Pokręciła głową w podziw. Miała wrażenie, że nieco otrzeźwiała, być może z wrażenia. - Siedemdziesiąt tysięcy, naprawdę?

- Będą nasze, jeśli zdążymy wziąć ślub do północy.

Gładkie brwi Julii zbiegły się nad oczami.

- Ale... czy wykonawcy testamentu zgodzą się na takie rozwiązanie?

- Jeśli twój ojciec był earlem Covington choćby przez sekundę, muszą się zgodzić.

Odpowiedziało mu poważne, skupione spojrzenie zielonych oczu.

- A jeżeli się nie zgodzę?

Wzruszył ramionami. Nie miał nic więcej do dodania. Julia ani na moment nie spuszczała wzroku z jego twarzy.

- Rozumiem, że jeśli nasz układ okaże się nieskuteczny, będziemy mogli unieważnić małżeństwo?

- Oczywiście - potwierdził gładko.

Uniosła brwi, aż utworzyły dwa równe luki nad okularami. Wyglądała teraz jak naiwna uczenniczka, oburzona złem i zepsuciem tego świata. Alec poczuł niespodziewane ukłucie niechęci. Była tak cnotliwa i... taka podchmielona.

Zdecydowanie odrzucił te myśli. Postąpi zgodnie z wolą dziadka i niech się dzieje, co chce.

W końcu nie omamiał tej panny obietnicami bez pokrycia. Mało tego, zgadzając się na ożenek, dawał jej życiową szansę, o jakiej mogła tylko marzyć. Cholera, jeśli tylko będzie chciała, pozwoli jej nawet przeznaczyć część pieniędzy na tę jej dobroczynną działalność. Poniekąd okazałby się w ten sposób większym dobroczyńcą niż ona. Kto wie, może nawet sam zacznie nawracać kobiety upadłe. Zachichotał, rozbawiony własnym konceptem.

Julia, słysząc śmiech, splonęła jeszcze gorętszym rumieńcem. Podniosła się gwałtownie z miejsca i stanęła przed wicehrabią z bojowo wysuniętym podbródkiem.

- To jest bez sensu - oświadczyła. - Nie uda nam się.

Zegar nad kominkiem tykał nieubłaganie. Nie było czasu na subtelności. Los panny Frant został postanowiony.

- Wyjdiesz za mnie, kochana, czy chcesz, czy nie chcesz.

- Jak to? - zaniepokoiła się.

- Mógłbym cię uwieść - powiedział miękko, zatrzymując spojrzenie na jej pełnych ustach. Choć niepewne i drżące, były niezwykle zmysłowe.

- Nie możesz mnie uwieść.

- Czemu? - zapytał, zaintrygowany pewnością, z jaką wypowiedziała te słowa.

- Bo nie masz na to czasu.

Alec zerknął w stronę zamkniętych drzwi. Z głębi korytarza dobiegał odgłos ciężkich, powolnych kroków. Szybko przyciągnął Julię do siebie.

- Co robisz? - szepnęła bez tchu.

Wiedział, czego chciała: czułych słówek, publicznej deklaracji uczucia i całej tej ceremonii zalotów, jakiej wymagały towarzyskie względy. Zaiste, żalosnej, jeśli wiedziało się, jak niewiele osób z szacownej socjety łączyło się w związki z czystego uczucia. W większości przypadków chodziło o majątek, tytuły i wpływy. Puste gesty stanowiły jedynie sztafaż.

Bez ostrzeżenia zanurzył palce we włosach Julii. Miały miodowy kolor i pachniały kwieciem, lecz nie dał sobie czasu, aby się nimi zachwycać. W pośpiechu przytknął usta do jej ust.

Spodziewał się oporu, nawet tego, że gę, odepchnie. Tymczasem Julia z tłumionym okrzykiem Przyłgnęła do niego tak mocno, że omal nie zbiła go z nóg. Nie od ra-zu pojął, iż nie zamierza wzywać pomocy. Przeciwnie, zaczęła odwzajemniać pocałunek z pasją, która w każdej innej sytuacji wywołałaby w nim zachwyt.

Był tak zdumiony, że na moment przerwał i odsunął się od niej, ale Julia zachłannie przyciągnęła go do siebie. Narastający dreszcz pożądania przeniknął ciało Aleca mącąc mu myśli.

Zaczął całować Julię z nowym zapałem, błędząc dłońmi po jej plecach i talii. W jednej chwili zapamiętali się w pieścizotach, sycąc się swoją bliskością. Boże, to było nieprawdopodobne, takie gorące, takie słodkie takie...

Drzwi otworzyły się, pchnięte mocnym ruchem.

- Przyniosłem posiłek, milordzie - oznajmił usłużnie Bramble. - Moja Marta przygotowała specja... - urwał, niemal dławiąc się słowami, gdy nagle uświadomił sobie, co widzi.

Julia gwałtownie rozwarła powieki i szarpnięciem usiłowała wyzwolić się z objęć mężczyzny, lecz Alec przytrzymał ją mocno.

- P-przepraszam, m-milordzie, ja tylko... - Skonfundowany gospodarz rakiem wycofał się za drzwi i zatrzasnął je za sobą, zamykając oboje w sali jak w pułapce.

Dopiero teraz Julii udało się wyrwać z objęć wicehrabiego. Rum już dawno wywietrzył jej z głowy. Z furią potrząsnęła głową, a w oczach zapłonął zielony ogień.

- Zrobiłeś to z rozmysłem - rzuciła oskarżycielsko, przykładając drżącą dłoń do ust.

Alec wzruszył ramionami, starając się ukryć wzburzenie. Nie mógł uwierzyć, jak szybko jego zmysły odpowiedziały na bliskość tej kobiety. Jeszcze chwila, a po prostu wziąłby ją tak, jak stała, nie oglądając się na jej dziedzictwo. Widać pod tą niepozorną, surową powierzchownością wrzała burzliwa krew Frantów, co było jeszcze bardziej podniecające.

Julia kipiała gniewem. Z jej oczu dawno już zniknął wyraz naiwnej ufności.

- Ty draniu - syknęła.

Alec wprawnym ruchem poprawił krawat, udając, że nie widzi pełnego wyrzutu spojrzenia Julii. W tym momencie nienawidził siebie i okoliczności, które doprowadziły do tej nieznośnej sytuacji. Ale nadal był coś winien dziadkowi. Staruszek nigdy by mu nie wybaczył, gdyby Nick zagarnął fortunę i przepuścił ją. Dopuszczając teraz do głosu dumę, odziedziczoną po ojcu, zrujnuje swoje życie, tak jak on.

Wytrzymał spojrzenie Julii, przyjmując zblazowaną minę utracjusza.

- Nigdy nie twierdziłem, że jestem dżentelmenem, moja miła. Znasz moją reputację. Wiedziałaś o niej, a mimo to nie wahałaś się zostać ze mną sam na sam.

- Jesteś degeneratem bez krzty honoru - wypaliła.

Alec podszedł do kominka i poruszył pogrzebaczem bierwiona, aż strzeliły iskry.

- Nieważne, kim jestem ani jaki jestem, Julio. Lepiej pomyśl, co możesz zyskać dzięki mnie. Pomyśl, jak zmieni się twoje życie, jeśli wyjdiesz za mnie.

- Co możesz wiedzieć o moim życiu? - zachnęła się. W jej głosie zabrzmiała dziecięca, płaczliwa nuta.

Nie wiedział nic, lecz mógł się domyślać.

- Twoje życie to klasyczny przykład zniewolenia i wykorzystania. Kuzynka i ciotka chcą cię mieć na każde żądanie. Masz im służyć i nie interesuje ich, co zrobisz ze swoim życiem. Uważają, że winna im jesteś dozgonną wdzięczność za nieopalaną pokoię na poddaszu i parę nicowanych sukni.

- Nie mam pokoiku na poddaszu - oświadczyła sztywno, mimowolnym gestem przyglądając znoszone ubranie. - Ciotka Lydia traktuje mnie zupełnie dobrze i...

- Dobrze? Każąc ci odgrywać hańbiącą rolę przyzwoitki, jakbyś była głupią ciotką-rezydentką? Ile ty masz lat, Julio?

- Dwadzieścia siedem - wyznała niechętnie, błagając go w duchu, by przestał drażnić ten temat. Jej życie zaiste nie było bajką, ale przynajmniej mogła zrobić coś pozytecznego na rzecz tych, którzy cierpieli jeszcze bardziej niż ona. A teraz, kiedy zdobyła znaczącą pozycję w Towarzystwie, wiele mogło się zmienić.

Podszedł i stanął przed nią, silny, męski i przystojny.

- Jesteś jeszcze młoda, Julio, i powinnaś korzystać z życia. Pomyśl tylko o klejnotach i pięknych sukniach, o własnym powozie i służbie, czekającej na każde twoje skinienie. - Zniżył głos do uwodzicielskiego szeptu. - Pomyśl o wszystkich dobroczynnych przedsięwzięciach, które będziesz mogła zrealizować z pomocą moich pieniędzy.

Ten człowiek miał niebezpieczną zdolność wynajdywania cudzych słabości i obracania ich na swoją korzyść. Po chwili napiętego milczenia Julia zebrała się na odwagę.

- Ile będę mogła dostać? - zapytała. Alec uśmiechnął się nieznacznie.

- Dziesięć tysięcy rocznie do wyłącznej dyspozycji.

- Nie. - Sama nie potrafiła powiedzieć, jakim cudem to słowo wyszło z jej ust. - Chcę połowę.

Uśmiech Diabła Hunterstona zniknął jak zdmuchnięty. -Ile?

- Przecież słyszałeś, połowę. - Połowę, z której wszystko przeznaczylaby na Towarzystwo. Myśl, jak wiele mogłaby uczynić dla sprawy, łagodziła ból rozterki.

- Ale przecież będziemy mieli dom i służbę do utrzymania! - zaprotestował.

- Aż nadto wystarczy na ten cel piętnaście tysięcy rocznie. Za tę sumę możemy żyć całkiem wystawnie.

- Zostałoby mi nędzne dwadzieścia tysięcy!

- Nędzne? Zastanawiam się, co zrobisz z taką sumą.

Przystojne rysy zastygły w twardym, nieprzejednanym wyrazie, bruzdy wokół ust pogłębiły się.

- Ty mała, chciwa jęczo - powiedział z podejrzanym spokojem. - Jesteś nie lepsza niż Teresa.

Jego słowa paliły jak rozżarzone węgle, ale nie zamierzała ustąpić.

- Teresa usiłuje pozbawić cię fortuny. Ja chcę ci pomóc.

- Pomóc mi? - rzucił się jak wściekły pies. - Zagarniając połowę majątku? Wolne żarty! Nawet nie wyobrażasz sobie, jakie mam wydatki.

- Całkiem dobrze sobie wyobrażam - stwierdziła chłodno, obserwując go skrycie spod zmrużonych rzęs. Niespodziewanie uświadomiła sobie, jaką szansę podsuwa jej w tym momencie los. Nie tylko kobiece dusze, którymi zajmowało się Towarzystwo, wymagały ratunku. Ten mężczyzna również. Tylko, podobnie jak jej podopieczne z londyńskich ulic i spelun, nie zdawał sobie z tego sprawy.

Julia bojowo uniosła podbródek, szykując się do kolejnego etapu batalii.

- Sądząc z tego, co opowiadałeś mi o warunkach legacji, winienesz wejść w najbardziej szacowne towarzyskie kręgi i żyć bez skandali przez cały rok, czy tak? - zapytała z bijącym sercem.

- Tak, i co z tego? - burknął zaczepnie.

- W takim razie nie będziesz już potrzebował pieniędzy na hazard ani na inne rozrywki, niegodne dżentelmena.

- Niby jakie?

- Na przykład towarzystwo baletniczek.

Alec sięgnął do krawata, jakby nagle zaczął go dusić.

- Nie podejrzewałem, że wierzysz tak podłym plotkom - wykrztusił.

-Jeśli nie baletniczki, mogą być aktoreczki albo po prostu damy lekkich obyczajów - wyliczała bezlitośnie. Alec Spiorunował ją wściekłym spojrzeniem.

- Jeśli chcesz wiedzieć, nie mam obecnie żadnej metresy.

- O, to przykre. Ale jeśli fortuna przejdzie ci koło nosa, będziesz mógł mieć je na okrągło przez cały rok bez obawy o posądzenie o skandal - powiedziała zjadliwie.

Zaklął paskudnie, ale zmilczał. Julia z ogromną satysfakcją uświadomiła sobie, że całkowicie panuje nad sytuacją, ba, nawet dyktuje warunki. Było to niezwykle budujące doświadczenie. Mając taką pozycję, będzie mogła pokazać Hunterstonowi, jak grzeszne są jego drogi. Ten człowiek, unikający honorowych rozwiązań, lowelas, folgujący swoim żądom... - W tym momencie na nowo splonęła rumieńcem, przypomniawszy sobie, jak odpowiedziała mu na pocałunek.

Boże, przecież sama nie była lepsza! Chciała mieć nadzieję, że to tylko diabelski wpływ trunku. Co nie zmienia faktu, że niedawny incydent powinien być ostrzeżeniem.

Wytrzymała spojrzenie Aleca i zmusiła się do spokojnego tonu:

- Jest jeszcze jeden warunek, który musi spełniać nasz układ: to ma być białe małżeństwo.

Ciemna postać nadal groźnie górowała nad nią. Gdyby mógł, pewnie udusiłby ją gołymi rękami.

- Jeśli przyjdę do twojego łóżka, to tylko na wyraźne zaproszenie - stwierdził lodowatym tonem. - O ile w ogóle dam się zaprosić.

Zabolało, ale nie dała nic po sobie poznać.

- Naturalnie - skinęła głową. - Czy w takim razie układ stoi?

- Zaraz, a co z moimi warunkami?

- Nie wyobrażam sobie, abyś mógł stawiać jakiegokolwiek warunki. W końcu mnie nie grożą obyczajowe skandale, prawda?

- Mam nadzieję - burknął.

Julia zerknęła na zegar.

- Lepiej jedźmy, bo może być za późno. Została nam niecała godzina.

Alec sięgnął po płaszcz.

- Chodźmy, szanowna pani - powiedział, otwierając z ukłonem drzwi przed Julią Frant.

Sofa była piekielnie niewygodna. Alec usiadł, masując obolały kark. Słońce przezierano przez zasłony, oświetlając znajome wzory na dywanie. Wicehrabia przetarł oczy i powiódł zaspanym spojrzeniem po pokoju. Widok Julii, skulonej na łóżku, nie poprawił mu humoru. Przeklinał siebie za niespotykaną delikatność, która kazała mu w środku nocy odstąpić jej własne łóżko. Służba, niepowiadomiona o niczym, nie miała czasu przygotować spania dla gościa.

I oto zaczynał swój pierwszy małżeński dzień jak ostatni frajer, połamany i obolały, podczas gdy jego żona śniła rozkoszne sny na puchowej pościeli.

Jego żona... Wypowiedział te słowa bezgłośnie, jakby nie był pewien, co oznaczają. Czy chciał tego, czy nie, w jego życiu dokonana się dramatyczna odmiana. Przynajmniej na rok, dodał w myśli. Wziąwszy pod uwagę wygórowane żądania Julii, ten czas będzie mu się dłużył jak najgorszy koszmar. Gniewnie zacisnął szczęki. Może jest skromna i niewinna, ale potrafi się targować jak najbardziej pyskata londyńska przekupka! Wstał z sofy, wbił ręce w kieszenie i zaczął chodzić wielkimi krokami po dywanie.

Musiał sprawiedliwie przyznać, że co do perfidii charakteru i tak nie mogła się równać z Teresą. Ta ostatnia chciała go zrujnować z rozmysłem, zaś Julia została tylko skuszona perspektywą zdobycia funduszy na swoje wzniosłe cele. Czy należało ją za to winić? Twierdziła, że przede wszystkim chciała mu pomóc - i nie mógł się nie zgodzić z tym argumentem. Dlaczego miałyby pomagać bezinteresownie? Bez jej udziału zostałyby na lodzie, bez grosza przy duszy.

Julia poruszyła się i mruknęła coś przez sen. Fałdy sukni wysunęły się spod okrycia. Znoszony materiał i poszarzałe koronki ostro kontrastowały z wytworną satyną pościeli. Ta kobieta jest ubrana jak pokojówka, pomyślał z irytacją. Cholerna Teresa i jej nieskończony egoizm!

Ba, pomyślał z gorzkim uśmiechem, przecież to samo mogę powiedzieć o sobie. On również posłużył się Julią dla własnej korzyści, choć lekkomyślnie podpisał intercyzę o zerwaniu małżeńskiej umowy w razie niedotrzymania warunków. Wiedział jednak, że w takim wypadku jej reputacja będzie stracona.

Podszedł do łóżka i wpatrzył się w śpiącą. Włosy koloru miodu, rozsypane po poduszce, tworzyły tło dla drobnej buzi z ustami po dziecinnemu rozchylonymi we śnie. Długie rzęsy rzucały cienie na policzki. Kiedy na ustach Julii pojawił się przelotny uśmiech, w różowym policzku zarysował się uroczy dołeczek. Gdyby nie zmysłowe wargi, wyglądałaby jak niewinne dziewczę z pasterskiej sielanki.

Tymczasem miała w sobie ogień. Namiętność, która niespodziewanie ujawniła się w pocałunku.

Alec w zamyśleniu przygryzł dolną wargę. Dobrze, że są małżeństwem tylko formalnie. Taki żar mógłby ich spalić.

Julia, jakby wyczuła, że myśli o niej, otworzyła oczy i zamrugała, oszołomiona światłem dnia.

- Gdzie ja jestem? - zapytała schrypniętym głosem.

- W moim domu - odpowiedział, uśmiechając się do niej. Miała takie piękne oczy! - Zasnąłaś, kiedy wracaliśmy z kościoła. Postanowiłem cię nie budzić.

Usiłowała wstać, ale zdołała tylko chwiejnie wesprzeć się na łokciu.

- Auu... - Gwałtownie chwyciła się za głowę.

- Ostrzegałem, że poncz jest zdradliwy.

W odpowiedzi boleśnie zacisnęła powieki i bezsilnie opadła na poduszkę.

Alec energicznie pociągnął sznurek dzwonka. Niemal w tej samej chwili do pokoju wszedł kamerdyner. Wicehrabia gniewnie zmarszczył brwi. Nie znosił, kiedy służba podsłuchiwała, a Chilton czynił to nałogowo.

- Dzień dobry, milordzie. - Wzrok kamerdynera natychmiast powędrował ku łożu. - Pozwoliłem sobie zamówić śniadanie. Będzie za pół godziny.

Alec przesunął się, zasłaniając sobą Julię.

- Dobrze, a na razie przynieś butelkę rumu - poleciał.

Chilton zawahał się.

- Pardon, milordzie, ale... czy się nie przesłyszałem? Rum z rana?

- Butelkę i dwie szklanki. - Alec podszedł do drzwi i otworzył je zapraszająco. - Pospiesz się.

- Jak pan sobie, życzy, milordzie - bąknął sługa urażonym tonem, jeszcze raz na odchodnym zerkając na Julię.

Alec westchnął ciężko. Co go podkusiło, żeby zachować dawną służbę dziadka?

Julia dostrzegła jego kwaśną minę. Czuła się tak okropnie, że chciało się jej płakać. Żołądek wyprawiał dzikie harce, a w ustach miała nieznośną suchość. Z ogromnym wysiłkiem woli usiadła na łóżku i rozejrzała się wokół, usiłując skupić się na otoczeniu.

Miły ogień płonął na kominku, ogrzewając urządzoną elegancko sypialnię. Przed kominkiem stał fotel z małym stoliczkiem i sofa. Leżące na niej poduszki i zwinięty koc uświadomiły Julii, że Alec spał w tym samym pomieszczeniu. Spojrzała po sobie. Była w sukni; zdjęto jej tylko buty. Nikt nie usiłował jej rozbierać.

Jasne, a czemu miałyby to robić? Diabeł Hunterston mógł mieć najpiękniejsze kobiety w Londynie, dlaczego więc miałyby nastawać na wypłosza takiego jak ona? Odchrząknęła z wysiłkiem.

- Jak się tu znalazłam?

- Wniosłem cię.

Julia zaryzykowała. Spojrzała na niego i momentalnie pożałowała tego kroku. Nieskazitelnie biała koszula kontrastowała ze złocistą cerą. Włosy były w romantycznym nieładzie, a ciemny, jednodniowy zarost podkreślał mocną linię szczęki.

Wyglądał jeszcze przystojniej niż wczoraj. Nagle zapragnęła dotknąć palcami jego twarzy i całować go jak...

O Boże, tak jak wczoraj.

Wczoraj chwycił ją w objęcia, gotów zrujnować jej reputację, a ona poddała się pocałunkowi z gotowością wytrawnej kurtyzany. Pulsujący ból w głowie wrócił z nową siłą. Julia jęknęła i zakryła twarz dłońmi.

- Podać ci miszkę? - dobiegł ją rzeczowy głos.

Boże, jeszcze tego brakowało, aby popisała się przy nim jak pijak w rynsztoku! Nadludzkim wysiłkiem opanowała mdłości i z udręką pokręciła głową.

Poczuła dotyk cieplej dłoni na ramieniu.

- Oddychaj głęboko, kochana. To zaraz przejdzie.

Nagle uderzyły na nią poty, a krew zadudniła w obolałej głowie. Miała wrażenie, że umiera.

- Cholera, gdzie ten Chilton?

Pomimo irytacji z głosu Aleca nie znikła troska. Jego opiekuńczość dodatkowo wzmagала poczucie upodlenia i beznadziejności. Wolałaby już raczej, aby zrugał ją lub wyszedł, trzasnąwszy drzwiami, zostawiając ją, aby cierpiała w samotności.

- Może wezwę kogoś?

- Nie, dziękuję, nie trzeba.

- Miałem na myśli pokojówkę.

Julia wzięła głęboki oddech i znów oparła się na łokciu, walcząc z przemożnym pragnieniem zakopania się w pościeli i oddzielenia od całego świata.

- Już mi trochę lepiej - skłamała.

Alec ogarnął sceptycznym spojrzeniem jej postać, godną najwyższego politowania.

- Powinniśmy przesłać wiadomość do twojej ciotki. Na pewno martwi się o ciebie.

Julia, znając ciotkę Lydię i Teresę, sądziła, że raczej będą narzekać na brak jej posług niż niepokoić się z powodu nieobecności, ale wolała nie mówić o tym Alecowi. Znów by jej współczuł, czego nie zniosłaby w tym stanie.

- Napiszę list do twojej ciotki - oświadczył nagle. - Wiem, że problem jest delikatny, i nie chcę, abyś miała nieprzyjemności z mojego powodu.

Czuły, troskliwy ton jego głosu sprawił, że łzy popłynęły niepowstrzymanym strumieniem.

- Niech szlag trafi tego Chiltona! - Alec w paru krokach znalazł się przy drzwiach. Julia przymknęła oczy i czekała, aż trzasną i zapadnie cisza. Tymczasem usłyszała powracające kroki i materac ugiął się pod ciężarem siadającego mężczyzny. Alec wsunął jej w ręce coś zimnego i śliskiego. Otworzyła oczy. Znad krawędzi porcelanowej miski patrzyły na nią siwe oczy. Uśmiechał się do niej ciepło, życzliwie. Z okrutną jasnością uświadomiła sobie, jak musi wyglądać - w wymiętej sukni, z potarganymi włosami, blada jak śmierć.

- Rum, milordzie - oznajmił Chilton, wnosząc do pokoju tacę, na której ustawiono dwie szklaneczki. Do każdej nalano mikroskopijną porcję płynu.

- Prosiłem o butelkę - powiedział z niezadowoleniem Alec.

- Uznałem, że tyle wystarczy, milordzie - wyjaśnił kamerdyner, wytrzymując wzrok swego pana. - Zwłaszcza że lady jeszcze nie wstała.

Julia posłała Alecowi rozpaczliwe spojrzenie. Zrozumiał.

- Przepraszam, że jeszcze cię nie przedstawiłem. Lady Hunterston, to mój kamerdyner, Chilton. Odziedziczyłem go po dziadku.

Julia nie od razu zrozumiała, że chodzi o nią. Przecież od wczoraj jest lady Hunterston! Uśmiechnęła się blado.

Chilton skłonił się nisko. Jego chude oblicze wykrzywił dziwny grymas. Przez moment myślała, że się rozplacze.

- Szanowna lady, jestem szczęśliwy, mogąc jako pierwszy oznajmić pani, z jaką nadzieją oczekiwaliśmy dnia, w którym...

- Panie Alec!

Trzy pary oczu zgodnie zwróciły się ku drzwiom. Krepa, energiczna kobieta w ciemnej sukni, niosąca przed sobą zastawioną tacę, już od progu powitała gościa szerokim uśmiechem. Imponujący pęk kluczy u pasa jasno wskazywał, iż jest ochmistrzynią i rządzi tym domem. Dygnęła w krótkim ukłonie, aż żółtawe, prasowane loki zatańczyły wokół jej twarzy.

- Przyniosłam śniadanie, milordzie. Pomyślałam, że zechcecie sobie je zjeść tutaj, w tym przytulnym gniazdku, we dwoje.

Ustawiła tacę na stoliku przy kominku. Oszałamiający aromat bekonu dotarł do nozdrzy Julii, ale zamiast apetytu wywołał nową falę mdłości. Kurczowo zacisnęła dłonie na misce.

Chilton zaniósł swoją tacę do szafki nocnej i tam postawił z łomotem, który zabrzmiał jak pełen dezaprobaty wykrzyk.

- Pani Winston, mówiłem pani, że jego lordowska mość wolałby spożywać posiłki w pokoju śniadaniowym - powiedział z naciskiem.

Ochmistrzyni natychmiast się usztywniła.

- Mówiłeś, Chilton. Ale nasza mość jest świeżo po ślubie i tak dalej, więc pomyślałam, że państwo młodzi wolą mieć śniadanko tu - podkreśliła, wyzywająco biorąc się pod boki.

- Wchodzisz w nie swoją parafię, mój panie, jeśli mówisz mi, gdzie nasza lordowska mość wolałby jeść śniadanie.

Alec dostrzegł pytające spojrzenie Julii.

- Poznaj moją ochmistrzynię, panią Winston.

- Czy ją również odziedziczyłeś?

Z rezygnacją skinął głową.

Pani Winston wyszczerzyła w uśmiechu szerokie, końskie zęby.

- Znam pana Aleca od małego, jak zaczął wstawać i trzymał się chwastów u zasłon. Śliczny był z niego chłopaczek, główka cała w czarnych loczkach i siwe ślepka, wielkie jak spod...

- Wystarczy, pani Winston - warknął Alec, ale gospodyni, niezrażona, kontynuowała słodkie wspomnienia.

- Och, ależ był z niego psotnik! Trzeba było widzieć, kiedy cały golutki wlaźł do szufli do węgla i...

- Dziękuję, pani Winston. - Wicehrabia nerwowymi ruchami zaczął popychać oboje służących ku drzwiom. - Pozwólmę lady Hunterston odpocząć w samotności. Wczoraj miała ciężki dzień i nie czuje się zbyt dobrze.

- Tak, właśnie - podchwyciła skwapliwie Julia. - I prosiłabym o kąpiel, jeśli można. - Pamiętała, że ojciec zawsze zalecał wymoczenie się w gorącej wannie jako najlepsze lekarstwo na skutki nocnych hulanek. O niczym innym w tej chwili nie marzyła.

Alec zatrzymał się w pół drogi do wyjścia i z zakłopotaniem przeczesał czuprynę palcami.

- Julio, wiem, że nie czujesz się za dobrze, ale musimy jeszcze dzisiaj złożyć wizytę w kancelarii prawnej.

Pani Winston zawróciła od progu. Jej zdumione spojrzenie powędrowało od Aleca do Julii. Zza jej ramienia wyglądał równie osłupiały Chilton.

- Dobry Boże! - wyjąkał kamerdyner. - A myśmy myśleli, że pan miał poślubić pannę Teresę Frant! Czy to... - policzki poczerwieniały mu gwałtownie.

Alec z wściekłością zdusił przekleństwo.

- To jest lady Julia Frant, kuzynka Teresy.

Oboje wpatrzyli się w Julię, jakby widzieli ją po raz pierwszy. Miała ochotę założyć miskę na głowę i wybiec z tego domu. Gdyby nie nowa fala mdłości, już by to zrobiła.

Po długiej, pełnej napięcia chwili pani Winston rozpromieniła się i z aprobatą skinęła głową.

- Wcale mi się nie podobało imię Teresa - oświadczyła. - Jest za bardzo francuskie.

- Nie jestem Francuzką, tylko Amerykanką - wyjaśniła Julia.

Chilton gwałtownie wciągnął powietrze jak w ataku apopleksji, ale jego reakcja jeszcze bardziej umocniła ochmistrzynię w jej przekonaniach.

- Amerykanka, czy nie, bardzo się cieszę, widząc tutaj szanowną młodą lady. Jego lordowska mość potrzebował kogoś, kto go utemperuje. Jeszcze trochę, a jak nic zeszedłby na złą drogę, z tym całym piciem, hazardowaniem się i Bóg wie czym jeszcze.

- Pani Winston! - Alec Spiorunował ją wzrokiem.

- Paniczu Alec, przecież każdy wie, że zatracił się pan tak po śmierci szanownego dziadka. Doprawdy, szkoda, bo gdyby stary milord żył jeszcze, nie pozwoliłby na hulanki.

Julia mimowolnie podziwiała Hunterstona za zdolność do trzymania nerwów na wodzy. Szybko opanował gniew i odezwał się już normalnym tonem:

- Pani Winston, uważam, że lady Hunterston nie jest w tej chwili zainteresowana pani wynurzeniami. - Wymownym gestem otworzył szerzej drzwi. - Ty też, Chilton. Zdaje się, że masz jeszcze inne obowiązki w domu.

- Ależ milordzie...

- W domu - powtórzył Alec, tym razem tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Kamerdyner wrzucił ramionami chudymi jak wieszak i z obrażoną miną wymaszerował na korytarz. Za nim pozęglowała pani Winston, wysoko unosząc tacę. Alec zatrasnął za nimi drzwi z taką siłą, że zadrżała futryna.

W sypialni zapadła przeraźliwa cisza. Wreszcie Julia odchrząknęła z wysiłkiem.

- Masz bardzo interesującą służbę.

Jej nowo poślubiony małżonek ze zmęczoną miną oparł się o kominek.

- Ani jedno, ani drugie nie raczy pamiętać, że już dawno przestałem być dzieckiem.

- Oni cię uwielbiają.

- Dziękuję za takie uwielbienie, które może zabić - zachnął się.

- Są bardzo mili.

- Poczekaj, aż poznasz Burroughsa, lokaja mojego dziadka. Czeka na mnie co wieczór ze szklanką ciepłego mleka.

- I wypijasz je?

- Coś ty, wylewam za okno - zachichotał. - Biedny krzaczek, który tam rośnie, już dogorywa.

Julia uśmiechnęła się blado.

- Wolałabym dogorywać z powodu mleka niż z powodu rumu.

- Nie masz racji - powiedział łagodnie. - Napij się trochę rumu i spróbuj coś zjeść, a zaraz lepiej się poczujesz.

- Kąpiel również powinna pomóc.

- Oczywiście, tylko nie mocz się zbyt długo - rzucił, przekręcając gałkę u drzwi. - Musimy dostarczyć dowód ślubu wykonawcom testamentu.

- Alec...

- Tak? - Odwrócił ku niej głowę. Spojrzenie szarych oczu było tak intensywne, aż skonfundowana opuściła wzrok, szukając gorączkowo w myśli bezpiecznego tematu.

- Czy nie możemy iść do prawnika jutro? Moja suknia jest beznadziejnie wygnieciona.

- Przyślę panią Winston, niech zobaczy, co się da zrobić. Julia pogładziła wymięty muślin.
- Może da się wyprasować.

- Może. - Kiwnął głową lekko niecierpliwie, jakby myślał już o innych sprawach. - Spotkamy się w bawialni o dwunastej - rzucił, otwierając drzwi.

- Alec, dokąd idziesz? - wyrwało się jej i w tej samej chwili pożałowała tych słów.

Znieruchomiał w progu, lecz nie odwrócił się.

- Możesz mieć pół mojej fortuny, lady, lecz nie możesz mieć mnie.

- Ależ skąd, jak tylko...

- Spotkamy się w bawialni o dwunastej - powtórzył i bez słowa zamknął za sobą drzwi.

Oczy zaszyły jej łzami. Na oślep sięgnęła po szklaneczkę i wypila rum jednym haustem. Alkohol zapiekł w gardle i nagle mdłości znikły, a łzy wyschły, jakby wyparowały. Julia bez namysłu sięgnęła po drugą.

Bursztynowy płyn złowił promień słońca, który przecisnął się przez zasłony. Szkło rozbłysło eksplozją ciepłych iskierek. W tym widoku było coś fascynującego.

Julia z najwyższym wysiłkiem woli odstawiła szklaneczkę na stół i powoli potarła czoło. Bala się zdradzieckiego alkoholu, który kusił.

Zupełnie jak Diabeł Hunterston. Przebywanie w jego towarzystwie było najpiękniejszą nagrodą, jaką mogła sobie wymarzyć. Ale złociste iskierki szczęścia miały swoją cenę. Czuli, że zaczyna ulegać niebezpiecznemu czarowi tego mężczyzny.

Przystojny wicehrabia był prawdziwą zagadką. Pomimo utracjuszowskich zapędów okazał się człowiekiem honoru. Tylko dżentelmen ustąpiłby jej własnego łóża, aby przespać się na niewygodnej sofie. Zaś służbie, odziedziczonej po dziadku, pozwalał na bardzo wiele.

Julia odstawiła na bok niepotrzebną już miskę i wstała powoli. Kiedy wypila herbatę, zjadła i zażyła kąpieli, dochodziła dwunasta. Teraz, kiedy wreszcie wróciła jej jasność umysłu, mogła spokojniej pomyśleć, co właściwie zrobiła.

Zawarła pakt z diabłem.

- Nie wyglądasz jak ktoś, kto właśnie dał się zaobrączkować - zadudnił znajomy, dźwięczny głos.

- Lucien! - ucieszył się Alec.

Lucien Devereaux, księżę Wexford, wypełniał swoją potężną postacią drzwi do gabinetu. Z kącika ust zwisało mu wygasłe cygaro. Popatrzył na płaszcz i kapelusz, które Burroughs podawał właśnie Alecowi.

- Wychodzisz?

- Wyobraź sobie, że właśnie wybierałem się do ciebie. Cholernie się cieszę, że wpadłeś. Dlaczego nie zaanonsowałeś Wexforda? - wicehrabia zwrócił się z pretensją do lokaja. - Jeszcze chwila, a pojechałbym do niego, podczas gdy on byłby u mnie.

Lokaj zrobił minę cierpiętka.

- Nie ośmieliłbym się mówić panu, kogo ma pan przyjmować, milordzie - odparł.

Księżę ryknął śmiechem.

- Celnie, Burroughs. Może tak bym cię podkupił? Dam ci dwa razy więcej niż Alec.

- Dziękuję, wasza wysokość, ale nie skorzystam. Oferta jest niezwykle kusząca, jednak lordowskiej mości za bardzo by brakowało moich usług.

Alec wzniosł oczy do nieba.

- Jasne, Burroughs, płakałbym z żalu. Tylko jednego nie mógłbym ci wybaczyć - że nie anonsujesz gości, kiedy trzeba.

Lokaj uśmiechnął się pod wąsem.

- Przepraszam za uchybienie, sir, ale raczył się pan zjawić zaledwie pół godziny temu, od razu skierował się do palarni i tam kazał sobie podać brandy. W dodatku wasza lordowska mość był ubrany całkiem po domowemu i nie pytał mnie, czy zapowiadają się jacyś goście, z czego wynnioskowałem, iż nie jest w nastroju do wizyt.

Lucien omal nie zakrztusił się ze śmiechu. Na twarzy Burroughsa nie drgnął ani jeden mięsień.

- Czy mogę prosić pana płaszcz i kapelusz, milordzie? - zapytał.

Alec skinął w milczeniu. Miał ochotę drzeć sobie włosy z głowy.

Lokaj skłonił się i zniknął za drzwiami.

- Spróbuj być dla niego wyrozumiały - odezwał się Lucien. - W sumie to pocziwina, choć faktycznie brakuje mu pomysłu. - No co, spróbujemy twojego brandy?

Alec zmusił się do uśmiechu.

- To najgorzej wytresowana służba, jaką znam. Ale kiedy tylko przychodzi mi ochota ich zrugać, zaraz przypominam sobie, jak matkowali mi w dzieciństwie, i serce mi mięknie.

- Dzięki Bogu ja nie mam takich dylematów. - Lucien oparł się o komin i obrzucił przyjaciela rozbawionym spojrzeniem.

- Chcesz powiedzieć, że nikt ci nie chodzi po głowie? - spytał niedowierzająco wicehrabia.

- No, nie całkiem. Mam trzy ciotki i siostrę, które stale czegoś ode mnie wymagają. Wierz mi, to gorsze niż matkowanie twojej służby.

Alec w zamyśleniu przyglądał się Lucienowi. Prywatne życie księcia skrywała mgła tajemnicy. W dwa miesiące po odziedziczeniu tytułu i mocno zadłużonych włości ożenił się z kobietą równie szaloną, co piękną. Od początku było dla wszystkich jasne, że ich związek jest skazany na klęskę. Księżna, nie zważając na małżonka ani na swoją reputację, zaraz po ślubie zaczęła brać sobie kochanków, istną paradę podejrzanych typów, a jej nocne eskapady gorszyły nawet przywykłe do miłosnych ekscesów salony.

Z czasem zdróżne zachowania przybrały coraz bardziej chorobliwe formy, aż wreszcie Lucien był zmuszony osadzić rozpustną małżonkę na wsi pod opieką lekarza. W dwa miesiące później Londyn obiegła wiadomość o jej śmierci. Mówiono, że popełniła samobójstwo w ataku szaleństwa.

Jeszcze bardziej niezwykła była reakcja samego księcia. Od tej chwili, pomimo nieustających próśb kobiet ze swojej rodziny, niezmiennie nosił się na czarno.

Alec wychwycił błysk irytacji w spojrzeniu zielonych oczu księcia.

- Czy lady Wexford chce znów cię ożenić?

- Wczoraj ciotuchna przeszła samą siebie. Wyobraź sobie, że zaprosiła na rodzinną kolację nie jedną, a trzy gustowne sztuki, każda pachnąca wodą kwiatową i bogatym posagiem!

Alec pomyślał nie bez satysfakcji, że jego nadszarpnięta reputacja dawała przynajmniej jedną korzyść - żaden rodzic przy zdrowych zmysłach nie wpadłby na pomysł, aby podsunąć mu swoją posażną córeczkę. Oczywiście wszystko odmieniło się, gdy gruchnęła wieść, iż ma odziedziczyć pokaźną fortunę. Zdumiewające, ile oburzonych mamus nagle zmieniło zdanie i jęło kupczyć swoimi pociechami z werwą londyńskich handlarek.

- I na czym się skończyła ta akcja? - zagadnął, siłąc się na towarzyski ton.

- Wszystkie trzy paplały jak sroki - skrzywił się Lucien. - Nie zdążyłem porządnie przełknąć ani kęsa, bo bez przerwy pytały mnie o coś - a to czy lubię bale, a to czy wolę mieszkać na wsi niż w mieście.

- Podziwiam cię, że wytrzymałeś owo potrójne natarcie!

- Coś ty! Kiedy jedna z dziełatek zasiadła przy szpincie i zaczęła pienia, nie wytrzymałem i salwowałem się ucieczką przez okno biblioteki. Dobrze ci się śmiać - skrzywił się, słysząc niepowstrzymany chichot kumpla - kiedy już jesteś bezpiecznie żonaty.

Śmiech zamarł Alecowi na ustach. Rzeczywiście, przecież ma żonę! Momentalnie przypomniał sobie poranne pytanie Julii. Zapewne zapytała, dokąd idzie, z czystej ciekawości, a nie z chęci natychmiastowego wzięcia go pod pantofel, ale świadomość, że jako żona ma pełne prawo do podobnych pytań, zrodziła w nim odruch buntu.

Lucien wyciągnął zapalnik i wprawnie zapalił zgasłe cygaro.

- Powiedz mi, jak ci się nosi małżeńskie kajdany? - zapytał, zaciągając się z rozkoszą.

- Cholernie ciasne i ciężkie.

- Ostrzegałem cię, żebyś nie wchodził na tę ścieżkę. - Spojrzenie księcia spochmurniało. - Niełatwo nią kroczyć nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach.

Alec zastanawiał się, na ile owa gorzka opinia wynika z osobistych doświadczeń przyjaciela. Jednak Lucien, jak zwykle w takich przypadkach, przybrał na twarz maskę, która nie pozwalała domyślać się jego uczuć.

- Nie miałem wyboru - odrzekł. - Obiecałem dziadkowi, że nie dopuszczę Nicka do majątku. - Samo wymawianie imienia kuzyna wywoływało w nim niesmak.

Księżę wydmuchnął potężny kłęb dymu.

- Niepotrzebnie tak przejmujesz się kuzynem.

- Nie lekceważ go, Luce. On potrafi zaszkodzić.

- Wiem, opowiadałeś mi o nim nieraz. - Wexford zerknął bystro na przyjaciela. - Ale są inne sposoby zdobycia fortuny niż dziedziczenie jej za wszelką cenę.

Alec przysunął sobie krzesło i rozsiadł się na nim z nogami wyciągniętymi w stronę kominka.

- Nie zrobiłem tego dla pieniędzy, Luce, i dobrze o tym wiesz. Wypełniłem jedynie obietnicę, daną dziadkowi.

- Niepotrzebnie - orzekł Lucien, marszcząc brwi. - Poświęciłeś swoje szczęście na rzecz mylnie pojętej lojalności wobec zmarłego.

- Ty uczyniłeś to samo.

- Tak, i pożałowałem swojego postępków. Trzeba było się uczyć na moich błędach.

Alec milczał. Jak mógł wytłumaczyć Lucienowi, który miał rodzinę, cenny tytuł i niekwestionowaną pozycję towarzyską, że jedynym jego majątkiem jest słowo, którego honorowo dotrzymał? Oczywiście, fortuna ma swoją cenę, ale wołał na razie nie myśleć, jak wysoką.

Lucien cisnął gryzek wypalonego cygara w ogień.

- Twój dziadek musiał upaść na głowę, żeby kazać ci się żenić z taką kutą na cztery nogi flirciarą jak Teresa.

- Luce, ja...

Skrzypnęły otwierane drzwi i stanęła w nich chuda postać Burroughsa. W świetle padającym z holu rzadkie włosy tworzyły siwą aureolę wokół głowy.

- Lord Edmund Valmont - zaanonsował głosem kogoś, kto zaraz ma umrzeć.

Przesadnie wystrojony młody człowiek wpadł jak bomba do pokoju. Złociste, zmierzwiłone loki okalały pucołowatą twarz. Butelkowitzony surdut miał groteskowo wywatowane

ramiona, a zdobiące go cztery rzędy dużych, metalowych guzików szczękały głośno. Całości dopełniał niesłychanie wzorzysty fular.

Lokaj zniknął za drzwiami, na odchodnym obrzuciwszy barwnego gościa pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

- Alec! - wykrzyknął nowo przybyły. - Nareszcie, wszędzie cię szukałem.

Lucien popatrzył na niego z westchnieniem.

- Co masz tym razem w zanadru, młody? Czyżby jakiś zazdrosny rogacz wyzwał cię na dwadzieścia kroków?

Edmund zbył pytanie niecierpliwym machnięciem ręki.

- Nic z tych rzeczy! Właśnie wracam od lady Chowerton i...

- O tej porannej godzinie? - wpadł mu w słowo Alec. - Rozumiem, że lord Chowerton nadal kuruje się w wiejskim zaciszu?

Policzki młodziana rozkwitły rumieńcem.

- To jest akurat nieważne. Fanny... to znaczy lady Chowerton, widziała Teresę Frant wczoraj wieczorem w operetce. - Utkwił w wicehrabim spojrzenie niebieskich oczu. - Wyobraź sobie, że ona opowiada wszystkim naokoło, jak zrobiła z ciebie pośmiewisko, każąc ci tkwić samotnie przed ołtarzem.

Alec stłumił przekleństwo. Ta zdzira nie traciła czasu, ośmieszając go przed całym towarzystwem. Niech diabli porwą jej podłą duszę. Gdyby w tej chwili stanęła przed nim, udusiłby ją gołymi rękami.

Kątem oka złowił uważne spojrzenie Luciena i wzruszył ramionami z udawaną bez troską.

- Dlatego właśnie chciałem się dzisiaj z tobą zobaczyć.

Edmund wybałuszył na niego oczy.

- Chcesz powiedzieć, że to wszystko jest prawdą? Znaczący, że ty i Teresa... A majątek? Chryste, jesteś zrujnowany!

Lucien bystro popatrzył na Aleca.

- Zanim Edmund zacznie opowiadać, że zaraz wpakujesz sobie z tego powodu kulkę w łeb, może raczysz wyjaśnić nam, o co chodzi? - zaproponował kwaśno. Obaj wpatrzyli się w wicehrabiego, jak dwa sępy, czekające na ochłap.

Alec z zakłopotaniem potarł kark, jeszcze obolały po nocy na sofie. Na razie w małżeństwie wszystko uwierało go jak kamień w bucie.

- Usiłowałem ci właśnie wszystko wyjaśnić, kiedy zjawił się Edmund. Otóż nie ożeniłem się z Teresą.

- W takim razie majątek...

- Jest mój.

Edmund zamrugnął gwałtownie.

- Jakim sposobem? Przecież gadałeś z każdym prawnikiem w mieście i wszyscy równo twierdzili, że nie sposób obejść testament.

- Spokojnie, młody - upomniał go Lucien. - Więc jak to jest? - znów zwrócił się do Aleca.

Alec z zakłopotaniem przeczesał palcami gęstą czuprynę.

- Poślubiłem córkę jednego z niedawno zmarłych earłów Covingtonu.

Błysk zaskoczenia przemknął po obliczu Wexforda. Edmund był kompletnie oszołomiony.

- Jednego z niedawno zmarłych earłów?

- Tak, ojciec Teresy miał starszego brata, który kiedyś posiadał tytuł.

- Którego z earłów? - wyjąkał skonfundowany Edmund.

- Ojciec Teresy miał starszego brata, który na krótko przejął tytuł - powtórzył Alec.

Wolał nie wchodzić w szczegóły, zanim nie porozmawia z prawnikami, ale plotki narastały i trzeba było szybko ukreślić im łeb. Ożenek stanowił jeden z wymogów testamentu. Został mu jeszcze cały długi rok ekspiacji za złe prowadzenie się. Podłe potwarze, wypowiedane przez Teresę, stwarzały wokół niego atmosferę, która mogła mu zaszkodzić.

Edmund w zamyśleniu potarł cofnięty podbródek.

- Dziwne, ale nie skojarzyłem, że Teresa ma kuzynkę, choć prawdą jest, że sam nie znam wszystkich swoich pociotków. Jeśli chodzi o piękną Teresę, wiem tylko o Pannie Smok, ale przecież nie może chodzić o... - Zamilkł, widząc minę Aleca, a oczy robiły mu się coraz bardziej okrągłe.

- Właśnie tak - potwierdził ponuro Hunterston.
- Niemożliwe! Chyba nie powiesz, że ożeniłeś się z Panną Smok?!

- Ożeniłem się z panną Julią Frant - poprawił lodowatym tonem Alec. Choć sam nie raz w przeszłości nazywał Julię Panną Smok, teraz zirytował się, słysząc ten niepochlebny przydomek z ust przyjaciela.
Edmund poczerwieniał.

- Wybacz, nie chciałem cię obrazić. Ona wcale nie przypomina smoka. Chyba że znów zaczniesz oglądać się za Teresą, bo wtedy rzeczywiście zamieni się w smoka. Widziałem Julię w akcji i wiem, co mówię. Raz, kiedy usiłowałem namówić naszą piękność na taniec, Smok podeszła do mnie i....

- Edmundzie! - Lucien stanowczym tonem uciszył młodzika. - Jak zwykle za dużo gadasz. - Zwrócił się do Aleca. - Czy możesz nam wytłumaczyć, jak doszło do... ehm, owego szczęśliwego wydarzenia?

Alec wstał i nalał sobie brandy ze srebrnej karafki.

- Nie ma czego tłumaczyć. Ożeniłem się z Julią Frant i to wszystko.
Lucien obserwował go spod przymkniętych powiek.

- Jesteś pewien, że jej ojciec miał tytuł?

- Właśnie - dodał z troską Edmund - może to był chwyt, aby zwabić cię do ołtarza? Nie jest już młodką, więc mogła być zdesperowana.
Nie na tyle, aby zaproponować mu małżeństwo bez nadziei na fortunę, pomyślał ponuro Alec, wracając na swój fotel z kieliszkiem.

- Julia Frant nie ma natury desperatki - powiedział głośno.
Edmund zerknął na niego spod oka.

- Coś musi być jednak na rzeczy. Może uwzięła się na ciebie? Wiadomo, jakie masz wzięcie u kobiet.

- Daj spokój. - Alec upił łyk bursztynowego płynu. Nie mógł zapomnieć palącego dotyku ust Julii na swoich ustach. Skromne obejście kryło namiętną naturę, tego był pewien. Ta myśl w dziwny sposób psuła mu humor.

- Opowiedz nam w takim razie o tajemniczym earlu - zaproponował Lucien.

- Wiem tylko tyle, że pokłócił się z ojcem, wyjechał do Ameryki i już nie wrócił.

- Nawet wtedy, gdy odziedziczył tytuł? - zdziwił się Edmund.

Palący smak alkoholu idealnie współgrał ze stanem ducha Aleca.

- Odziedziczył tytuł na dwa dni przed śmiercią - rzekł, pociągając głęboki łyk.

- Uu! - gwizdnął Lucien. - Ryzykujesz, bracie.
Edmund odruchowo wygładził niewidoczne fałdki na krawacie.

- Fakt, nie wiem, jak te prawnicze sztywniaki, wynajęte przez twojego świętej pamięci dziadka, łykną fakt, że ożenek dotyczy córki dwudniowego earla.

- Muszą - uciał Alec. - Prawo jest prawem. - Wolał nie dopuszczać myśli, że mogłoby być inaczej.

- Kto wie, przyjacielu, czy ten pomysł przypadkiem nie wyjdzie ci na dobre? - rzekł z namysłem. - Wydaje mi się, że z tych dwóch pań Julia jest lepszym wyborem.

- Panna Smok miałaby być lepsza niż Teresa? - wykrzyknął Edmund, lecz, skarcony ostrym spojrzeniem Luciena, dodał szybko: - Ale powiedz mi lepiej, Alec, jakie masz plany na przyszłość?

Wicehrabia odstawił pusty kieliszek na stolik.

- Niedługo jadę do kancelarii prawnej. Właśnie dzisiaj wybierałem się do Luciena, aby zapytać, co jego zdaniem mam powiedzieć temu cholernemu radcy. Stary Pratt to straszny sztywniak i nie chciałbym go zgorszyć niepotrzebnymi szczegółami.

- Po prostu powiedz mu prawdę - poradził Lucien.

- O Teresie również?

- Zwłaszcza o Teresie. Być może, jeśli ujawnisz prawnikom jej prawdziwą naturę i zamysły, zrozumieją, iż nie jest odpowiednią partią dla ciebie. Wówczas, jeżeli nawet nie uznają twojego związku z Julią, będą przynajmniej skłonni wykluczyć z testamentu Teresę.
Alec odchylił głowę na oparcie fotela i wpatrzył się w gipsowe ornamenty sufitu. W duchu

przeklinał dziadka, że wybrał na wykonawców swojej ostatniej woli zatwardziały, starych tetryków. Jak do tej pory dwa razy miał z nimi do czynienia i dwa razy czuł się tak, jakby występował przed surowym trybunałem, oskarżającym go o najgorsze zbrodnie.

- Cóż, pozostaje mi w to wierzyć - westchnął.

Lucien uniósł brwi.

- Dobrze, a co będziesz robił, jeśli otrzymasz ten majątek?

- Wtedy... - Alec zamilkł, nagle uświadamiając sobie, że w ogóle o tym nie pomyślał. Zaiste, co będzie robił?

Właściwie miał już przedsmak tego, co go czeka. Wszak sama wieść o spodziewanej fortunie wyniosła go do rzędu najbardziej poszukiwanych kawalerów w Londynie. Salony, na które dotąd zapraszano go niechętnie, podśmiewając się skrycie z jego nędznego, szkockiego tytułu, nagle gościnnie otworzyły podwoje.

I oto Diabeł Hunterston, który już wcześniej wiódł beztroski żywot lowelasa, przekroczył kolejne granice - chadzał do teatrów w towarzystwie swawolnych mewek, zjawiał się pijany na rautach i balach, a nawet zaprosił zwykłego dżokeja na kolację u Carltona. Gdyby przyszło mu to do głowy, mógłby paradować po najelegantszej ulicy Londynu w stroju Adama i nikt nie ośmieliłby się powiedzieć słowa.

A teraz, dzięki ostatniej woli dziadka, wstąpi w szeregi tych, którymi szczerze pogardzał: nadętych salonowych elegancików o pustych głowach i pełnych portfelach. Będzie tak jak oni uśmiechał się rozkosznie i wygłaszał komunały.

Ta myśl do reszty popsowała mu humor. Czy Julia odczuwała podobnie? Zdążył już poznać ją na tyle, aby to podejrzewać.

Uniósł kieliszek w milczącym toaście. Nie uszło jego uwagi taksujące spojrzenie Luciena. Z wysiłkiem przywołał na twarz uśmiech.

- Pytasz, co będę teraz robił? Zwyczajnie, kupimy dom i zaczniemy nudne towarzyskie życie.

- Ale to jest Panna Smo... - Edmund ugryzł się w język. - Nie będzie ci z nią łatwo.

Alec wzruszył ramionami.

- Julia wie, jak się zachować. Przecież była przyzwoitką.

- Niezupełnie - rzekł Lucien. - Edmund ma rację. Owszem, Julia wie, jak trzymać adoratorów z dala od Teresy, ale niewiele wie o konwersacji, etykiecie i innych formach towarzyskich. To, co może jeszcze uchodzić w przypadku lekko ekscentrycznej przyzwoitki, nie będzie pasować do wicehrabiny Hunterston.

Edmund frasobliwie podparł podbródek pięścią.

- Czy ona nie jest przypadkiem jakąś społecznicą? Ktoś mi o tym wspominał, ale zapomniałem szczegółów.

- Działa w Towarzystwie Pomocy Kobietom Upadłym - poinformował sucho Alec.

Edmund wyprostował się i energicznie strzelił palcami.

- Fakt! Mówiła mi o tym siostra Dunstona, lady Nottley. Pewnie jej nie znacie, ale to straszny harpagon, a do tego babsko dwa razy większe od ciebie, Lucien. Więc ta lady Nottley bardzo narzekała na pannę... - rzucił Alecowi przepaszające spojrzenie - na lady Hunterston - poprawił się. - Chodziło o to, że znikwała w mieście na wiele godzin, a potem wracała zmęczona, z ubłoconą suknią, jak jakaś służąca. Pewnie chodziła po zakazanych dzielnicach. Wiesz, stary, ja nic nie mówię, ale ludziom to się może nie podobać.

- Przesadzasz - burknął Alec.

- Ona powinna z tym skończyć - powiedział z naciskiem Edmund. - Inaczej może być skandal.

Alec odstawił kieliszek na stół.

- Jak Julia może wywołać skandal, uprawiając działalność dobroczynną? Wiele osób z towarzystwa bawi się w filantropię.

- Owszem, ale oni tylko rozdają pieniądze - zauważył książę. - Przykro mi, lecz młody ma rację. Zbytne zaangażowanie Julii w sprawy kobiet upadłych może wywołać plotki. Czy nie powinienesz z nią czasem porozmawiać?

- Właśnie, niechby przestała się chociaż tak afiszować i robiła swoje po cichu - dorzucił Edmund.

Alec zdążył już na tyle poznać Julię Frant, że wątpił, aby zechciała siedzieć cicho i nie

obnosić się ze swoimi ideami.

- Ona bardzo się poświęca tej sprawie - powiedział. Choć nie minęła jeszcze doba od ślubu z Julią, zdążył zauważyć, iż jest kobietą o wielkiej determinacji. Czy chodziło o zbiórkę funduszy, czy pocałunek, angażowała się w jedno i drugie z jednakową pasją.

- Może spróbowałyby innego typu filantropii? - poddał Edmund. - W lepszej części miasta? - Pośepne spojrzenie Aleca upewniło go, że nie ma sensu pytać dalej. - Wiem, jak to jest - przytaknął filozoficznie. - Jak baba się uprze, nic nie wybije jej tego z głowy.

- Pozostaje jeszcze Teresa - przypomniał Lucien. - Kiedy zorientuje się, co się stało, może narobić kłopotów.

Gładkie czoło młodego eleganta przecięła marsowa zmarszczka.

- Trzeba było ją widzieć wczoraj, jak puszyła się i szczebiotała, pewna zwycięstwa!

- Nie martwię się o Teresę - powiedział niecierpliwie Alec. - O wiele bardziej groźny jest Nick. Nie cofnie się przed niczym, aby zdobyć fortunę.

Lucien wydmuchnął kłęb dymu z cygara i śledził, jak leniwie wznosi się do sufitu.

- Nasza Julia potrzebuje preceptorki - oznajmił.

- Preceptorki?

- Tak, kogoś, kto pomoże jej gładko wejść w towarzystwo i poznać jego prawa.

- Sam to zrobię - naburmuszył się Alec.

Oczy księcia zabłyśły rozbawieniem.

- Wybacz, mój drogi, ale nawet przy najlepszych chęciach nie możesz uchodzić za właściwy wzór do naśladowania w towarzystwie.

Wicehrabia starał się nie pokazać po sobie irytacji. Lucien miał rację. Byłby ostatnim, który powinien udzielać Julii wskazówek, jak omijać towarzyskie rafały.

- Może moja mama przyjęłaby tę rolę? - zasugerował Edmund.

Lucien pokręcił głową.

- Nie, młody. Przy całym szacunku dla twojej mamusi muszę stwierdzić, że żadna tajemnica powierzona jej nie zostanie się, gdy zacznie paplać z przyjaciółkami.

- Owszem, mamuśka lubi sobie pogadać. Nie raz zastanawiałem się, czy gadaniem nie wpędziła ojca do grobu. Staruszek...

- Potrzebujemy kogoś, kto ma pozycję w towarzystwie, a jednocześnie potrafi być dyskretny - wszedł mu w słowo Lucien. - Hmm, pomyślmy...

Alec wyprostował się w fotelu.

- Zdaje się, że już masz kogoś na myśli?

- Tak, jest pewna osoba, choć będzie trzeba ją pewnie długo namawiać.

- Kto taki? - zapytał niecierpliwie Edmund.

- Lady Burlington.

- Szalona Maddie? - Alec zmarszczył brwi.

- Co moja wspaniała ciocia ma z tym wspólnego? - zdziwił się Edmund.

- Jeżeli lady Burlington weźmie Julię pod swoje skrzydła, Teresa nie ośmieli się jej krytykować. Nikt się nie ośmieli - dodał Lucien z absolutnym przekonaniem.

Edmund skinął głową.

- Święta prawda - przyznał. - Nie wiem, jak to się dzieje, że choć moja ciotunia traktuje wszystkich, jakby byli służbą, nikt nie śmie się na nią obrazić. Tydzień temu nazwała księcia Yorku prostakiem i powiedziała mu to w twarz, macie pojęcie? A gdy chciał zaprotestować, zmierzyła go takim spojrzeniem, że poczerwieniał jak burak i jeszcze zaczął przeproszać!

- Lucien, chyba trafiłeś w dziesiątkę - powiedział z ożywieniem Alec. Wstał i zaczął chodzić po pokoju. - Lady Burlington jest osobą w stylu Julii. Jeśli ktoś ma nauczyć moją żonę, jak sobie radzić w towarzyskiej dżungli, to tylko ona. Poproszę Julię, żeby posiała jej jutro bilecik.

Lucien obrócił cygaro w palcach.

- Świetnie, ale najpierw musisz zrobić coś jeszcze.

- Co takiego? - Wicehrabia podejrzliwie zerknął na uśmiechniętego przyjaciela.

- Kup dziewczynie trochę ubrań. Ostatni raz widziałem Pannę Smok w sukni uszytej z worka.

- Z pewnością lady Burlington może...

- Lady Burlington nie będzie pomagać Julii, jeśli zobaczy, że dziewczynie nie zależy na

własnej prezencji. Ta stara sowa lubi udawać ekscentryczkę, ale tylko do pewnych granic.

- A skoro już jesteśmy przy prezencji - wtrącił Edmund -warto, żebyś sprawił sobie nowy powóz. To obdrapane pudło na kółkach, którym jeździsz, jest kompromitujące.

- Czy wy nie przesadzacie? - jęknął Alec. Miał coraz bardziej dojmujące poczucie, że sprawy wymykają mu się spod kontroli. - Ja tylko chcę przeżyć ten rok jak najmniejszym kosztem, i tyle.

Lucien popatrzył na niego spod oka.

- Alec, musisz być absolutnie w porządku, bo inaczej wpadniesz w szpony Nicka.

Edmund przytaknął ochoczo.

- Właśnie, więc potrzebujesz wprowadzenia do Almacka, prezentacji na królewskim dworze i lepszego mieszkania - wyliczył, ogarniając salon krytycznym spojrzeniem. - To miejsce jest może i dobre dla samotnego kawalera, ale nie sposób urządzić tu przyjęcia. Parter też jest za ciasny.

Alec złapał się rękami za głowę.

- Po co mi większy?

- Żeby pomieścić służbę. Przecież musisz zatrudnić więcej służby. Niestety, kochany - potwierdził, widząc zboląłą minę przyjaciela. - Edmund ma absolutną rację, powinieneś w każdym aspekcie sprostać towarzyskim wymaganiom, aby uznano, że wypełniłeś ostatnią wolę dziadka. Moja ciotka ma trzy osobiste służące, których zadaniem jest dbać o jej garderobę i ubierać ją. Twoja żona będzie potrzebowała przynajmniej tyle samo.

Alec wyglądał, jakby za chwilę zamierzał sobie strzelić w głowę.

- Zdaje się, że lepiej byś wyszedł na pięknej Teresie -zauważył Lucien nie bez ironii.

- Już ty mnie nie pouczaj!

- Przyjacielu, to małżeństwo albo cię uratuje, albo pograży, innego wyjścia nie ma. Jaki będzie rezultat, zależy od ciebie.

Wicehrabia nie odpowiedział. Godnie wyprostowany, ruszył do wyjścia, zatraskując za sobą z łomotem drzwi.

Lucien odprowadził go z troskanym spojrzeniem. Hunterston był jego jedynym przyjacielem. Życie nie oszczędziło ciosów ani jednemu, ani drugiemu, i żaden nie dał się złamać. Bardzo pragnął uchronić Aleca przed błędami, które sam popełnił. Z westchnieniem pokręcił głową. Rozumiał pragnienie starego lorda, który z za grobu usiłował wyprostować kręte drogi wnuka, ale uważał, że jego metody były dalekie od subtelności.

- Nic z tego nie będzie - przerwał milczenie Edmund. - Jeśli Alec nie wyjdzie z całej sprawy z tarczą, pograży się ostatecznie.

Lucien drgnął, wyrwany z zamyślenia, i odwrócił się ku niemu.

- Powiedz mi, młody, czy rozmawiałeś kiedykolwiek z Panną Smok?

- Nigdy. A ty?

- Raz, w zeszłym miesiącu, kiedy siedziała obok mnie na przyjęciu. Spędziliśmy przy stole trzy godziny i muszę szczerze przyznać, że świetnie mi się z nią konwersowało. Jeśli nawet błądzi, ma jak najbardziej szczerą intencję.

Twarz Edmunda rozjaśniła się natychmiast.

- W takim razie rokowania dla Aleca są lepsze, niż myślałem. Jeśli jest tak miła i niegłupia, jak przypuszczasz...

- Nie przypuszczam, wiem. Poza tym Julia Frant jest kobietą niezłomnego ducha.

- W takim razie będzie miał ciężki orzech do zgryzienia.

-Jedno jest pewne: naszego przyjaciela czeka trudny rok.

- Tym bardziej będzie potrzebował naszego wsparcia -stwierdził z troską młody hrabia. - Bóg jeden wie, ile razy ratował mnie z ciężkiej opresji, więc teraz kolej na mnie. Zastanawiam się, co możemy dla niego zrobić?

- Przede wszystkim musimy pomóc kochanej Julii stać się ozdobą towarzystwa. To jedyny sposób zapobieżenia niebezpieczeństwu ze strony Nicka i Teresy. A więc, młody, zabieramy się do roboty, bo czas nagli. Znamy aż za dobrze styl ubioru i zachowania co najmniej połowy zamężnych kobiet z socjety. Wystarczy tylko dopilnować, aby młoda żona Aleca przyswoiła sobie ten styl, a będzie dobrze. Wierzę w pedagogiczne zdolności lady Birlington.

Edmund nie wydawał się przekonany.

- Jeśli nawet Maddie się zgodzi, a należy założyć, że tak, bo lubi podobne wyzwania, nie wiem, w jakim kierunku miałyby pójść edukacja Julii. Po prostu odnoszę wrażenie, że kobiety, jakie znamy, nie odznaczają się tymi cechami charakteru, które Alec chciałby widzieć w swojej małżonce.

Lucien w zamyśleniu potarł czoło. Sam nie rozumiał, dlaczego patronował temu smarkaczowi, który niepostrzeżenie wszedł na trzeciego w przyjacielski układ pomiędzy nim a Hunterstonem. Doszło do tego, że gdy Edmund musiał wyjechać do chorej matki, brakowało mu jego młodzieńczego gadulstwa i niedowarzonych teorii.

Westchnął i postanowił zdobyć się na cierpliwość.

- Edmundzie, gdzie jest teraz lady Chowerton? Powinieneś wiedzieć, bo mam powody sądzić, że jeszcze niedawno wygrzewałaś się w jej łożu.

Młodzieniec zaczerwienił się po uszy.

- Luce, proszę, zostaw Fanny w spokoju. Chowerton to stary piernik... a zresztą chyba nie chcesz, aby edukacja Julii poszła tak daleko?

- Jasne, że nie. Ale nie odpowiedziałeś mi na pytanie.

- Dobrze, poszła do lady Cowper, a potem ma być u Winnifredów na herbatce.

- A gdzie będzie jutro?

- W teatrze. Powiedziała, że możemy się tam zobaczyć. Założy okropną suknię, złotą z zielonymi wzorami, dokładnie takimi, jak na zasłonach w salonie mojej matki. Sto razy jej mówiłem, żeby nie...

- Nieważne, w czym pójdzie - przerwał mu Lucien. - Ważne, że będzie w teatrze, bo cały modny świat chce obejrzeć nową sztukę. A potem spotkacie się na raucie u Seftonsów, i tak dalej. Twoja Fanny, choć grzeszy, jest wszędzie przyjmowana, czyż nie tak? I żadne posądzenie nie skalało jej nazwiska. - Wzruszył ramionami. - Jak widzisz, wystarczy być dyskretnym, aby robić swoje.

Edmund z entuzjazmem poderwał się z fotela.

- Na Jowisza, Luce, masz świętą rację! Zupełnie o tym nie pomyślałem. Wystarczy, żeby Alec przekonał Julię, aby nie afiszowała się z niektórymi sprawami i potrafiła robić dobre wrażenie. Na pewno mu się to uda. - Oczy mu błyszczały, a całą postawą wyrażał gotowość do natychmiastowego działania. - Od czego zaczynamy? Może pojedziemy poszukać dla niego powozu? Albo najpierw zajmijmy się urabianiem lady Birlington?

- Zaraz, najpierw mamy do załatwienia o wiele delikatniejszą sprawę.

- Tak? A jaką?

- Puścimy w obieg nasze własne plotki.

Prawnik uważnie studiował kontrakt małżeński, niemal dotykając papierów długim nosem. Julia miała wrażenie, że stary jurysta upaja się zapachem atramentu.

Alec poruszył się niecierpliwie na twardym krześle. Zerknęła w jego kierunku, tłumiąc westchnienie. Był w podłym nastroju i najwyraźniej żałował zawartego w pośpiechu małżeństwa. Odbierała to jako przykrość, gdyż sama, po posiłku i gorącej kąpieli, odżyła i zaczęła radośniej patrzeć na życie.

Spojrzenie radcy Pratta powędrowało ku nim znad binokli.

- Dokument wydaje się prawdziwy - stwierdził.

- Naturalnie, że jest prawdziwy - warknął Alec. Krzesło zatrzęszczało, gdy gwałtownie wychylił się do przodu - W testamencie nie jest dokładnie określone, o którego earla Covington chodzi, a zatem warunki zostają spełnione. Oczekuję, że pieniądze zostaną przelane na moje konto jeszcze dzisiaj.

Pierwszym zadaniem, nad jakim będzie musiała popracować w tym małżeństwie, jest utemperowanie gwałtownego charakteru Aleca. Julia zerknęła na rozeźlonego męża i natychmiast tego pożałowała. Był wściekle przystojny, z tymi pochmurnymi rysami, ściągniętymi brwiami i twardym spojrzeniem siwych oczu. Serce zabiło jej szybciej, a ciało przeniknęła zimny dreszcz. Z wysiłkiem zachowała obojętną minę.

Prawnik oparł łokcie na biurku i złączył czubki palców.

- Drogi lordzie, sprawa jest niezwykle delikatnej natury. Intencje pańskiego dziadka nie pozostawiają najmniejszych wątpliwości. Minie jeszcze trochę czasu, zanim egzekutorzy testamentu, po zbadaniu warunków, zezwolą na przelew.

- Nic mnie nie obchodzą egzekutorzy. Przelew musi nastąpić dzisiaj!

Julia poczuła, że powinna natychmiast działać, inaczej sytuacja wymknie się spod kontroli. Odezwała się, zanim prawnik zdążył powiedzieć słowo.

- Jak długo może potrwać ta procedura? - zapytała rzeczowo.

- Dwa, może trzy miesiące, jeśli oczywiście...

Alec poderwał się z miejsca.

- To niedopuszczalne! Jeżeli ja i moja małżonka mamy włączyć się w nurt towarzyskiego życia i prowadzić je na wymaganym poziomie, potrzebujemy funduszy.

Julia skinęła głową. Tym razem w pełni zgadzała się z Hunterstonem. Nie zamierzała czekać biernie miesiącami, skoro wytyczyła sobie tak ważne cele.

Pan Pratt zmarszczył brwi.

- Proszę waszą lordowską mość o cierpliwość. Sprawy muszą iść swoim trybem i nie wątpię, że...

- Czy mogę zobaczyć testament? - zapytała Julia. Zmęczyły ją te podchody. Ból głowy znów dał o sobie znać.

Prawnik popatrzył na nią, jakby powiedziała coś niestosownego.

- To jest dokument, pisany zawiłym prawniczym językiem. Wątpię, czy milady cokolwiek z tego zrozumie.

- Czytałam wiele prawniczych pism, panie Pratt. W urzędzie komornika - dodała znacząco.

Prawnik otworzył usta ze zdumienia.

- Występowałam w imieniu ubogich - wyjaśniła.

- U-ubogich?

- Lady Hunterston prowadzi działalność charytatywną - pospieszył z wyjaśnieniem Alec, nie zważając na ostrzegawcze spojrzenie żony.

Cienkie brwi pana Pratta, uniesione zdziwieniem, momentalnie wróciły na swoje miejsce.

- Ach, teraz rozumiem! To bardzo szlachetnie z pani strony, lady Hunterston. Nie ma lepszego zajęcia dla wysoko urodzonej damy o czułym sercu.

- Nie jestem wysoko urodzoną damą, ale rzeczywiście robię to, co dyktuje mi serce - odparła chłodno, wyczekująco popatrując na prawnika. Dłoń Aleca z troską spoczęła na jej dłoni, dodając otuchy. Natychmiast pożałowała, że nie zdjęła rękawiczek.

- Panie Pratt, prosimy o dokument - powiedział z naciskiem.

- Wasza lordowska mość czytał już go kilka razy. Z pewnością dobrze...
- Do dzisiejszego dnia byłem bardzo zadowolony z usług kancelarii „Pratt, Pratt i Syn”. Byłem gotów nadal korzystać z państwa usług, zatrudniając panów w roli zarządców mojego majątku.

Radca zbladł.

- Ależ milordzie, nasza firma reprezentuje interesy rodziny Bridgeton od...

- Jeśli będzie pan lekcewał lady Hunterston, nie będę miał wyjścia. Ona jest moją żoną. - Wicehrabia uniósł dłoń Julii, obrócił ją w swojej, zsunął mankiet rękawiczki i z namaszczeniem ucałował odsłonięte wnętrze. - Doprawdy, sam pan rozumie, że nie mogę zareagować inaczej, kiedy ktoś obraża moją ukochaną małżonkę.

Pratt głośno przełknął ślinę.

- Proszę wybaczyć, absolutnie nie miałem takiego zamiaru... naturalnie, jeśli lady Hunterston sobie życzy, do usług. - Otworzył szufladę, wyjął plik zadrukowanych arkuszy i podsunął im je w pośpiechu.

Alec rzucił na nie okiem i przekazał Julii. Zapadła cisza, przerywana szelestem przewracanych kartek. Wreszcie przeczytała ostatnią stronę i uniosła wzrok.

- Jest tu punkt, mówiący, że jeżeli testament zostanie odrzucony, wykonawcy zobowiązani są przekazać wymieniony w nim majątek do dyspozycji lorda Hunterstona na określonych warunkach, dopóki nie zostanie znalezione inne wyjście.

Pratt znów złożył palce w swoim ulubionym geście.

- Doskonale jest mi o tym wiadomo, panno Frant...

- Lady Hunterston - poprawił go Alec z groźną miną.

- Tak, oczywiście, lady Hunterston. Odnoszę wrażenie, że pani...

- Proszę, niech pan sam zobaczy - podsunęła mu dokument - ta strona, ostatni paragraf.

Prawnik wziął papiery i spojrzał na nią urażony.

- Znam ten testament na pamięć - stwierdził sztywno. - Lord Hunterston i ja analizowaliśmy go wiele razy.

- Wykonawcy zobowiązani są przekazać majątek spadkowy zgodnie z procedurą - powtórzyła uparcie.

- Tylko w przypadku, gdy testament zostanie odrzucony. - Wyniosły uśmiezek tego człowieka zaczynał działać Julii na nerwy. - A zatem, jak już mówiłem...

- Lord Hunterston i ja odrzucamy testament.

- Co takiego? - zapytali chórem prawnik i wicehrabia.

- Nie mamy wyjścia. - Julia popatrzyła znacząco na Aleca. - Jeżeli odrzucimy ostatnią wolę twojego dziadka, będą musieli przekazać ci spadek. Jeżeli tego nie zrobimy, będą roztrząsać sprawę przez okrągły rok albo i dłużej.

Chude oblicze Pratta poczerwieniało.

- Lady Hunterston, zapewniam panią, że egzekutorzy testamentu nie...

- Jeżeli odrzucimy testament, wykonawcy zostaną odsunięci od sprawy - oświadczyła spokojnie, patrząc mu w oczy. - Pan również, rzecz jasna.

Prawnik odwrócił od niej zaskoczone spojrzenie i wlepił je w papiery. Powoli, dokładnie przeczytał sporny paragraf, a potem jeszcze raz, coraz wyżej podnosząc brwi.

- I co? - nie wytrzymał Alec.

Pratt z ciężkim westchnieniem odłożył dokumenty na bok.

- Jest prawdą, iż w pewnych, określonych okolicznościach wykonawcy zmuszeni są zwolnić majątek, lecz...

- Doskonale - rozpromienił się Alec. - Więc co postanawiamy, kochanie?

- Pan pozwoli, szanowny lordzie! - zawołał alarmującym tonem prawnik. - Stanowczo odradzam panu podobny krok. Taki ruch może opóźnić rozstrzygnięcie sprawy o całe miesiące, a nawet lata.

- I co z tego? Ważne, że dostanę pieniądze.

- Ale czas! I wydatki! Czy nie pomyślał pan, milordzie, jakie kłopoty pan spowoduje?

- Nie mnie będą dotyczyły - stwierdził beztrząsco Alec. - Za to bez wątplenia będzie je miał mój prawnik.

Na kostycznym obliczu radcy Pratta malowała się taka desperacja, że Julia nieomal poczuła litość. W nagłym odruchu sięgnęła przez biurko i poklepała starszego pana po rękę.

- Może, jeśli uda się teraz załatwić przelew po myśli lorda Hunterstona, odstąpimy od swoich zamiarów.

Ale rada egzekutorów może nie uznać państwa praw do spadku.

- Na pewno uzna. Mój ojciec był earlem Covington, a ja legalnie poślubiłam lorda Hunterstona.

Pratt przełknął z wysiłkiem ślinę i zmęczonym ruchem potarł czoło. Wreszcie po namyśle, który zdawał się trwać całą wieczność, oświadczył z westchnieniem:

- Przelew zostanie dokonany niezwłocznie.

Alec rozparł się w krzesło, wyciągając długie nogi, i posłał Julii triumfalny uśmiech.

Prawnik położył przed sobą czystą kartkę papieru i umoczył pióro w kałamarzu.

- Wykonawcy testamentu zechcą niezwłocznie sprawdzić zasadność wniosku lady Hunterston. - Popatrzył na Julię z nieukrywanym podziwem. - Jeśli poda mi pani pewne informacje, znacznie przyspieszy to procedurę.

- Dobrze. Co chciałby pan wiedzieć?

- Datę urodzenia i zgonu pani ojca.

- Urodził się piętnastego sierpnia tysiąc siedemset czterdziestego dziewiątego roku w rodzinnej posiadłości w Derbyshire. Zmarł siódmego października tysiąc osiemset siódmego roku.

Pan Pratt pokrywał papier równymi rządkami pisma.

- Gdzie osiadła pani rodzina?

- W Bostonie.

- Rodzeństwo?

- Nie mam, jestem jedynaczką.

- Pełne imię i nazwisko ojca?

- Jason Henry Frant. - Julia zmarszczyła brwi. - Jeśli zechce pan znać więcej szczegółów, trzeba będzie sięgnąć do dokumentów mojego wuja.

- Niezwłocznie zwrócę się do lady Covington - obiecał Pratt. - Jeszcze jedno, ostatnie pytanie. Gdzie i kiedy brali ślub pani rodzice?

- Gdzieś w trakcie ucieczki. - Julia uśmiechnęła się na wspomnienie romantycznych opowieści ojca, który wiele razy opisywał jej, jak porwał swoją ukochaną Jane. - W każdym razie było to trzeciego czerwca tysiąc siedemset siedemdziesiątego ósmego roku.

Prawnik wpisał jeszcze parę zdań i odłożył pióro na podstawkę.

- Zawiadomię panią, jeśli będę miał jeszcze jakieś pytania. Pierwsza rata znajdzie się na koncie pana Hunterstona jeszcze dziś przed południem.

- Świetnie - powiedział Alec, wstając. - A teraz, jeśli pan radca pozwoli, pożegnamy się. Czeka na nas wiele spraw do załatwienia. - Podał ramię Julii i ruszyli ku drzwiom. Radca Pratt odprowadził ich spojrzeniem.

Alec rozsiadł się w powozie, z kapeluszem zawadiacko nasuniętym na oko, z istic szelmowskim uśmiechem.

- Gratuluję, moja droga, byłaś świetna.

- Zapomniałam tylko poprosić, aby przelał moją część na osobne konto.

Uśmiech zniknął jak zdmuchnięty.

- Nie martw się. Dostaniesz swoją część.

Żachnęła się, słysząc ostry ton jego głosu, i przez moment pożałowała, że zmusiła go do podziału przyszłej fortuny.

- Jestem pewna, że o to zadbasz - odparła z wymuszoną swobodą. - Marzę tylko, aby zacząć wydawać pieniądze.

Spojrzała na nią zaskoczony, a potem rozchmurzył się.

- Dobrze, że przynajmniej jesteś szczerą. Czy mam kazać Johnstonowi jechać do sklepów?

- Nie, nie. Mam zupełnie inne plany.

Alec zsunął kapelusz z czoła i usiadł prosto, wpatrując się w nowo poślubioną żonę spod zmrużonych powiek.

- Zdradzisz, jakie?

- Przede wszystkim muszę wspomóc Towarzystwo Pomocy Kobietom Upadłym. Straciliśmy ważnego darczyńcę, który nas wspierał, i wpadliśmy w finansowe tarapaty. A potem... - ściągnęła delikatne brwi w namyśle. - Jeszcze się zastanowię. Muszę ostrożnie szafować pieniędzmi, bo nie wszystkie instytucje dobroczynne są właściwie zarządzane.

- Niepoprawna filantropka z ciebie - mruknął. - Ale to się zmieni, miła, kiedy zaszumi ci w głowie od najlepszego szampana, kiedy włożysz na siebie jedwabie i zapniesz na łabędziej szyi diamentową kolia.

Ręka Julii odruchowo powędrowała ku szyi, poprawiając apaszkę.

- Szampana już próbowałam i mogę się bez niego z powodzeniem obejść. Reszta tych luksusów wcale mnie nie ekscytuje. - Demonstracyjnie wzruszyła ramionami.

- To nie mógł być dobry szampan - skomentował z uwodzicielskim uśmiechem.

- Podobno był najlepszy, ale może masz rację. Człowiek nigdy nie wie o sobie wszystkiego.

Alec popatrzył na nią ze szczególną uwagą.

- To prawda. I pewnie nigdy do końca siebie nie pozna.

Długie palce mężczyzny oplotły jej nadgarstek gorącą

obręczą. Spojrzenie wicehrabiego wędrowało po niej z rozmarzeniem. Odruchowo poprawiła niesforne włosy, które znów wymknęły się z gładko uczesanego koka, spływając wijącymi się pasmami na ramiona. Musiała wyglądać jak strach na wróble.

- Na miłość boską, przestań je przyglądać jak pensjonarka - rzucił niecierpliwie.

Policzki Julii zapłonęły.

- Przepraszam - bąknęła.

- Za co? - Wyciągnął rękę i musnął jej włosy, aż wzburzyły się na nowo, okalając twarz. A potem ostrożnie zdjął Julii z nosa binokle i cofnął się w kąt, aby lepiej ją widzieć. Uśmiechnął się z aprobatą. - Teraz jest o wiele lepiej - stwierdził.

Serce Julii waliło tak głośno, że obawiała się, iż Alec musi je słyszeć. To lekkoduch i lowelas, powtarzała sobie w myśli. Prawi takie komplementy każdej kobiecie, na której mu zależy. Rozpaczliwie szukała bezpiecznego tematu do konwersacji.

- Powiedziałeś panu Prattowi, że czekają na nas pilne sprawy - zagaіła.

Alec obracał w palcach jej binokle.

- Zgadza się.

- Co takiego mamy załatwić?

- Jedziemy do sklepów, moja droga.

- Po co?

Wymownie popatrzył na jej wytartą salopkę.

- Żeby wreszcie porządnie cię ubrać.

Aż za dobrze wiedziała, o co mu chodzi. Choć pani Winston udało się jakimś cudem odprasować jej ubranie, i tak wyglądała jak uboga krewna. Przez moment, pod wpływem intensywnego spojrzenia mężczyzny, zamarzyła o lśniącej sukni, która magicznym zrządzeniem zmieni ją w piękną księżniczkę, ale momentalnie powściągnęła rozpasaną wyobraźnię.

- Wystarczą mi dwie suknie - stwierdziła, choć i to uważała za niepotrzebny wydatek. Za te pieniądze mogłaby z powodzeniem kogoś uszczęśliwić.

- Potrzebujesz więcej niż dwie. Pamiętaj, że czeka nas wejście w towarzystwo.

- Po co?

- Nie pozostawiono nam wyboru. Jak powiedział radca Pratt, testament mojego dziadka jest bardzo szczególny. Aby spełnić jego wymagania, musimy znaleźć się w szeregach socjety.

Julia pogładziła szary materiał.

- Nie jestem pewna, czy mi się to podoba.

- Oczywiście, oboje będziemy cierpieć męki - przyznał natychmiast. - Ci bogacze są jak stado wilków. Uwielbiają szarpać trupy tych, którym się nie powiodło.

- I mam się stroić, żeby im się przypodobać? - skrzywiła się.

- No cóż, musimy wejść w gniazdo wroga przybrani w nasze najlepsze zbroje.

Julia wyjęła mu z ręki swoje binokle i z ulgą umieściła je na nosie.

- Mówisz o tym jak o jakiejś dziecięcej zabawie.

- Bo to jest dziecięca zabawa, niestety.

Powóz zwolnił i zatrzymał się. Alec nie czekał na stangreta. Otworzył drzwiczki, wysiadł i podał żonie rękę. Zawahała się, lecz wyciągnęła ku niemu dłoń.

Natychmiast wyrósł koło nich Johnston.

- Co to, państwo wysiadają sami? - powiedział urażonym tonem. - Jeszcze trochę, a zaczną sami czyścić sobie buty!

Alec przyciągnął Julię bliżej do siebie, jakby lękał się, że wyrwie się i ucieknie, nim wejdą do sklepu.

- Zmarudzimy tu chwilę, Johnston. Lady Hunterston i ja potrzebujemy eleganckich strojów na nasz towarzyski debiut.

- A co ja będę w tym czasie porabiać? - burknął służący.

Julia wysunęła dłoń z dłoni męża, wyjęła z portmonetki dwupensówkę i wręczyła Johnstonowi.

- To dla ciebie, przywiąż konie i zjedz sobie gorącą zupę. Spotykamy się za godzinę.

Walijczyk, zdumiony taką szczodrością, skłonił się przed nią bez słowa i podrzuciwszy monetę w rękę, zawrócił do koni.

Julia ujęła męża pod ramię i pozwoliła się zaprowadzić do modystki z miną kogoś, kto marzy, aby jak najszybciej spełnić niemiły obowiązek.

- Cztery suknie, nie więcej - zaznaczyła z naciskiem.

- Julio, już nie musisz być przyzwoitką - powiedział tonem łagodnej perswazji. - Na razie nie mamy za dużo pieniędzy, ale kiedy Pratt uruchomi przelew, szybko uzupełnimy nasze potrzeby.

Julia zrobiła nadąsaną minę.

- Nie podoba mi się to wszystko.

Zaśmiał się, bo wyglądała jak obrażona dziewczynka.

- Mnie też, kochanie. - Przystanęli przed wystawą. Uniósł jej podbródek palcem, zmuszając, aby spojrzała mu w oczy. - Ale pomyśl, że jeśli tego nie zrobisz, twoje towarzystwo dobroczynne nie dostanie pieniędzy.

- Dobrze, ale sama zapłacę za swoje zakupy - powiedziała buntowniczo.

- Wykluczone. Za żonę płaci mąż.

Chryste, po co wygaduje takie głupoty! Przecież oddał tej kobiecie połowę swojej fortuny. Kiedy jednak popatrzył na drobną buzię, okoloną postrzępionym daszkiem taniego kapelusika, zawstydził się swoich myśli. Z pewnością zasługiwała na coś lepszego.

- Do licha, przestań się upierać. Kupię ci wszystko, co zechcesz.

- Nie mogę pozwolić, abys...

Alec sięgnął do ostatecznych argumentów.

- Im mniej będziesz musiała wydać, tym więcej zostanie dla ciebie - uciął, stanowczym ruchem kierując ją w stronę wejścia.

- Zaraz, zaraz - zerknęła na niego podejrzliwie. - Czy chcesz odwiedzić jeszcze inne miejsca?

- No pewnie. Modystkę, szewca i jeszcze paru innych, a na ostatek jubilera.

- Biżuteria to ostatnia rzecz, jaka może mi być potrzebna - zaperzyła się. - Komplet z granatami, pamiątka po mamie, w zupełności mi wystarczy.

- Jeśli pojawisz się w granatach, towarzystwo pomyśli, że mam węża w kieszeni. I tu też nie masz wyboru, bardzo mi przykro.

- Bezsensowne marnowanie pieniędzy - burknęła.

Boże, czy ona musi być taka uparta?

- Cholera, kupię i będziesz to nosić! - wybuchnął.

Julia uznała, że tym razem lepiej się nie odzywać. Dzielnie zniosła spojrzenie, którym chciał ją poskromić, w końcu uśmiechnęła się leciutko samymi kącikami ust.

- Jesteś strasznie upartym człowiekiem, Alecu MacLean.

- Tak o mnie mówią.

- Dobrze, przyjmę twoje dary. Ale kiedy będzie po wszystkim, sprzedamy wszystko, co tylko się da.

- Słucham? - zająknął się.

- A uzyskane sumy przekażemy na rzecz mojego Towarzystwa albo innej organizacji dobroczynnej. - Julia z entuzjazmem poklepała męża po ramieniu. - W ten sposób, kupując,

będiesz wiedział, że te zachcianki posłużą kiedyś słusznej sprawie.
To powiedziawszy, z uśmiechem i podniesioną głową wkroczyła do salonu madame Moulin.

- Mówiłam, że nie życzę sobie żadnych gości - jęknęła Teresa, widząc, że otwierają się drzwi. Cholerny, tępy lokaj! To już siódmy z kolei, a co jeden, to gorszy.

- Myślę, że co do mnie zmienisz zdanie - odezwał się dźwięczny męski głos.

- Nick! - wykrzyknęła radośnie, unosząc się na szeszlengu. - Właśnie miałam po ciebie posłać. Wydarzyło się coś ważnego.

Zamknął za sobą drzwi i podszedł ku niej krokiem niedbałym, lecz pełnym drapieżnego wdzięku. Jak zwykle oszołomiła ją jego złocista uroda. Podczas gdy Alec odziedziczył ciemną karnację rodziny Bridgetonów, Nick przejął urodę po matce, słynnej francuskiej piękności, która, jak plotkowano, popełniła samobójstwo w przypływie szału.

Teresa słyszała pogłoski o dziedzicznej chorobie umysłowej i niemoralnych zachowaniach, występujących w tamtej rodzinie. Często, patrząc na Nicka, zastanawiała się, czy i w nim tkwi szaleństwo. Tak niezmiernie uroda musiała być darem diabła.

- Marnie wyglądasz - zauważył obojętnie, odkładając kapelusz na stolik. - Może powinnaś położyć się do łóżka?

Poczerwieniała, dotknięta ironicznym wyrazem jego twarzy.

- Nie zamierzałam się kłaskać. Nick, straciliśmy majątek.

Nick strzepnął nieistniejący pyłek z rękawa.

- Słyszałeś, co mówię? - rzuciła ostro. - Straciliśmy majątek!

Odczekał jeszcze chwilę i podniósł wzrok. Pięknych niebieskich oczu, ocienionych długimi, gęstymi rzęsami, zazdrościły mu wszystkie kobiety, na czele z Teresą.

- Usłyszałem już za pierwszym razem, kochanie - powiedział. - W tej właśnie sprawie przyszedłem. Wexford i ten lalusz, Edmund Valmont, wpadli dziś rano do White'a z bardzo interesującą opowieścią na temat Aleca i twojej kuzynki.

- Alec wczoraj wieczorem uwiózł Julię i poślubił ją - oznajmiła.

Nick przypatrywał się jej w milczeniu.

Teresa pozwoliła, aby usta zadrżały jej leciutko. Zwykle taki chwyt sprawiał, że mężczyźni z zachwytem podziwiali słodki kształt pełnych warg. Ale spojrzenie tego mężczyzny pozostało równie beznamienne jak przedtem. Sprawiał wrażenie kogoś, kto poznał wszystkie grzeszne uroki świata i jest nimi śmiertelnie znudzony. Nie mogła tego powiedzieć o sobie. Jak zwykle, gdy patrzyła na niego, narastało w niej zmysłowe drzenie.

- Zrobiłam wszystko tak, jak planowaliśmy.

- Czyżby? - Słowa, wypowiedziane podejrzanym jedwabistym głosem, zawisły w powietrzu. - Ośmielę się zaprzeczyć. Zapomniałaś o czymś piekielnie ważnym, kotku.

Teresa z wysiłkiem przełknęła ślinę. Spokój Nicka miał w sobie coś nieludzkiego. Postarała się, aby jej oczy wypełniły się łzami.

- Nie wiem, jak możesz tak mówić - chlipnęła. - Zrobiłam wszystko, o co mnie prosiłeś. Ryzykowałam dla ciebie.

- Och, jakie śliczne łezki - mruknął. - Doprawdy, szkoda, ale nie mogę cię pocieszyć. Twój wysiłek poszedł na marne.

- Nic nie zawiniłam. Działalam dokładnie tak, jak uzgodniliśmy.

Nick uniósł brew.

- A czy nie zapomniałaś czasem, że panna Julia jest również córką nieżyjącego earla Covington?

Słowa, choć wypowiedziane aksamitnym głosem, cięły jak bicz. Teresa wpiła spojrzenie w Nicka. Nigdy nie była pewna, jak zareaguje. To była jedna z wielu rzeczy, które ją w nim fascynowały.

- W pewien sposób jest - przyznała ostrożnie.

Spojrzenie błękitnych oczu zmieniło się w lód, gdy jednym krokiem pokonał dzielący ich

dystans.

- Co masz na myśli?

Teresa skuliła się ciasniej na szezlongu, przeczuwając, że narasta w nim furia.

- Jej ojciec przez chwilę piastował ten tytuł. Ale nie sądzę, aby to uznano - dodała spieszenie. - Zaledwie go otrzymał, zmarł.

- Ty głupia idiotko! Czemu nie raczyłaś mi o tym powiedzieć?

- Nie sądziłam, że to ważne. Skąd mogłam wiedzieć, że Julia okaże się zdolna do tak podstępного kroku?

Okrutny grymas wykrzywił piękne usta.

- Wiesz, co mówili Valmont i Wexford? Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Powiedzieli, że to jest miłosna afera.

- Co za bzdury! Przecież każdy wie, że Alec kręcił się koło mnie od paru miesięcy.

- Każdy wiedział do chwili, kiedy Lucien i ten jego gadatliwy młodzik nie zaczęli opowiadać towarzystwu pięknej bajeczki. Czysty romantyzm! Wynika z tego, że Alecowi było obojętne, czy wykonawcy testamentu uznają jego prawa do spadku, czy nie. On po prostu chciał ją mieć.

Teresa poczuła mdlący ucisk w dołku.

- Rozповідаłam wszystkim, którzy byli wczoraj na operetce, że nie dałam mu się uwieźć do ślubu. Teraz będą myśleli, że jestem zazdrosna.

Oczy Nicka gorzały złym ogniem.

- Wszystko mi jedno, co sobie będą o tobie myśleli. Liczy się tylko majątek.

- Powinnam uciec z Alecem, kiedy miałam okazję - zachnęła się w odruchu buntu pomimo groźnej miny Nicka. - Nigdy nie zrozumiem, czemu wmanewrowałaś mnie w ten pokrętny plan.

- O ile pamiętam, moja droga, byłaś gotowa na każdy szwindel, byle zyskać tytuł - zauważył, obdarzając Teresę spojrzeniem, które sprawiło, że jej drogi, kuszący peniuar z błękitnego muślinu wydał się nagle pokutnym worem.

Kurczowo zacisnęła dłoń na oparciu szezlongu. Nick musiał zauważyć ten gest, gdyż jego uśmiech stał się wręcz słodki.

- Rozumiesz, moja miła, jeśli ktoś ma stracić na tych wydarzeniach, to na pewno nie ja. Może nie zyskam fortuny, ale przynajmniej zachowam tytuł earla. A ty, nieboże... - uczynił okrągły gest dłonią - ... cóż, kiedy szyderstwa ucichną, może weźmie cię jakiś wiejski szlachcic.

Zanim zdążyła pomyśleć, zerwała się, aby dać mu w twarz. Nick błyskawicznie uwięził rękę Teresy w żelaznym uścisku. Przez długą, dręczącą chwilę patrzył jej prosto w oczy, a potem szarpnięciem przyciągnął do siebie. Żelazne palce wpiły się we włosy kobiety, wyginając jej głowę do tyłu. Wiła się, usiłując zadać cios drugą pięścią.

Zdusił jej usta pocałunkiem. Walczyła jeszcze przez chwilę, ale brutalna siła mężczyzny i zmysłowy taniec jego języka w jej ustach rozpałyły w niej płomień. Przyłgnęła do niego, ocierając się jak kotka, Z rosnącą pasją oddając pocałunek. Pożądała Nicka nieprzytomnie. Zarzuciła mu ramiona na szyję, wparła się piersiami w jego pierś. Dłonie Nicka wyplątały się z jej włosów i powędrowały po ciele, darząc je gwałtowną pieszczotą.

Teresa kurczowo chwyciła Nicka za kłapy surduta, lgnąc do niego pożądliwie. On jedyny potrafił zbudzić w niej demony. Żaden inny, nawet Alec, ze swoją ciemną, diabelską urodą, nie zdołał do tego stopnia ować jej uczuciami. W Nicku było coś przerażającego i zarazem ekscytującego, coś, czego nie potrafiła nawet w przybliżeniu określić. Powodowana nieopanowaną żądzą, chciwie sięgnęła do jego podbrzusza.

Na chwilę poddał się jej pragnieniom i pozwolił się pociągnąć na szezlong. Teresa miotła się wśród poduszek, rozpalona, niesyta jego dotyku.

Nie doczekała się. Nick puścił ją i wstał, starannie wygładzając ubranie.

- Słowo daję, powinnaś wreszcie zrobić coś z tym popędem goniącej się suki - stwierdził cierpko. - To jest po prostu niesmaczne.

Upokorzenie zapiekło Teresę jak ogień.

- Ty draniu - wykrztusiła z wściekłością.

- Nie przejmuj się, moja miła. Rozpatruję możliwość bycia z tobą... w ostatecznym

rozhanku. Rozumiesz, potrzebuję dziedzica.

Przełknęła kolejną obelgę, wiedząc, że bunt na nic się nie zda. W każdym innym przypadku to ona chciała czegoś więcej i dostawała to. Była piękna, co potwierdzały zachwycone spojrzenia innych samców, spragnionych jej bliskości, i kobiet, które widziały w niej niepokonaną rywalkę. Świadomość, że wystarczy jedno spojrzenie, aby mieć każdego, upajała jak najlepszy szampan. Zawsze się udawało.

Do czasu. Do chwili, kiedy poznała Bridgetona. Na usprawiedliwienie mogła powiedzieć, że plotki, które słyszała wcześniej na temat jego oszałamiającej urody, absolutnie nie były przesadzone.

- Wątpię w to - stwierdziła ze wzgardliwym uśmiechem. - Wiadomo, że nie jesteś prawdziwym mężczyzną.

Zimne, wężowe spojrzenie nabrało złowrogiej intensywności.

- Jestem mężczyzną, Tereso, i wiesz o tym aż za dobrze. Chyba jakiś demon podszeptał jej te słowa:

- Lecz Alec...

Jednym szarpnięciem poderwał ją z leżanki, mocno ściskając za łokcie.

- Nigdy - syknął - nigdy nie porównuj mnie z moim kuzynem, rozumiesz? - Jego twarz przypominała bladą maskę.

Przytaknęła ze ściśniętym gardłem, przerażona i podniecona jednocześnie. Puścił ją, a jego gniew wyparował równie nagle jak się pojawił, ustępując miejsca zimnej obojętności.

- Grzeczna dziewczynka - pochwalił. - A swoją drogą, gdybym miał się żenić, wybrałbym kogoś, kto mnie rozumie.

Teresa pocierała obolałe miejsca, gdzie twarde palce zostawiły ślady.

- Ja w ogóle ciebie nie rozumiem.

- Nie? Ciekawe, bo moim zdaniem jesteś tak samo zdeprawowana jak ja.

Teresa mimo woli zaczęła drżeć. Był piękny i okrutny, jak tylko potrafią być upadłe anioły.

- Nick, czy ty kiedykolwiek kogoś kochałeś? - szepnęła.

Długo mierzył ją wzrokiem, nim odpowiedział.

- Nie - odparł miękko, podnosząc palcem jej podbródek. - Ale gdyby mi się to zdarzyło, obiecuję, że będę dzielił ją z tobą.

- Co masz na myśli, mówiąc „dzielił”? - zapytała, choć dobrze wiedziała, o co mu chodzi.

Zmysłowy uśmiech Nicka był obietnicą zakazanych uciech.

- O, tak, my się naprawdę rozumiemy - powiedział niemal z rozmarzeniem.

Teresa z najwyższym trudem zdołała oderwać myśli od zmysłowych sugestii, które przejmowały ją dreszczem.

- Co teraz zrobimy? - zapytała rzeczowo.

Nick powędrował spojrzeniem ponad jej głowę.

- Alec i twoja kuzynka muszą przeżyć cały rok bez skandali. W tym czasie spróbujemy sprawić, aby tej miłej i grzecznej parze zdarzył się jednak jakiś skandal.

Teresa zmarszczyła brwi.

- Jak to zrobimy?

- Powiem ci, kiedy nadejdzie czas.

Przez moment zastanawiała się, dlaczego nie wyszła za Hunterstona. Był wszak bardzo przystojny i wkrótce miał odziedziczyć fortunę. Posiadał tytuł... co prawda tylko wicehrabiego, a w dodatku ze Szkocji. W porównaniu z nim Nick ze swoim starym, szacownym nazwiskiem Bridgetonów błyszczał jak gwiazda.

Skrycie zerknęła na klasyczny profil dawnego kochanka i niedostrzegalnie przesunęła po wargach czubkiem języka. Już raz miała okazję wypróbować jego męskość. Fala gorąca rozlała się w dole brzucha na samo wspomnienie tamtych chwil. Był gwałtowny, nieomal okrutny, a ona krzyczała z rozkoszy, co jeszcze nigdy się jej nie zdarzyło. Chciała więcej i więcej, choć zwykle miała dosyć swojej łóżkowej zdobyczy po jednym razie.

Teraz mogła tylko podejrzewać, że z Nickiem za każdym razem musi być inaczej. Żaden mężczyzna tak jej nie zaintrygował, żadnego tak uparcie nie pożądała.

Bridgeton przechwycił jej spojrzenie i z niezadowoleniem zmarszczył brwi.

- Coś mi się zdaje, że Panna Smok naprawdę potrafi ziać ogniem, jeśli trzeba.

- Julia? To najnudniejsza szara mysz na świecie.
- Chyba przesadzasz, i to mocno.
- Alec widywał Julię wiele razy i zawsze patrzył na nią jak na powietrze, podobnie jak inni mężczyźni.
- Za to teraz, kiedy jest bogatą wicehrabiną, wszyscy będą ją dostrzegać.
- Wątpię. I tak pozostanie szarą myszą, zapatrzoną w swoje dobroczynne cele, niewyrobioną towarzysko i nie panującą nad swoim językiem. Alec musiałby dokonać cudu, aby nie stał się skandal.
- Nie doceniasz mojego kuzyna. Łatwo wpada w gniew, ale potrafi dbać o swoje sprawy. Udało mu się wejść w łaski dziadka pomimo moich wysiłków, aby ich skłócić.
Teresa ułożyła się wygodnie na szezlongu i popatrzyła na Nicka spod opuszczonych rzęs. Była doskonale świadoma, że muślinowy peniuar uwydatnia jej ponętne kształty, a cienka materia więcej ujawnia, niż kryje.
- Nie wątpię, że nie przebierałeś w środkach - mruknęła.
- Brawo - pochwalił z cynicznym uśmiechem, sięgając po kapelusz. - Nie jesteś taka głupia, jak mogłoby się wydawać.
- Zaś Alec nie jest takim demonem, za jakiego go mają, co?
- Przyznam szczerze, że mocno przyczyniłem się do jego upadku.
Teresa momentalnie stała się czujna. Szczerłość nie należała do zalet Nicka. Chyba że miał w tym swój cel.
- Co robiłeś, jeśli można wiedzieć?
- Nie podniecaj się, kochana, naprawdę nic złego. Ludzie chętnie dają posłuch plotkom. Słówko tu, aluzja tam i wystarczy.
- Czy i teraz posłużymy się tą bronią?
Nick starannym ruchem poprawił krawat.
- O, nie. Skoro gra idzie o fortunę, musimy zaplanować coś o wiele bardziej wyrafinowanego i efektownego.
- Czyli?
- Jeżeli twoja intrygująca kuzynka wyjechała z domu w jednej sukni, będzie musiała wrócić po rzeczy.
- Jak wróci, nie omieszkałam rzucić jej w twarz, co sądzę o...
- W żadnym wypadku, moja droga! Przeciwnie, musisz przekonać ją, że jesteś jej najlepszą przyjaciółką i powierniczką.
- Ona i tak mi nie uwierzy.
- Udowodnij jej, że się zmieniłaś - rzucił ostro.
- Dobrze, a potem?
- Potem, kochanie, zastanowimy się, jak wykorzystać jej słabość. Chcę znać jej najtajniejsze myśli, pragnienia i zamiary. Wysonduj, jak wyglądają naprawdę jej stosunki z Alekiem.
- Co dostanę w zamian za tę wywiadowczą robotę?
Nick przymknął oczy, jakby chciał ukryć ich wyraz.
- Poślubię cię w dniu, kiedy otrzymam majątek po dziadku, ale ani dnia wcześniej.
- Chcę czegoś więcej niż tylko obietnicy. - Teresa wstała z leżanki ruchem leniwej kotki i zarzuciła mu ramiona na szyję, muskając wargami twardą linię szczęki. Wytworna woń wody kolońskiej podniecająco drażniła jej nozdrza. - Ogłoś nasze zaręczyny, Nick. Wyślij anons do *Gazette*. - Wionęła mu w ucho gorącym oddechem. - Wezmę cię nawet bez pieniędzy.
Odepchnął ją od siebie.
- I tu się właśnie różnimy - powiedział, przekręcając klamkę.
Trzask zamykanych drzwi złał się w jedno z wściekłym okrzykiem wzgardzonej Teresy Frant.

W holu piętrzyły się stosy pudeł. Alec kupił żonie wszystko, czego potrzebowała, aby zaprezentować się w towarzystwie. Powinien być z siebie zadowolony, ale męczeńska mina Julii zepsuła mu całą przyjemność. Nie chciał być skąpym mężem, więc sypnął groszem hojniej, niż zamierzał. Jednak zakupy, które miały cieszyć, przemieniły się w milczące starcie woli. Kiedy oznajmiła, że boli ją głowa, sam poczuł pulsowanie w skroniach. W drodze do domu nie rozmawiali ze sobą, wciśnięci w przeciwległe krańce powozu.

Zjawił się Burroughs.

- Witaj w domu, milordzie.

Alec podał mu kapelusz i rękawiczki.

- Gdzie pani?

- Odpoczywa w salonie. - Lokaj zerknął przez otwarte drzwi i dodał z dezaprobatą: - Wydanie takiej góry pieniędzy w jedno popołudnie musiało być bardzo męczącym zajęciem.

Męczącym? Słabo powiedziane! Alec wskazał gestem pudła.

- Niech Johnston zanieś je na górę, do pokoju pani.

- Tak, milordzie.

Wicehrabia sięgnął po najbliższe pudło, wieńczące chwiejny stos, i zabrał je ze sobą do salonu. Julia przysiadła na kozetce. Jasna cera kontrastowała ze smutną, szarą suknią. Promień słońca, wpadający przez okna, nadawał włosom złocisty połysk. Wyglądała niezwykle młodo i niewinnie.

Zbliżył się z pudłem pod pachą. Uniosła głowę, nerwowym gestem splatając dłonie w wytartych rękawiczkach. W pudle leżało jedenaście nowych par, cienkich i kosztownych.

Może w tym właśnie tkwił problem. Za dużo dobrego na raz. Przecież sam miał lekki zawrót głowy z powodu obłądnego tempa wydarzeń ostatnich dwudziestu czterech godzin. Mógł sobie tylko wyobrażać, jak odbierała to Julia.

Postawił pudło na stoliku z mocnym postanowieniem stworzenia pogodnego nastroju za wszelką cenę.

- Zupełnie jak Gwiazdka, prawda?

Julia metodycznymi, oszczędnymi ruchami ściągnęła rękawiczki i odłożyła na blat.

- Nigdy nie przeżyłam takiej Gwiazdki.

Powiedziała to bez żalu, po prostu stwierdzając fakt, lecz nabrał nadziei, że wszystko pójdzie dobrze.

- Miałaś trudne życie, więc...

- Trudne? Czemu tak sądzisz? - Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Nie wiem, po prostu sobie pomyślałem. - Zamilkł, zaskoczony urażonym spojrzeniem zielonych oczu. Boże, przecież chciał tylko podać pomocną dłoń tej biednej, zagubionej dziewczynie, a tymczasem został potraktowany tak, jakby ciężko ją obraził.

Julia dumnie uniosła głowę.

- Moje dzieciństwo było cudowne. Oczywiście brakowało nam pieniędzy, za to było wiele miłości i radosnego śmiechu.

- W takim razie byłaś szczęśliwsza ode mnie. Dziadek rzadko kiedy się uśmiechał.

- Wiem, słyszałam. Stał się zupełnie innym człowiekiem po śmierci twojej mamy.

- Kto ci o tym opowiadał? - zapytał czujnie, zaskoczony jej wiedzą. Tylko w jednym wypadku dziadek zdradzał cię emocji - gdy patrzył na portret jego matki, wiszący w wielkim salonie w Bridgeton House.

- Pani Winston. - Wargi Julii drżały, jakby miała się za chwilę rozplakać. - Mówiła, że co roku, aż do swojej śmierci, składał kwiaty na jej grobie.

Alec sprawiał wrażenie tak skonfundowanego, że przygryzła wargę i dodała niepewnie:

- Oczywiście musiałeś o tym wiedzieć.

Nic o tym nie wiedział. Z reguły nie zwracał uwagi na paplaninę pani Winston.

- Zdaje się, że ta kobieta więcej wie o mojej rodzinie niż ja - stwierdził gorzko.

Na policzku Julii pojawił się niespodziewanie słodki dołeczek, którego istnienia zupełnie się nie spodziewał. Ta kobieta, która potrafiła w jednym momencie przerzucać się od rzewnych łez do łobuzerskiego chichotu, była dla niego zupełną zagadką.

- Czy wspominała ci może, jak ostrzygłem naszego irlandzkiego charta? - zapytał, uśmiechając się do własnych wspomnień.

Julia błysnęła zębami w uśmiechu. Dołeczek stał się jeszcze bardziej uroczy.

- Chciałeś zrobić z niego lwa.

- A wyszedł wypłosz! Biedny Ferdynand przez cały tydzień chował się ze wstydu pod kuchennym stołem.

Zaśmiała się niskim, zmysłowym śmiechem, jaki zwykle słyszy się w alkwie.

- Mam nadzieję, że biedak został pomszczony.

- Dziadek kazał mi przez cały ten tydzień codziennie sprzątać budę.

- Bardzo słusznie. Na jego miejscu uczyniłabym tak samo.

- Nie wątpię, że świetnie byście się dogadywali. Ale Ferdynand wcale nie wyglądał tak strasznie. Prawdę mówiąc, wyglądał jak pastor Plumb. Ten, który udzielił nam ślubu - dodał, widząc jej pytające spojrzenie.

Rozbawienie momentalnie znikło z jej twarzy.

- Tak, oczywiście - bąknęła, uciekając spojrzeniem w bok.

Ubodła go ta nagła zmiana nastroju. Choć mógł się tego spodziewać - miał przecież do czynienia ze społecznicą i do tego z dziewicą. Zwłaszcza ten ostatni fakt wprawiał go w dziwnie nerwowy nastrój. Takie kobiety są nieobliczalne i emocjonalnie reagują na najmniejsze prowokacje, wywołując u mężczyzny poczucie, że są nieczułymi bestiami.

- Julio, musimy poważnie porozmawiać - powiedział ostrożnie. - Twoje dzisiejsze zachowanie było nie do przyjęcia.

Wybałuszyła oczy, jakby nagle wyrosły mu rogi i ogon.

- Jakie zachowanie?

Dobre sobie, ona jeszcze się pyta!

- Przez cały czas podczas zakupów dąsałaś się jak dziecko.

- Wcale się nie dąsałam!

- Owszem, tak.

Na policzkach Julii wykwitł rumieniec.

- Musisz się przyzwyczać do wydawania pieniędzy - ciągnął stanowczym tonem. - Wiem, że...

- Postanowiłam zbudować własny zakład pracy - oświadczyła, uniesiona falą entuzjazmu, która ożywiła jej przygasłe rysy. - Jednym z głównych celów naszego Towarzystwa jest nauczenie kobiet, które zerwały ze swoim procederem, jak mają odzyskać godność i niezależność. Podstawą sukcesu jest stworzenie im możliwości zarobienia na siebie uczciwą pracą.

- Rozumiem - odrzekł bez przekonania.

- Przy odpowiednich funduszach można te biedne istoty przywrócić społeczeństwu i...

- Zaraz, zaraz... - Alec z rezygnacją przymknął oczy. - Chcesz powiedzieć, że przez cały czas, kiedy robiliśmy zakupy, myślałaś o wydawaniu pieniędzy?

- No właśnie.

- Na inne kobiety?

- Naturalnie. - Podkreśliła swoje słowa okrągłym gestem. - Ale chodzi o nierównie większe sumy niż te, które wydaliśmy dzisiaj.

- Nierównie większe? - wyjąkał. Jak kompletny dureń martwił się, czy Julia nie będzie zbyt oszołomiona jego hojnością, a tymczasem dla niej były to tylko sumy niewarte uwagi! Zdawała się nie słyszeć pytania.

- Wszystko zależy, jaki zakład się zbuduje. Nie może być zbyt drogi. Ale pomyśl tylko, ile przyniesie pożytku!

Alec nagle pożałował, że w ogóle robił zakupy. Odchrząknął z zakłopotaniem.

- Julio, dlaczego tak bardzo przejmujesz się losem upadłych kobiet?
Spowaźniała i spuściła wzrok na swoje splecione palce.

- Po śmierci ojca - zaczęła po chwili milczenia - przekonałam się, jak niewielką możliwość wyboru mają kobiety, które pragną być niezależne i chcą same się utrzymywać. - Westchnęła ciężko. - Nie umiem malować akwarelą, rozumiesz?

Nic nie rozumiał.

- Chciałaś zarabiać na życie malowaniem?

- Skąd, chciałam zostać guwernantką.

- A co ma do tego umiejętność malowanie akwarelek?

Julia z ożywieniem wychyliła się ku niemu.

- Właśnie, dobre pytanie, które ujawnia wady tak zwanej nowoczesnej edukacji. Mówię płynnie trzema językami, znam rachunki, znam historię i geografę. Ale nikt nie zatrudni mnie jako guwernantki, bo nie umiem trzymać pędzelka w ręku.

Nieodmiennie zaskakiwała go niezwykła metamorfoza jej twarzy, która następowała w chwilach, gdy Julia szczerze się czymś przejęła. Oczy jej błyszczały, policzki ożywiały śliczny rumieniec i nawet włosy stawały się jeszcze bardziej bujne i sprężyste. W jednej chwili z szarej myszki przekształcała się w prawdziwą piękność.

- Miałam szczęście, bo ciotka Lydia napisała do mnie z prośbą o opiekę nad Teresą.

- Chyba raczej Teresa miała szczęście. Ty chyba mniej. Julia skwitowała jego słowa nieśmiałym uśmiechem.

- To nie była specjalnie miła praca, ale mogę powiedzieć, że stałam się bardziej świadoma potrzeb innych ludzi.

Alec zastanawiał się, jakie zalety serca musi mieć ktoś, kto swoje podłe położenie traktuje jako pożyteczną lekcję współczucia i miłosierdzia. Sam, choć nigdy nie uważał się za porządnego człowieka, teraz poczuł się jak wyjątkowy egoista i utracjusz.

Do licha z tą kobietą i jej moralizowaniem! Kto mu broni cieszyć się bogactwem bez żadnych zobowiązań? Jeżeli Julia uważa, że zdoła zmienić go w uosobienie cnoty na podobieństwo siebie samej, głęboko się myli. To raczej ona będzie musiała się zmienić, aby zaspokoić jego wymagania.

Sięgnął po pudło, które przyniósł ze sobą, i wyjął z niego starannie zapakowany w bibułę, elegancki kapelusik z daszkiem.

- Przymierz go, proszę.

Julia bez entuzjazmu zerknęła na zakup.

- Mierzyłam go już w sklepie.

- Mierzyłaś w pośpiechu i nie zdążyłem się przyjrzeć, jak naprawdę w nim wyglądasz. W końcu zapłaciłem za niego dwadzieścia gwinei - powiedział z lekką pretensją. - Proszę - zachęcił ją z uśmiechem.

Niechętnie popatrzyła na kapelusik.

- Naprawdę uważam, że szkoda czasu na przymierzanie. Muszę pilnie przekazać pastorowi Ashtonowi z Towarzystwa radosną wiadomość o pieniądzech.

- Lepiej napisz do niego. A jeśli nie chcesz przymierzyć tego cuda, sam ci je włożę na głowę. Zaciśnęła wargi, ale nie zaprotestowała, gdy zbliżył się do niej. Patrzyła przed siebie, pozwalając się ubierać jak lalka. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie zareagowała na jego bliskość z podobną obojętnością. W tym zachowaniu kryło się wyzwanie.

- Rozumiesz, nie należy rozgłaszać wszystkim naokoło, że prowadzisz działalność dobroczynną - zaznaczył z naciskiem, wiążąc jej wstążki pod brodą.

Zareagowała natychmiast czujnym ściągnięciem brwi.

- Towarzystwo mnie potrzebuje. Nie mogę tak po prostu...

- Nikt ci nie każe rezygnować ze swoich pasji, kochanie. Powinnaś tylko być bardziej dyskretna. Ludzie uprzedzają się do rzeczy, których nie rozumieją.

- To niesprawiedliwe - zachnęła się.

Mógłby powiedzieć jej, jak okrutna i niesprawiedliwa potrafi być arystokratyczna socjeta wobec wszystkich, którzy ośmielają się wyłamać z narzuconych przez nią reguł. Mógłby ostrzec, że potrafi rozszarpać takiego odstępce na strzępy. Zamiast tego uniósł podbródek Julii palcem, aby lepiej podziwiać zgrabną główkę w eleganckim kapelusiku. Julia pachniała

cytryną i cynamonem. Alec z wysiłkiem przełknął ślinę.

- Głupio się czuję z tymi ozdóbkami – powiedziała z niezadowoleniem. - Mówiłam ci to już w sklepie, ale nie chciałeś słuchać.

Pleciony słomkowy daszek wdzięcznie okalał drobną buzię. Zdobiły go artystycznie wykonane sztuczne kwiaty i czereśnie. Alec kupił kapelusz głównie dlatego, że ciemna zieleń ich liści uwydatniała piękny kolor oczu Julii.

Teraz nie mógł go podziwiać, gdyż unikała jego wzroku. Z opuszczoną głową uparcie wpatrywała się w podłogę. Starannie poprawił jej kokardę pod brodą.

- Nie wiem, czy wiesz, ale dobra żona powinna podziękować mężowi, kiedy ten kupuje jej piękne rzeczy.

- Dziękuję - bąknęła.

Alec trącił palcem czereśnię na kapeluszu.

- Są nawet takie żony, które z wdzięczności dziergają mężom papucie na szydełku - dodał z przewrotnym uśmiechem.

- Nie umiem dziergać. Nigdy nie uczyłam się robótek. Nie umiem też haftować - wyznała z powagą, jakby spowiadała się z grzechów.

- Hmm. - Alec zastanawiał się, jakim cudem tak poważna niewiasta może mieć tak zmysłowe usta. - Na szczęście dla ciebie nie jestem wymagającym mężem. Wystarczy mi zwykłe „dziękuję”.

- Pewnie jesteś zaskoczony - powiedziała cicho Julia, chyląc głowę jeszcze niżej.

- Z powodu, że nie umiesz haftować?

Przytaknęła, aż zatrzęsły się kwiaty na kapeluszu.

- Szczerze mówiąc, cieszę się, że nie uprawiasz robótek. Nie będę przynajmniej musiał nosić haftowanych papuci ani szalików, których nie wypada odłożyć w kącie.

- Znów uniósł podbródek żony i zmuszając ją, aby spojrzała mu w oczy, zdjął jej okulary i wsunął do swojej kieszeni. Ten gest zaczynał już wchodzić mu w krew. - Pozwól mi podziwiać twoje piękne oczy, kochanie - powiedział cicho.

Julia westchnęła z rezygnacją.

- Musisz tak robić? Niewiele bez nich widzę.

Przysunął twarz bliżej do jej twarzy, aż ich nosy niemal się zetknęły.

- A teraz widzisz?

Słodkie, wilgotne usta rozchyliły się zachęcająco. Przyspieszony oddech Julii i nagłe drgnięcie długich rzęs powiedziały Alecowi, że jest wystraszona i podekscytowana zarazem. Rodziła się między nimi miłosna magia, budząc tłumione pokusy.

Dawno niesłyszany wewnętrzny głos ostrzegł go, że posuwa się za daleko, ale ciało niechętnie ulegało nakazom rozumu. Łowił uchem przyspieszony oddech kobiety i reszta świata przestawała go obchodzić.

- Myślę... powinieneś... - nerwowo przełknęła ślinę, oszołomiona namiętym spojrzeniem mężczyzny.

- Co powinienem? - zapytał miękko, odsuwając palcem luźny kosmyk włosów, który opadł jej na policzek.

Julia zacisnęła powieki, tłumiąc drżenie.

Pochylił się nad nią tak, że jego oddech owiał jej wargi.

- Powiedz mi, kochanie - szepnął.

Niespodziewanie Julia wydała z siebie zmysłowe westchnienie i popatrzyła mu prosto w twarz. Zielone oczy gorzały czystym pożądaniem.

- Pocałuj mnie - poprosiła ochryple.

Krew popłynęła w jego żyłach słodkim, wrzącym strumieniem. Już się nie wahał. Zachłannie przyciągnął Julię do siebie, aż daszek kapelusza rozdzielił ich jak zaporę. Zaklął i jednym szarpnięciem rozwiązał kokardę, zdzierając Julii kapelusz z głowy. Kwiatki i owoce wylądowały na podłodze i Alec zachłannie wpił się w spragnione kobiece usta.

Julia szarpnęła się w tył, gdy gwałtownie wsunął język między jej wargi, lecz przytrzymał ją, zanurzwszy palce we włosy. Pogłębiał pocałunek, dopóki nie przyłgnęła do niego bez tchu, nieprzytomna z pragnienia.

Alec przesunął dłonie w dół, po ciele Julii, z zachwytem poznając jego zgrabne kształty.

Chyba dobry Bóg specjalnie na jego cześć stworzył tę kobietę, która zdawała się pasować do niego jak rękawiczka do dłoni. Miał wrażenie, że są jedną istotą - zmysłową, trawioną narastającą żądzą. Alec czuł, że za chwilę przestanie panować nad sobą. Nagle przez mgłę pożądania przebił się niepokojący sygnał z innego świata - skrzyp otwieranych drzwi. Donośny głos Burroughsa oznajmił:

- Księżę Wexford!

Alec, tłumiąc przekleństwo, odsunął od siebie Julię i gorączkowo usiłował przywrócić swojej postaci należyty wygląd. Krawat miał przekrzywiony, włos w nieładzie, a obcisłe spodnie aż nadto ujawniały stopień jego niedawnego pożądania.

Lokaj, zaczerwieniony po uszy, szybko wycofał się z pokoju.

- No, no. - Lucien pokręcił głową z miną kocura, który dorwał się do śmietanki. - Zdaje się, że państwo wicehrabiostwo są bardzo zajęci.

- Miło, że wpadłeś - wycedził Alec, usiłując wyrównać oddech. Julia w pośpiechu obciągała suknię i próbowała doprowadzić do ładu zrujnowaną fryzurę.

Ciągle jeszcze był pod wrażeniem tego, co się przed chwilą stało. Dotąd często i chętnie sięgał po przyjemności, a miłosna gra nie miała dla niego tajemnic. Do czasu. Kobiety, z którymi dotychczas się zadawał, były równie jak on biegłe w miłosnych manewrach. Jak ognia unikał za to dam cnotliwych i skromnych. I oto teraz, jak jakiś gorącogłowy młodzieniaszek, spalał się w pożądaniu własnej, dziewiczej żony!

Lucien zbliżył się. Oczy błyszczały mu rozbawieniem.

- Przyszedłem, aby złożyć wyrazy szacunku twojej uroczej małżonce.

Alec zaryzykował spojrzenie na Julię. Rumieniec zdobił jej policzki i choć kończyła już upinać włosy, jedno bujne, zbuntowane pasmo zalotnie opadło na ramię. Wargi, obrzmiałe od niedawnych pocałunków, ciągle zmysłowo kusiły. Alec jęknął w duchu i szybko przeniósł wzrok na Luciena.

Księżę skłonił się przed Julią i ujął jej dłoń.

- Ponieważ pani mąż nie raczył przedstawić nas sobie, jestem zmuszony sam dokonać prezentacji - rzekł dwornie. - Lady Hunterston, zapewne pani nie pamięta, ale widzieliśmy się...

- Na kolacji u Melrose'ów. Doskonale pana pamiętam, sir - powiedziała, nerwowo wysuwając dłoń z jego dłoni. Głos miała nadal zdyszany. - Czy wasza księżęca wysokość zostanie z nami na herbacie?

- Z przyjemnością. - Lucien z jawnym podziwem wpatrywał się w jej usta.

Alec szybkim ruchem odciągnął od niego Julię. Tak tęsknie spozrzała na drzwi, że powiedział szybko:

- Bądź łaskawa powiedziec Burroughsowi, żeby podał herbatę, dobrze?

Z wdzięcznością skinęła głową.

- Tak, oczywiście. Pozwolicie panowie, że na chwilę was opuszczę. - Dygnęła i szybko wyszła z pokoju.

Lucien schylił się i podniósł z podłogi zdobny czereśniami i kwiatkami kapelusik.

- Proszę, proszę, a ja byłem już gotów litować się nad młodym żonkosiem - odezwał się kpiąco.

- Zamknij się, Wexford. I powiedz lepiej, co cię do mnie przygnało.

Lucien rozsiadł się wygodnie na kanapce, zakładając nogę na nogę.

- Czy Julia cieszyła się zakupami?

- Gdyby tak było, już dawno wrócilibyśmy do domu - burknął Alec. - Uważała, że kupowanie czegokolwiek to strata czasu, i bezustannie dawała temu wyraz.

- W tej kobiecie nie ma ani odrobiny próżności, prawda?

- Dokładnie. Musiałem co chwila przypominać jej o postanowieniach testamentu i tylko pod tym warunkiem zgadzała się, abym coś jej kupił.

- Szczęściarz z ciebie, stary. Wyobrażasz sobie Teresę na jej miejscu?

Alec skrzywił się, jakby łyknął ocet.

- No właśnie. - Księżę Wexford roztargnionym ruchem przeciągnął ręką po kwiatkach, zdobiących kapelusik. - A propos, dziś rano wpadliśmy z Edmundem do White'a.

-I co?

- Hmm, wiesz, był tam Nick. Napomknąłem mu, jak bardzo jestem rad z twojego ślubu.

- Czy był zaskoczony?

- Raczej zbity z pantałyku, tak bym to określił. Oczywiście podbarwiłem z lekka moją

opowieść.

- Po diabła?

- Towarzystwo mogłoby się krzywić na Julię, gdyby uznało, że wzięła ją z przymusu. Dlatego... - Lucien zerknął na przyjaciela - dlatego uczyniłem aluzję, że wasz związek dojrzywał od dłuższego czasu.

- I co, ktoś ci uwierzył? - zapytał z powątpiewaniem Alec.

- Wszyscy, poza Nickiem.

- Mówiłem ci, że to zimny gracz.

Lucien już otwierał usta, aby mu odpowiedzieć, gdy do salonu dostojnie wkroczył Burroughs.

- Lady Burlington i lord Valmont - oznajmił ceremonialnie.

- Cholera! - Lucien zaklął pod nosem i szybkim ruchem odłożył kapelusz Julii na stół. - Mówiłem temu durniowi, żeby zaczekał, aż przygotujemy Julię duchowo na spotkanie z Szaloną Maddie.

Alec, równie zirytowany, przybrał salonową minę i zwrócił się ku damie, która z szumem sukni wkroczyła na jego pokój. Lady Maddie Burlington, jakkolwiek jej postać wcale nie była imponująca, wypełniała swoją bujną osobowością każde pomieszczenie, do którego wkraczała, zostawiając niewiele tlenu do oddychania dla innych.

Od razu wycelowała w Burroughsa okutą złotem laseczką.

- Ty jeszcze tutaj? Pomóż mojemu siostrzeńcowi wyładować rzeczy z powozu. Nuże!

Lokaj skłonił się bez słowa i rzucając znaczące spojrzenie swemu panu, ulotnił się z pokoju.

Lady Burlington nie traciła czasu. Skierowała władcze spojrzenie niebieskich oczu na Aleca, który zafascynowany wpatrywał się w suknię koloru lawendy i rude włosy o niespotykanym odcieniu, wymykające się starannie utrefionymi lokami spod fiołkowego turbanu.

- No i co, Hunterston? - zaczęła bez ceregieli. - Nie powitasz mnie, jak na dżentelmena przystało? Nie jestem z tych, co to uwielbiają ceremonie, ale zaraz zacznę kichać, jeśli jeszcze trochę postoję w tym przeciagu.

- Proszę się rozgościć, lady Burlington. Jestem zachwycony, mogąc znów przywitać panią pod swoim dachem - oznajmił skwapliwie Alec, całując jej dłoń.

Lady Maddie przysiadła na szeszlunku w nienagannej postawie, z plecami prostymi jak struna i popatrzyła na niego ze zmarszczonymi brwiami.

- Czemu chciałaś mnie widzieć?

Zanim Alec zdążył odpowiedzieć, do salonu z mozołem wkroczył Edmund, obciążony naręczem szali, aksamitną poduszczką, lawendowymi rękawiczkami i małym, sapiącym mopsem. Młody człowiek powitał Aleca zdesperowanym spojrzeniem.

- Przepraszam, ale nie byłem w stanie przekonać ciotuni, aby...

- Nie bądź głupi, Edmundzie - zgasiła go natychmiast Maddie. - Jestem pewna, że Hunterston wie, o co chodzi. On nie jest takim durniem jak ty. Połóż Eframka przy kominku.

Edmund skrzywił się, ale posłusznie umieścił na podłodze poduszczkę i położył na niej psa, choć ten uparcie próbował go ukąsić.

Lady Burlington czule zagruchała do swojego ulubieńca.

- Spokojnie, mój aniołku. Pośpij sobie, a paniusia przez ten czas rozwikła tajemnicę tego domu. - Usatysfakcjonowana, usadowiła się wygodniej i zwróciła bystre spojrzenie na stojącego z boku Luciena. - Witam, Wexford.

Książę skłonił się.

- Jakże miło cię widzieć, madame. Wyglądasz jak zwykle oszałamiająco.

Zbyła go niecierpliwym gestem.

- Zostaw sobie te bajeczki dla dziełatek, czarusiu. Co tu robisz?

- Jestem częstym gościem w domu Hunterstona.

- W rzeczy samej, to odpowiednie dla ciebie miejsce. Hazardowało się w nocy, co?

Lucien zacisnął wargi.

- Nie, ale mam zamiar wkrótce odwiedzić jakąś jaskinię gry.

- Ha, oto prawdziwie męskie postawienie sprawy. Słyszysz, Edmundzie? Żadnych niegodnych wykrętów.

- Tak, ciociu - westchnął nieszczęsny siostrzeniec i zapadł się w fotelu, jakby wgniatał go weń ciężar zmartwień.

Maddie pochyliła się z ożywieniem do przodu, opierając dłonie na ozdobnej ręczce laski.

- Przejdźmy do rzeczy, moi panowie. Czego właściwie chcesz Hunterston? Ten głupek potrafił mi tylko wydukać że potrzebujesz mojej pomocy. Alec skłonił się przed nią.

- Bardzo mnie cieszy, że...

-Daruj sobie wstępy, kochany. Jeszcze się okaże, że odeślesz mnie do diabła, kiedy sobie wszystko wyjaśnimy. Energicznie trąciła szpicem laski stopę siostrzeńca.

- Podaj mi szal. Zimno tu tak, że Tamiza by zamarzła.

Zaczekała, aż zarzucił czerwono-złoty szal na jej lawendową suknię, i znów wbiła wzrok w Aleca.

- Można by pomyśleć, że skoro odziedziczyłeś fortunę, powinienesz kazać bardziej szczerze dorzucać do ognia.

- Dziadek nie poskąpił mi majątku, to prawda. Spojrzenie Maddie złagodniało.

- John bardzo cię lubił.

-Wiem. - Bez względu na ocenę pomysłów dziadka, Alec nigdy nie wątpił, że stary lord kochał go na swój sposób.

Ciszę, która zapanowała po tych słowach, przerwał Edmund.

- Chyba możemy zdradzić, o co ci chodzi. Ciociu Maddie wicehrabia Hunterston ma problem i potrzebuje twojej pomocy. Nie chodzi o to, że Julia jest tym problemem. W każdym razie niezupełnie. To może raczej pewna niedogodność - brnął, czerwieniąc się pod wściekłym wzrokiem Aleca. - Więc chodzi o...

-No właśnie, o co chodzi, Hunterston? - zapytała niecierpliwie. - Zrobiłeś jakiejś dziewczęcej kłopot? Służącej? Zerknęła na Edmunda, który omal się nie zakrztusił. -Nie? W takim razie co? No wyduś to wreszcie z siebie, człowieku!

Alec wziął głęboki oddech i postąpił krok do przodu.

- Lady Birlington, mam nadzieję, że zechcesz zostać towarzyszką mojej małżonki.

- Nie mów mi, że poślubiłeś tę pięknotkę z fatalnym francuskim nazwiskiem!

- Nie, ożeniłem się z jej kuzynką, Julią. Ona jest Amerykanką.

Oblicze lawendowej damy przybrało wybitnie zde gustowany wyraz.

- Mój Boże! Nie dziwię się, że chcesz prosić mnie o pomoc. Ci Amerykanie to najbardziej uparci ludzie na świecie. Nie słuchają, co mówią inni, i nie mają za grosz subtelności.

- Święta racja - gładko wtrącił Lucien. - Julia potrzebuje pewnego szlif. - Uśmiechnął się pod wąsem. - Hunterston właśnie rozpoczął naukę, kiedy tu wpadłem.

Alec poczuł, że płoną mu uszy. Gdyby mógł, zabiłby przyjaciela spojrzeniem.

- W swej ostatniej woli mój dziadek umieścił wymóg, abym razem z małżonką włączył się w życie towarzyskie i przeżył cały rok bez skandalu. Dlatego potrzebujemy pani pomocy.

- Zwróć się lepiej do matki Edmunda. Eugenia to bardzo sensowna kobieta, choć nigdy byś tego nie powiedział, sądząc po osobniku, którego wzięła sobie za męża - stwierdziła zgryźliwie starsza pani.

- Nie, Julia potrzebuje kogoś takiego jak pani. Ona jest... niezwykła.

- Niezwykła? Chyba nie ma trzech głów albo czegoś w tym stylu?

- Ależ ciociu, oczywiście, że nie ma trzech głów! - wyrwało się Edmundowi.

- Co ty powiesz, mądralo? - zakpiła. - A ja widziałam w gabinecie osobliwości człowieka z dwiema głowami. Za to ty masz jedną, ale pustą.

Edmund zamilkł i zaczął poprawiać nienagannie zawiązany krawat. Maddie sapnęła z dezaprobatą i znów skierowała spojrzenie na Aleca.

- No dobrze, powiedz mi o tej dzierlatce. Ładna jest? Zawahał się na moment.

- Nie, ale ma w sobie coś pięknego.

- Pięknego? Co w takim razie robi ten anioł u twojego boku?

Szpila ukłuta celnie. To prawda, Julia zasługiwała na kogoś lepszego niż on, ale wolał smażyć się w piekle krytyki niż przyznać głośno, że wiekowa lady ma rację.

- Doszedłem z Julią do porozumienia - powiedział ostrożnie.

- Mam nadzieję, że jej nie skompromitowałeś?

- Skądże - żywo zaprzeczył Edmund, jak zwykle lojalny wobec przyjaciela. - Julia jest społecznicą - dodał tonem usprawiedliwienia.

- Co takiego?

- Lady Hunterston ma bardzo głęboką potrzebę pomagania innym - wtrącił szybko Alec. - Jest najbardziej szlachetną i bezinteresowną osobą, jaką znam.

- Przed laty znałam jej ojca - powiedziała Maddie. - Przystojny był z niego mężczyzna. Znałam też jego żonę. Doprawdy nie wiadomo, co on w niej widział, ale był nieludzko zakochany. Taka szara myszka.

- Właśnie, potrzebujemy pani pomocy, aby szara myszka zaczęła błyszczeć. Jeśli tak się nie stanie, towarzystwo rozszarpie nas na strzępy.

- Oj, racja - Edmund zrobił zafrasowaną minę. - Ciociu Maddie, dlatego musisz...

- Ja nic nie muszę! - wybuchnęła, poirytowana do ostatnich granic. - To was trzeba by szlifować, młodzi impertynenci, a nie tę biedną dziewczynę.

Alec zazgrzytał zębami ze złości. Do licha z tym wszystkim, sam sobie poradzi! Ustroi Julię w jedwabie i aksamity, czy tego chce, czy nie, obwiesi ją klejnotami, - a i jeśli ktoś odważy się potraktować ją bez należytego respektu, wyzwie go na pistolety na dwadzieścia kroków!

Nagle jego spojrzenie padło na porzucony kapelusik, a wyobraźnia momentalnie podsunęła mu obraz słodkiego, nieśmiałego uśmiechu Julii. Czy chciał tego, czy nie, musieli iść jedną drogą, na dobre i złe. A Julia, choć zarzekała się, że potrafi pozostać obojętna wobec wrogości, skrycie będzie brała sobie do serca każdy niewybredny atak. Lady Burlington, jakkolwiek dziwaczka, jako jedyna była w stanie im pomóc.

Alec westchnął ciężko.

- Ma pani rację, milady.

- Rację co do czego? - spytała czujnie.

- Za dużo żądam. W pani wieku... - znacząco zawiesił głos.

- W jakim wieku? - zaperzyła się Maddie. - Co w ogóle mój wiek ma z tym wspólnego?

Alec z Lucieniem wymienili błyskawiczne spojrzenia. Na twarzy księcia zaigrał nieznaczny uśmiešek.

- Hunterston ma rację - oświadczył tonem pełnym troski. - Zadanie jest zbyt ciężkie, aby złożyć je na pani barki. Widzę jeszcze tylko jedną czy dwie osoby, które zdolne byłyby je udźwignąć. Za to, gdyby udało się odnieść sukces, cały Londyn będzie w szoku.

Alec z powagą skinął głową, tłumiąc śmiech na widok oburzonej miny lady Burlington.

- Hunterston, potrafisz być równie czarujący jak twój dziadek, ale doprawdy, twoja troska o starsze damy jest przesadna - oświadczyła z błyskiem w oku. - Zadanie, o którym mówisz, jest wyzwaniem wymagającym wielkiej subtelności i nie pozwolę, aby ta mała dostała się w nie powołane ręce. Bądź łaskaw przysłać mi ją jutro, dobrze? Skandalicznie się ostatnio nudziłam. Jeśli twoja małżonka jest tak niezwykle osobą, jak mówisz, mam szansę przeżyć wreszcie ciekawy sezon.

Edmund podskoczył w fotelu z radości.

- Bosko! Wiedziałem, że się zgodzisz, ciociu!

- Jeszcze nie powiedziałam nic wiążąco - ostudziła jego zapały. - Poczekaj, niech najpierw poznam osobiście wicehrabinę Hunterston. A teraz podnieś swoje ciężkie siedzenie, bo wychodzimy. Obudź Eframa, tylko delikatnie.

Edmund zerwał się z fotela i zaczął się miotać po salonie, zbierając rozłożone po całym pokoju utensylia i z jawną niechęcią zerkając na posapującego mopsika.

- Tylko nie zapomnij poduszki - upomniała go Maddie, gdy brał na ręce rozespiane i warczące zwierzę. - Mam nadzieję, że jutro rano zjawisz się u mnie z małżonką - zwróciła się do Aleca.

- Nie mogę się doczekać.

- A zatem o dziesiątej - powiedziała Maddie, kuśtykając do drzwi. - Tylko się nie spóźnijcie - dodała w progę, na odchodnym celując w niego laską.

Julia zamknęła za sobą drzwi pokoju i oparła się o nie bezsilnie, przyciskając dłonią usta, pamiętając pocałunek Aleca. Kolana miała miękkie jak galareta. Chwiejnym krokiem podeszła do kanapki i usiadła ciężko, opierając się o poduszki.

- Będziesz musiała nad nim popracować, ty niemoralna kobieto - mruknęła do siebie. Przyciągnęła do siebie jedną z poduszek i przytuliła do niej twarz. Była to ta sama poduszka, na której spała wczoraj; wcześniej on trzymał na niej głowę.

Ten przystojny drań! Nie potrafiła powiedzieć, kim naprawdę jest - upadłym aniołem, którego trzeba podźwignąć z grzechu, czy oszustem o hojnym sercu. A może i jednym, i drugim?

Wtuliła rozpalone czoło w chłodną satynę. Taka burza emocji z powodu jednego pocałunku! Nic dziwnego, że Alec czerpał z życia pełnymi garściami. Niebezpiecznie łatwo jest przywyknąć do rozkosznych doznań, pragnąć ich coraz więcej i więcej, tracąc zdrowy rozsądek, aż...

- Przestań! - upomniała się ostro. - To zwykły lowelas. Całował dziesiątki kobiet, a ty jesteś dla niego tylko jedną z wielu.

Wstała i odkładając poduszkę, podeszła do lustra. Chciała obejrzeć się bez okularów, tak jak lubił widzieć ją Alec. Zdejmowanie jej szkieł stało się dla niego niemal rytuałem. Zbliżyła twarz do lśniącej powierzchni.

Zobaczyła włosy w rozkosznych nieładzie i długie pasmo, które wymknęło się spod rozluźnionych szpilek, opadające na ramię. Mimo to wyglądała zdumiewająco świeżo. Uśmiechnęła się leniwie obrzmiałymi wargami. Oczy - jedyny element własnego wyglądu, co do którego wyjątkowo nie miała zastrzeżeń - błyszczały utajonym, ciepłym blaskiem.

- On jest twoim mężem, kotku - przypomniała z rozmarzeniem swojemu odbiciu. - Masz go na wyciągnięcie ręki i w tym cały problem. A teraz grzecznie umyj buzię i uczesz się, bo czeka cię wiele pracy. Lepiej niech Alec nie widzi tej miny rozmarzonej pensjonarki, bo przestraszy się i tyle będziesz go widziała.

To była niestety prawda. Kiedy Burroughs przerwał im słodkie sam na sam, anonsując księcia, przez twarz Aleca przemknął wyraz ulgi. Spłoszył się, a przecież całował własną żonę! Julia z westchnieniem pokiwała głową, usiłując odsunąć na bok niewesołe myśli. Wreszcie udało się jej upiąć włosy z pomocą szpilek, które ocalały po pogromie. Jeśli się pospieszy, zdąży odwiedzić pastora przed wieczorem. Nie mogła się doczekać miny, jaką zrobi na wieść o nowych funduszach.

Idea założenia warsztatów stawała się coraz bardziej obiecująca. Towarzystwo będzie tylko musiało zastanowić się nad rodzajem wytwórczości - niezbyt kosztownej, a zarazem nie obciążającej fizycznie. Tego typu działalność dobroczynna była zbawieniem dla kobiet, które oczekiwały pomocy.

Kiedy Julia wyobrażała sobie, ile nieszczęsnych istot można będzie przywrócić społeczeństwu dzięki fortunie Aleca, serce jej rosło.

- Nic tak nie pociesza zgnębiętego serca jak możliwość sensownego działania - powiedziała na głos.

Drgnęła, słysząc pukanie do drzwi. W szparze pojawiła się puciołowata, uśmiechnięta twarz pani Winston.

- Do kogo moja młoda pani tak przemawia? Julia gwałtownie odsunęła się od lustra.

- A, coś mruczałam do siebie.

Gospodyni otworzyła szerzej drzwi i wkroczyła do salonu z tacą.

- Ma pani za sobą parę ciężkich dni - powiedziała serdecznie. - Nic lepiej nie koi skołatanych nerwów, niż dobra herbata.

- Och, dziękuję za troskę. Ale powinnam chyba...

- Proszę się nie sumitować. Już mówiłam Burroughsowi, aby powiedział towarzystwu, że musi pani odpocząć. - Pani Winston obdarzyła Julię istic macierzyńskim spojrzeniem i

postawiła tacę na stoliku. - Johnston przyniesie pani rzeczy. Kazałam złożyć je w pokoju gościnnym.

Julia zauważyła, że na tacy znajdują się dwie filiżanki z delikatnej chińskiej porcelany. Najwyraźniej towarzyska niewiasta miała ochotę zostać na pogaduszki. Przygryzła wargi, usiłując nie zdradzać niecierpliwości. Towarzystwo czekało, ale obowiązki pani domu także musiały być wypełnione. Gestem wskazała na tacę.

- Ciasteczka wyglądają bardzo apetycznie. Czy przyłączy się pani do mnie?

Gospodyni rozpromieniła się.

- Och, czuję się zaszczycona.

Julia nałapała herbaty do filiżanki i wręczyła ją pani Winston.

- Z przyjemnością spędzę czas w pani towarzystwie. Może dzięki temu nie będę musiała rozmawiać sama ze sobą.

Kobieta z zadowoleniem usadowiła swoją korpulentną postać na kanapie. Okrągłutka i rumiana, przypominała Julii świeżą bułeczkę. Usiadła obok i odwzajemniła się swojej towarzyszce ciepłym uśmiechem. Odziedziczona po starym lordzie służba Aleca była wprost niezrównana. Mrukliwy stangret Johnston nieodmiennie śmieszył Julię swoimi gderliwymi uwagami, okraszonymi surowym, lecz życzliwym uśmiechem. Wyczuwała, że pod maską szorstkości kryje się prawdziwie złote serce. Burroughs już na początku zarobił u niej na uznanie, kiedy dowiedziała się, że co wieczór przynosi swemu panu szklanekę ciepłego mleka. A pani Winston była po prostu macierzyńska.

Julia, widząc, jak gospodyni łakomie popatruje na ciasteczka, nałożyła kilka na talerzyk i podsunęła swojej towarzyszce.

- Mieliliśmy dzisiaj w domu trochę zamieszania - zagała.

Pani Winston zamokła, smakując ciastko.

- Mówi pani o sir Alecu? - zapytała domyślnie. - O, to nie jest mężczyzna, z którym łatwo dojść do ładu, ale widzi mi się, że mości pani się to uda. I ani się pani spostrzeże, jak wkradnie się do pani serca w najmniej spodziewanej chwili.

Ha, jakby trzeba było jej to mówić! Julia dołapała sobie herbaty i skusiła się na ciasteczko. Było pyszne.

- Niech mi pani powie, pani Winston, czy Alec jest podobny do swojej matki?

- O, tak. Panienna Anna była pięknym dzieckiem i stary lord ją uwielbiał. Złamała mu serce, uciekając z tym Szkotem.

Plotkowanie ze służbą nie należało do dobrego tonu, ale Julię kusiło, by poznać życie Aleca. Jeśli miała odmienić charakter męża - lekkoducha, potrzebowała porcji niezbędnej wiedzy.

- Skoro lord tak kochał swoją córkę, powinien pozwolić jej iść za porywem serca - stwierdziła.

- Niby tak, ale pan uważał, że wybranek panny Anny jest golcem, który poluje na posagi, i żądał, aby natychmiast z nim zerwała. - Gospodyni westchnęła. - Ale panna Anna była uparta. Powiedziała, że tylko ten albo żaden.

- Teraz rozumiem, w kogo wrodził się Alec ze swoim uporem.

- Oni wszyscy lubili postawić na swoim. Stary lord szalał ze złości i zagroził, że zamknie ją w pokoju na zawsze.

- Co za głupota! Zdążyłam już się nauczyć, że wielu mężczyzn, gdy sytuacja wymyka im się z rąk, traci kontrolę nad sobą i zachowuje się jak wodzowie w bitwie, sypiąc rozkazami. Tylko że podwładni odmawiają ich wykonania - skomentowała zgryźliwie Julia.

- Mówi pani, jakby tam była! Starszy pan miotał się jak ryczący lew - potaknęła pani Wilson.

- Inna rzecz, że chciał dla pani jak najlepiej. Zamęczał ją tą swoją rodzicielską troską.

- To się często zdarza samotnym rodzicom.

- Święta racja. Rozpieszczał ją i chciał trzymać krótko, a to się tak nie da, bo panna Anna na przekór coraz mocniej obstawała przy swoich uczuciach.

Julia po raz kolejny napełniła filiżankę pani Winston.

- Zazdroszczę jej romantycznych porywów serca. Ja nie jestem do nich zdolna, co jest podobno wadą, jak wielu mi mówi.

- Wcale mi się nie widzi - zaprzeczyła żywo pani Winston. - Pani ma serce wrażliwe i skore do sentymentów.

- Skądże. Tata często powtarzał mi, że mocno stąpam po ziemi. - Julia zachichotała. - Miał rację. Zbiera mi się na płacz tylko wtedy, kiedy jestem bardzo zmęczona. Albo pijana.

- Pijana? - Pani Winston zrobiła wielkie oczy.

- Tak, uwielbiam grzany rum. Marynarski napitek, ale gładko wchodzi.

Gospodyni na wszelki wypadek skwitowała śmiechem to wyznanie, nie przystojące młodej damie.

- Ho, ho, madame, co za junacka fantazja! Ale rum nie rum, ma pani czułe serduszko. - Łakomie sięgnęła po kolejne ciasteczko. - Tak jak panna Anna. Kiedy stary earl przywiózł ją ze Szkocji po śmierci tego jej Szkota, snuła się miesiącami po domu, ubrana na czarno, i grała na fortepianie najbardziej ponurą muzykę, jaką słyszałam w życiu.

- Musiała bardzo cierpieć po stracie ukochanego. Ale rozumiem, jakie to było trudne dla was wszystkich - powiedziała z przejęciem Julia. - Ja też wolę słuchać bardziej radosnej muzyki.

- Tak, to były smutne czasy - westchnęła pani Winston. Pani jak tylko spojrzała na małego, płakała i powtarzała, że ma oczy po swoim ojcu. Jego lordowska mość był wtedy rozbrykanym urwisem i miał już po uszy wiecznie zapłakanej matki. Na koniec doszło do tego, że zmykał gdzie pieprz rośnie na sam jej widok.

Julia pokiwała głową. Wszystko się zgadzało - Aleca wyraźnie wprawiały w zakłopotanie przejawy kobiecej czułości. Powinna o tym pamiętać.

Pani Winston bez skrępowania oblizwała krem z palców.

- Co gorsza, stary pan wymyślił, że tylko sezon towarzyski, spędzony w Londynie, może wyrwać Annę z czarnej rozpacz. Któregoś dnia zapakował ją i dziecko do powozu i pojechali.

Julia pomyślała o wszystkich rautach i balach, w jakich sama zmuszona była uczestniczyć. Fakt, że w tym czasie podpierała ściany razem z innymi przyzwoitkami, miał swoje zalety. Mogła bez przeszkód obserwować wszelkiego rodzaju towarzyskie gry, wyciągając z owych obserwacji pouczające wnioski.

- Zupełnie jakby salonowy blichtr miał być lekarstwem na smutki! - wykrzyknęła, zde gustowana.

- Z ust mi to pani wyjęła - zgodziła się ochoczo pani Winston, głośno przetykając herbatę. - Lady Anna była jeszcze bardziej nieszczęśliwa niż przedtem. A na dodatek stary lord nie zdawał sobie sprawy, że wśród państwa już zaczęły krążyć plotki, że jego córka uciekła z przystojnym młodzianem do Szkocji, a wróciła sama z dzieckiem. - Na twarzy pocziwej kobiety odbiła się prawdziwa groza. - Wyobrazi sobie pani, że patrzyli na małego panicza Aleca jak na, z przeproszeniem, bękarta, zrodzonego z nieprawego związku z jakimś sługą.

Julia odstawiła filiżankę z takim rozmachem, że aż zadzwonił spodeczek.

- Banda kretyków! Mam nadzieję, że ojciec Anny zdusił te obrzydliwe plotki w zarodku.

- Niestety nie, bo nikt z nas nie śmiał mu powtórzyć, co gadają po kątach o jego ukochanej córce. Pani Anna odchodziła od zmysłów, aż wreszcie zupełnie się jej pomieszało i zaczęła się prowadzić z jakimiś typami spod ciemnej gwiazdy i wracać do domu nad ranem. Wszystko to stało się tak szybko, że pan wpadł w istną rozpacz. Kiedy wreszcie dotarło do niego, co się dzieje, dostał furii i natychmiast wywiózł córkę z wnukiem z miasta.

- Nie dementując plotek?

- Sama pani wie, milady, że jak złe języki raz pójdą w obroty, nie sposób ich zatrzymać. Zaraz po tym panna Anna zaczęła chorować i nie minął miesiąc, jak umarła, biedaczka. Doktor powiedział, że miała odrę, ale ja wiem, że serce jej pękło. A biedny panicz Alec musiał cierpieć przez hańbę matki. Wiadomo, jak okrutne potrafią być dzieci. Wyzywały go od najgorszych i głośno wyrażały się o jego rodzicach tak, że lepiej nie powtarzać. Dzielnym panicz nie dał sobą pomiatać i nie pomnę już, ile razy odsyłano go za karę do domu, całego w sińcach i w porwanym ubraniu.

- Mogę sobie wyobrazić. - Julia pokiwała głową. Wiedziała już, jak krewki bywa jej nowo poślubiony małżonek. - Biedaczysko - szepnęła do siebie, lecz widząc zdziwione spojrzenie pani Winston, dodała szybko: - To straszliwe obciążenie dla dziecka. Dobrze, że z czasem dał mu spokój.

- Wcale nie. Podłe plotki wlokły się za nim przez całe życie. Zupełnie jakby ktoś rozmyślnie starał się je podgrzewać, kiedy tylko wygasaly. A trzeba powiedzieć, że pan Alec na całe

nieszczęście za bardzo wrodził się w matkę i sam się starał, aby wciąż na nowo brano go na języki.

- Nie winię go za to - powiedziała z mocą Julia. - Czy miał robić z siebie świętoszka tylko po to, aby przypodobać się próżniaczkiej bandzie, która nie ma nic innego do roboty, jak tylko przesiadywać w salonach i paść się cudzymi nieszczęściami?

Pucułowane policzki pani Winston ożywiły się w szerokim uśmiechu.

- Co za szczęście, że pan Alec trafił na taką kobietę jak pani!

- Staram się być szczerą, i tyle. - Julia skromnie wzruszyła ramionami. Była pewna, że wicehrabia Hunterston świadomie drażnił towarzystwo swoimi ostentacyjnie swobodnymi poczynaniami.

Gospodyni podniosła się z kanapki i zaczęła zbierać zastawę na tacę.

- No, pora na nas - mruknęła, zerkając na zegar. - Strasznieśmy się zagadały, a robota czeka.

- To prawda - przyznała Julia. Jeśli się pospieszy, zdąży jeszcze do pastora Ashtona. - Ja też mam pilne sprawy w mieście.

Pani Winston uniosła tacę i skierowała się do drzwi.

- W takim razie każę Johnstonowi zaprzęgać.

Julia stanowczo pokręciła głową. Alec i tak już dosyć ucierpiał od plotek. Jeszcze trzeba było, aby widziano jego ekwipaż, podążający ku zakazanym dzielnicom Londynu!

- Nie potrzebuję powozu. Wezmę dorożkę.

- Jak to, przecież nie wypada wicehrabinie jechać zwykłym fiakrem! Co by na to powiedział pan Alec?

- Wrócę, zanim zdąży się spostrzec, że wychodziłam. Muszę tylko wstąpić do domu mojej ciotki i zabrać rzeczy. Nie zajmie mi to wiele czasu. - Rzeczywiście, miała tak niewielki dobytek, że mieścił się w podróżnym kuferku.

Pani Winston nie sprawiała wrażenia przekonanej.

- Naprawdę powinnam wezwać Johnstona, ale skoro jaśnie pani nie chce, to trudno. -

Zerknęła na pusty talerz po ciastkach. - Ale przynajmniej wiem, że nie pojedzie pani głodna - dodała ze śmiechem.

Julia wysupłała ostatnie pensy i położyła je na wyciągniętej dłoni dorożkarza. Zaiste, najbogatsza kobieta w Anglii!

Mężczyzna zerknął na monety i skrzywił się ze złością.

- Mało będzie - burknął.

- Wystarczy, nie musiałeś jeździć daleko - ucięła, ściągając sznureczki sakiewki. Wyprostowała obolałe plecy. Długi, męczący dzień dał się jej porządnie we znaki. Marzyła, aby wyciągnąć się w wygodnym łóżku.

Dorożkarz otaksował ją od stóp do głów i splunął ze złością na bruk ulicy.

- Tfu! Takie to dziane, że mogło by jeździć we własnym pudle, a człowiekowi skąpi - warknął i wskoczywszy na kozioł, zaciął szkapę batem.

Julia patrzyła przez chwilę, jak odrapany, czarny wehikuł znika w głębi eleganckiej ulicy. Ostatnie promienie słońca zabierały ciepło wczesnowiosennego dnia, złocąc równo przyszyrzyżone żywopłoty.

Wizyta u pastora Ashtona trwała dłużej, niż się spodziewała. Powiedziała mu, że nieoczekiwana i ogromna hojność jest zasługą sponsora, który wolałby pozostać anonimowy, i że ma pomysł, aby za te pieniądze stworzyć warsztaty pracy dla podopiecznych Towarzystwa. Był tak zachwycony i oszołomiony, że tym razem uległa zaproszeniu na herbatkę.

Kiedy zdała sobie sprawę, że zrobiło się późno, złapała dorożkę i kazała się wieźć do ciotki. Musiała szybko zabrać stamtąd rzeczy i wracać do Hunterston House, zanim zaczną się o nią niepokoić.

Nawet teraz, gdy myśli rwały się ze zmęczenia, przenikało ją radosne podniecenie. Pastor niezwłocznie rozesłał wiadomość o nadzwyczajnym zebraniu Towarzystwa w związku z ekstraordynaryjnym dopływem pieniędzy. Zarząd tworzyli kochani starsi panowie, całą duszą oddani szczytnej idei pracy dobroczynnej. Julia była zadowolona, że żaden z nich nie poruszał się w sferach, do których predestynowało ich urodzenie i pozycja, gdyż w przeciwnym wypadku trudno byłoby jej zachować anonimowość.

Lord Kennybrook, członek parlamentu, uważał życie arystokratycznej socjety za czystą stratę czasu. Zaś pan Tumbolton, znany teoretyk, który wydał wiele dzieł o filozofii metafizycznej, opuszczał swój dom przy High Street tylko po to, by wziąć udział w zebraniach Towarzystwa. Mogła się obawiać jedynie lorda Burtona. Ten znany filantrop z zasady odmawiał proponowanych mu funkcji, choćby najbardziej lukratywnych, jeśli nie pozwalały mu na rozwijanie i propagowanie idei dobroczynnych. Jednak jego nowa żona, która wyraźnie trzymała go pod pantoflem, mogła zmienić sytuację. Ta córka średniego szlachcica, od kiedy została lady Burton, ambitnie pięła się wzwyż po towarzyskiej drabinie.

Julia była kiedyś przedstawiona tej kobiecie o ostrym spojrzeniu, lecz została do tego stopnia zignorowana, iż mogła mieć nadzieję, że lady Burton w ogóle jej nie skojarzy.

- Trudno, musisz zrobić ten krok, kochana - mruknęła do siebie, stając przed frontowymi drzwiami ciotki i uderzając w nie kołatką.

Dębowe odrzwia rozwarły się natychmiast. Siwy odźwierny skłonił się przed nią głęboko.

- Witam serdecznie, szanowna lady, i zapraszam do środka.

- Dobry wieczór, Roberts. Jak się miewasz?

Czuła się dziwnie. Kiedy niedawno opuszczała ten dom, była zaledwie ubogą krewną. Teraz wstępowała w jego progi jako Wicehrabina, bogata jak nabab. A jednak nie ogarnęło jej uniesienie - przeciwnie, doznawała uczucia zakłopotania, jakby przesadnie wystroiła się na skromną wizytę.

Odźwierny odebrał od niej płaszcz. Jego zawodowo nieruchomą twarz złagodził uśmiech.

- Miewam się dobrze, lady Hunterston. Mam nadzieję, że pani również.

Julia skrzywiła się, słysząc swój tytuł. Myślała, że pierwsza oznajmi Teresie nowinę.

- Jak najbardziej - odparła. - Znikłam tak niespodziewanie, zostawiając wszystkie sprawy, że pewnie w domu panuje chaos.

W oczach służącego mignął błysk rozbawienia.

- Można to tak określić. Pani ciocia leży w łóżku z migreną, a lady Teresa właśnie przyjmuje w pokoju wizytowym lorda Hunterstona.

Alec tu jest! Julia pożałowała, że nie zawiadomiła go o swoim wyjeździe. Z niepokojem ruszyła za Robertsem na pokoje. Przed drzwiami do salonu zatrzymał się i odwrócił do niej.

- Proszę wybaczyć, ale ośmielę się pogratulować pani z okazji ślubu i nowej pozycji. Jak nikt zasługuje pani na tak szczęśliwą odmianę losu.

Julia poczuła, że oczy zachodzą jej łzami, i szybko otarła je chusteczką.

- Jesteś dla mnie zbyt miły, Roberts - wykrztusiła. - Mam za sobą ciężki dzień i zaraz zmienię się fontannę, jeśli nie przestaniesz.

Popatrzył na nią ciepło i skinął głową.

- Zaraz panią zaanonsuję. - Rozwarł dwuskrzydłowe drzwi i oznajmił tonem mistrza ceremonii na królewskim dworze: - Lady Hunterston!

Julia usiłowała za wszelką cenę nie patrzeć na Aleca, choć miała wielką ochotę to uczynić. Kątem oka zarejestrowała jego ciemną głowę, lecz szybko przeniosła spojrzenie na Teresę, wdzięcznie wspartą o fortepian. Poza była tak artystyczna i podkreślająca kobiece wdzięki, że Julia musiała w duchu pogratulować kuzynce. Na tle ciemnej, lśniącej powierzchni instrumentu mleczna cera Teresy nabrała delikatności porcelany, a malarskiej kompozycji obrazu dopełniała elegancka suknia z bladoniebieskiego jedwabiu.

Nieposłuszny wzrok Julii w końcu powędrował ku mężowi. W ciemnym, wizytowym stroju prezentował się jeszcze bardziej przystojnie niż zwykle. Niepokojące, zmysłowe odczucie wsączyło się w jej zmysły i odbiło echem w najtajniejszych zakątkach ciała.

Teresa wyciągnęła ręce ku swojej kuzynce i z gracją ruszyła ku niej przez pokój. Śliczna, drobna, o tanecznych ruchach, wyglądała jak wróżka z bajki, namalowana na dziecięcym obrazku.

- Julio! Jakże się cieszę, że cię widzę, kochana!

Julia, oszołomiona powitaniem, pozwoliła zamknąć się w uścisku.

- Tereso, ja również bardzo się cieszę - powiedziała tonem, któremu daleko było do wylewnej afektacji, jaką zaprezentowała jej kuzynka. Po raz pierwszy od trzech lat, od kiedy mieszkały pod jednym dachem, doczekała się tak miłego przyjęcia.

W oczach, błękitnych jak niebo, pojawił się błysk.

- Julio, wiem, że w przeszłości nie byłam wobec ciebie... dopiero Alec uświadomił mi... w każdym razie mam nadzieję, że jednak mi wybaczysz - paplała chaotycznie Teresa. O dziwo, nawet lśniąca, samotna łąza wdzięcznie potoczyła się jej po policzku. Wyglądała jak złotowłosa anioł.

Alec z irytacją spostrzegł, że jego żona najwyraźniej daje się złapać na te beczelne gierki. Nieśmiałym ruchem poklepała Teresę po ramieniu.

- Proszę, nie przejmuj się tak. Nie musisz mnie przeproszać, bo wcale się na ciebie nie gniewam.

- Och, Julio! Jesteś tak wielkoduszna! A ja traktowałam cię po prostu okropnie.

Jeszcze jedna łąza spłynęła po twarzy Teresy i Alec z trudem powstrzymał odruch, by nie wyrzucić obłudnicy przez okno.

Policzki Julii zapłonęły rumieńcem.

- Tereso, już dobrze! Mam nadzieję, że wkrótce odwiedzisz nas z ciocią Lydią.

Teresa wypuściła ją z objęć, wyczarowała skądś haftowaną chusteczką i zajęła się ocieraniem łezek.

- Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczą twoje słowa - chlipnęła.

- Och, domyślam się, jak wiele - stwierdził zgryźliwie Alec, zastanawiając się, jaką kolejną sztuczkę chowa w zanadrzu ta intrygantka o twarzy aniołka. Dziwił się, jak mógł kiedyś uważać ją za piękność. Niewątpliwie mieściła się w kanonie urody, ale dopiero teraz spostrzegł, że oczy ma ustawione zbyt blisko siebie. I te usta - wąskie, cyniczne, nieporównywalne do słodkich, zmysłowych ust Julii...

Julia, jak gdyby czytała w jego myślach, rzuciła mu twarde, ostrzegawcze spojrzenie, po

czym znów zwróciła się do kuzynki.

- Będiesz zawsze mile widziana w Hunterston House - zapewniła.

Alec dostrzegł skrywany błysk triumfu w niebieskich oczach Teresy. Nagły pokaz uwielbienia dla Julii nie wzbudził jego podejrzeń. Któż nie chciałby być teraz w łaskach u lady Hunterston? Jednak zachowanie Teresy było zbyt sztuczne, lecz nie potrafił powiedzieć, co się za nim kryje.

Wstał z fotela i obciągnął surdut.

- Przykro mi, że zmuszony będę przerwać tak wzruszającą scenę, ale pora wracać do domu.

- No wiesz, Alec! - Teresa dała wyraz oburzeniu. - Przecież zdążyliśmy zamienić zaledwie kilka słów. Nie opowiedziałeś mi jeszcze o waszym ślubie. - Rzuciła mu powłóczyście spojrzenie spod długich rzęs. - Wszak mama i ja jesteśmy jedynymi krewnymi Julii. Musimy znać każdy szczegół tej wspaniałej uroczystości.

Alec uznał, że sytuacja zaczyna być niebezpieczna.

- Julio, chodźmy już - powiedział z naciskiem do żony. - Pani Winston czeka na nas z kolacją.

Spojrzała na niego zmieszana.

- Przepraszam, że się spóźniłam, ale nie jestem przyzwyczajona, że ktoś na mnie czeka. - Wargi jej zadrżały i zacisnęła je mocniej, a oczy załśniły podejrzenie za szklami binokli.

Złość wyparowała z niego momentalnie. Ostatnie kilka dni było dla obojga ciężkim przeżyciem. Czule ujął dłoń Julii w swoją.

- Chodź, naprawdę na nas czekają.

Przez jedną nieznośną chwilę myślała, że zacznie płakać, ale opanowała się, a nawet zdołała postać mu najpiękniejszy uśmiech, na jaki potrafiła się zdobyć.

Alec z trudem powstrzymał się, by nie porwać jej w ramiona. Zamiast tego powiedział surowym tonem:

- Odtąd proszę, abyś zawsze jeździła z Johnstonem.

- Czyżbyś znów wizytowała swoje podopieczne, Julio? - zainteresowała się Teresa z podejrzenie słodką miną. Choć za wszelką cenę starała się odegrać kochającą kuzynkę, nie wytrzymała i posłała Alecowi zjadliwe spojrzenie. - Julia zawsze przeznaczała wiele czasu na swoje sprawy i obawiam się, mój drogi, że będziesz musiał do tego przywyknąć w życiu małżeńskim.

Alec poczuł, że dłoń Julii sztywnieje w jego dłoni. Szybko ujął żonę pod ramię i poprowadził do drzwi.

- Wątpię, czy przywyknę do dzielenia mojej małżonki z innymi.

Z satysfakcją zauważył, że Teresa zacisnęła wargi.

- Poprosiłem Roberta, aby zebrał twoje rzeczy - zwrócił się do Julii. - Pewnie już są w powozie.

Otworzył drzwi i krótko skłonił się Teresie.

- Doceniam twoją gościnność, ale muszę już iść. Moja żona jest zmęczona i trzeba... położyć ją do łóżka - dodał na odchodnym.

Julia pozwoliła poprowadzić się do powozu. Po drodze serdecznie pożegnała siwowłosego odźwiernego.

Już po chwili powóz potoczył się żwawo w stronę domu. Alec zaszył się w przeciwległym końcu siedzenia. Kiedy zorientował się, że Julia zniknęła, jego wyobraźnia zaczęła pracować na pełnych obrotach. Julia szukająca po zmroku dorożki; Julia zagubiona w labiryncie ponurych ulic Londynu. I wreszcie Julia, która rozmyśliła się i postanowiła wrócić do jedynego domu, jaki zna...

Ta ostatnia myśl kazała mu pędem gnać do Covington. Z ogromnym poczuciem ulgi powitał jej przybycie, ale ciągle jeszcze nie mógł dojść do siebie. Wcisnął kapelusz głęboko na czoło, obserwując żonę spod opuszczonego ronda.

Julia zmęczonym gestem oparła głowę o wytarty zagłówek i posłała mu przepaszające spojrzenie.

- Miałam wrócić przed kolacją - powiedziała. - Czas minął dopiero teraz.

- Panna Winston zapowiedziała, że nie poda niczego, dopóki cię nie odnajdę.

W gęstniejącym mroku dostrzegł jej uśmiech.

- Panna Winston jest uroczą kobietą.

- Tak, zwłaszcza wtedy, kiedy wydziela mi smakołyki ze spiżarni - mruknął.

Zaśmiała się tym swoim niskim, gardłowym śmiechem, którego zmysłowe tony wywoływały natychmiastowy odzew w jego ciele.

- Powinnaś powiedzieć komuś, dokąd się wybierasz - odezwał się gderliwym tonem, którego wcale nie pragnął. Doprawdy, zachowywał się jak zazdrosny mąż!

Julia zaznaczyła skinieniem głowy, że przyjmuje krytykę do wiadomości.

- Czy pani Winston bardzo się denerwowała?

- Kiedy wychodziłem, lała lzy w pudding.

Julia zaśmiała się znów, odchylając głowę do tyłu. Długa szyja, opięta ciasną białą stójką sukni, zabłysła w półmroku jak wysmukła kolumna. Drobne, kształtne piersi przeżyły się pod gorse, przedzielone rzędem maleńkich guziczków. Alec z wysiłkiem przełknął ślinę. Miałby ochotę rozpinąć je po kolei, aż...

- Czy ty mnie słuchasz?

Drgnął, wyrwany z marzeń. Boże, co się z nim dzieje?

- Przepraszam, na chwilę odpłynąłem myślami gdzie indziej.

- Pewnie masz dosyć na dzisiaj, tak jak i ja. Nie zdążyłam ci opowiedzieć, jak zareagował pastor na wiadomość o donacji. Otóż wyobraź sobie...

Mimo zmęczenia z werwą wsiadła na swojego konika - Towarzystwo i jego sprawy. Alec słuchał nieuważnie, od czasu do czasu kiwając głową, o wiele bardziej zainteresowany wyglądem Julii niż jej słowami. Uwielbiał, kiedy całą swoją osobą angażowała się w temat, który ją pasjonował. Podziwiał jej żywą inteligencję, lecz nade wszystko przerażała go łatwość, z jaką pobudzała jego zmysły, choć stanowiła zupełne przeciwieństwo kokietek, z którymi dotychczas utrzymywał bliskie kontakty.

To prawda, że już od dwóch tygodni nie miał kobiety. Gryzетка, z którą się wcześniej zadawał, obrosła w piórka i zaczęła żądać od niego coraz więcej, co stanowiło sygnał, że należy rozejrzeć się za następną. Być może jego reakcja na Julię stanowiła połączenie niespełnionych pragnień i dręczącej świadomości, że nie może jej mieć.

Wszak dał słowo, a ona była nietknięta. Jednak jej reakcja na pocałunki świadczyła o niezwyklej temperamencie i budziła nadzieję na przyszłość.

Alec uwielbiał towarzystwo kobiet, a zwłaszcza tych, które lubiły korzystać z przyjemności życia. Przez jego łóżko przewinęło się wiele luksusowych kurtyzan i wesołych aktoreczek czy baletniczek, gwiazdek tanich komedii w Vauxhall, pośród których przebierał do woli. Niejedna znudzona mężatka przeżyła z nim dreszcz zakazanej przygody w powozie ze szczelnie zaciągniętymi oknami, w bocznych zaułkach. Z uciechą korzystał z ich wdzięków i nigdy nie przyszło mu do głowy zainteresować się taką kobietą jak Julia, obyczajną i niedostępną. Reprezentowała typ, którego zawsze starał się unikać. On, syn szkockiego szlachcica bez ziemi i szalonej córki earla, był skazany na życie w grzechu.

Julia, zapięta pod szyję na rząd guziczków, w okularach mądrej sowy na nosie, nie powinna robić na nim większego wrażenia niż próżna i łasa na pieniądze Teresa. A jednak wystarczyło, by jego zasadnicza żona rozchyliła usta w uroczym uśmiechu - i już zmysły zaczynały napędzać wyobraźnię, zaś w ciele narastało bolesne napięcie, domagające się natychmiastowego ujścia. Julia mówiła coś, ale zupełnie zgubił wątek.

- Uhm... - przytaknął na wszelki wypadek.

- Och, świetnie - odetchnęła z wyraźną ulgą. To go zaniepokoiło.

- Poczekaj, powiedz mi jeszcze raz, na co się zgodziłem.

Julia zamilkła na chwilę, a potem zapytała z rozczarowaniem:

- Nie słuchałeś, co mówię, tak?

- Wybacz, nie.

- Dobrze, pytałam, czy mogę zatrudnić do domu jeszcze kilkoro służby. Pani Winston ma stanowczo za dużo spraw na głowie.

Więcej służby? Cholera, trzeba było słuchać! Jeśli nie zaczniesz panować nad swoimi żądaniami, za wiele straci.

- Bardzo dobry pomysł - oświadczył i z zachwytem dojrzał w półmroku jej uśmiech. - Powiedz mi, gdzie odbywają się zebrania Towarzystwa?

- We Whitechapel. Mamy tam dom. Kiedyś mieścił się w nim burdel, ale budynek jest w dobrym stanie i wymaga niewielu napraw.

Alec wyprostował się gwałtownie.

- Whitechapel? Chryste, tylko nie mów mi, że jechałeś w te zakazane rejony bez żadnej asysty?

- Dobrze, mogę ci nie mówić, ale robię to od dłuższego czasu i jeszcze nic złego mnie nie spotkało.

- Nie interesuje mnie, co robiłeś, kiedy nie byłeś jeszcze moją żoną - uciął. - Ale teraz musisz pamiętać, że jesteś wicehrabiną Hunterston. Na przyszłość racz przyjąć do wiadomości, że będzie towarzyszył ci Johnston.

W przelotnym błysku latarni zobaczył, jak usta Julii zacisnęły się w wąską linię. Minęła długa chwila, nim wreszcie kiwnęła głową.

- Dobrze, ale nie zamierzam ograniczać moich wizyt. Mamy bardzo wiele pracy. Zresztą - jej spojrzenie stało się twarde - przypominam ci, że zawarliśmy układ.

- Zaczynam się obawiać, iż jest to układ wybitnie jednostronny - powiedział ze złością.

- Nie z mojej winy. Kiedy go zawieraliśmy, lojalnie zapytałam, czy masz na myśli jakieś specjalne warunki, lecz niczego nie zastrzegłeś.

- Wtedy nie, ale teraz doszedłem do wniosku, że powinienem. - Alec leniwym gestem przeciągnął się na siedzeniu, wysuwając przed siebie długie nogi, aż poczuł dotyk kolana Julii.

Usiłowała się odsunąć, ale rozmyślnie przyparł ją do ściany.

- To nieuczciwe, aby zmieniać warunki układu po jego zawarciu - zaprotestowała nerwowo.

Gniew, który tlił się w nim, rozgorzał na nowo.

- Moja lady, jeżeli narażasz siebie, a przez to i mnie, na skandal, jeżdżąc sama do Whitechapel, mam święte prawo uczynić zastrzeżenia do naszego układu.

Zachnęła się.

- Dlaczego mówisz o skandalu? Przecież nie robię nic zdrożnego, tylko pomagam tym, którym życie się nie ułożyło.

Alec wychylił się ku niej gwałtownie.

- A jeśli wybuchnie skandal, to co?

Smukłe palce zacisnęły się na uchwycie torebki.

- Jeżeli z jakichś względów moja działalność dobroczynna zostanie uznana za skandaliczną, wówczas na nowo zastanowimy się nad naszym układem. Ale na razie nic się nie dzieje i uważam, że nie ma o co kruszyć kopii - oświadczyła, demonstracyjnie kierując wzrok w ciemność za oknem.

Alec uśmiechnął się skrycie. Zdążył się już nauczyć, że w układach z Julią nie da się osiągnąć wszystkiego od razu. Ta dama broniła swojego honoru jak niepodległości. Jeszcze nigdy związek z kobietą nie stał się dla niego takim wyzwaniem. Niczego tak nie pragnął w tej chwili, jak otoczyć jej smukłą kibić ramieniem i przyciągnąć ją do siebie. Jego dłonie rwały się, aby podciągnąć spódnicę i wsunąć rękę w ciepłą szczelinę między smukłymi udami, a potem odkrywać cudowne krainy kobiecego ciała. W ostatniej chwili powstrzymał jęk, który wydarł mu się z ust. Cholera, teraz by się napił!

Nie był obojętny Julii, to wiedział z całą pewnością. Jeszcze kilka dobrze skalkulowanych pocałunków, a ogień, który się w niej tli, rozgorzeje jasnym płomieniem żądy, podobnej jak u niego. Miała w żyłach szaloną krew Frantów, choć nie chciała się do tego przyznać. A jednak drażyła go obawa, że zacząwszy flirt na serio, nie zdoła zapanować nad sytuacją. Uwiedzenie Julii w tak podstępny sposób mogło mieć dla niego niewyobrażalne konsekwencje. Wówczas stałoby się jasne, że ich małżeństwo zostało zawarte nie tylko z praktycznych powodów, a do tego za żadne skarby nie chciałby się przyznać. Zwłaszcza wobec kobiety, która wyszła za niego, aby napęlić sobie sakiewkę, choćby nawet dla szczytnych celów.

Jedyna nadzieja w lady Birlington. Tylko ona jest w stanie utemperować to stworzenie i zmusić je, aby stosowało się do ogólnie przyjętych reguł. On sam zaś potrzebował czasu, aby oswoić się z myślą, że po raz pierwszy napotkał na swojej drodze kobietę, której nie będzie mógł pojąć, a którą w akcie szaleństwa pojął za żonę. Zacisnął zęby i wsunął się w róg

powozu, zdesperowany do ostatecznych granic, dręczony nieznośnym pożądaniem.
Ciężkie westchnienie wydarło mu się z piersi, gdy pomyślał, że Lucien miał jednak rację.
Piekło jest wybrukowane dobrymi chęciami.

- Edmundzie! - Maddie załomotała laską w podłogę powozu. - Obudź się! Zaraz wysiadamy!

Młodzian, wyrwany ze słodkiej drzemki, podskoczył na siedzeniu, uderzając głową w niski sufit. Naręcza szali i pudła, które trzymał na kolanach i wokół siebie, wylądowały na podłodze, a Efram rozszczekał się histerycznie.

- Boże, ciociu, o mało nie dostałem palpacji! - zawołał Edmund bez tchu, chwytając się kurczowo za klapy surduta.

Julia zaśmiała się w kułak. Edmund, choć chwilami bywał denerwujący jak roztrzepany nastolatek, od razu zaskarbił sobie jej sympatię. Był szarmancki i uroczy, towarzyszył im wszędzie i podsuwał życzliwe sugestie na temat stylu uczesania, koloru sukni, w jakim będzie jej do twarzy w pochmurny dzień, bądź fasonu butów, najlepiej pasującego do nowej pelisy. Wysłuchiwała grzecznie owych uwag, lecz przeważnie z uśmiechem robiła swoje. I jak dotąd, wycucie jej nie zawiodło.

Maddie pogłaskała mopsa po łebku.

- Cicho, cicho, mój aniołku. - Piesek sapnął raz, drugi i uspokoił się. Starsza pani wycelowała w siostrzeńca laską. - Na co czekasz, otwórz nam drzwi.

- Ale stangret...

- Stangret jest jeszcze starszy ode mnie. Minie godzina, zanim zejdziesz z kozła.

Edmund zgarnął naręcze rzeczy, które miał nieść, i posłusznie spełnił rozkaz. Julia wysiadła z powozu i z uśmiechem wzięła od niego szal i książkę, która już miała upaść na ziemię.

- Och, dzięki, Julio - westchnął z wdzięcznością. - Jak Boga kocham, któregoś dnia uduszę ciotunię własnymi rękami. Ona...

- Edmundzie? - Głos Maddie rozległ się tuż za jego plecami. - Jestem za stara, żeby tkwić tu na ulicy w słońcu. Pomarszczę się i będę wyglądała jeszcze gorzej niż teraz.

Starsza pani energicznie otuliła ramiona szalem i popchnęła młodzieńca ku znanej londyńskiej wypożyczalni książek.

- Chodź, Julio. Mam nadzieję, że dostaniemy tę powieść, którą lady Castlewhite polecała mi u modystki.

Julia dyskretnie wzniosła oczy do nieba. Od dwóch tygodni spędzała z lady Birlington przedpołudnia na zakupach. Oceniano ją, mierzono i strojono jak lalkę. Z drugiej strony musiała przyznać, że przemiana była zdumiewająca. Teraz, kiedy patrzyła w lustro, widziała w nim atrakcyjną, elegancką kobietę.

Włosy, modnie podcięte i utrefione, nadawały jej bardziej młodzieńczy wygląd. Twarz, obramowana kunsztownymi loczkami, straciła ostry, trójkątny zarys, a oczy wydawały się jeszcze większe. Zawsze uważała, że jest płaska jak deska i zbyt chłopcęca, ale nagle z miłym zdumieniem zauważyła, iż modne fasony znakomicie na niej leżą.

Za to Alec zdawał się nie zauważać niczego. Od czasu tamtego wieczoru, kiedy spotkali się u Teresy, niemal demonstracyjnie jej unikał. Choć każdego ranka zjawiał się na śniadaniu z oczami podsinionymi, jakby cierpiał na bezsenność, ani razu nie wyszedł poza zdawkową konwersację. A jednak lubiła te poranne spotkania, bo później w ciągu dnia nie mieli zbyt wiele okazji, aby się widzieć.

Wiedziała, co szepcze po kątach służba. Pani Winston nabrała irytującego zwyczaju poklepywania jej po ręce z zatroskaną i współczującą miną. Z kolei Burroughs zaczął przynosić co wieczór szklanekę ciepłego mleka. Julia przyjmowała wszystko ze stoickim spokojem.

Choć lubiła oboje, uważała ich za służbę Aleca, nie swoją. Noc po nocy czuwała, nie śpiąc, dopóki nie usłyszała odgłosu kroków w korytarzu, a potem szcękę zamykanych drzwi. Zastanawiała się, gdzie Hunterston spędza wieczory. Choć wiedziała, że nie złamie obietnicy, mimo woli wyobrażała go sobie w ramionach jakiejś wymalowanej kokoty i gorzkie ły

napływały jej do oczu.

Zatopiona w niewesołych myślach, potknęła się, wychodząc z wypożyczalni. Ciągle nie mogła przywyknąć do nowych butów na obcasiku. Książki wysunęły się jej z rąk i upadły na chodnik.

Zachwiała się, lecz silne męskie dłonie objęły ją w pasie i podtrzymały.

- Spokojnie, kochana - odezwał się dźwięczny, głęboki głos.

Julia nagle znalazła się twarzą przy szerokiej piersi i z bijącym sercem spojrzała w górę.

Ale to nie był Alec. Patrzyła w rozbawioną twarz earla Bridgeton. Zaczerwieniła się jak piwonia i odskoczyła w tył, zawstydzona, że w pierwszym odruchu przyłgnęła do niego.

- Przepraszam, wzięłam pana za kogoś innego - wymamrotała.

W niebieskich oczach pojawił się błysk.

- Czyżby? - Schylił się i zaczął zbierać rozsypane tomy, zerkając przy okazji na okładki. - Romansowe powieści, lady Hunterston? Doprawdy, jestem zdumiony.

- Nie rozumiem, czemu. Już jako dziecko umiałam czytać.

Pięknie wykrojone usta rozciągnęły się w lekkim uśmiechu.

- Niezupełnie to miałem na myśli. - Przechylił głowę i otaksował ją aprobującym spojrzeniem.

- Po prostu nie przyszło mi do głowy, że ktoś taki jak pani może być romantyczny.

- Nonsens - skwitowała, biorąc od niego książki. Prawdę mówiąc, dopóki nie dostała się pod skrzydła lady Birlington, nigdy nie brała do ręki tego typu powieści. Musiała jednak przyznać, że miło jest czytać miłosną historię, wiedząc, że musi skończyć się szczęśliwie. - Każdy człowiek jest romantyczny, oczywiście na swój sposób.

- Ja nie - oświadczył twardo. - Lasy na miłostki, owszem, ale romantyczny? - Miękkim gestem poprawił bobrową czapkę na głowie. Złociste loki zaśniły w słońcu. Ruchy miał gładkie, zmysłowe.

Było coś fascynującego w aurze zakazanej męskości, jaką roztaczał wokół siebie. Zupełnie jakby niebiańska piękność twarzy i postaci znajdowała się w stanie stałej walki z ciemną niegodziwością charakteru. Odruch litości osłabił irytację Julii.

- Niech pan spróbuje przeczytać romans. Miłość jest dobra dla duszy.

Zaskoczenie zmieszało się w jego spojrzeniu z wesołością.

- Miłość jest złudzeniem. - Rozejrzał się po zatłoczonej ulicy. - A skoro już mowa o romansach, jak miewa się mój utracjuszowski kuzyn?

- Alec nie jest utracjuszem - zachnęła się, momentalnie żałując, że zdobyła się na zrozumienie wobec tego człowieka. Uśmiech Nicka stracił życzliwość.

- No tak, prawda. Przecież dzięki pani nabrał teraz dużej wartości - powiedział kpiąco.

- Jest bogaty jak Krezus - potwierdziła nie bez satysfakcji.

Spojrzenie niebieskich oczu stało się przenikliwe.

- Podobnie jak pani. Proszę mi powiedzieć, kuzynko, czy zaplanowałaś swoje tak akuratne pojawienie się w życiu Aleca, czy cała rzecz była jedynie kwestią przypadku?

Julia nie była tak naiwna, by nie rozpoznać złośliwości za fasadą gładkiego tonu, lecz ani na chwilę nie przestała być miłą i uprzejmą.

- Boleje pan, że nie stało się to pana udziałem, prawda? Wcale się nie dziwię, chodzi przecież o ogromną fortunę.

Nick niedostrzegalnie zmarszczył brwi, lecz uśmiech trzymał się jego twarzy jak przyklejony.

- Punkt dla pani. Czy mogę spytać, jakie plany ma Alec w związku z rzeczoną fortuną?

Zaczynała męczyć ją ta rozmowa. Wolałaby, aby Bridgeton pożegnał się i zszedł jej z drogi. Jeszcze dzisiaj powinna się spotkać z prawnikiem, aby podpisać kwit przelewu na konto Towarzystwa. Z kolei czas, spędzany z lady Birlington, wypełniał nieustanny korowód wizyt, przymiarek, lekcji tańca i innych nonsensów. W końcu musiała przełożyć spotkania Towarzystwa na niewygodne godziny poranne. Wszyscy sarkali, ale nie było wyjścia.

Teraz, kiedy mieli już pieniądze, pozostało ustalić, jaki rodzaj produkcji należy rozwinąć. Lord Kennybrook sugerował wytwórnię kiełbasy, ale Julia nie wyobrażała sobie, aby kobiety wykonywały tak niemile zajęcie. Na razie jednak nie padła żadna inna propozycja i ustalenia utknęły w martwym punkcie.

Julia dostrzegła wpatrzone w nią spojrzenie Nicka i zaczerwieniła się.

- Alec zrobi ze swoimi pieniędzmi co zechce - oświadczyła. Podobnie jak ona sama.
- Nie byłbym taki pewien.

Palce Julii zacisnęły się na książkach. Najchętniej wymierzyłyby policzek temu zuchwalcowi o twarzy cherubina. Zamiast tego z godnością uniosła podbródek i powiedziała sucho:

- Sprawy Aleca nie powinny pana interesować, lordzie Bridgeton.

Ku jej zdumieniu Nick zachichotał.

- Nie musisz od razu wytaczać ciężkiej artylerii, wicehrabino. Przyznaję, że zadziwiłaś mnie arcyzręcznym manewrem, dzięki któremu zawłaszczyłaś sobie Hunterstona. Moje szczere gratulacje. - Wzruszył ramionami, widząc jej zdumioną minę. - Czemu się wypierasz? Przecież wiedziałaś dobrze, co planowała wraz ze mną twoja piękna, lecz mało bystra kuzynka?

- Możliwe, że wiedziałam.

- No, proszę - pokiwał głową. - Po raz kolejny mnie pani zadziwia. Kto by pomyślał, że taka chytra sztuka kryje się pod postacią szarej Panny Smok?

Doprawdy, powinien myśleć, co mówi! Już dawno schowała w kącie stare, szare suknie. Teraz miała na sobie elegancką pelisę z najlepszej wełny o perłowym odcieniu, wykończoną czerwonym welwetem. Kapelusik -jeden z wielu, który wybrał dla niej Alec - był zdobiony farbowanymi strusimi piórami, pasującym odcieniem do płaszcza. Choć Julia za wszelką cenę usiłowała nie ulec kobiecej próżności i uwielbieniu dla strojów, musiała w duchu przyznać, że w nowym, wytwornym wcieleniu czuje się świetnie.

Lekkim ruchem wygładziła okrycie.

- Muszę powiedzieć, że sama się nie poznaję. To wprost niesamowite, co ubranie potrafi zrobić z kobiety.

Nick patrzył na nią przez chwilę, a potem wybuchnął szczerym śmiechem.

- Jesteś doprawdy niezwykłą kobietą, Julio. Widzę, że Alec zdobył coś więcej niż tylko fortunę. - Ujął jej dłoń i skłonił się nisko. - Ośmielam się prosić o wybaczenie. Alec i ja współzawodniczyliśmy ze sobą od dzieciństwa. Dziadek...

Nagle z głębi ulicy rozległ się przeraźliwy krzyk. Julia z Nickiem obejrzeni się jak na komendę i zobaczyli chłopaka w łachmanach, który uciekał z wrzaskiem, pędząc jak szalony wprost pod kopyta koni, ciągnących wóz wyładowany kapustą. Woźnica zaklął głośno i ściągnął wodze. Konie szarpnęły, przechylając wóz, który wywrócił się na bok. Główki kapusty wysypały się na bruk i potoczyły w boczne zaułki. Na ulicy wybuchło zamieszanie. Woźnica, wspomagany przez gapiów, z krzykiem gonił za swoim towarem. Tymczasem łobuziak usiłował wymknąć się, wykorzystując tumult, który sam wywołał. Prawie mu się to udało, gdy z tłumu z rykiem wyskoczył potężny mężczyzna i rzucił się w kierunku zbiega z wyciągniętymi długimi ramionami. Chłopak dał nura między dwa powozy i wyskoczył prosto w objęcia Julii.

- Puszczaj! Kurde, no puść! Pribble mnie zabije! - zawył.

- Spokojnie, dzieciaku! - Julia objęła go mocno i przycisnęła do siebie z całej siły, choć wił się jak piskorz.

- Ranyyy, jak mnie majster dorwie, to mnie zblatuje!

- Nic ci nie robi - zapewniła. - Najpierw będzie miał ze mną do czynienia.

Niezachwiana pewność, z jaką powiedziała te słowa, musiała wreszcie przekonać chłopaka, bo przestał się szarpać i tytnął na nią dziko.

- A niby co mu zrobisz?

- Zawołam konstabla - odparła bez namysłu. - Albo walnę go w łeb torebką.

Łobuziak sceptycznie zerknął na jej niewielką, elegancką torebeczkę, ale zanim zdążył coś powiedzieć, wyrósł przed nimi jego prześladowca.

- Tu jesteś, szczeniaku! - Małe, świńskie oczka, wściekle patrzące z nalanej twarzy, wpiły się spojrzeniem w chłopaka, a potem przeniosły na Julię. Kiedy mężczyzna dostrzegł jej elegancki strój, niechętnym gestem ściągnął zmięty kaszkiet z tłustych włosów. - Ee... szanowna paniusiu, dziękuję za przytrzymanie tego urwisa. Już ja mu wybiję ze łba durne numery! - warknął, wyciągając potężne, brudne łapsko.

Chłopiec szarpnął się z krzykiem.

- Nieee! Graby przy sobie, ty śmierdzący sukinsynu!

Nick zauważył, że Panna Smok nawet nie drgnęła, słysząc plugawy uliczny język. Przeciwnie, z niezmaconym spokojem pogłaskała małego hultaja po brudnej głowie i powiedziała pojednawczym tonem:

- Spokojnie, niczego nie załatwi się brzydkimi słowami. Na pewno dojdiesz do porozumienia ze swoim majstrem, tylko musimy spokojnie porozmawiać.

Chłopak aż rozdziawił usta ze zdumienia.

- Że jak?

Julia zachichotała, rzucając rozbawione spojrzenie na Nicka. Nick niemal stracił oddech z wrażenia. Oto nagle znikła sztywna, wstrzemięźliwa panienska, która miała niemal wypisane na czole hasła o cnocie i honorze - a pojawiła się zmysłowa, ciepła kobieta z przewrotnym poczuciem humoru. Drobną twarz jaśniała rozbawieniem, kształtne usta zdobił szeroki uśmiech, a śliczne zielone oczy patrzyły bystro i porozumiewawczo zza szkieł.

Takiej wicehrabiny Hunterston absolutnie się nie spodziewał.

- Jak ci na imię? - Julia troskliwie pochyliła się nad chłopcem, wygładzając mu poszarpane ubranie. Nie odpowiedział, tylko łypnął na nią nieufnie.

- Gadaj, jak lady pyta - warknął tłusty typ, zaciskając groźnie pięść. - No już, bo ci spuszcze takie wciry, że się nie pozbierasz!

- Nie tak ostro, szanowny panie - zmięgowała go Julia. - To jeszcze dziecko. - Pochyliła się z uśmiechem nad swoim nowym znajomym. - Nie chcesz powiedzieć, tak? Dobrze, w takim razie sama coś wymyślę. Czy podoba ci się imię Tommy?

Dzieciak z obojętną miną wzruszył ramionami.

- Dobrze jak każde inne - burknął. - Ja tam nie wiem, jak mnie wołają, albo już nie pamiętam.

- Na pewno jakoś na ciebie wołają - nie rezygnowała, lecz znów nie otrzymała odpowiedzi. - Jak on ma na imię? - zwróciła się do Pribble'a.

Mężczyzna podrapał się za uchem brudną dłońią.

- Moja stara nigdy o nim inaczej nie mówiła, jak „leniwy smark”. - Z irytacją zmarszczył krzaczaste brwi. - Nie dziwota, bo żaden pożytek z tego darmożjada.

- Jak Pribble ma humor, to mówi do mnie Muck - zdradził wreszcie chłopiec, pokazując w uśmiechu zęby. - A jak nie ma humoru, to wyzywa mnie od pier...

- Morda w kubel! - Oprychowaty majster zgromił go spojrzeniem. - Lady nie interesuje, jak cię nazywam, gnojku.

Nick z rosnącą uciechą śledził rozwój sytuacji. Dzieciak, który teraz tulił się do Julii, kojarzył mu się z typowym ulicznym szczurem. Blade rzęsy ocieniały małe, rozbiegane oczy, z chudej twarzy sterczał zadarty nos, a uszy były odstające, jakby ciągle go za nie ciągnięto.

Ale Panna Smok hołubiła tego brudnego szczurka tak czule, jakby był małym księciem, nie zważając, że brudzi jej eleganckie okrycie. Przywodziła Nickowi na myśl Madonny z obrazów. Nigdy w życiu nie widział czegoś podobnie fascynującego.

- Boże jedyny, co tu się dzieje? - Lady Burlington, strojna w imponujące oranże, zeszła po schodkach wypożyczalni i władczo przepchała się ku nim przez tłum gapiów.

- Lady Burlington, przedstawiam pani Mucka - oznajmiła Julia. - Pojedzie z nami do domu.

- Co? - wykrzyknęli jednym głosem oprych i lady Burlington.

- Nie ma mowy, paniusiu! - powiedział z gniewem szef Mucka. - To mój czeladnik!

Maddie z nieukrywaną odrazą zmierzyła wzrokiem małego obdartusa.

- Wykluczone, nie wezmę do swojego powozu tego brudasa - stwierdziła kategorycznie. - Eframek jest wrażliwy na brzydkie zapachy.

Julia bojowo uniosła podbródek.

- Lady Burlington, czy pani nie widzi, że ów człowiek maltretuje to dziecko i zmusza, aby mu się wysługiwało? Proszę spojrzeć, chłopak jest cały w siniakach. Musimy go ratować!

Maddie zasznurowała usta.

- Podejrzewam, że łobuz wdał się w bójkę albo spadł ze schodów. Zresztą cokolwiek by to było, i tak nie może jechać z nami. Chodźmy już, nie ma sensu tracić czasu. Co nas obchodzi sprawy tych ludzi?

Było jasne, że lady Burlington oczekuje natychmiastowego posłuchu. Było również jasne, że Julia nie zamierza jej ustąpić ani o cal. Nick w myśli zacierał ręce na myśl o dalszej awanturze. Dawno nie bawił się tak dobrze. Tłum wokół gęstniał, podgrzewając atmosferę.

Reprimenda Maddie ośmieliła Pribble'a. Chwycił Mucka za ramię i wydarł go z objęć Julii.

- Ta stara wrona ma rację - zarechotał. - Nic pani do mojego Mucka, paniusiu.

Wszyscy aż podskoczyli, kiedy laska Maddie z trzaskiem uderzyła w chodnik. Jej władcze, lodowate spojrzenie dosłownie unieruchomiło Pribble'a.

- Jak mnie nazwałeś, ty bydlaku? - syknęła.

Nick z trudem powstrzymał śmiech, widząc, że majster, tak przed chwilą bojowy, puścił dłoń dziecka, jakby go parzyła. Piorunujące spojrzenie Maddie potrafiło razić udzielnych książąt, cóż więc mówić o londyńskich ochlapusach. Niemal współczuł Pribble'owi.

- B-bardzo przepraszam, szanowna lady, ale dałem za tego chłopaka całe pięć funciaków i...

Myśl o stracie pięciu funtów najwidoczniej przywróciła mu odwagę, bo groźnie wyprostował zwaliste ramiona.

- Nie ruszę się stąd bez niego! - powiedział chrapliwie.

Twarz lady Burlington poczerwieniała, upodabiając się kolorem do jej peruki.

- Ty lumpie bez grosza i piędzi ziemi! To tak się mówi do szlachetniejszych od siebie? - zagrzmiała i z furią odwróciła się do Edmunda, który stał obok z naręczem książek pod jedną pachą i sapiącym mopsem pod drugą. - Edmundzie, słyszałeś, jak nazwał mnie ten człowiek? Edmund nerwowo przełknął ślinę.

- Tak, ciociu Maddie, ale... nie myślę, aby... w końcu zapłacił za tego chłopaka, więc...

- Przecież wiesz, że nie o to chodzi! - ucięła, ze świstem przecinając powietrze laską. - Ten ignorant nazwał mnie wroną! Starą wroną!

- I co z tego? - Teraz z kolei Julia ruszyła do ataku. - Przecież chodzi o to nieszczęsne dziecko. Jeżeli Efram nie zniesie obecności Mucka w powozie, pojedę z chłopcem na koźle.

Nick otwarcie wpatrywał się w Julię. Na Boga, była naprawdę wspaniała. Piękna urodą Teresy, przesyconą czymś jeszcze... ciepłem i kobiecością.

Edmund był coraz bardziej roztrzęsiony.

- Julio, daj spokój, nie możesz przecież jechać na koźle. Co ludzie powiedzą?

Maddie znów zagrzmiała, dobitnie taktując słowa laską:

- Nieważne dziecko! Ten gbur obraził mnie ciężko i natychmiast żądam satysfakcji!

Miękki podbródek jej siostrzeńca zaczął drżeć.

- Chyba nie oczekujesz, że wyzwę go w twoim imieniu, ciociu? Przecież nie będę się pojedynkował z jakimś usmolonym kominiarzem!

- A czemu nie? - zapytała Maddie lodowatym tonem.

- Tego się nie praktykuje. - Edmund skierował rozpaczliwe spojrzenie na Nicka. - Bridgeton! Na miłość boską, powiedz jej, że tak się nie robi!

Nick, który dławił się tłumionym śmiechem, cudem zdołał przybrać poważną minę.

- Masz absolutną rację, Edmundzie, tego się nie praktykuje. - Młodzian odetchnął z ulgą, ale Nick ciągnął bezlitośnie: - Przynajmniej nie w Anglii, gdzie obowiązuje kodeks dżentelmeński. Zdarzały się natomiast takie precedensy w Italii. Zwłaszcza jeśli w grę wchodził honor kobiety.

Edmund wyglądał jak ryba rzucona na piasek.

- Otóż to - podchwyciła skwapliwie Maddie. - Nie mam zbyt dobrego mniemania o włoskich obyczajach, ale jedno muszę przyznać - kobieta może zawsze liczyć, że znajdzie się obrońca jej honoru. Czego nie można powiedzieć o naszych, pożałuj, Boże, szlachetnych kawalerach. A zatem, Edmundzie, ratuj honor Anglii i wyzwij tego drania. I pospiesz się, bo jesteśmy z Julią umówione o jedenastej na ostatnią przymiarkę u madame Rosussard.

- Ale... ja... nie wziąłem rękawiczek. Zostawiłem je w powozie.

- Po co ci rękawiczki? Wyzwij go i szybko załatw sprawę. Tracimy czas!

- Ależ ciociu - jęknął - przecież on jest strasznie brudny.

- Poratuję cię w potrzebie, Edmundzie - odezwał się Nick i uprzejmie wręczył nieszczęśnikowi swoją elegancką irchową rękawiczkę.

Maddie skinęła głową z aprobatą.

- Znakomicie. Brawo, Bridgeton! Edmund zmełł w ustach przekleństwo.

- Muszę mieć sekundanta - wymamrotał.

- Oczywiście - Nick uśmiechnął się szeroko. - Służę swoją osobą.
- Kapitalnie! - Maddie przybrała bojową minę. - A zatem do dzieła, panowie.
Edmund z ciężkim westchnieniem złożył swoje ciężary na chodniku i rzuciwszy niechętnie spojrzenie Nickowi, wziął rękawiczkę i podszedł do przeciwnika, który czekał w napięciu.
- Wybacz, człowieku - powiedział z grymasem, który można było od biedy uznać za przepraszający uśmiech. - Wyzywam cię...
Ciężka pięść wylądowała na jego nosie, zanim zdążył dokończyć formułkę i rzucić Pribble'owi rękawiczkę w twarz. Młody hrabia runął na chodnik jak długi, a z nosa pociekła mu krew.
- Chryste! - krzyknęła Maddie.
Julia bez zastanowienia wcisnęła rączkę Mucka w dłoń Nicka, postąpiła krok do przodu i wyprowadziła błyskawiczny cios. Nick z uznaniem ocenił jej idealną postawę - szeroko rozstawione nogi, proste ramię i siłę, idącą za uderzeniem.
Mężczyzna, zaskoczony atakiem, zachwiał się, potknął o krawężnik i ciężko upadł na chodnik.
- O, kurde! - Muck aż zawył z radości.
- Widziałaś, co ten potwór mi zrobił? - Edmund skorzystał z pomocnego ramienia Julii i podniósł się z ziemi, otrzepując kurz z surduta. Krew splamiła mu elegancki krawat.
Maddie z furią podskoczyła ku Pribble'owi, który chwiejnie gramolił się z ziemi.
- Ty niegodny parweniuszu! Uderzyłeś jedyne go syna earla Littleton! Za to zatkną twoją głowę na bramie Tyburn!
- Ale on mnie uderzył pierwszy - wybełkotał przerażony czyściciel kominów.
Julia podała Edmundowi chusteczkę i przejęła Mucka.
- Najwyższa pora, abyśmy wezwali konstabla - stwierdziła, rzucając Pribble'owi wściekłe spojrzenie. - Już ja się postaram, żeby wsadzili cię za kratki za maltretowanie dziecka.
Mężczyzna z obawą obejrzał się na gęstniejący tłum.
- Nic mu nie zrobiłem, chce ino zabrać, co moje. Przecie dałem za szczeniaka ciężki grosz.
- On nie jest twój - odezwała się Maddie władcym tonem. - Takim jak ty nie powinno się powierzać dzieci.
- A kim będę robił przy kominach? - zapytał Pribble, ostrożnie zerkając na Julię. - Jak Se kupiłem pomagiera, to nie ma prawa, żeby mi go kto zabrał.
Nick, nawet gdyby bardzo się starał, nie potrafiłby sprowokować bardziej kompromitującej sceny niż ta - z tłumem gapiów, wśród których dostrzegł kilka szacownych matron, znanych obrończyń porządku i cnoty. One tylko czekały, aby puścić sensacyjne plotki w obieg. Czarna dusza Nicka powinna się cieszyć, a tymczasem zadziwił samego siebie.
- Zdaje się, że znalazłem rozwiązanie - oświadczył głośno.
Wszystkie oczy natychmiast zwróciły się ku niemu, ale liczyło się tylko spojrzenie Julii. Nick wyciągnął pugilares, wyjął z niego gwineę i rzucił kominiarzowi pod nogi.
- Masz, człowieku, to powinno ci wynagrodzić stratę. Muck należy teraz do lady Hunterston.
Pribble skwapliwie schylił się po monetę i zacisnął ją w usmolonej dłoni.
- To hojna zapłata, panie - powiedział, kłaniając się nisko. - Dzięki. - Zwrócił się ku Julii, szczerząc w uśmiechu pieńki zębów. - Bierz sobie paniusia tego darmozjada. Jeszcze będziesz paniusia żałować.
- Jestem pewien, że Muck będzie godnie kontynuował zawodową tradycję - zachichotał Nick.
- A teraz pędź stąd, człowieku, zanim zjawi się konstabl.
Pribble'owi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Rozejrzał się czujnie, nurknął w tłum i tyle go było widać. Ale Nick nie patrzył za nim. Znieruchomiał w zachwycie, obdarzony przez Julię spojrzeniem pełnym wdzięczności. Jeszcze nigdy nie widział tak pięknych oczu.
Julia impulsywnie chwyciła jego dłoń i przytrzymała przez chwilę. Palce miała ciepłe i delikatne.
- Rzadko spotyka się tak szlachetne uczynki - powiedziała z niezgłębionym przekonaniem.

- Niesprawiedliwie pana oceniałam, lordzie Bridgeton.

Mógł wyprowadzić ją z błędu. Mógł powiedzieć, że jest zły, do głębi zepsuty. Zamiast tego uniósł jej dłoń do ust i z czcią ucałował.

- Mój uczynek jest niczym wobec pani dokonań. Proszę przyjąć wyrazy podziwu.

Julia zaczerwieniła się gwałtownie i wstydliwie cofnęła rękę.

- Powinnam bardziej panować nad sobą - przyznała.

- O masz ci los! - zdenerwowała się Maddie, która pracowicie instruowała siostrzeńca, jak ma doprowadzić się do porządku. - Amelia Cornwall właśnie wsiada do powozu. Szyję ma czerwona jak indyczka i założę się, że zaraz cały Londyn będzie huczał od opowieści.

Julia przygryzła wargę.

- Trudno, co się stało, już się nie odstanie - westchnęła ze zmartwioną miną. - Ktoś musiał ratować dziecko.

- Nie mogę uwierzyć, że ten łobuz ośmielił się tak bezczelnie zaatakować Edmunda - rzekła oburzona Maddie, wręczając siostrzeńcowi kolejną chusteczkę. - No, ale trudno było to przewidzieć. A ty, Julio - zwróciła się do swojej podopiecznej - jeśli następnym razem zdecydujesz się ratować jakiegoś urwisa, wybieraj takiego, który jest bardziej domyty. Ten śmierdzi jak klozet, a ponadto tak pobrudził ci suknię, że będziemy musiały pojechać do domu, żebyś się przebrała, i spóźnimy się na przymiarke. - Schyliła się z trudem, aby podnieść Eframa, tulącego się do jej stóp. - Posadź to dziecko na koźle z Jeffersem i pomóż wsiąść Edmundowi. Biedak nie znosi widoku krwi i gotów jest zaraz zemleć.

Nick ciągle nie mógł dojść do siebie po własnym wyczynie, ale patrząc na Julię, sadowiącą brzydkie, umorusane dziecko na koźle obok starego stangreta, uznał, że nie będzie żałował swego impulsywnego gestu. Żałował tylko, że nie uda mu się zobaczyć miny Aleca na widok nowego lokatora Hunterston House.

Stał, patrząc za oddalającym się powozem i nasłuchując cichnącego głosu Maddie, pouczającej Edmunda, w jaki sposób powinien zwyciężać czyszcicielei kominów.

Po raz pierwszy od lat wrócił wspomnieniem do czasów, kiedy jeszcze wierzył, że miłość może sprawić cuda. Patrząc na swoją piękną, zdeprawowaną matkę, z wolna pogrążającą się w szaleństwie, z całą nadzieją dziecięcej duszy błagał Boga, aby zesłał jej miłość, za którą tęskniła, bo jego dziecięce uczucie najwyraźniej nie wystarczało. Ale miłość nie nadeszła i pewnej strasznej nocy matka rzuciła się z dachu. W czasie bezsennych godzin, gdy leżał w ciszy i ciemnościach, mógł, natężywszy słuch, usłyszeć echo jej ostatniego krzyku i uderzenie ciała o ziemię.

Powóz rozplynął się w perspektywie ulicy. Nick zastanawiał się beznamiętnie, czy jest możliwe, aby kobieta tak przeniknięta miłością jak Julia potrafiła zbawić jego upadłą duszę... o ile jeszcze miał duszę. Skwitował tę myśl wzruszeniem ramion i ruszył w stronę domu.

Może i nie ma duszy, ale ma długi. Ogromne długi, zaciągnięte w nadziei, że wkrótce stanie się bogaty dzięki spadkowi. Musi przechwycić tę fortunę! Nawet całe zastępy pięknych, szlachetnych kobiet o anielskim uśmiechu i piorunującym prawym prostym nie odwiodą go od celu.

Pogwizdując pod nosem, Nick zaczął planować następne spotkanie z intrygującą lady Hunterston.

Alec odruchowo przetarł oczy na widok postaci w długiej, białej koszuli, która wyłoniła się z mroku korytarza.

- Co za maskarada, Burroughs? W tej nocnej koszuli wyglądasz jak jakiś cholerny duch!

- Jest czwarta rano, milordzie. Szanujący się obywatele śpią o tej porze - odparł lokaj tonem lekkiej nagany.

- Jak widać nie. Jesteś wzorem obywatela, a jednak nie śpisz. - Alec, dumny ze swojej przenikliwej logiki, prowokacyjnie popatrzył na służącego. Morze koniaku, który wypił u Luciena, nie zaburzyło mu zdolności myślenia.

Burroughs odstawił tackę ze szklanką mleka i sięgnął po pańskie okrycie.

- Zawsze czekam na ciebie, milordzie. To już tradycja - odparł. - Czy pozwoli pan zaprowadzić się do łóżka?

- Nie, nie - Alec zbył go machnięciem ręki. - Muszę sobie jeszcze łyknąć, żeby uspokoić nerwy. Coś na sen, rozumiesz.

Dokładniej coś, co pozwoliłoby zasnąć jak kłoda i nie dręczyć się koszmarami, które prześladowały go noc po nocy.

Za dnia trenował do wyczerpania jazdę konną, fechtunek i boks w nadziei, że fizyczne zmęczenie zapewni mu wreszcie normalny sen. Na próżno. Wpadał w piekło bezsenności, a gdy rano półprzytomny schodził do jadalni, każdego ranka zastawał żonę coraz piękniejszą. Modnie ubrana i uczesana, jawiła się jego otepiałym zmysłom jako syrena z greckich mitów, kusząca mężczyzn swym czarem.

Westchnął ciężko. Niewiele oczekiwał od życia - tylko wina, kobiet i jak najmniej zmartwień. I jak na ironię ożenił się z kobietą, która troszczyła się wyłącznie o obcych ludzi, będących w potrzebie, i za nic miała wszystkie przyjemności życia.

- Milordzie, czy mogę pana zaprowadzić do sypialni? Pani będzie zmartwiona.

Głos Burroughsa przywrócił go do rzeczywistości. Wolność się skończyła. Teraz, jeśli zechce żyć po dawnemu, narazi się na wymówki i jawną dezaprobatę żony. Oczywiście mógłby postępować po swojemu, ale wolał sobie nie wyobrażać, jak w spojrzeniu Julii podziw, zmieszany z tajoną namiętnością, zmienia się w potępienie i niechęć.

Wiedział już teraz z całą pewnością, że Julia jest kobietą namiętną; dostrzegał to w jej oczach, smakował w pocałunkach. Jednak była to namiętność niewinna, czysta; można powiedzieć - dziewicza pasja, utrzymywana w surowych ryzach. Byłby naiwny, sądząc, że tylko on jest w stanie rozpalić w niej ukryty żar. Gdyby jakkolwiek inny mężczyzna zdobył się na śmiałość i pocałowałby Julię, odpowiedziałaby w taki sam, czysto zmysłowy sposób.

Ta myśl tkwiła w nim jak jątrząca, nie dająca się usunąć drzazga. Alec strząsnął z ramienia troskliwą dłoń lokaja i skreślił ku bibliotece.

- Wypiję jeszcze jednego.

Burroughs z westchnieniem sięgnął po tacę i ruszył za swoim panem. W bibliotece strategicznie postawił szklankę z mlekiem obok karafki z trunkiem.

Alec podszedł do kominka, gdzie jarzył się żar, i wrzucił kilka głowni. Kiedy się prostował, coś zgrzytnęło mu pod butem i załśniło na podłodze w blasku odrodzonego ognia. Schylił się i podniósł ostry okrucz, który po dokładniejszych oględzinach pod lampą okazał się obtłuczonym kawałkiem porcelanowego serwisu.

Lokaj w mgnieniu oka znalazł się przy nim.

- Pan pozwoli, milordzie, już to zabieram.

I zanim jego pan zdążył się zorientować, wyjął mu odłamek z ręki, szybkim spojrzeniem omiół dywan koło kominka i mamrocząc coś pod nosem, wyszedł z pokoju.

O co tu chodzi? zastanawiał się Alec, gdy za lokajem zamknęły się drzwi. Sprawdzał dywan, ale nie znalazł więcej szczątków. Wzruszył ramionami i podszedł do barku. Stanowczo nie pozostało mu nic innego, jak tylko się napić. Oto do czego zostało zredukowane jego życie -

do poszukiwania stuczonych skorup we własnym domu. Z irytacją odsunął na bok mleko i sięgnął po karafkę.

Tak naprawdę chodziło o nudę. Nic już go nie bawiło, a kiedy próbował przekonywać sam siebie, że nudzi się, gdyż musi żyć, pozbawiony zwyczajowych przyjemności, i tak sobie nie wierzył. Niepokój, dręczący duszę, towarzyszył mu od dawna. Dopóki prowadził przyjemne życie lekkoducha, udawało mu się trzymać go w ryzach, ale od chwili, gdy zjawiała się Julia, jego myślami zawładnęły wizje kobiety w zmysłowym negliżu, rozchylającej słodkie usta w oczekiwaniu na jego wargi, wyciągającej ku niemu ramiona i...

- Cholera! - zaklął i nalał sobie solidną porcję brandy. W milczeniu spełnił samotny toast za wszystkie swawolne niewiasty, które miał w życiu, i wszystkie noce, przetracone przy hazardowym stoliku. Będzie się musiał z nimi na długo pożegnać przez ten pokretny testament i surowe zasady Julii Frent. W zamian pozostanie mu udręka spowodowana bliskością żony, której nie może osiąść. Jak mógł wpędzić się w taką pułapkę?

Na nowo napełnił kieliszek, rozluźnił krawat i skierował się w stronę swojego ulubionego fotela. Z ulgą opadł na miękkie poduszki i... z hukiem wylądował na podłodze.

Przez chwilę leżał nieruchomo, gapiąc się w sufit, a bursztynowy płyn ściekał mu po gorsie koszuli, rozlewając się plamą na dywanie. Na Boga, był ululany, ale nie aż tak!

Podniósł się do klęczek i zaczął podejrzliwie oglądać fotel. Rzeźbiony mebel w stylu Ludwika XV królował na honorowym miejscu przed kominkiem jeszcze za czasów dziadka. Był wygodny i Alec lubił zapadać się między jego wysokie poręcze...

- A niech to szlag! - zaklął, chwiejnie podnosząc się z kolan. Przez chwilę myślał, że myli go pijany wzrok, ale nie - fotel nie miał poręczy!

- Co ci się stało, staruszkule? - zapytał głośno. Był ciągle zajęty oględzinami połamanego mebla, kiedy otworzyły się drzwi i weszła Julia.

W niczym nie przypominała nocnej pokusy, która dręczyła go w snach. Smukłe ciało od stóp do głów okrywał ohydny, falbaniasty szlafrok. Tylko w wycięciu widać było koronki drogiej koszuli, którą kupił jej pierwszego dnia zakupów. Skrycie liczył, że ten buduarowy luksus obudzi w niej apetyt na uwodzicielskie stroje, ale Julia, zapatrzona w swoje ideały, potraktowała tę koszulę jak każdą inną. A teraz na dodatek spostonowała hojny dar męża ohydztwem, które pasowało służącej.

Krótkowzroczne spojrzenie Julii powędrowało od połamanego fotela ku Alecowi, zatrzymując się na ułamek sekundy na rozchełstanej koszuli. Białe policzki zaróżowił rumieniec.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam. Może lepiej porozmawiamy jutro? - powiedziała z wahaniem i wykonała ruch, jakby chciała się wycofać do drzwi.

- Zaczekaj. Zdaje mi się, że wiesz, co się stało z moim fotelem?

Znieruchomiła.

- Fotel? Ach, tak.

Ciepły blask z kominka załśnił miodem na jej włosach, splecionych do snu w luźny warkocz. Powinien ją natychmiast odesłać, póki jeszcze panuje nad sobą, lecz zamiast tego pokazał gestem najbliższe krzesło.

- Usiądź, proszę. Chyba że i to jest połamane.

Julia pozostała w miejscu.

- Nie, ucierpiał jedynie ten fotel. Mam nadzieję, że nie był twoim ulubionym? - zapytała, nerwowo przygryzając dolną wargę.

Alec widział tylko błysk białych ząbków i kuszącą czerwień ust. Ten widok wystarczył, aby zapłonął natychmiastową żądzą. W wyobraźni zdzierał z niej paskudne falbany, odsłaniając ponętne kształty, które tak bardzo pragnął poznać dotykiem.

Julia podeszła bliżej i pochyliła się nad uszkodzonym meblem.

- Burroughs twierdzi, że fotela nie da się naprawić, ale ja myślę, że wystarczy trochę stolarskiego kleju.

- Burroughs ma rację - stwierdził kwaśno Alec.

- W takim razie odkupię ci nowy.

- Jasne - burknął, zastanawiając się, czy po roku, kiedy wygaśnie umowa, nie zmieni sobie męża na innego, lepszego.

Julia obdarzyła Aleca olśniewającym uśmiechem, który sprawił, że jego już i tak obcisłe spodnie stały się nagle nieznośnie ciasne. Również próbował się uśmiechnąć, lecz rezultatem był męczeński grymas. Teraz dopiero odcierpi za swoje grzechy, dręczony przez wcieloną niewinność!

- Alec, przyszedłam po to, żeby powiedzieć ci o fotelu... i o paru innych sprawach - powiedziała i zrobiła kilka kroków ku najbliższemu krzesłu, aby wreszcie usiąść.

Alec natychmiast wyśledził kształt długich, smukłych nóg, które mignęły w wycięciu szlafroka. Kiedy usiadła, starannie ogarnęła poły, osłaniając się burzą falbanek. Macając na oślep za sobą, znalazł krzesło i usiadł na nim, modląc się, aby nie było połamane. Boże, co się z nim dzieje? Przecież ona ufa mu ślepo, on zaś prędzej się zabije niż złamie raz daną obietnicę.

Julia, nieświadoma zamętu, jaki wywołała w duszy męża, wychyliła się ku niemu i z charakterystycznym dla siebie ozywieniem, z którym tak bardzo było jej do twarzy, zaczęła opowieść.

- No więc lady Burlington, Edmund i ja wybraliśmy się dzisiaj do wypożyczalni.

- Tak? - bąknął z roztargnieniem. Zajęty wpatrywaniem się w żonę, nie bardzo rozumiał, co do niego mówi.

- Czy pamiętasz, jak powiedziałam, że trzeba przyjąć więcej służby? - zapytała, unosząc się na moment z siedzenia, by przysunąć się bliżej swojego rozmówcy. Szlafrok zaczepił się o poręcz i Alec zobaczył o wiele więcej, niż się spodziewał. Przez chwilę nie był w stanie wypowiedzieć słowa, a na czoło wystąpił mu pot.

- I co? Najętaś kogoś? - wykrztusił wreszcie.

- Niezupełnie. Raczej... kupiłam. - To znaczy Nick kupił - pospieszyła z wyjaśnieniem, widząc zdumioną minę męża. - Oczywiście, że nie pochwalam takiego postępowania, lecz ten straszny człowiek nie chciał oddać chłopca bez...

- Powiedziałaś: Nick? - warknął Alec.

- Spotkaliśmy go przypadkiem przed wypożyczalnią Hookhama.

Nick. Spotkany przypadkiem. I własna żona, która broni tego drania!

- Mój kuzyn w życiu nie wypożyczył ani jednej książki!

Julia uniosła brwi.

- Może i nie, ale tam był. I całe szczęście, bo kiedy Edmund nie chciał się bić, a lady Burlington domagała się...

- Zaraz, zaraz. - Alec potarł dłonią czoło. W głowie narastał mu pulsujący ból. - Zaczynj od początku i opowiadaj po kolei, dobrze?

- Dobrze. Lady Burlington i Eddie nie wyszli jeszcze z wypożyczalni, kiedy ten chłopak wybiegł pędem na jezdnię, prosto pod wóz. Wóz się przewrócił, główki kapusty toczyły się na wszystkie strony i zrobił się straszny rozgardiasz. A czyściciel kominów obraził lady Burlington, więc kazała Edmundowi wyzwać go na pojedynek...

Lady Burlington kazała Edmundowi wyzwać na pojedynek kominiarza... Alec zaczął na serio zastanawiać się, czy jest przy zdrowych zmysłach.

- Bo ten człowiek nazwał ją starą wroną - wyjaśniła ochoczo Julia.

- I to wszystko działo się przed wypożyczalnią? Na Bond Street?

Julia straciła na chwilę rozpęd i zaczęła nerwowo obracać w palcach koniec warkocza. -Tak.

- Chryste, Maddie nie powinna dopuścić do czegoś takiego! A co do Edmunda, po prostu brak mi słów na tego durnia - powiedział Alec, nie kryjąc irytacji.

W oczach Julii pojawił się niebezpieczny błysk.

- Edmund usiłował się wykręcić od obrony honoru lady Burlington. A Nick nie pozwolił mu na to.

-Jasne, a jakżeby inaczej - stwierdził sarkastycznie Alec. - I co, Eddie umówił się z tą szcnotką do kominów o świcie w lasku?

- Nie, Pribble powalił go na chodnik, zanim zdążył rzucić mu rękawicę.

Alec westchnął, wyobrażając sobie, jaką szatańską uciechę musiał mieć jego niegodziwy kuzyn.

- Kto jeszcze, poza Nickiem, był świadkiem tego incydentu?

- Ciotka Maddie mówiła, że widziała w tłumie Amelię Cornwall.

- W takim razie do rana dowie się całe miasto. To największa plotkara w Londynie.
Julia nerwowo splótła ręce na podołku. Smukłe, białe dłonie trzepotały jak ptaki wśród falbanek. Ach, jak chciałby wymościć tam sobie gniazdko...

- Jest jeszcze coś - wyrzuciła z siebie. - Uderzyłam go.
- Kogo? - zdumiał się Alec.
- Tego łobuza od kominów. Ale tylko raz - dodała z wyraźnym żalem. - Powinnam zaprawić go hakiem w podbródek, ale nie miałam czasu pomyśleć.
- Jezu Chryste, walnęłaś jakiegoś lumpa na ulicy, przy ludziach - jęknął, łapiąc się za głowę. Żałował, że ulotniła się już alkoholowa euforia, ale nie śmiał się więcej napić.
- Powinieneś być wdzięczny losowi, że Nick tam był. Mogło być jeszcze gorzej.
- Jak to?
Julia zaczerwieniła się jeszcze bardziej.
- Na przykład gdyby ten człowiek zagroził, że nas oskarży. Albo gdyby Edmund pierwszy go uderzył. Ale Nick zapłacił mu i załagodził sprawę. - Westchnęła. - Sama powinnam o tym pomyśleć, lecz byłam zbyt wściekła. Nie wiń więc Nicka niesprawiedliwie, bo na to nie zasługuje.
Akurat, pomyślał z furją. Ten drań stał sobie z boku i obserwował cały cyrk, aż stwierdził, że sytuacja dojrzała do efektywnej interwencji - a wtedy wkroczył w chwale jak rycerz na białym koniu, ratując wszystkich.
Julia pochyliła się ku niemu gwałtownie.
- Przepraszam, za bardzo się uniosłam, ale jestem pewna, że gdybyś go zobaczył, na moim miejscu zrobiłbyś to samo. Te okropne siniaki i zadrapania, biedaczek... - Łzy napłynęły jej do oczu.
- Kto, kuzyn? - Alec znów przestał cokolwiek rozumieć.
- Nie! Chłopiec, którego ocalałam z łap tego strasznego typu. O nim właśnie chciałam z tobą porozmawiać. - W zielonych oczach zalśniły łzy. - O nim i o twoim fotelu. - Wzięła głęboki oddech. - Widzisz, musieliśmy wykapać Mucka i...
- Czekał, kto to u licha jest Muck?
- No właśnie ten chłopak, o którym mówię. Jeszcze nigdy nie widziałam tak brudnego dziecka.
Alec popatrzył na połamany fotel.
- Domyślam się, że uciekł z kąpieli i z zemsty połamał mi mebel, tak?
- Nie połamał, tylko... - spojrzenie Julii powędrowało ku gzymsowi kominka, gdzie między ozdobnym zegarem a kandelabrem widać było puste miejsce. - Bardzo mu przykro z powodu tej wazy.
- Dobrze, że chociaż poczuwa się do winy - burknął Alec, choć zupełnie nie pamiętał, co takiego cennego wstawiła tam pani Winston. W duchu był wdzięczny łobuziakowi, gdyż upodobanie gospodyni do nikomu niepotrzebnych ozdóbek niezmiernie go irytowało.
- Muck zwałił wazę na ziemię. Były na niej scena z mitologicznych wojen. Biedak tak bardzo bał się, że gospodyni na niego nakrzyczy, że uciekł.
- Demolując na odchodnym fotel dziadka?
- O, nie! Po prostu uciekł. Usiłowałyśmy go łapać, ale był tak szybki, że musiałyśmy poprosić o pomoc Johnstona.
- Więc Johnston to zrobił?
- Nie, Muck. Potknął się o dywan, wpadł na fotel i strzaskał poręczę. A potem skorzystał z zamieszania i uciekł do kuchni. - Przygryzła wargę. - Kucharz nie był dla niego zbyt miły. Za to Alec usiłował za wszelką cenę być miły.
- Nie mamy kucharza, kochanie, tylko mistrza kuchni - wyjaśnił z wymuszonym uśmiechem. - Antoine poczułby się ciężko obrażony, gdybyś nazwała go prostym kucharzem.
Julia skrzywiła się ze złością.
- Na szczęście już niczego ode mnie nie usłyszysz - wzruszyła ramionami. - Zwykły kucharz zachowałby się lepiej! Ten człowiek wyzwiał Mucka od najgorszych. Dobrze, że mówię po francusku - dodała, nerwowo skubiąc koniec warkocza.
- Czy chcesz powiedzieć, że Antoine wymówił? - zapytał ostrożnie. Całe miesiące zajęło mu przekonywanie chimerycznego Francuza, aby przeszedł od lady Birchley na służbę do niego.

Przejęcie Antoine'a sprawiło mu szczególną satysfakcję, gdyż lady Birchley, matrona, z którą liczone się w towarzystwie, była jednym ze źródeł złych plotek, szkalujących jego zmarłą matkę. Z tym większym smakiem delectował się arcydziełami francuskiej kuchni, serwowanymi mu przez mistrza.

- Nie odszedł. Sama go zwolniłam.

- Co takiego?! - wrzasnął Alec.

- Zrozum, musiałam!

- Kobieto, nie możesz zwalniać służby bez porozumienia się ze mną!

- Nie może służyć u mnie ktoś, kto nie ma podejścia do dzieci - powiedziała z uporem, nie przejmując się jego krzykiem.

- Od kiedy to kucharz ma być pedagogiem? - odparował.

- Nie musi być pedagogiem, ale nie pozwolę, aby źle traktował dziecko. A skoro o tym mowa, musimy także porozmawiać o stajniach.

- Niech zgadnę - szydził Alec. - Burroughs, goniąc za Muckiem, porozbijał wrota. Albo Muck podpalił wszystko.

Okazała się tak samo odporna na jego złość i sarkazm, jak i na męski urok. Zbyła pretensję rozbawionym gestem.

- Bez przesady, to był zwykły chłopięcy psikus. Przywiązał kotu łyżkę do ogona i puścił do stajni. Konie zaczęły wierzgać w boksach, i tyle. Johnston mówi, że wystarczy miesiąc na naprawienie szkód.

Alec już otwierał usta do nowej tyrady, ale nie dała mu dojść do słowa.

- Muck jest naprawdę słodkim dzieckiem, tylko trzeba go wychować. To sierota, który nie zaznał rodzicielskiej ręki, nikt nigdy go nie pocieszył ani nie przytulił. Takie dzieci chwytają się różnych sposobów, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Widząc, z jakim ożywieniem Julia rozprawia o swoim nowym podopiecznym, Alec mógł sobie łatwo wyobrazić Mucka - złotowłosego aniołka o słodkim spojrzeniu i duszy rozrabiaki.

A jego żona z właściwą sobie pasją uznała przywrócenie tego łobuza społeczeństwu za zadanie swojego życia. Nawet Nick docenił jej poświęcenie. Jego frustracja sięgnęła zenitu. Znalazł się na marginesie wydarzeń, odrzucony jak niepotrzebny śmieć. Julia obdarzała afektem wszystkich, tylko nie jego.

- Oddamy chłopaka do sierocińca. Znam porządny zakład w Aubury - powiedział i dodał szybko, widząc jej czujny wzrok: - Przeznaczę pewną sumę, aby zapewnić mu lepsze warunki, ale tutaj zostać nie może.

Julia zacisnęła palce, aż zbieleły jej kłykcie.

- Chyba nie mówisz tego serio?

- Czy zapomniałaś o naszym układzie, Julio? Takimi zachowaniami nastawisz przeciwko sobie, a tym samym i mnie, całe towarzystwo. Chyba nie muszę ci mówić, jakie mogą być tego skutki?

Policzki zapłonęły jej gniewem.

- Przecież ten drań uderzył Edmunda! - wybuchła. - Postąpiłbyś tak samo na moim miejscu, jestem pewna.

- Gdybym ja to zrobił, nie byłoby sprawy. Co innego z tobą - oświadczył sucho.

Julia zerwała się z krzesła i stanęła z rękami wyzywająco opartymi na biodrach.

- Pragnę przypomnieć szanownemu panu, że nasze małżeństwo istnieje wyłącznie na papierze. Nie muszę brać pod uwagę twoich żądań ani ty moich.

Alec zerwał się również i jednym krokiem pokonał dzielącą ich odległość. Julia cofnęła się ze strachem, krzyżując ramiona na piersi.

- Jeśli nie muszę brać pod uwagę twoich żądań, jeszcze dzisiaj znajdziesz się w moim łóżku - wycedził.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, odruchowo ściągając poły szlafroka.

- Wystawiasz mnie na zbyt ciężką próbę - ciągnął porywczo. - Nie dopuszczasz mnie do siebie, a paradujesz tu przede mną w negliżu jak... - Pokazał na szlafrok i w tej samej chwili zorientował się, że Julia musiała go pożyczyć od pani Winston. - Zapominasz, że jestem mężczyzną - dokończył z wyrzutem.

- Ani na moment o tym nie zapominałam - powiedziała niskim głosem.

Wydawało mu się, że w ułamku sekundy dostrzegł w jej spojrzeniu tłumioną namiętność, i serce zabiło mu jak szalone. Ale gęste rzęsy zakryły zielone oczy, a spojrzenie umknęło w bok.

- Nie powinnam tu przychodzić - dodała cicho. - Chciałam ci tylko powiedzieć, co się stało. Ale bez względu na twoje zdanie nie oddam tego dziecka.

- A jeśli wykonawcy testamentu wykorzystają incydent? Powstaną pomówienia, których nie damy rady odwrócić. Ostrzegałem cię, abyś nie angażowała się zbyt w swoją działalność, Julio.

- Alec, gdybyś widział tego dzieciaka...

- Zawarliśmy układ, moja lady! - Chwycił ją za przeguby i przyciągnął ku sobie. - Jeśli uważasz, że należy go ponownie negocjować, tym razem i ty będziesz musiała poczynić ustępstwa.

Patrzyła mu prosto w oczy, bez mrugnięcia. Ciepły blask kominka złocił białą, smukłą szyję.

- Chcę zatrzymać Mucka. Zapłacę każdą cenę, jakiej zażadasz.

Kilkoma prostymi, spokojnie wypowiedzianymi słowami posłała go tam, gdzie naprawdę należał: w szeregi interesownych egoistów, myślących wyłącznie o własnych przyjemnościach. Ale był inny? Nie powinien się nawet uważać za dżentelmena.

- Jaką cenę proponujesz?

Obserwowała go czujnie spod przymkniętych powiek jak niebezpieczne zwierzę.

- Nie wiem, co byś... - urwała i zaczerwieńnięła się gwałtownie. Powoli, bardzo powoli wysunęła rękę i położyła dłoń na nagiej piersi mężczyzny, wyłaniającej się z rozchełstanej koszuli.

Jezu słodki... Alec przymknął oczy i spowolnił oddech, nie chcąc spłoszyć ciepłej dłoni, sunącej w dół. Dłoń zatrzymała się na brzuchu i pozostała tam, lekka jak motyl, gotowa umknąć w każdej chwili. Alec powoli otworzył oczy.

Zobaczył twarz Julii tuż przy swojej, zaróżowioną podnieceniem, z rozchylonymi ustami.

- Proponuję ci pocałunek.

Chciał więcej, o wiele więcej, ale gotów był brać tyle, ile dawała. Brać i cieszyć się, przerwać zakłętę koło goryczy i nieznośnego niespełnienia. Zamiast odpowiedzi porwał Julię w ramiona i zaczął całować tak, jak setki razy przeżywał to w marzeniach. Dosłownie pochłaniał jej usta jak głodujący rozbitek, którego nagle zaproszono na ucztę. Wsunął dłonie pod fałdy szlafroka i badał krągłe kształty jak nieznany, cudowny ład. Przyciągał ją do siebie zachłannie, nie ukrywając szalonego pożądania.

Początkowo była spięta i usztywniona, ale szybko poddała się jego pieścizdom i już za chwilę miękkie dłonie z taką samą pasją dotknęły jego ciała. Alec całował Julię, aż przyłgnęła do niego, gotowa na wszystko. Musiał zmobilizować całą siłę woli, aby odsunąć ją od siebie. Zachwiała się i bezsilnie opadła na najbliższe krzesło. Stał nad nią, ciężko dysząc.

Po chwili odzyskała spokojny oddech, a w jej oczach pojawił się zły błysk.

- Proszę, zapłaciłam, co obiecałam. Muck zostanie u nas.

Odrzucała go, choć przed chwilą drżała pod jego do tknięciem. Wzruszył ramionami i przysunął sobie krzesło.

- Dopiero zaczęłaś mi się wypłacać, moja pani - powiedział twardo. - Za każdy dzień pobytu tego łobuza w moim domu należy mi się kolejna rata.

Julia zeszywniała.

- Za każdy dzień? - zapytała drżącym, podszytym emocją głosem.

Alec długo mierzył ją spojrzeniem, zanim odpowiedział. Nie pominął żadnego szczegółu - krągłych piersi, smukłej szyi ani długich nóg.

- Nie masz odwrotu, Julio. Mam prawo całować cię, kiedy zechcę i gdzie zechcę.

- Cokolwiek masz do zarzucenia Nickowi, przynajmniej jest dżentelmenem.

Cholerny Nick. Za cenę niedbale rzuconej jednej gwinei zyskał poklask i podziw, podczas gdy on musiał adoptować londyńskiego łobuza z piekła rodem, aby stało się zadość społecznikowskim pasjom małżonki.

- Mało wiesz o moim kuzynie - powiedział z rezygnacją.

- Och, Alec, za dużo wypieś. Porozmawiamy o tym wszystkim rano, jak wytrzeźwiejesz.

Wstała i ruszyła do drzwi. Kiedy przechodziła przed kominkiem, blask ognia na ułamek

sekundy przeświecił cienkie szatki, ukazując ekscytujący zarys nóg i ciemny trójkąt między udami. Alec zacisnął pięści. Czy ta cholerna baba wie, jak działa na mężczyznę? Tylko skąd żelazna dziewica i społeczniczka ma mieć o tym pojęcie? odpowiedział sobie w myślach. Julia znikła za drzwiami, nie oglądając się za siebie. Szczęk zamka uwolnił Aleca od napięcia. Opadł na krzesło i przez chwilę trwał nieruchomo, czekając, aż serce wróci do normalnego rytmu.

Mógł jedynie liczyć na to, że przekona Julię, iż zasługuje na jej szacunek i uwagę. Ba, ale jak ma tego dokonać, skoro właśnie udowodnił jej, że jest egoistą i utracjuszem? W udęce potarł dłońmi czoło, przeklinając własny temperament i niezaspokojone żądze.

Jedno było pewne - musi coś zrobić z Nickiem i przeciwdziałać jego intrygom. Minęły zaledwie dwa tygodnie od ślubu, a ten łotr już wplątał Julię w sytuację, która może przerodzić się w skandal. Zapewne jego naiwna żona gotowa była ręczyć za szlachetne intencje Bridgetona, lecz on znał kuzyna jak zły szeląg. Nick nigdy nie robił niczego bez powodu.

Alec sięgnął po karafkę i w tym samym momencie cofnął dłoń. Zdziwił znajomych i całe towarzystwo, które znało go dotychczas jako zupełnie innego człowieka. Jego życie ulegnie dramatycznej zmianie. Stanie się sensacją towarzyskiego sezonu jako najwierniejszy mąż pod słońcem.

Zdecydowanym ruchem odstawił karafkę. Dobrze, że stać go na najlepszy koniak. Wkrótce będzie potrzebował dużych ilości tego trunku.

Julia zawiązała wstążki kapelusika i cicho wysunęła się z drzwi, rozglądając się czujnie po korytarzu.

Z pokoju Aleca nie dochodził żaden dźwięk. Z dziwnym uczuciem zadowolenia i zarazem lekkiego rozczarowania podreptała ku schodom.

Nie była zaskoczona, że jeszcze nie wstał. Wczoraj, kiedy rozmawiali w bibliotece, miał w sobie morze alkoholu. Trunek zaostrił jego pragnienia tak, że praktycznie nad nimi nie panował. Świadczył o tym drapieżny błysk w siwych oczach, kiedy patrzył na nią jak wilk na owieczkę, którą za chwilę ma pożreć. A jednak dzielnie ignorowała te sygnały, gdyż stanowczo postanowiła sobie, że przysłała, aby bronić sprawy Mucka.

I to był jej pierwszy błąd. Popełniła również drugi, jeszcze większy, zapominając, że traci zmysły, kiedy ten mężczyzna jest zbyt blisko. A kiedy zaczął ją całować... drżała, skrycie rozkoszując się zdradzieckim dreszczem przyjemności, który czuła nawet teraz, na wspomnienie tamtej sceny.

W głębi domu rozległ się odgłos otwieranych i zamykanych drzwi. Julia drgnęła, wracając do rzeczywistości. Żądania Aleca powinny ją oburzyć, lecz tak się nie stało. Przeciwnie, była podekscytowana umową, dotyczącą pocałunków. Jeśli miała być szczerą, liczyła, że umowa obejmie coś więcej. Wołała się jednak do tego głośno nie przyznawać.

Julia podeszła do balustrady schodów i czujnie popatrzyła w dół. Za wszelką cenę chciała uniknąć spotkania z nadgorliwą domową służbą. Drobinę kurzu tańczyły w słupach słonecznego blasku, wpadających przez okna. Wywoskowana podłoga w holu błyszczała jak lustro. Od strony kuchni dobiegał głos pani Winston, wołającej na Burroughsa, aby pomógł jej wnieść na górę tacę ze śniadaniem. Julia nie czekała dłużej. Zarzuciła torebkę na ramię, uniosła suknię i cicho zbiegła po schodach.

Za chwilę stanęła w cudownym blasku poranka, cicho zamykając za sobą drzwi wejściowe. Z przyjemnością nadstawiła twarz ku słońcu. Ptaki wywodziły słodkie trele, szumiały liście, a od strony ulicy dobiegał równy, raźny stukot końskich kopyt. Zapowiadał się piękny dzień.

Julia z uśmiechem poprawiła słomkowy kapelusik. Dzień byłby jeszcze piękniejszy, gdyby zaczął się od kolejnego pocałunku Aleca.

Ale pocałunku nie będzie. Jej małżonek pewnie jeszcze śpi, a kiedy obudzi się z kacem, nie będzie nic pamiętał z wczorajszego wieczoru. Westchnęła, wiążąc pod brodą wstążki kapelusza. Zawsze chciała tego, czego nie mogła mieć.

- A dokąd to się wybieramy w ten piękny poranek? - nieoczekiwanie rozległ się dźwięczny, męski głos.

Julia zamarła. Na dziedzińcu stał lekki, odkryty faeton. Alec przyglądał się jej spod nasuniętego na oczy ronda kapelusza. Nienagannie ubrany, świeżo ogolony i przystojny, jak zwykle budził niebezpieczny dreszcz.

W pierwszym odruchu chciała zawrócić do domu, ale nie zrobiła tego. Zaczerwieniła się, widząc jego pytające spojrzenie.

- Myślałam, że jeszcze śpisz - wybąkała.

- I dlatego wymykasz się z domu jak złodziej?

- Nie wymykam się, nie chciałam zawracać głowy służbie. I tak mają za dużo obowiązków.

Alec z niedowierzaniem uniósł brwi. Blask słońca podkreślał piękny wykrój jego ust - tych ust, które rwały się do pocałunków, pozostawiających jej w głowie słodką pustkę.

- Dokąd to wybierasz się bez asysty? - zapytał podejrzenie uprzejmym tonem. Momentalnie stała się czujna.

- Miałam zawołać fiakra.

Jednym płynnym ruchem oderwał się od powozu i stanął tuż przed nią, silny i nieporuszony.

- Nie możesz jeździć na miasto sama, Julio.

- Zawsze, kiedy muszę jechać do Whitechapel, biorę Johnstona, ale dzisiaj się tam nie wybieram. - A przynajmniej nie teraz, dodała w myśli.

Alec przyglądał się jej bacznie, wyraźnie nie przekonany. Dopiero teraz, z bliska, zobaczyła, że oczy ma lekko podsiniowane, a bruzdy wokół ust pogłębiły się. Wyglądał jak ktoś, kto za

mało śpi i za dużo popija. Hardo podniosła podbródek.

- Jeśli zamierzasz zniszczyć mnie spojrzeniem, lepiej się nie trudź - powiedziała gorzko. - Jestem przyzwyczajona do takich spojrzeń. Praktycznie nie było dnia, żeby ktoś tak na mnie nie patrzył.

- Wcale się nie dziwię - burknął.

To już nie było miłe, ale wołała nie prowokować kolejnego starcia.

- Alec, strasznie się spieszę. Czy możesz sprowadzić dorożkę? - Była dumna z własnego chłodnego tonu, choć serce waliło jej jak młotem. - Lady Birlington będzie u nas o drugiej, a wcześniej muszę załatwić mnóstwo spraw.

Alec skłonił się dwornie.

- W takim razie, madame, zapraszam do mojego powozu. Pojedziemy razem. A na przyszłość proszę, żebyś nie wychodziła z domu sama, bo inaczej będziesz miała ze mną do czynienia.

- Nie będziesz mi dyktował, co powinnam robić - najeżyła się.

W odpowiedzi nachylił się ku niej tak blisko, że przeszedł ją dreszcz, a usta mimo woli rozchyliły się.

- Nie kuś mnie, kobieto - ostrzegł cichym, niskim głosem.

Nie odpowiedziała; sprawiała wrażenie kogoś, kto nagle zaniemówił - ale coś w jej spojrzeniu poruszyło go do głębi. Nie bacząc, że ktoś może ich zobaczyć, chwycił Julię w objęcia.

- Dlaczego wyszłaś za mnie? - zapytał impulsywnie.

Pytanie zaskoczyło ich oboje. Alec opuścił ręce i cofnął się, jakby zawstydzony. Ten ruch, wyrażający pragnienie dystansu, potwierdził jej najskrytsze lęki.

- Przecież wiesz - odparła, siląc się na swobodny ton. - Z tego samego powodu, dla którego ty ożeniłeś się ze mną - z pieniędzy.

Wpatrywał się w nią długo, intensywnie, aż wreszcie odwrócił się w milczeniu, aby otworzyć dla niej drzwiczki powozu i wysunąć stopnie.

- Wsiadaj - zakomenderował. Sam usadowił się obok i ujął lejce w dłonie. Konie, zacięte batem, rażno ruszyły do przodu.

Julia siedziała sztywno wyprostowana, zaciskając torebkę w dłoniach i gorączkowo szukając w myślach bezpiecznego tematu rozmowy. Widok muskularnych ud Aleca, opiętych ciasnymi spodniami, nie pozwalał się jej skupić. Na Boga, miała rację ciotka Maddie! Mężczyźni nosili coraz bardziej opięte pantalone, balansując na granicy przyzwoitości. Julia nigdy nie przyznała się do tego starszej pani, ale nie miała nic przeciwko tej modzie. Zwłaszcza jeśli hołdował jej mężczyzna taki jak...

- Domyślam się, że najpierw chcesz zrobić zakupy na Bond Street.

Drgnęła, spłoszona, i oderwała wzrok od jego spodni.

- T-tak, właśnie taki miałam zamiar - wybąkała. Obejrzał się na nią i pytająco uniośł brwi.

- A co chcesz kupić o tak wczesnej porze? Julia wskazała gestem jasne niebo.

- Sądząc po słońcu, musi już być dziewiąta, a więc wcale nie jest tak wcześnie. - Uśmiechnęła się, bo dzień zapowiadał się wyjątkowo piękny. To spostrzeżenie momentalnie poprawiło jej humor. - Mój tata zawsze wstawał o świcie - dodała.

Zielone oczy błyskały zza okularów. Błask porannego słońca złocił miodem bujne włosy. Boże, jaka ona jest śliczna, pomyślał Alec.

- W ładne dni mama wstawała razem z nim i razem siedzieli na werandzie, podziwiając wschód słońca - ciągnęła.

Alec usiłował sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek zdarzyło się to jego matce, ale jedyne obrazy, jakie podsuwała mu pamięć, przedstawiały wieczne pretensje, łzy i histerie.

- Twoi rodzice byli wyjątkowi - przyznał niechętnie.

- Bardzo się kochali - powiedziała po prostu.

Przez moment poczuł irracjonalne ukłucie zazdrości i skrzywił się z niezadowoleniem. Co go obchodzi jakieś dawne sprawy? Wszystko przez to ciągle niewyspanie...

Julia, nieświadoma, że znów wprowadziła zamieszanie w jego myślach, radośnie paplała dalej:

- Chcę kupić różową apaszkę i niebieskie wstążki. - Zachichotała. - Apaszka ma być dla cioci Maddie. Robi z tego wielką tajemnicę, ale ja wiem, że ona i admirał Hutchins mają się

ku sobie. Wczoraj słyszałam przypadkiem, jak admirał komplementuje ją, że uroczo wygląda w różowej sukni. Nie wiem, jak się jej odwdzięczyć za wszystko, co dla mnie robi, więc chociaż kupię jej prezent.

Alec poczuł się niemalże jak sercowy powiernik.

- I jeszcze muszę wybrać wzór liberii dla Mucka - dodała, lekko się czerwieniąc. - Chłopak musi poczuć, że jest przydatny, dostać zajęcie, które pozwoli mu uwierzyć, że jego życie ma sens. Tak postępujemy w Towarzystwie z naszymi podopiecznymi. To najlepsza droga przywrócenia ich społeczeństwu. Człowiek musi w coś wierzyć.

Alec zmarszczył brwi i skierował konie w stronę Bond Street. Czy sam wierzył w sens życia albo w ogóle w cokolwiek? Nie miał żadnej pasji, nie potrafił zapalić się do czegoś tak, jak Julia. A jednak... Ze zdumieniem usłyszał własny głos.

- Jest chyba tylko jedna rzecz, w którą wierzę.

- Tylko jedna? - zdziwiła się. - Ja znam ich bardzo wiele.

- A w co wierzysz?

- O - zaczęła wyliczać na palcach - wierzę, że ludzie są z gruntu dobrzy, tylko czasami trzeba im to udowodnić. Wierzę, że obowiązkiem każdego z nas jest pomaganie bliźnim. Wierzę, że dzieci są największym skarbem społeczeństw. I wierzę w mi... - zająknęła się i zamilkła, a rumieniec na jej policzkach pogłębił się.

- Wierzysz w miłość - dokończył - jak twoi rodzice.

Z przekonaniem kiwnęła głową.

- Tak, oni kochali się prawdziwą miłością, taką jaką zna się tylko z książek.

Wzruszył ramionami, aby nie pokazać bólu, który przeszył mu serce.

- Nie ma czegoś takiego, jak prawdziwa miłość.

- Nie wyobrażam sobie innej - odparła z godnością.

Nie czuł się na siłach kontynuować tego tematu.

W dziedzinie emocji i uczuć Julia przerastała go pod każdym względem. Na szczęście ruch uliczny zgęstniał i musiał skupić się na powożeniu.

Przez resztę dnia posłusznie woził żonę tam, dokąd sobie życzyła, starając się nie wychodzić poza lekką, niezobowiązującą konwersację. Widok Julii, jej ruchy, gesty i miny bez przerwy przypominały mu o wczorajszej scenie przed kominkiem. Coraz bardziej pożądał smaku jej ust, dotyku jej ciała, słodkiej woni skóry. Ona natomiast zachowywała się tak, jakby nic między nimi nie zaszło. Traktowała go miło, lecz obojętnie, jak wiernego sługę, asystującego swojej pani w eskapadzie po mieście.

Kiedy wreszcie zajechali pod dom i koła powozu zaturkotały na podjeździe, Alec z ponurą determinacją postanowił wymusić od żony obietnicę, jaką złożyła mu poprzedniej nocy. Uprzejmie pomógł Julii wysiąść i poprowadził ją do holu.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi wejściowe, oparł się o nie plecami i łakomie wpatrzył w Julię. Niespiesznym ruchem rozwiązała wstążki kapelusza, zdjęła go i potrząsnęła głową, uwalniając burzę loków.

Tego było mu za wiele. Kocim ruchem oderwał się od drzwi.

- Zapomniałaś o czymś, kochanie.

Odruchowo zerknęła na torebkę, przewieszoną przez rękę, i pudło od modystki, trzymane w drugiej.

- Nie, mam wszystko.

Alec stanął tuż przy niej, opierając się dłonią o ścianę za jej głową.

- Zupełny drobiazg, chodzi o mój codzienny procent.

Zielone oczy rozwarły się gwałtownie, a w ich głębi błysnęło coś, co mogło być lękiem. Alec poczuł wyrzuty sumienia. Czyżby wczoraj w nocy potraktował ją zbyt obcesowo? Zbyt pożądliwie? Lecz czuł przecież, że Julia płonie nie mniejszym żarem. Może tak samo bała się jego namiętności, jak i swojej?

O dziwo, to go ośmieliło. Przywołując całą siłę woli, aby nie wziąć jej tu, od razu, delikatnym gestem dotknął gładkiego policzka, a potem musnął palcami usta.

Wargi rozchyliły się natychmiast w zmysłowym oczekiwaniu, ukazując białe zęby. Pudło na kapelusze wysunęło się jej z dłoni i potoczyło po posadzce.

Alec pochylił się nad Julią, a potem, z zapierającą dech powolnością, zaczął sunąć wargami

po jej szyi, poprzez delikatną linię szczęki, do wrażliwego miejsca za uchem. Drżała jak listek. Wreszcie poszukał jej ust i przytknąwszy oczy, całował je tak, jakby nigdy nie miał przestać. A jednak po niedługiej chwili oderwał się z ciężkim westchnieniem i odstąpił krok do tyłu, usiłując uspokoić oddech jak po wyczerpującym biegu.

Julia stała, oparta o ścianę, z rękami bezwładnie opuszczonymi wzdłuż tułowia. Tym razem w jej oczach nie było lęku. Tylko niespełnione pragnienie.

I o to właśnie mu chodziło. Będzie powoli kruszył opór Julii, budząc w niej uśpione pragnienia, aż zaufa mu i ulegnie. Pokaże jej, że życie może być piękniejsze niż iluzja idealnej miłości. Pomoże jej zrozumieć piękno pożądania i spełnienia.

Londyńska dzielnica biedy i występku tonęła w oparach taniego dżinu, grzechu i smrodu. Towarzystwo Pomocy Kobietom Upadłym trwało wśród tego bagna jak czysta, bezpieczna przystań. Rozrabiaki i przestępcy omijali je z daleka, powodowani niechętnym respektem do pastora Ashtona.

Julia weszła po wąskich schodkach, wiodących do frontowych drzwi. Lubiła to miejsce. Dawny dom publiczny, odrapany i brudny, teraz lśnił czystością świeżo malowanych ścian i odremontowanych wnętrz, kontrastując z szarym, niechlujnym otoczeniem.

Zanim sięgnęła do klamki, wygładziła fałdy nowej sukni. Prostej, pozbawionej ozdób, choć uszytej u najlepszej krawcowej, z dobrego materiału. Przez chwilę znów poczuła się dawną, skromną Julią Frant, lecz bynajmniej nie podniosło jej to na duchu.

Prawda, którą wreszcie pojęła, była bolesna. Oto poniosła całkowitą klęskę jako społeczniczka i reformatorka. Nie dosyć że Towarzystwo, choć wzmocnione potężnym zastrzykiem gotówki, nie wypracowało dotąd żadnego sensownego programu pomocy, to jeszcze jej mąż, Alec Hunterston, zasłużył na swój diabelski przydomek jak nigdy dotąd. Okazał się po prostu niereformowalny i choć udało się jej wywalczyć pewne kompromisy, niewiele zmienił się od dnia ślubu.

Na dodatek mogła to samo powiedzieć o sobie. A nawet gorzej - sama popadała coraz głębiej w grzeszną niewolę zmysłów, którą tak zwalczała u swoich podopiecznych. Nocami dręczyły ją bezwstydnym sny o mężczyźnie, a z dnia na dzień, spłacając kolejne raty długu, coraz silniej pożądała czegoś więcej niż tylko jego pocałunków.

Potrząsnęła głową, jakby chciała odgonić zdrożne myśli, i z ociąganiem sięgnęła do klamki.

Pastor, siedzący u szczytu stołu narad, podniósł się na jej widok. Jego chuda, patrycjuszowska twarz złagodniała w serdecznym uśmiechu.

- Dobrze, że jesteś, kochana, bo już myśleliśmy, że zaczniemy bez ciebie.

- Rychło w czas, młoda damo - basował mu lord Kennybrook, zerkając na nią surowo spod siwych, krzaczastych brwi. - Najpierw wymusza się na biednych ludziach, żeby stawili się o jakiejś nieludzkiej porannej porze, a potem każe im się czekać na siebie. Typowo kobieca taktyka. Julia uśmiechnęła się przepraszająco.

- Próbujesz podstęp, szanowny lordzie? Zapewniam, cię, że i tak nic nie wskórasz!

- A czemu to, można wiedzieć?

- Bo nawet żebym bardzo chciała, nie dałabym rady przyjechać wcześniej. Prawie nie spałam tej nocy i cieszę się, że w ogóle udało mi się wstać.

I poprzedniej, i jeszcze poprzedniej, dodała w myślach. Praktycznie od czasu ślubu ani razu normalnie się nie wyspała.

- Kłopoty z zasypianiem? - zagadnął lord Burton z podejrzaną współczującą miną. - W takim razie świetnie trafiłaś, bo Tumbolton zaraz zrobi nam wykład ze swojej zawilej filozofii.

Kennybrook przytaknął skwapliwie.

- Racja, jego mądrości są w stanie usnąć każdego, zwłaszcza o bladym świetle, jak teraz.

Julia popatrzyła na nich z rozczuleniem. Członkowie zarządu Towarzystwa, ludzie majątni, o wysokiej pozycji, szanowani za ogromną wiedzę, nie siedzieliby tutaj, gdyby nie geniusz pastora Ashtona, który namówił ich, aby poświęcili za darmo swój cenny czas i siły, pomagając innym. Kochała ich niemal jak rodzinę, której tak brakowało jej od czasu opuszczenia Bostonu.

Pastor sięgnął po dokument, leżący przed nim, poprawił okulary na nosie i oznajmił:

- Miło mi ogłosić panom, że nasze Towarzystwo ma obecnie wystarczające środki, aby zorganizować nie jedno, a cały szereg pożytecznych przedsięwzięć.

Pan Tumbolton pochylał się ku niemu i przeczytał sumę, wpisaną u dołu strony.

- Mój Boże, ależ to majątek - powiedział i nagle zgiął się w ataku suchego kaszlu. Pozostali

spojrzeli po sobie z troską.

Doktor Crullen pokręcił głową.

- Nie powinieneś tak długo przebywać w Londynie, Augustusie. To miasto działa zabójczo na twoje płuca.

Tubolton przycisnął chusteczkę do bladych warg i przez chwilę kurczowo łapał powietrze.

- Wiesz dobrze, Marcusie, że nie mogę jeszcze stąd wyjechać. Kończę opracowywać moją nową, wielką teorię i za miesiąc muszę złożyć pracę u wydawcy.

- Nie dokończysz dzieła, jeśli nie będziesz dbał o siebie - ostrzegł lord Burton. Jego tłuste policzki drżały z każdym wypowiedzianym słowem. - Choć muszę przyznać, że bez twojej świetnej pomocy będzie nam trudno rozdzielić i ulokować pieniądze od nowego sponsora, kimkolwiek by on był.

Kennybrook zwrócił się do Julii:

- Niepokoi mnie ów sponsor. Jest zbyt tajemniczy.

Lord Burton przytaknął.

- Tak, mam nadzieję, że za jego niesłychaną hojnością nie kryje się nic złego. Szkoda, że straciliśmy naszego ostatniego darczyńcę. To był prawdziwie szlachetny człowiek. John...

Pastor Ashton uciszył go niecierpliwym gestem.

- Ufajmy, że wszystko jest w porządku, a póki co proponuję skupić się na naszym zadaniu. Musimy jak najszybciej znaleźć rozwiązanie.

- Hmm - zamyślił się lord Kennybrook. - Uważam, że zakład wędliniarski jest bardzo dobrym pomysłem. Popyt na tanie, dobre kiełbasy jest w tej chwili większy niż podaż. To świetny moment, żeby wejść na rynek z produkcją.

Julia skrzywiła się z dezaprobatą.

- To nie jest praca dla kobiet. Zbyt krwawa, zbyt mało higieniczna.

- Nie przesadzaj, przecież nie robimy tam ubojni. Świeże mięso zostanie dostarczone na miejsce.

- Co niewiele zmienia - upierała się Julia.

- Tylko się nie pokłóćcie - wtrącił doktor Crullen, widząc skwaszoną minę lorda. - Osobiście nie potrafię wymyślić żadnego dużego projektu dla kobiet, ale potrzebuję gospodyni, bo moja pani Jenner odchodzi. Mógłbym zatrudnić jedną z tych kobiet.

- Fakt, trudno dzisiaj o dobrą pomoc - przytaknął Tumbolton. - Ja z kolei potrzebuję praczki.

Julia zaczęła żałować, że Hunterston House nie jest większym gospodarstwem. Znalazłaby tam miejsce najwyżej dla trzech kobiet, a i to oznaczało, że ktoś musi je przyuczyć. Cóż, kiedy ona sama i pani Winston były tak zajęte, że z ledwością starczało im czasu na układanie Mucka do służby. Mucka... zaraz...

- Mam! - wykrzyknęła. - Tak, już mam pomysł. Pani Winston od tygodni szuka kucharza, lady Burlington brakuje pokojówki, a księżna Roth żaliła mi się ostatnio, że nie może znaleźć dziewczyny do układania fryzury!

Lord Kennybrook wzruszył ramionami.

- I co z tego? Upychając te damy u znajomych, załatwimy zatrudnienie najwyżej dla nielicznych, a są ich setki.

- Właśnie, a zatem pod auspicjami naszego Towarzystwa założymy szkołę dla służby, która będzie kształciła najlepszych pracowników w Londynie - pokojówki, praczki, kucharki, kogo tylko potrzeba/Pomyślcie sobie, z naszymi referencjami znajdą pracę w najlepszych domach!

- Bardzo dobry pomysł, zapewniający tym kobietom najodpowiedniejsze zajęcie - przyklasnął Tumbolton. - Tak - dodał z rosnącym entuzjazmem - ponadto nie jest to kosztowna inwestycja. Możemy zaczynać choćby zaraz - ochoczo zatarł ręce.

- Jest tylko jeden szkopuł - odezwał się doktor. - Potrzebna nam będzie osoba z dużym darem przekonywania, najlepiej obracająca się w odpowiednich sferach, która zajmie się rekomendacją naszych podopiecznych.

Kennybrook rozwiął jego zastrzeżenia machnięciem ręki.

- Zatrudnimy najnowszą małżeńską zdobycz lorda Burtona. Co prawda dopiero przeciera się w towarzystwie, ale nie wątpię, że szybko wypracuje sobie stosowną pozycję.

Julia popatrzyła z nadzieją na lorda Burtona, ale ten splótł tylko dłonie na swoim okazałym

brzuchu i zaczął nerwowo kręcić młynka palcami.

- Niestety, przeceniacie możliwości Marie – odezwał się po chwili. - Daleko jej jeszcze do „wypracowania” sobie pozycji, jak to określacie. Wiele w tym mojej winy - przyznał. - Nie bywam z nią tak często, jak powinienem, bo cały ten salonowy młyn straszliwie mnie nudzi.

Julia chwyciła się ostatej deski ratunku.

- Nie licz na mnie, dziecko - zgasił ją Kennybrook, zaledwie zwróciła się do niego. - Co prawda znam wielu ludzi, ale są równie zmurszali jak ja i trzymają się swojej starej służby. Wymieniają ją tylko wtedy, gdy ktoś umrze. Chyba że w tym roku będziemy mieli szczególnie ostry sezon grypowy - dodał z wisielczym humorem. - O, tak, przydałaby się nam porządna epidemia, która zdziesiątkowałaby naszych lokajów i praczki - ożywił się.

- Tylko nie to! - zastrzegła Julia, chichocząc, ale zaraz spoważniała. - Może...

Odważysz się? pytała się gorączkowo w myślach. Dasz radę?

- Zdaje się, że znam odpowiednią osobę – powiedziała powoli. - Tak, zostawcie to mnie.

- Doskonale! - ucieszył się pastor. - Wiedziałem, że mogę na tobie polegać.

Pozostali panowie prześcigali się w pochwałach. Julii zrobiło się ciepło koło serca i wstąpiła w nią nowa nadzieja. Kto wie, czy Niebo specjalnie nie postawiło na jej drodze szatańskiego Mucka, aby natchnąć ją nowatorską, dobroczynną ideą.

Na myśl o Mucku zerknęła na zegar. Za godzinę w Hunterston House miał zjawić się krawiec, aby dokonać ostatej przymiarki liberii dla chłopca. Sama zaprojektowała mu ten strój na dzisiejszy, wielki debiut.

- Skoro już ustaliliśmy sprawę, pozwolicie panowie, że was opuszczę - powiedziała. - Mam pilne obowiązki w domu.

Dżentelmeni zerwali się jak na komendę. Pokastujący Tumbolton pierwszy znalazł się przy drzwiach.

- Pozwól, Julio, że cię odwiozę - skłonił się.

Kennybrook i Burton okazali się równie szarmanccy.

Staroświecka atencja, z jaką nieodmiennie traktowali ją ci starsi panowie, rozczulała Julię. Wszyscy zgodnie oświadczyli, że tak młoda dama nie powinna poruszać się bez eskorty, po czym zaczęli się kłócić, kto z nią pojedzie. Kiedy wreszcie doszli do ugody, że pojedą wszyscy, z trudem namówiła ich, aby odprowadzili ją tylko na ulicę. Mogła jedynie mieć nadzieję, że nie zauważą niepotrzebnych szczegółów.

Na szczęście otwarte drzwi powozu nie pozwalały dojrzeć im herbu Hunterstonów. Julia szybko wskoczyła do środka, pomachała panom i kazała Johnstonowi natychmiast ruszać.

Kiedy koła przestały podskakiwać na nierównym bruku Whitechapel i pojazd potoczył się gładko, miała już gotowe plany. Może jednak nie jest aż tak złą reformatorką...

Z piętra Hunterston House rozległ się świdrujący uszy wrzask i odbił echem od szacownych kamienic Mayfair. Konie nerwowo zastrzygły uszami, aż Johnston musiał ściągnąć lejce.

- Co to jest? - Julia, wychodząca z powozu, z wrażenia omal nie spadła ze stopnia. - Chyba nie chodzi o francuskiego kucharza - zastanawiała się, poprawiając przekrzywiony kapelusz. - Przecież odszedł w zeszłym tygodniu.

- Nigdy nie lubiłem tego Antoine'a - mruknął Johnston. - Zadzierał nosa, jak to żabojad.

Wrzask powtórzył się znowu. Służący znacząco zerknął na Julię.

- Zdaje się, że ten pani mały czort wymordował połowę domu.

- Muck nie zrobiłby czegoś takiego, Johnston. Lepiej nie wygaduj bzdur. - Niestety, jej pewność zachwiała się, gdy rozbrzmiał trzeci, jeszcze bardziej przeraźliwy krzyk, a potem gniewny męski głos, bardzo podobny do głosu Aleca.

- No, ładnie - stangret nie ukrywał satysfakcji. - Łobuz obudził pana. Niech się jaśnie pani lepiej schowa w mysią dziurę.

- Dzięki, nie skorzystam z rady. - Julia zebrała spódnice i żwawo ruszyła w stronę domu. Hałasy przybrały na sile. Krzyki i łomot stóp nienaturalnie głośno rozbrzmiewały w porannej ciszy.

Weszła do domu dokładnie w chwili, kiedy Muck gnał po schodach na złamanie karku, skacząc po dwa stopnie. Chude, nagie ciało migotało bielą za balustradą. Z każdym podskokiem darł się wniebogłosy, jakby go ktoś obdzierał ze skóry. Kiedy zobaczył Julię, dopadł jej jednym rozpaczliwym susem i schował się w jej spódnice,

Tuż za nim zjawił się zasapany Burroughs. Krawat miał zmiętoszony i zaciągnięty pod samą szyją. Z mokrego rękawa spływała woda z mydlinami.

- Pro... proszę wybaczyć, m-milady - wydyszał, stając przed nią w skarpetkach. Kiedy się skłonił, zmierzwił, siwe kosmyki zafalowały jak pióra.

Za moment w polu widzenia pojawił się Alec. Zatrzymał się na ostatnim stopniu schodów i wpatrzył w Julię pałającym wzrokiem.

Z wrażenia zabrakło jej tchu. Alec był kompletnie przemoczony. Mokra, rozchełstana koszula przylegała do ciała, uwydatniając rzeźbione mięśnie torsu. Jeszcze bardziej wstrząsające wrażenie wywarły na niej mokre, opięte spodnie.

Zmysły Julii zareagowały momentalnie, przesyłając do najtajniejszych zakątków ciała falę drażniącego gorąca. Myślała już tylko o jednym - że stoi przed nią wspaniały okaz samca. I należy do niej.

Burroughs, nieświadomy zamętu, panującego w myślach jego pani, wreszcie złapał oddech.

- Proszę wybaczyć mi mój stan, milady. Niefortunny wypadek z pękniętym workiem mąki zmusił nas, abyśmy wsadzili młodego człowieka do kąpieli. Jego lordowska mość i ja asystowaliśmy pani Winston, kiedy młodzian wyrwał się i uciekł.

Julia przytaknęła z nieobecną miną. Żadna siła nie była w stanie odwrócić jej uwagi od męża.

Mydlana piana z denerwującą powolnością spływała po szczęce, pokrytej jednodniowym zarostem, zmysłowo podkreślając jej linię. Alec starł z twarzy moką smugę i skrzyżował ramiona na piersi.

- Musimy porozmawiać o twoim łobuzie, Julio.

Rozpalony umysł Julii odzyskał zdolność myślenia, gdy zobaczyła w jego ręku szczotkę kąpielową na długim kijku.

- Co chciałeś zrobić? Zbić go?

- Boże broń! - zachnął się. - Akurat miałem to w ręku, kiedy ten urwis - znacząco popatrzył na skłębioną spódnice Julii - prysnął z łazienki, więc pogoniłem za nim z Burroughsem.

- Tak, pan ogromnie nam pomógł. Kiedy usłyszałem, że szarpiemy się z małym, zaraz przyszedł i chciał go przytrzymać. Mam nadzieję, że jego lordowska mość nie potłukł się, kiedy...

- Nic mi nie jest - przerwał mu cierpko Alec. - Tylko nie pytaj - zgromił żonę groźnym wzrokiem.

Julia przygryzła wargi, tłumiąc niestosowny chichot.

- Wpadłeś do wanny, co?

Oczy Aleca rzuciły gromy.

- Burroughs też dostał za swoje. Ta małpa wspięła się po nim jak po drzewie.
- Sugerowałbym zmianę ubrania, wasza lordowska mość - podsunął usłużnie lokaj. - Czy mam zawołać Chiltona?

Surowy wzrok jego pana nie złagodniał ani na jotę.

- Każ, aby przygotował mi ubranie w pokoju - warknął.

Burroughs skłonił się i wyszedł. Alec oparł się o rzeźbione zwieńczenie balustrady.

- Zjawiłaś się w samą porę, moja kochana. Gdyby nie to, ścigałbym tego piekielnego małego drania aż do Saint James, jeśli byłoby trzeba.

Wyobrazenie nagiego Mucka i ścigającego go po ulicach, rozsierzonego i mokrego Aleca wywołało u Julii konwulsje śmiechu.

- Z czego się śmiejesz, podła kobieto?

- Zastanawiam się, co by powiedział Edmund na taki widok - odparła, z trudem się opanowując.

- Nic, co byłoby przeznaczone dla uszu dam - skomentował ze wzruszeniem ramion. Jego spojrzenie powędrowało ku spódnicy, gdzie spośród fałdów łypało przerażone oko. - Powinnaś stanowczo przemyśleć swoje zamiary, Julio. Jest niedopuszczalne, aby jeden rozwydrzony bachor wywracał nam dom do góry nogami.

W jednej chwili przeszła jej ochota do śmiechu. Oto ma niepowtarzalną szansę pokazania Alecowi, jak znakomicie sprawdzają się idee Towarzystwa. Jeszcze chwila, a zaprzepaści tę szansę na zawsze i nikt już nie uwierzy w fachowość służby, rekrutującej się z jej podopiecznych.

- Nie masz racji. Pracuję nad Muckiem i jest coraz lepiej wychowany. - Z uśmiechem poklepała spódnicę. - Sam zobaczysz. Muck, niedługo będzie tu krawiec. Pamiętasz, co ci mówiłam?

Z fałd wyłoniła się czujna, lisia twarzyczka, nakrapiana piegami.

- Że będę miał mundur jak żołnierz?

- Jak żołnierz - potwierdziła solennie.

Oczy chłopca zabłyśły.

- Stary Boney by się skitral ze strachu, jakby mnie zobaczył, co nie?

- Jasne, Bonaparte podwinąłby ogon i zwiął gdzie pieprz rośnie - potwierdziła, modląc się w duchu, aby mały buntownik jej posłuchał. - Ale krawiec nie będzie mógł wziąć ci miary, jeśli się nie wytrzesz. A ja chcę, żebyś dziś na balu był moim przybocznym.

- Znaczy, rycerzem? - upewnił się Muck, nieufnie łypiąc na Aleca.

- Albo raczej giermkim. Będziesz na moje posługi. Ale cóż - dodała z westchnieniem - w tej sytuacji będę musiała zatrudnić innego chłopca.

Alec ścisnął szczotkę w rękę tak, jakby chciał z niej wycisnąć wszystkie soki.

- Dobra, cholerny łobuzie, daję ci jeszcze jedną szansę - warknął. - Od tej chwili masz się zachowywać jak trzeba albo spiorę ci tyłek tak, że popamiętasz mnie na zawsze!

Muck wyprysnął spod spódnicy Julii i przemknął obok niego po schodach.

- Taki stary... ale ma niezłe biegi - rzucił w przelocie i nie czekając na odpowiedź, pognął na górę.

Alec wymownie popatrzył na Julię.

- To, zdaje się, miał być komplement.

- Raczej nie. Nie jest miło, kiedy ktoś wymawia ci podeszły wiek - odparła z niewinną miną.

Uśmiechnął się po raz pierwszy od dawna, wywołując w Julii kolejne sercowe palpitacje. Myśli natychmiast podsunęły jej obrazy, których powinna się wystrzegać każda przyzwoita kobieta.

- Jesteś mokry - zauważyła nieśmiało.

- Masz irytujący zwyczaj stwierdzania rzeczy oczywistych.

- To samo mówił mój tata.

- Chyba polubiłbym tego gościa.

A jej ojciec z pewnością polubiłby jego.

- Tata był bardzo wrażliwym człowiekiem. Zawsze chciałam postępować tak jak on.

- Na przykład zabierać z ulicy małych łobuzów, którzy wpadają na ciebie?

I zabójczych przystojniaków, którzy kryją złote serce pod maską cynizmu, dopowiedziała w duchu.

Spojrzenie siwych oczu złagodniało.

- Muszę przyznać, że obecność Mucka znacznie ożywiła senną atmosferę tego domu. Byłbym skłonny sądzić, że ów nicpoń jest tajną bronią Napoleona, który podrzucił go tu, aby zrujnował Londyn do fundamentów.

- Trochę bryka, jak to chłopak.

- Jak bardzo niegrzeczny chłopak.

Julia wygładziła wilgotne fałdy sukni.

- Pani Winston opowiadała mi, że kiedy byłeś mały, biegałeś goły po domu, jadąc na szczotce i wymachując warząchwą jak...

- Poza irytującym zwyczajem stwierdzania tego, co oczywiste, masz jeszcze pożałowania godną pamięć.

- Przecież zapamiętałam wszystko, co mi opowiadała!

- No właśnie.

Alec przyglądał się jej z leniwym uśmiechem spod na wpół opuszczonych powiek. Spojrzenie zabłądziło na piersi i zatrzymało się tam na dłużej, a potem wróciło wyżej, ku ustom.

Boże, on chce kolejnej raty długu! Poczwała, że nie zdoła się oprzeć następnemu pocałunkowi, i zaraz wydarzy się coś strasznego. Nie, Hunterston nie może zbliżyć się do niej teraz, kiedy wygląda jak uosobienie męskości.

- Niedługo przyjedzie krawiec - oznajmiła pospiesznie. - Muszę jeszcze się przebrać. - Wymownie wskazała na mokre plamy na sukni.

Skinął głową, ale nie poruszył się. Bała się wejść na schody, aby nie znaleźć się zbyt blisko niego. Nie ufała sobie za grosz.

Alec powolnym ruchem potarł nieogoloną szczękę. Powietrze wokół nich zdawało się nieznośnie gęstnieć. Julia nerwowo bawiła się sznureczkami torebki, aż splątała je kompletnie. Fakt, iż Alec asystował służbie przy kąpieniu Mucka, a potem razem z innymi usiłował go złapać, świadczył dowodnie, że ma w sobie całe pokłady ludzkich uczuć. Ale za żadne skarby nie chciał się przyznać, że tak naprawdę jest dobrym człowiekiem.

Zapagnęła natychmiast rzucić mu się w ramiona i...

Z trudem okiełznała rozszalałe myśli i przywołała na twarz uśmiech, który w jej pojęciu miał być przyjazny, choć pełen dystansu.

- Byłeś bardzo pomocny, jeśli chodzi o Mucka. Dziękuję - powiedziała, usiłując rozplatać beznadziejnie zasupłane troczki torebki.

- Nie ma sprawy - odparł, przeczesując palcami wilgotne włosy i przydając swojej czuprynie romantycznego nieładu. Julia była na granicy wytrzymałości.

Półprytomnie skinęła głową. Musiała wyglądać idiotycznie, kiedy tak wpatrywała się w niego z cielejącą miną. Ale która kobieta potrafiłaby spokojnie patrzeć na Diabła Hunterstona w tym mokrym wcieleniu?

Alec zachichotał nagle, a siwe oczy zaiskrzyły się humorem.

- A może byśmy tak wyuczili Mucka na gońca dla Burroughsa? Jest ruchliwy i pewnie by mu się podobało takie zajęcie.

Julia otworzyła usta, aby mu odpowiedzieć i, ku swojemu zdziwieniu, zawołała:

- Jesteś cudowny!

- Co? - zeszywniał, jakby zakpiła sobie z niego.

- Jesteś cudowny, bo pomagasz mi w edukacji Mucka - uzupełniła szybko.

Alec skrzywił się z jawną dezaprobatą.

- Tylko nie rób ze mnie świętego, dobrze? Dobrze, że łobuz mi się wywinął, bo choć nie użyłbym szczotki, porządnie wytargałbym go za uszy.

Ku ogromnej uldze Julii w holu zjawił się Burroughs.

- Śniadanie podane - oznajmił. Odzyskał już swój nienaganny, służbowy wygląd. - O ile wiem, ma pan dzisiaj rano spotkanie z egzekutorami testamentu - zwrócił się do Aleca.

- Racja, zaraz idę się przebrać. Nie chcę, żeby te zasuszone pryki widziały mnie w takim stanie.

- Tak jest, wasza lordowska mość. - Lokaj skłonił się i wyszedł.
- Czego oni chcą? - zaniepokoiła się Julia.
- Nie wiem, kochanie. Pewnie sprawdzisz, czy dotrzymuję warunków umowy.
Kochanie. Z pewnością użył tego słowa przypadkiem, ale potraktowała je jak niespodziewaną pieszczotę, od której serce przyspieszyło bieg.
- Może powinnam pojechać z tobą? Dlaczego masz się sam z nimi użerać?
- Nie trzeba, dam sobie radę.
- Szkoda, bo jeszcze nigdy nie widziałam egzekutora. To może być interesujące.
Lekki uśmiešek zaigrał na ustach Aleca.
- To nie są egzotyczne ptaki, moja droga, tylko prehistoryczne mamuty, nie dostrzegające lepszych stron życia.
- Na przykład jakich?
- Takich, które dają nam przyjemność.
- Myślisz o szczęściu?
- Nie, o czysto fizycznej przyjemności.
Policzki Julii zaróżowiły się nagle. Speszona, kurczowo ściskająca torebkę, wyglądała cudownie niewinnie i ponętnie zarazem. Alec zapragnął pozbawić ją tej grzecznej pozy pocałunkami, które odsłoniłyby jej starannie skrywaną, namiętną kobiecą naturę. Marzył o tym, choć wiedział, że całowanie Julii jest najgorszą z tortur.
- Powiedz mi, co daje ci przyjemność? - zagadnął, zstępując ze schodów. Z coraz większym trudem panował nad rosnącym pożądaniem.
Julia splonęła się jeszcze bardziej i cofnęła.
- No... słodczyce. Kiedyś na balu poczęstowano mnie czekoladkami z likierem i zajadałam się nimi - wybąkała, zła na siebie, że wygaduje takie bzdury.
- Nie o to mi chodzi i wiesz o tym dobrze. - Alec przestał już zważać na cokolwiek. Jednym krokiem pokonał dzielącą ich odległość. Julia uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. - Czy znasz przyjemność, Julio? Prawdziwą przyjemność? - zapytał z naciskiem.
Nerwowo skinęła głową, zerkając na schody za jego plecami, jakby planowała ucieczkę.
- Przyjemność z jedzenia czekoladek, jak już mówiłam - brnęła bez przekonania.
Alec chwycił w palce jedwabisty lok, który wysunął się spod kapelusza.
- Są przyjemności słodsze niż czekoladki - powiedział niskim głosem.
- Och. - Usta Julii zadrżały niedostrzegalnie.
Pochylił się i zbliżył wargi do jej warg.
- Na przyjemność składa się wiele rzeczy - walc na tarasie, tańczony w blasku księżyca, dreszcz triumfu, gdy widzisz, że masz mocną kartę... i - zniżył głos niemal do szeptu - woń mięty, zroszonej wiosennym deszczem.
- Mięta... wiosenny deszcz - powtórzyła i bezwiednie zwilżyła językiem wargi.
- Jest jeszcze coś - dodał, zniżając głos.
- Tego się obawiałam - odszepnęła.
Zmysłowa mgiełka w jej spojrzeniu była obietnicą. Alec, nie zważając na mokre ubranie, przyciągnął Julię ciasno do siebie, tak aby poczuła, jak bardzo jej pragnie. Kiedy ze świstem wciągnęła powietrze, chciwie zanurzył palce w jej włosy. Ogarnęła go fala słodkiej woni.
- Przyjemność, moja najśłodsza, to woń cynamonu i cytryny w miejscu, w którym się najmniej tego spodziewasz.
Napięcie wzbierało w ich ciałach jak fala przypiływu. Puls, tętniący w zagłębieniu jej szyi, powiedział Alecowi, że Julia, podobnie jak on, zmaga się z sobą.
Przeciągnął opuszkami palców po ciepłym, aksamitnym policzku.
- Najwyższa forma przyjemności sprawia, że twoje serce bije jak oszalałe i zastanawiasz się, czy nie wyskoczy z piersi, przepelnione nadmiarem emocji. To coś o wiele więcej niż pocałunek.
- Więcej niż pocałunek? O mój Boże - powiedziała bez tchu. Oczy błysnęły nieprzytomnie zza szkieł binokli.
- Słodczyce czekoladek nie da się z tym porównać.
Julia przymknęła oczy i z drżeniem wtuliła się w niego. Czuł dotyk jej piersi na swoim ciele. Zacisnął zęby. Posuwał się za daleko. Wiedział o tym, ale był bezsilny. Równie dobrze

mógłby kazać Słońcu zawrócić swój bieg.

- Julio, pozwól, abym pokazał ci, jak cudowna może być zmysłowa pasja - powiedział stłumionym, drżącym głosem. - Chodź do mojego pokoju, proszę.

- Ale...

- Przepraszam jego lordowską mość - głos Johnstona zabrzmiał wyjątkowo oficjalnie.

Julia, zaczerwieniona jak burak, obronnym ruchem przycisnęła do piersi torebkę jak tarczę.

Alec zagryzł zęby, powstrzymując gniew.

- Co takiego? - zapytał niechętnie.

Johnston usilnie szukał wzrokiem jakiegoś punktu na suficie, a uszy miał dziwnie czerwone.

- Burroughs powiedział, żebym wyszykował powóz, no to i jest.

- Dobrze, każ prowadzać konie, dopóki nie przyjdę.

Służący skinął głową i wyszedł. Nagle z góry rozległ się

wrzask, tak dobrze już znany. Julia zerknęła na schody.

- Zdaje się, że pani Winston potrzebuje mojej pomocy - stwierdziła. I zanim Alec zdążył ją zatrzymać, popędziła na górę, jakby ścigało ją piekło.

Stwierdzenie, że nikt nie rozpoznał Julii w nowym, salonowym wcieleniu, byłoby przesadą, ale wiele osób zatrzymało się na jej widok z osłupiałą miną. A potem ruszyła fala szeptanych komentarzy.

- Zdaje się, że dziś zapewniliśmy towarzystwu temat do rozmowy na cały wieczór - zauważył Alec, rozglądając się dyskretnie wokół.

Julia podążyła za jego spojrzeniem i musiała przyznać mu rację. W dużym stopniu powodem owej sensacji musiał być Muck, towarzyszący im jak cień. Strojny w elegancką liberię z niebieskiego welwetu, wyglądał groteskowo ze swoją lisią twarzą, króliczymi zębami i uszami nietoperza. Kroczył sztywno, z przejętą miną, usiłując za wszelką cenę zachować się godnie, jak na pazia przystało.

Nagle Alec zobaczył coś w drugim końcu sali i momentalnie się usztywnił.

- Diabli, tam jest Nick - rzucił przez zęby. Rzeczywiście, Nick stał z Teresą, uwieszoną u jego ramienia. Oboje wyglądali jak wycięci z żurnala *Wielki Świat*. Bridgeton dostrzegł ich spojrzenia, skłonił się z karykaturalną uniżonością, po czym nachylił się do ucha Teresy. Musiał jej szepnąć coś bardzo zabawnego, bo z chichotem zasłoniła się wachlarzem.

- Pewnego dnia - mruknął złowrogo Alec - ustalimy nasze stosunki raz na zawsze.

- Dlaczego on jest ci tak wrogi?

- Czy pani Winston nie opowiadała ci o Nicku? - zapytał chłodno. - Przecież uwielbia zdradzać cudze rodzinne sekrety.

Julia uśmiechnęła się, wspominając kolejne rozmowy przy ciasteczkach i herbatce.

- Niestety, jeszcze nie doszła do Nicka. Sprawozdaje wszystko niemal dzień po dniu, straszliwie dokładnie. Ostatnio przerabiałymy twoje dwunaste urodziny. Wiesz, wtedy, kiedy rozgniewałeś dziadka, całując mleczarkę.

- O Chryste - Alec komicznie wzniosł oczy do nieba.

- Usiłuję ją zmusić, żeby opuszczała co nudniejsze fragmenty, ale biedaczka zapomina, o czym mówiła, i przy następnym spotkaniu zaczyna wszystko od początku.

Roześmiał się, ale za chwilę na jego twarz wrócił posępny grymas.

- Nie miej mi za złe, zastanawiałam się tylko, dlaczego aż tak nienawidzisz swojego kuzyna, podczas gdy on stara się być dla ciebie miły - powiedziała Julia pojednawczym tonem.

- On coś knuje - stwierdził ponuro. - A pomyśleć, że wieki temu uważałem go za brata - westchnął.

Julia mimo woli pobiegła spojrzeniem od jednego do drugiego. Nick błyszczał jak nowa, złota moneta, podczas gdy Alec ze swoją ciemną aparycją uosabiał tajemniczą, ciemną stronę życia. Przy czym obaj byli wybitnie przystojni, jak gdyby starożytny mistrz uwiecznił w marmurze ich klasyczną urodę.

- Gdyby nie inna karnacja, bylibyście zupełnie podobni - zauważyła.

- Większość ludzi uważa nas za zupełnie różne osobowości.

- Co sprawiło, że między wami wyrosła przepaść?

- Nic, co mogłoby cię interesować.

Uniosła brwi, słysząc ten cierpki ton.

- Mimo wszystko uważam, że powinienesz mi o tym opowiedzieć, zanim pani Winston dojdzie do właściwego momentu i wszystko przekłamie.

Alec łypnął na nią ze zbójckim uśmiechem.

- Ty cholerna, dociekliwa babo! Dziwię się, że nikt jeszcze cię nie zamordował za wściubianie nosa w nie swoje sprawy. Ale dobrze - popatrzył na nią łagodniej. - Co chcesz wiedzieć o moim kuzynie?

- Stałe mnie przed nim ostrzegasz, a ja nie pojmuję, dlaczego. Dla mnie jest bardzo miły.

- Czy są jeszcze jakieś powody?

- Nie, poza tymi, o których ci powiedziałam.

- No więc dobrze, masz rację. Wolę, żebyś dowiedziała się prawdy o Nicku ode mnie, a nie od pani Winston. Ona nie wie wszystkiego. - Z uśmiechem posterował Julią w drugi kąt sali, aby zejść z kursu potężnej matronie, która najwyraźniej miała ochotę na pogawędkę. - Kiedy miałem dziesięć lat, Nick przyjechał do nas, do Bridgeton House. Dziadek dowiedział się, że matka zostawiła go i włączy się gdzieś po Europie z kochankiem.

- Wyrodna matka!

- Dziadek określił to nieco dosadniej, ale opinia była podobna. Nick miał wtedy trzynaście lat i był wściekły, że zesłano go na prowincję.

- Raczej rozżalony, że go porzucono; to zupełnie normalne.

- Możliwe. W każdym razie cieszyłem się, że będę miał towarzystwo. Chodziłem za nim jak piesek. Był taki wygadany i światowy - znał wiele krajów, a ja nie podróżowałem dalej niż do Londynu.

- Czułam się zupełnie tak samo, kiedy poznałam Teresę. Ale wkrótce zrozumiałam, że niepotrzebnie ją idealizuję.

- Zgoda, kochanie, ale byłaś już starsza i mądrzejsza niż ja wtedy. Ja byłem tylko naiwnym dzieciakiem i podziwiałem wszystko, co robił i mówił starszy kuzynek. - Urwał na chwilę, przygnieciony ciężarem wspomnień. - Przez prawie rok wszystko szło jak najlepiej - ciągnął.

- Myślę nawet, że spodobało mu się u nas. Bridgeton House miał swój urok. I wtedy z gabinetu dziadka zginęły pieniądze. Spora suma.

- Zginęły?

- Zostały skradzione, wszystko na to wskazywało. Świat mi się zawalił, bo wiedziałem, że zrobił to mój ukochany kumpel.

- Skąd wiedziałeś?

- Dziadek przedstawił mu niepodważalne dowody. I Nick wcale się nie wypierał. - Alec zatrzymał się przy stole i nalał im po szklance lemoniady. - Zresztą nie miał innego wyjścia. Jego wina była oczywista.

- Hmm - mruknęła Julia, upijając łyk napoju.

- Co ma znaczyć to „hmm”?

- Po prostu nie wydaje mi się, aby tak gładko przyznał się do przestępstwa. Jest na to za sprytny. Powinien raczej iść w zaparte.

Spojrzenie Aleca sposepniało.

- Zdaje się, że znasz go lepiej, niż myślałem.

- Nie zapominaj, że miałam okazję dosyć często go obserwować, zanim poznałam ciebie, choć prawie nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy. - Zerknęła na Mucka i zobaczyła, że wpatruje się z otwartą buzią w rozjarzony światłem, kryształowy żyrandol. Uśmiechnęła się i ponownie zwróciła do Aleca. - I co dalej?

- Dziadek był zdruzgotany. Przygarnął tego chłopaka jak syna, a on odplacił mu się w najpodlejszy sposób. Na szczęście matka Nicka wróciła właśnie z Europy i dziadek kazał jej natychmiast zabrać dziecko. Wybuchła awantura, bo dla niej syn był tylko ciężarem, ale dziadek był nieprzejednany. Wywiozła więc Nicka ze sobą do Francji już następnego dnia.

Julia postanowiła, że zmusi panią Winston, aby przyspieszyła swój tok opowiadania.

- Kiedy poznałam Nicka, właśnie wrócił do Anglii z kontynentu.

- Tak, znów zaszczycił nas swoją obecnością, gdyż jego rodzina musiała uciekać przed wojskami Napoleona.

Julia odstawiła zbyt kwaśną lemoniadę.

- Musieli należeć do francuskiej arystokracji, prawda?

- Tak. - Alec podał jej kieliszek. - Może ratafia zadowoli twoje podniebienie. Jest o niebo słodsza - powiedział z uśmiechem.

Miała wielką ochotę dalej drać ten temat, ale wyczuła, że Alec ma dosyć gorzkich wspomnień z przeszłości.

- Nie, dziękuję. Powiedz lepiej, jak ci przeszło spotkanie z wykonawcami testamentu?

- Niespodziewanie dobrze przyjęli fakt, że ożeniłem się z tobą, a nie z Teresą.

- To dobrze, bo bałam się, że będą mieli zastrzeżenia.

Nie powiedział głośno, iż obawiał się dokładnie tego samego i gotów był bronić do upadłego swego mariażu. Na szczęście sprawdzili tylko dokumenty, potwierdzające prawo ojca Julii do

tytułu, a potem poddali go upokarzającemu odpytywaniu na okoliczność nowego stylu życia. Na szczęście nie dopatrzyli się żadnych zachowań, które można by uznać za skandaliczne i naruszające warunki zawarte w testamencie.

- Hunterston! - Drgnęli oboje, kiedy władczy głos lady Burlington rozległ się tuż przy nich.
- Podejdź no tutaj, młody człowieku. Chcę zobaczyć twoją połowicę.

Leciwa dama była dziś strojna w jaskrawe żółcie i zieleń. Nie sposób było nie zauważyć jej w tłumie.

Alec stłumił westchnienie i posłusznie poprowadził Julię do miejsca, gdzie ciocia Maddie rozpierała się na krześle, mając u boku Edmunda, stojącego obok jak giermek przy tronie władcy. Z miną cierpiętника raz za razem rzucał tęskne spojrzenia w stronę pokoju, gdzie rozstawiono stoły do gry.

Laseczka wskazała na Mucka.

- Czy to jest ten chłopak spod wypożyczalni?

- Brawo, ciociu Maddie! - wykrzyknął Edmund. - A kto jeszcze miałby to być? W całym Londynie nie znajdzie się łobuza o takiej szpetnej fizys, a wątpię, czy ów szprync ma brata bliźniaka. Już prędzej znalazłby swojego sobowtóra wśród małp w naszym zoologu!

- Edmundzie, natychmiast przestań! Terkoczesz jak młynek - ofuknęła go ciocia i, wspierając się mocniej na lasce, żwawo podeszła do Mucka. Mały łobuziak bojowo zadął podbródek, ale nie cofnął się. Dumnie wyprężony w swojej liberii, pozwolił poddać się oględzinom.

Ciocia Maddie zlustrowała go dokładnie, po czym z satysfakcją skinęła głową.

- Dobrze, że nie ma ciemnych włosów - stwierdziła. - Bo inaczej, Hunterston, ktoś mógłby go uznać za owoc jednej z twoich licznych przygód.

- Ależ ciociu Maddie! - oburzył się Edmund, zerkając przepaszająco na Julię. - Wybacz, ale ciocia zawsze mówi, co myśli.

Julia przyjrzała się najpierw chłopcu, potem mężowi.

- Niemożliwe, aby ktoś pomyślał sobie coś takiego. Podobieństwo jest prawie żadne.

- Co masz na myśli, mówiąc „prawie”? - zjeżył się Alec.

- No wiesz, nos...

Dosłownie trzęsła się od tłumionego śmiechu.

- Jeśli ten potwór ma mój nos, to włosy wziął po tobie - odparował. - Ale zostawmy jałowe rozważania na temat pokrewieństwa. - Z szarmanckim ukłonem zwrócił się do starszej pani. - Lady Burlington, wygląda pani doprawdy oszałamiająco.

Maddie skromnym gestem pogładziła misterną fryzurę, ułożoną z rudych loków, upiętych spinkami, skrzącymi się szmaragdami i szafirami.

- Dziękuję, Hunterston. To pierwszy komplement tego wieczoru. Edmundzie - odwróciła się do siostrzeńca - czy chciałbyś o coś poprosić Julię?

- Słucham? Ach, tak, oczywiście. Może zatańczymy, lady Hunterston? Z utęsknieniem czekałem na tę okazję.

Julia popatrzyła na niego z nieszczęśliwą miną.

- Wolałabym nie. Jak to się mówi, mam dwie lewe nogi do tańca.

- Nonsens, moja droga - zniecierpliwiła się Maddie. - Już od dłuższego czasu, cztery razy w tygodniu, pobierasz lekcje u francuskiego mistrza. Założę się, że tańczysz jak sama księżniczka Charlotte.

- Niestety, nie. Monsieur Armonde mówi, że mam tyleż wdzięku, co krowa.

- Niepodobna, jak można się tak wyrażać o damie! - oburzyła się lady Burlington. - Muszę natychmiast poszukać ci innego nauczyciela.

Edmund chwycił Julię za rękę i pociągnął na środek sali.

- Grają kadryla. To mój ulubiony taniec. Chodźmy.

Julia, skonfundowana, zakręciła się w miejscu i odłożyła torebkę na krzesło.

- Popilnujesz jej dla mnie? - zwróciła się do Mucka. - Niedługo wrócę, dobrze?

Chłopak solennie kiwnął głową i stanął na warcie przy krześle, wyprężony jak struna.

Alec z trudem tłumiał irytację, widząc, jak żona pozwala się prowadzić do tańca Edmundowi, nie zaszczyciwszy go ani jednym spojrzeniem. Postanowił na wszelki wypadek nie spuszczać jej z oczu. Oparł się o kolumnę, zajmując dogodnie stanowisko obserwacyjne. Kto by

pomyślał, że z tej skromnej poczwarki, jaką była Panna Smok, wylęgnie się atrakcyjny motyl? Już prawie zapomniał, jak wyglądała, kiedy widział ją po raz pierwszy. Obraz Julii - błyskotliwej, eleganckiej i swobodnej, całkowicie zaćmił wspomnienie zasadniczej panny w burym, zniszczonym stroju, patrzącej zza szkieł spłoszonym wzrokiem. Ta olśniewająca przemiana podniecała go i denerwowała zarazem.

Omam nie wybuchnął śmiechem, widząc, jak Edmund usiłuje ominąć wielkim łukiem pulchną lady Chowerton, z którą ostatnio łączyły go zażyle, acz nielegalne stosunki. Widząc groźną minę kochanki, dawał jej rozpaczliwe znaki zza ramienia Julii. Ta szybko dostrzegła jego manewry i z niezadowoleniem zmarszczyła brwi.

W połowie tańca wyglądała już tak, jakby miała za chwilę zabić swojego niefortunnego partnera. Kiedy przebrzmiały ostatnie takty, zeszli z parkietu, spierając się o coś zażarcie.

- Głupi bawidamek - Julia powiedziała to na tyle głośno, że Alec i ciocia Maddie zastrzygli uszami.

Edmund skłonił się przed nią sztywno. Robił wrażenie człowieka, który marzy, aby znaleźć się jak najdalej stąd, najlepiej na Księżycu.

- Kto to jest głupi bawidamek? - zapytała Maddie z błyskiem w niebieskich oczach.

- Nikt ważny - burknął Edmund.

- Edmund, a któżby inny? - poinformowała ją natychmiast Julia.

- Phi, a cóż to za sensacja? - lady Burlington wzruszyła ramionami. - Przecież każdy o tym wie.

- Edmund jawnie flirtuje z zamężną kobietą - Julia z oburzeniem zwróciła się do Aleca.

- Pilnuj się, mój drogi, żeby lord Chowerton nie wyzwiał cię na pojedynek na śmierć i życie - ostrzegła ciotka. - Gdybym była na jego miejscu, strzeliłabym ci prosto w serce.

- Nie wątpię, ciotuniu - burknął jej siostrzeniec, czerwieniąc się po uszy. Zanim zdążył ochłonać, już Julia oskarżycielsko wycelowała mu w pierś złożonym wachlarzem.

- Powinieneś sobie znaleźć porządną, niezamężną dziewczynę. Na tej sali są całe zastępy uroczych istot, których nie ma kto poprosić do tańca - oświadczyła.

Alec, znając społecznikowską pasję Julii, gotów był przysiąc, że zaraz rozpocznie poszukiwanie odpowiedniej partnerki dla nieszczęsnego Edmunda. Powodowany męską solidarnością, serdecznie współczuł młodemu przyjacielowi. Nie chciałby się znaleźć pod ostrzałem tych dwóch dam, choć każda prowadziła atak z innych pozycji.

- Julio, czy nie uważasz, że jesteś winna taniec swojemu prawowitemu małżonkowi? - spytał, z uśmiechem ujmując ją za rękę.

- Ale to jest walc.

- Tym lepiej. - Nie dał jej czasu do namysłu i pociągnął między tańczące pary.

Już po chwili zrozumiał, dlaczego monsieur Armonde był tak niezadowolony z uczennicy. Julia, całkiem pozbawiona poczucia rytmu, miała tendencje do przejmowania prowadzenia w tańcu. W końcu wziął się na sposób - ciasno przygarnął ją do siebie i zmusił do poruszania się w wolniejszym tempie. W rezultacie uzyskał coś, co od biedy mogło być uznane za walc.

Na szczęście inne zalety Julii wynagradzały mu jej taneczne niedostatki. Za każdym razem, kiedy dokonywali obrotu, krągłe piersi muskały mu frak - a wtedy jej policzki uroczo się różowiły. Wyobraźnia Aleca zaczęła w przyspieszonym tempie tworzyć coraz bardziej erotyczne wizje.

Do licha z testamentem, do licha z egzekutorami i obawą przed skandalem! W końcu weźmie ją siłą i trafi do więzienia za długi, gdyż fortuna przejdzie mu koło nosa.

- Tańczę jak krowa, prawda? - odezwała się po dłuższej chwili, równie jak on spięta i oddychająca w przyspieszonym tempie, jak gdyby tańczyli skoczego kadryla.

- No, nie jest aż tak źle. Ale nie jestem przyzwyczajony, aby prowadziła mnie partnerka.

- Przykro mi, lecz nie mogę się powstrzymać. Za bardzo staram się uważać na kroki, żeby nie nastąpić ci na palce.

Alec zaśmiał się i przyciągnął ją do siebie jeszcze ciaśniej.

- Pozwól, że to ja będę taktował kroki. Uważają mnie za niezłego tancerza.

- Tak, wiem.

- Czyżbyśmy już kiedyś tańczyli ze sobą? - zapytał z niepokojem. - Jeśli tak było, zupełnie

tego nie pamiętał.

Na policzku jego partnerki pojawił się uroczy dołeczek, który przyspieszył mu puls.

- O, wtedy dopiero bym cię podeptała! Teraz przynajmniej jestem po lekcjach z monsieur Armondem. O tym, że jesteś dobrym tancerzem, wiem od Teresy. Zawsze mówiła, że taniec jest jedną z rzeczy, które lubi z tobą robić. To, i całowanie się z tobą. Ja też wiem, jak całować... -
urwała i spłonęła rumieńcem.

Alec natychmiast zapragnął pocałować pałające policzki.

- Dlaczego nie miałabyś tego wiedzieć, kochanie? Przecież jesteśmy małżeństwem.

Julia spuściła wzrok.

- Edmund mówił prawdę. Muszę bardziej uważać na to, co mówię.

- Ty też uważasz, że dobrze całuję?

- Takie pytanie jest nie fair - mruknęła.

- Czemu?

- Bo nie mam żadnego porównania. Wcześniej z nikim się nie całowałam.

- I pewnie chcesz zdobyć materiał do porównań?

- O, tak - Julia uniosła głowę i popatrzyła na Aleca z prowokacyjnym błyskiem w oku. -
Może Edmund zechciałby mi go dostarczyć. Wszak lubi zamężne kobiety.

Zaśmiała się, widząc minę męża. Alec odpowiedział wymuszonym uśmiechem, choć w środku aż kipiał. Jeśli ta kobieta będzie go dalej prowokować, zgrzeszy tu, na środku sali balowej.

Jeszcze nigdy nie cieszył się tak, słysząc, że muzyka milknie. Julia musiała mieć podobne odczucia. Szybko oddał ją pod skrzydła lady Burlington.

Maddie była pogrążona w głębokiej dyskusji z księżniczką Roth, majątną wdową o posągowej postawie i potężnym, władcym nosie, znaną z działalności dobroczynnej. Julia natychmiast została wciągnięta w tę konwersację, która, jak się okazało, dotyczyła Mucka. Chłopak niewzruszenie tkwił przy krześle, na którym zostawiła torebkę.

Alec uznał, że lepiej będzie, jeśli zacznie obserwować żonę z oddali. Zajął dogodną pozycję i stamtąd patrzył, jak Julia na zmianę rozmawia i tańczy z zastępami młodych balowiczów, którzy momentalnie ustawili się do niej w kolejce. Dziękował Bogu, że jego małżonka jest słabą tancerką. Partnerzy, bezustannie deptani po palcach, z pewnością nie byli skłonni do sercowych uniesień.

Opuszczał swoje stanowisko tylko wtedy, gdy grano walca, choć każdy kolejny taniec był dla niego coraz większą torturą. Kiedy wrócili do domu, w pośpiechu pocałował Julię w rękę i umknął do biblioteki, zabierając po drodze butelkę brandy.

Nalał sobie solidną porcję i wypił ją duszkiem, choć wiedział, że żadna ilość alkoholu nie będzie w stanie ukoić jego duszy. Po kolejnym kieliszku chciał zasiąść w ulubionym fotelu, lecz mebla nie było. Jeszcze nie wrócił z naprawy po wyczynach Mucka. Z konieczności musiał zadowolić się gorszym siedzeniem.

Zerkając w górę, zastanawiał się, czy Julia już śpi, tam, nad jego głową, w swoim dziewiczym łóżku, zakryta po szyję. Jego rozszalała wyobraźnia zdradzała niezdrową tendencję do wślizgiwania się pod kołdrę...

Z ciężkim westchnieniem sięgnął po butelkę.

Zapowiadała się kolejna piekielna noc.

W dwa tygodnie po balu księżna wdowa Roth pojawiła się u Almacka z „paziem”, który musiał pochodzić z jeszcze nędzniejszych dzielnic niż Muck. I wprawiła całą socjetę w osłupienie, ogłaszając z dumą, że dzieciak jest kieszonkowym złodziejaszkiem, wyciągniętym z rynsztoka i przywróconym społeczeństwu dzięki jej troskliwej opiece. Wiadomość o tym wydarzeniu obiegła Londyn lotem błyskawicy. Podkreślano, że wdowa jest daleką krewną lady Burlington.

Już nazajutrz zdumieni stangreci zostali posłani do najnędzniejszych dzielnic, aby tam zbierali bezdomnych małych włóczęgów i przywozili ich swoim paniom na wychowanie.

Sukces Julii stał się faktem. Teresa, zaniepokojona niespodziewanym obrotem sprawy, natychmiast posłała wiadomość do Nicka.

Zgłosił się dopiero po trzech dniach, ale za to sprawił jej niesłychaną przyjemność, zapraszając na przejażdżkę swoim odkrytym faetonem na wysokich kołach. Tego zaszczytu doświadczało bardzo niewiele dam.

Nick zaciął konie i ruszyli elegancką Park Lane.

- Musisz koniecznie zrobić coś z Julią - powiedziała Teresa bez wstępu.

- Co sugerujesz? Porwać ją? Wziąć na męki? - zapytał z cynicznym rozbawieniem.

- Chyba nie zamierzasz siedzieć z założonymi rękami, podczas gdy Alec jest na najlepszej drodze do odziedziczenia pieniędzy.

- Bez obaw, moja droga, trzymam rękę na pulsie.

Powiew wiatru podwiał jej suknię z niebieskiego jedwabiu, aż jakiś młody elegant, objuczony pudłami z domów mody, o mało nie upuścił zakupów na chodnik. Teresa obdarzyła go promiennym uśmiechem. Z ukosa zerknęła na Nicka, mając nadzieję, że dostrzeżł potęgę jej czaru.

Rzucił jej tylko zdawkowe spojrzenie, skupiony na powożeniu wśród natłoku innych powozów. Teresa ukradkiem obserwowała jego zdecydowany profil. Nick miał na sobie kurtkę koloru zielonego mchu, która gustownie kontrastowała z beżowymi spodniami. Reprezentował wszystko, co jej imponowało: urodę, zamożność i wysoką pozycję. Kiedy wezmą ślub, zostanie bogatą baronową Bridgeton, a Nick będzie należał do niej.

Nick, jakby czytał w myślach Teresy, rzucił jej bystre spojrzenie.

- Nieładnie jest tak się komuś przyglądać, moja droga. Nawet tobie to nie przystoi.

Odpowiedziała mu chłodnym spojrzeniem.

- Nie przyglądam się.

Kpiąco uniósł brew, wiedząc, że skłamała.

- Zamiast wlepić wzrok w moje spodnie, lepiej rozejrzałaś się wokół siebie i policzyła, jak niewielu dobiegaczy ci zostało. O, proszę, właśnie mineliśmy lorda Marstona, który skłonił ci się szarmancko. Był zdruzgotany, że nie raczyłaś go zauważyć.

Teresa wzruszyła ramionami.

- Później przyśle mi kwiaty. Szaleje za mną.

- A za nim szaleją wierzyciele, bo tkwi w długach po uszy - skomentował ze złośliwym uśmiechem. - Ale na nic lepszego nie możesz liczyć. Pomyśl tylko, ilu adoratorów odebrała ci elegancka Wicehrabina Hunterston. Pięciu, sześciu, czy więcej?

- Żadnego - warknęła, choć musiała ze złością przyznać, że ubył jej przynajmniej jeden.

Lord Bentham adorował Teresę od prawie roku, wytrwale deklarując swoje ogniste uczucia. Jednak, jakkolwiek posiadał odpowiednią pozycję, nie towarzyszyła jej znacząca fortuna. Dlatego trzymała go w odwodzie, ceniąc jego towarzystwo, lecz nie ulegając miłosnym zapędom. Jednak zdrada lorda Benthama zabolą ją dotkliwie, gdyż obiecał namalować jej portret.

Cała socjeta zabiegała o sportretowanie przez Benthara, toteż często pozwalał sobie na odmowę. Nagle Teresa zaczęła się obawiać, czy zamiast niej nie zechce namalować Julii. Nie

dopuszczała takiej myśli.

- Moja kuzynka nie jest elegancka - powiedziała, lekceważąco wydymając usta.

- Otóż mylisz się, i to bardzo. Twoja kuzynka jest nie tylko elegancka, ale inteligentna i... - zmarszczył brwi, jakby nagle przyszło mu coś do głowy.

- To nieobyta dziewczucha z kolonii, która nie potrafi się ubrać.

Nick 'wybuchnął śmiechem.

- Cóż za impertynencje, moja damo. Cokolwiek byś głośno mówiła o Julii, i tak musisz w duchu przyznać, że ostatnio prezentuje się po prostu świetnie. Radzę, żebyś w swoim własnym interesie zastanowiła się nad tajemnicą tej przemiany. - Na moment ogarnął ją chłodnym, taksującym spojrzeniem. - Niedługo przestaniesz być młoda, kotku. Jasnowłose piękności, takie jak ty, brzydko się starzeją.

Teresa z trudem powstrzymała się, by nie dać mu po twarzy.

- Jesteś podłym draniem. Powinieneś dziękować Bogu, że mimo to całym sercem dbam o twoje interesy - wycedziła.

- Ależ moja słodka intrygantko, ty w ogóle nie masz serca. I tobie, i mnie chodzi wyłącznie o mamonę. To o niej marzymy, tylko jej pożądamy.

- Gdybym pożałowała wyłącznie pieniędzy, już dawno wyszłabym za męża.

- A niby za kogo? - Nick z jawną uciechą wzniósł oczy do nieba. - Kto ma wystarczającą fortunę i dość cenny tytuł, by zaspokoić twoje wygórowane apetyty?

Trafił celnie. Teresa poczuła lodowaty dreszcz niepewności - a tego uczucia nienawidziła. Z winy ojca, który przehulał większość majątku, jej posag był żałośnie skromny. I choć w swoim pierwszym towarzyskim sezonie królowała w towarzystwie, z każdym rokiem ubywało jej starających się. Zaledwie kilku mężczyzn odpowiadało w pełni jej wymaganiom. Jak na ironię w zeszłym roku oświadczył się jej stary piernik, majątny i herbowy, ale tak odpychający, że wzdrygała się nawet wtedy, kiedy całował jej dłoń.

Nick wjechał do parku. Subtelna woń kwiatów pozwoliła im odetchnąć po zgiełku i pyłe miejskich ulic.

- Nie rozumiem, po co te pytania - stwierdziła cierpko. - I tak w ciągu tego roku pobierzemy się.

- Nie rozpędzaj się - ostrzegł. Choć w jego głosie nie było śladu emocji, Teresa miała wrażenie, że dręczy go podskórne napięcie. - Jeśli nie zaczniemy działać, i to szybko, majątek przejdzie nam koło nosa. A jeśli nie będzie majątku, nie będzie tytułu hrabiny Bridgeton. - Niebieskie oczy zabłyśły złowrogo. - Przynajmniej nie dla ciebie.

Teresa poczuła bolesny ucisk w gardle. Nick, jeśli trzeba, porzuciłby ją bez skrupułów.

- Co mam robić? - zapytała rzeczowo.

- Muszę zobaczyć się z Julią sam na sam. Dowiedz się, gdzie i kiedy bywa bez Aleca. - Pięknie wykrojone usta mężczyzny wykrzywił grymas. - Mój kuzyn stał się piekielnie czujny. Chyba zauważyłaś, że pilnuje żony jak pies cennej kości.

Zauważyła, a jakże, i mocno ją to ubodło. Nie jest przyjemnie patrzeć, jak niedawny adorator, nawet tak mało zaangażowany jak Alec, nadskakuje innej.

- Myślisz, że Alecowi naprawdę zależy na Julii? Nick pognał konie do szybszego kłusa. - Nie.

- Nie znasz go tak jak ja. Zawsze pozwalał kobietom się adorować i jeszcze nie widziałam, żeby tak kogoś obstawiał.

- Biedna Tereska. Nigdy nie był dla ciebie zbyt czuły, nawet kiedy zapachniał mu spadek po dziadku. Przykre, co?

Zbyła jego uwagę machnięciem ręki.

- Alec to nudziarz. Cieszę się, że znalazł sobie taką okularnicę jak Julia. Jedno jest warte drugiego.

- Miałaś na niego większą ochotę, niż chcesz przyznać.

- Może i tak - popatrzyła mu w oczy - dopóki nie spotkałam ciebie.

Nick odwrócił się i zręcznie pochwyił koniec bicia urękawiczoną dłonią.

- Jedną z niewielu rzeczy w życiu, jakie sprawiają mi przyjemność, jest podkradanie wszystkiego, co należy do mojego kuzyna. To właśnie przyciągnęło mnie do ciebie.

Teresa położyła mu rękę na ramieniu, ale nie zareagował.

- Alec nie jest zakochany - zapewniła. - Widzi w tym po prostu swój interes.

- Może i jej nie kocha, ale wiem, że ją ceni i potrafi być lojalny - uciał.

Konie splotyły się nagle. Nick z przekleństwem ściągnął lejce i przez chwilę zmagął się z ponoszącym zaprzęgiem. Kiedy znów pobiegły równym kłusem, powiedział niskim głosem:

- To zresztą nieważne. Musimy znaleźć sposób, żeby ich zniszczyć.

- Pozostało nam jeszcze dziesięć miesięcy. W tym czasie Julia może...

Spojrzał na Teresę tak, że słowa uwięzły jej w gardle.

- Siedzę po uszy w długach. Jeśli szybko czegoś nie wymyślimy, będę musiał uciekać z kraju.

- Ale... twoja posiadłość, chyba jest coś warta?

- Ma zadłużoną hipotekę. - Przystojną twarz Nicka wykrzywił paskudny grymas. - Ja, earl Bridgeton, dostaję nędzne kieszonkowe jak jakiś uczeń, podczas gdy Alec... - zmełł w ustach przekleństwo i gwałtownie skręcił na główną ulicę. - Wszystko się zmieni, kiedy położę ręce na majątku - dodał po chwili, spokojniej, ściągając konie do stępu. - W każdym razie muszę spotkać się z Julią, i to koniecznie.

Teresa obserwowała jego zaciętą twarz i ściągnięte brwi. Dzisiaj był jakiś dziwny, wyjątkowo spięty, jakby dręczyła go świadomość, że nie może normalnie widywać się z Julią.

Nagła myśl przyszła Teresie do głowy i od razu wypowiedziała ją głośno.

- Chcesz ją dostać, tak?

Piękne usta rozciągnęły się w leniwym, zmysłowym uśmiechu.

- Twoja kuzynka jest wyzwaniem dla mężczyzny. To prawda, z chęcią bym ją zdobył.

Teresa zeszytniała. Ton uwielbienia w głosie Nicka był jednoznaczny.

- O Boże, przecież to nudna cnotka!

- Znów się mylisz. Jest w niej namiętność, choć głęboko ukryta. Natomiast masz rację co do cnotki. Julia jest nadal nietknięta.

- Co? Z Alekiem jako mężem? - Teresa zaśmiała się chrapliwie. - Pewnie ujeżdża ją co noc.

Tłumiony gniew rozgorzał w Nicku jak płomień, aż odsunęła się odruchowo.

- Wiesz, Tereso, czasami potrafisz zniesmaczyć nawet mnie - powiedział z nieskończoną pogardą. - Mój kuzyn nie dotknął Julii. Wystarczy na nią popatrzeć, by to wiedzieć.

- Naprawdę zależy ci na tej szarej myszy - wykrztusiła bez tchu.

- Podziwiam ją, a to trochę inna sprawa.

- Znam cię, Nick. Gdybyś nie wiem jak zaprzeczał, jest oczywiste, że pragniesz tej małej suki!

Z uwagą przeprowadził konie pomiędzy dwoma powozami.

- Zapewniam cię, że przede wszystkim pożądam pieniędzy - powiedział szyderczym tonem, który nieco ją uspokoił. - I szczerze ci mówię, kochanie, że nie będę zważał na nic ani na nikogo, byle tylko je dostać.

- Nawet na Julię?

- Nawet na Julię - zapewnił z olśniewającym uśmiechem.

Teresa poprawiła wstążki kapelusza pod brodą.

- Marzę, aby skompromitować tego wypłosza tak, żeby nikt nie wymówił na salonach jej nazwiska - powiedziała mściwie.

- Więc postaraj się, żebym mógł spotkać się z nią sam na sam.

- A co masz zamiar zrobić? Nie zniosłabym, gdyby...

- Nie nadużywaj mojej cierpliwości! - syknął złowrogo. - Jeżeli będę musiał uciekać przed wierzycielami na kontynent, pozostanie ci pierwszy lepszy prowincjonalny szlachetka, jeśli w ogóle cię zechce.

Nick zakręcił z fantazją na podjeździe Covington House, rzucił lejce stajennemu i zeskoczył z kozła.

Kiedy wyciągnął rękę do Teresy, aby pomóc jej wysiąść, wpadła mu prosto w ramiona. Stali przez chwilę w blasku słońca, przesianym przez listowie. Nick zdjął rękawiczkę i niedbałym gestem uniósł podbródek Teresy. Drżała, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w jego piękną twarz. Ktoś, kto patrzyłby na nich z boku, byłby przeświadczony, że to zakochana para.

- Pamiętaj, spraw się dobrze, bo jak nawalisz, choć z zalem, będę musiał przetrącić twój piękny karczek.

Takiego Nicka znała. Od razu poczuła się pewniej. Chciwie chwyciła go za przegub i

przyłgnęła wargami do wnętrza dłoni.

- Kocham cię, Nick - szepnęła.

- Szkoda twojego uczucia, dziewczyno. Nie jestem wart miłości, ani twojej, ani niczyjej. Odsunął się i, nie oglądając się na nią, wskoczył do powozu i zaciął konie.

Julia pospieszyła do czekającego powozu, ściskając pod pachą potężną księgę rachunkową. Geniusz pastora Ashtona krążył w zbyt wysokich rejonach, aby zajmować się przyziemnymi zestawieniami przychodów i wydatków. Żadna owieczka z jego stadka nie odeszła niepokieszona, ale księgi, nietknięte, zarastały kurzem.

Pastor, świadomy swoich wad, poprosił Julię, aby przejrzała rachunki i uporządkowała je, zanim Towarzystwo przystąpi do nowego przedsięwzięcia. Przyjęła zadanie z radością, gdyż miała kompletnie dosyć życia, polegającego na noszeniu eleganckich sukni i odbywaniu salonowych, pustych rozmów.

Towarzystwo spotkało się jeszcze raz, w ostatnim tygodniu, i wreszcie uzgodniło swoje plany. Julia westchnęła, prostując obolałe plecy. To przedsięwzięcie musi się udać bez względu na koszty. Kobiety z Whitechapel liczyły na ich pomoc.

- No, wreszcie jesteś, kuzyneczko.

Nagle wyrósł przed nią Nick, jak zwykle wytworny, w jasnych spodniach i dopasowanej, niebieskiej marynarce. Nie zdziwiła się jego widokiem. Kilka razy usiłował wcześniej do niej zagadać, lecz Alec i Maddie skutecznie utrzymywali go na dystans. Najwyraźniej uważali, że stanowi dla niej zagrożenie, choć nie rozumiała, dlaczego.

- Co tu robisz, Nick?

Odpowiedział jej rozbawionym uśmiechem i głębokim spojrzeniem niebieskich oczu, które otaksowały ją krótko, lecz dokładnie.

- Powinnaś nosić ten odcień zieleni, kochana. Wybitnie ci w nim do twarzy.

Zielony rzeczywiście jej pasował, ale flirciarski Nick - bynajmniej.

- Dziękuję za komplement - odparła nieco sztywno. - Miło cię widzieć, ale teraz wybacz, bo jestem bardzo zajęta. - Uprzejmie skinęła mu głową i uczyniła ruch, aby się oddalić.

Nick zablokował jej drogę własnym ciałem.

- Dokąd to się tak spieszysz, Julio? - Zerknął w stronę powozu. - A, widzę, że dziś wyjątkowo nie ma z tobą Aleca, ale za to czeka wierny Johnston.

Julia mocniej chwyciła ciężką księgę i przycisnęła ją do piersi. Źle się czuła pod nonszalanckim, taksującym spojrzeniem tego człowieka, który wpatrywał się w nią jak łąkomczuch w wypieki pani Winston.

- Czego chcesz, Nick?

- Dlaczego uważasz, że czegoś od ciebie chcę?

- Bo nie wyobrażam sobie, że ot tak, przypadkiem, trafiłeś do Whitechapel - powiedziała, marszcząc brwi. Z drugiej strony przyszło jej na myśl, że mógł istnieć jeszcze jeden powód, dla którego człowiek pokroju Nicka zapuszczał się do tak podejrzanej dzielnicy. - Chyba że przyjechałeś tu na łowy, w poszukiwaniu łatwych uciech - dodała zgryźliwie.

Na moment znieruchomiał, ale w następnej chwili odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

- A toś mnie zażyła! Jesteś szczerą aż do bólu, kuzyneczko. Ale dobrze, powiem ci - przyszedłem, aby błagać o miłosierdzie.

Julia popatrzyła na niego z jawnym powątpiewaniem.

- Moja reputacja jest zrujnowana - dodał z tragiczną miną.

Julia złamała zasady czujności i dała wyraz rozbawieniu.

- Nick, daj spokój, lepiej od razu mów, o co chodzi. To oszczędzi czasu nam obojgu.

Rozwarł ramiona szerokim gestem, symbolizującym absolutną szczerą.

- Jestem tutaj, bo chciałem cię zobaczyć, Julio.

- Dlaczego w takim razie nie odwiedziłeś mnie w Hunterston House? Pani Winston robi przepyszny tort.

- Bo szanowny małżonek wyraźnie sobie nie życzy, żebyś przebywała w moim towarzystwie.

- Czyżby naprawdę tak powiedział? - Uwaga Nicka dziwnie podniosła ją na duchu.

- Owszem. - Piękne brwi ściągnęły się w pełnym niezadowolenia grymasie. - Taka mężowska opiekuńczość już dawno wyszła z mody.

- Alec nie musi się przejmować modą. Pilnuje mnie, bo martwi się, że popełnię błąd, a wtedy ty przejmiesz majątek.

- Oho, więc to aż tak? - Zanim zdążyła zareagować, sięgnął i zawiązał jej ciasniej wstążki kapelusza pod brodą. Jego oczy, błękitne jak niebo, nagle pociemniały. - Gdyby tak się stało, nie byłabyś stratna. Przekazałbym hojną darowiznę na rzecz twojego Towarzystwa.

- Czyżby? Oddałbyś mi połowę majątku?

Ręce Nicka znieruchomiały pod jej podbródkiem.

- Połowę? To już trochę przesada. Co byś powiedziała na pięć tysięcy funtów? To bardziej niż szczodry datek.

- Alec dał mi połowę.

Rysy pięknej twarzy stężały.

- Naprawdę dał ci tyle? Jakim sposobem udało ci się omotać tego starego lisa? - Spojrzenie Nicka bezczelnie powędrowało ku jej piersi. - Jeśli oczywiście mogę zapytać?

Julia odsunęła się o krok do tyłu.

- Powinno ci wystarczyć, gdy powiem, że zrobię wszystko, abyś nie dostał tych pieniędzy.

- Doprawdy, Julio, jesteś jedyna w swoim rodzaju - powiedział z zachwytem. - Nawet najbardziej brutalna prawda brzmi słodko w twoich ustach. Usta też są słodkie - dodał z rozmarzeniem.

Julia mocniej zacisnęła palce na księdze. Ten człowiek niepokoił ją coraz bardziej.

- Alec powiedział mi, że kiedyś bardzo się lubiliście.

- Proszę, proszę, nie przypuszczałem, że w ogóle jest w stanie powiedzieć o mnie coś dobrego.

- A dlaczego nie? W każdej rodzinie zdarzają się nieporozumienia.

Zaskoczył ją, wybuchając śmiechem.

- Mój Boże, czyżbyś chciała, żebym pogodził się z Alekiem?

- A dlaczegożby nie? Nie macie tu innej bliskiej rodziny poza sobą. Chociaż - zmarszczyła brwi - słyszałam, że posiadasz krewnych we Francji.

Nick nachmurzył się.

- Tak, kilku.

- Nie przepadam za Francuzami, zwłaszcza odkąd miałam francuskiego kucharza - skrzywiła się. - Na twoim miejscu nie liczyłabym na nikogo z tamtej strony.

- Słusznie, ja też nie - uśmiechnął się. - Raz tylko widziałem się z nimi i nie było to miłe spotkanie, choć i tak nie są szaleni jak moja matka.

- Szaleni?

- Widzę, że Alec nie opowiedział ci wszystkiego?

- Nie, ale wspominał na przykład o pieniądzach, które zginęły.

Nick uśmiechnął się szeroko, jakby usłyszał dobry dowcip.

- Zgadza się, zginęły.

- Wziąłeś je? Uśmiech zgasł.

- Jesteś pierwszą osobą, która zadała mi to pytanie.

- Nie rozumiem, przecież podejrzewano cię o kradzież, więc ktoś wcześniej musiał je zadać.

- Nie pytano mnie. Dziadek po prostu stwierdził, że to ja je ukradłem.

- Jednym słowem nie dał ci szansy obrony? - zapytała, z namysłem ściągając brwi. - Zauważyłam, że Alec ma takie same skłonności do kategorycznych osądów.

- Z pewnością jest bardzo podobny do dziadka. Ale nie mogę winić ani jednego, ani drugiego. Dziadek nienawidził mojej matki i zawsze bał się, że będę wywierał niedobry wpływ na Aleca. I wykorzystał pierwszą okazję, aby się mnie pozbyć. Praktycznie mój los był przesądzony od momentu, kiedy postawiłem stopę w Bridgeton House.

- Przecież miałaś zaledwie trzynaście lat. W tym wieku każdy może popełnić błąd.

Nick zmierzył ją spojrzeniem spod zmrużonych powiek.

- Tylko trzynaście, a jednocześnie byłem bardziej zepsuty niż którakolwiek z dziwek, które przygarniasz pod swoje skrzydła.

Julia poczuła niemiły dreszcz.

- Zdaje się, że chcesz, aby wszyscy mieli o tobie jak najgorsze mniemanie. W ten sposób nie będą od ciebie oczekiwali niczego dobrego.

Sprawił wrażenie, jakby rozbawiła go ta uwaga.

- Czy ty zawsze angażujesz się w sprawy ludzi, których poznajesz, czy też zachowujesz tę łaskę wyłącznie dla wybranych, upadłych dusz?

- Nie jesteś upadłą duszą.

Nick podszedł bliżej, wiedząc, że Julia nie ma gdzie ustąpić na wąskim chodniku. Nie cofnęła się; hardo zadarła głowę.

- Nie boję się ciebie, Nicholasie Montrose.

- Czy w takim razie mi ufasz? - zapytał z błyskiem w oku.

- Nie - odparła równie zdecydowanie. - Ale każdy może stać się lepszym człowiekiem. Nawet ty.

Tym razem się nie uśmiechnął.

- Pamiętaj, Julio, że wilk zawsze będzie miał wilczą naturę.

Skinęła głową, odruchowo zasłaniając się księgą jak tarczą.

- Ale wilk także ma prawo do domu.

- Podobnie jak stracone dusze. Nie zapominaj o nich. - Wyciągnął z kieszeni kartkę i podał jej.

- Co przypomina mi, w jakim celu tu przyszedłem.

Julia zerknęła na karteluszek, ale nie wzięła go.

- Co to ma być?

- Adres kogoś, kto jest w potrzebie. - Nick wsunął papier między kartki książki. - Jej sytuacja jest dramatyczna. Jeśli ty jej nie pomożesz, nikt inny tego nie zrobi.

Nieufna wobec jego aroganckiego spojrzenia, zapytała ostrożnie:

- Jakiej pomocy potrzebuje ta kobieta?

- Panna L'Amour jest aktorką, choć jej talenty w tym względzie są szczątkowe. Dyrektor teatru, w którym występuje, wspomniał ogródkami, iż chętnie widziałby ją jako gwiazdę w hm... pewnym rodzaju prywatnego przedstawienia. Wątpię, czy, będąc niewinnym dziewczęciem,

przyjmie tę propozycję, a zatem wyleci na bruk.

Julia poczuła natychmiastową chęć działania. To byłaby najlepsza okazja, aby wypróbować nowe idee Towarzystwa.

- Zaraz się z nią skontaktuję - obiecała solennie.

- Liczyłem na to, Julio. Ale pospiesz się, proszę, póki nie będzie za późno. Znam mnóstwo dziewczyn, które w tej sytuacji zmuszone zostały do uprawiania najstarszego zawodu świata.

- Skąd je znasz?

- A jak myślisz? - zapytał miękko i, zaglądając jej głęboko w oczy, musnął palcem wstążkę kapelusza.

- Zawierasz niewłaściwe znajomości - oświadczyła, wyszarpując mu wstążkę z palców.

Nick skłonił się z szyderczą pokorą. Julia wpiła w niego twarde spojrzenie.

- Dlaczego mi o tym mówisz, Nick? Przecież chyba nie martwi cię los jakiejś aktoreczki?

- Mogłem ją gładko pozbawić dziewictwa, wziąć na swoje utrzymanie, a potem wyrzucić, kiedy mi się znudzi, prawda? Ale nie zrobiłem tego - powiedział spokojnie. Wyjął z kieszeni eleganckie rękawiczki i założył je. - Nadal mogę to zrobić. To ładny kawałek ciała. Ale wiem, jak się będziesz cieszyć, kiedy uratujesz jej duszę.

- Jakoś nie wierzę w twoje szlachetne intencje - Julia pokręciła głową, nie kryjąc podejrzliwości. - Musisz mieć inny powód, ale pewnie i tak mi go nie zdradzisz.

- Masz rację, nie zdradzę - odparł swobodnie, ujmując jedną z jej dłoni, ściskających księgę, i składając na niej pocafunek, dłuższy niż dozwalały obyczaje. - Muszę już iść. Przekaż Alecowi moje najserdeczniejsze pozdrowienia. - Musnął końcami palców rondo kapelusza i odszedł szybkim krokiem.

Kilka kobiet, stojących na ulicy, rzuciło mu prowokacyjne spojrzenia, ale zignorował je. O cokolwiek chodziło Nickowi, nie mogło to być nic dobrego. Julia mocniej przycisnęła księgę do piersi i pospieszyła ku czekającemu Johnstonowi.

Julia rozłożyła księgę na wielkim mahoniowym biurku Aleca, starannie wybrała pióro ze stojaka i zabrała się do pracy. Strona po stronie, kolumna po kolumnie, przedzierała się przez labirynt cyfr, zapisanych cienkim, drżącym pismem starego pastora. Po kolejnej godzinie zaczął ją boleć kark, ale uparcie ślęczała dalej.

- Co tu robisz?

Ręka Julii z piórem, świeżo umoczonym w kałamarzu, drgnęła tak gwałtownie, że na stronie rozlał się okazały kleks.

Uśmiech Aleca miał w sobie coś demonicznego. Jego wysoka sylwetka ze skrzyżowanymi ramionami zdawała się wypełniać framugę drzwi. Był ubrany wyjściowo, w marynarkę o najmodniejszym fasonie i dopasowane spodnie. Odruchowo zerknęła na kominek, gdzie powinien stać ze-gar - przynajmniej dopóki nie zajął się nim Muck.

- Czy już jest ósma? - zapytała z roztargnieniem.

- Po ósmej. Lady Birlington zaraz zacznie się zastanawiać, dlaczego nas nie ma - odparł, podchodząc do niej. - Co tak cię wciągnęło, że zapomniałaś o całym świecie?

Popatrzyła na niego z westchnieniem.

- Pastor Ashton prosił mnie, abym sprawdziła księgi, ale zdaje się, że moje poprawki wprowadziły jeszcze większy bałagan.

Alec oparł się jedną ręką o blat, a drugą o oparcie jej fotela i pochylił się nad księgą. Julia poczuła bliskość jego ciała i subtelny aromat drzewa sandałowego.

Przejęta dreszczem, odsunęła się od niego w obronnym odruchu. Czuła, że jeśli natychmiast nie stworzy między nimi dystansu, zamieni się w paplającą idiotkę.

- Nie jestem zbyt dobra w rachunkach, ale pastor uważa, że znam się na tym lepiej od niego. - Krytycznie przyjrzała się kleksowi. - Nie wie, biedak, jak bardzo się myli.

Alec obrócił ku sobie księgę.

- Całkiem możliwe. Zobaczymy, co się tu dzieje - powiedział, pochylając się nad rachunkami.

Julia nerwowym ruchem założyła włosy za uszy, podekscytowana bliskością męża. Przynęła się bliżej, muskając policzkiem jego ramię, ale nie zareagował, zajęty przeglądaniem rzędów cyfr. Przymknęła oczy i syciła się ciepłem silnego ciała.

Dopiero po chwili zorientowała się, że jest coś nienaturalnego w jego nieruchomej postawie. Otworzyła oczy i napotkała spojrzenie Aleca, pełne skrywanych emocji.

- Miałem zamiar zachować nasz rytualny pocałunek na jazdę powrotną do domu. Ale, jeśli sobie życzysz, przystąpię do niego zaraz.

- Nie, dziękuję, może później - wykrztusiła.

Alec przez chwilę z uśmiechem przyglądał się jej spod oka, a potem pokazał palcem górną część strony.

- Popatrz, pierwsza pozycja jest źle zaksięgowana. Powinna znaleźć się tutaj.

Julia z trudem zogniskowała wzrok na kolumnach cyfr.

- Aha, rozumiem - bąknęła, nie rozumiejąc nic. Wbrew sobie pozwoliła się porwać zmysłowej fali, zanurzyć w atmosferze aż gęstej od niewypowiedzianych słów.

Daj spokój, i tak nic dla niego nie znaczysz, tłumaczyła sobie, usiłując ocalić resztki zdrowego rozsądku. Zmusiłaś go, aby zrezygnował z kochanki, więc nie dziw się, że buzują w nim żądze.

Alec przejrzał księgę do końca, odsunął ją na bok i wyjął z szuflady drugą, większą.

- Pozwól, że pokażę ci lepszy sposób księgowania - powiedział, otwierając księgę i podsuwając ją Julii. - O, widzisz, wystarczy, że zapiszesz przychód tutaj, a wydatki tam. W miarę, jak przychodzą rachunki, przesuwasz sumy z kolumny do kolumny. W ten sposób zawsze wiesz, co jesteś komu winna, i popełniasz mniej błędów w obliczeniach.

Księga Aleca była prowadzona nieskazitelnie, bez skreśleń i kleksów. Julia z zazdrością

zobaczyła, że wszystkie wyliczenia zgadzają się co do pensa.

- Nigdy w życiu nie uda mi się tak poprowadzić ksiąg - westchnęła. - Będziemy musieli kogoś wynająć. - Ostatnio coraz mniej była w stanie zrobić dla Towarzystwa i bardzo ją to martwiło. Jałowe, salonowe obowiązki pochłaniały coraz więcej czasu.

Dłoń Aleca zsunęła się z jej ramienia i pogładziła szyję.

- Tylko ty potrafisz nadać Towarzystwu sens, Julio - powiedział z przekonaniem. Ciepły ton jego głosu sprawił, że oczy niespodziewanie jej zwilgotniały. Z całej siły walczyła z sobą, aby nie rzucić się mu w ramiona.

- Gdzie nauczyłeś się tak dobrze księgować? - zapytała stłumionym głosem.

- Dziadek uważał, że powinienem nauczyć się czegoś praktycznego. Był zdania, że jeśli powierysz komuś swoje rachunki, musisz umieć je sprawdzić.

- Jakbym słyszała swojego tatę! Też ciągle upominał mamę, aby nie ufała ślepo każdej dobrej duszy, która przekroczy nasz próg. A ona śmiała się i odpowiadała, że Jezus nie mieszkał ze świętymi, tylko z grzesznikami.

Nagle głos się jej załamał i ukradkiem otarła oczy pod okularami.

- Julio, co się stało?

- Och, nic - chlipnęła. - Ten bałagan w rachunkach mnie przerasta.

- I to ma być powód do płaczu?

- Po prostu lubię, kiedy wszystko jest w porządku.

Alec podał jej chusteczkę i patrzył, jak wyciera nos.

- Pozwól, że sprawdzę je za ciebie. Nie obiecuję, że uda mi się poprawić wszystkie błędy, ale spróbuję. A ty tymczasem idź się przebierz.

Julia popatrzyła na niego z nadzieją.

- Naprawdę dasz radę?

- Tak, tylko musisz mi dostarczyć wszystkie kwity i rachunki.

- Jutro przywiozę je od pastora. Mamy czas do piątku, więc nie musisz się spieszyć.

- Świetnie. - Alec posłał jej wesoły uśmiech i zasiadł za biurkiem, przysuwając do siebie księgę. - Zobaczmy to dokładnie - mruknął, pochylając się nad rzędami cyfr.

Zapadała cisza, przerywana skrzypieniem pióra po papierze. Alec przeliczał na nowo wszystkie pozycje. Długie rzęsy rzucały cień na policzki, fascynująco kontrastując z twardą, męską linią szczęki. Julia nie ruszała się z miejsca, choć powinna szykować się na spotkanie z księżną wdową Roth, która pragnęła zasięgnąć jej rady w sprawie organizacji balu dobroczynnego. Woląła jednak być tu, przy Alecu, i patrzeć, jak sprawdza jej rachunki. Teraz, siedząc tu z nim, czuła, że są naprawdę razem.

Podparła brodę na łokciach i czekała, aż podsumuje szczególnie długą kolumnę.

- Miałam dzisiaj bardzo pracowity dzień - zaczęła lekkim tonem.

-Tak?

- No właśnie - sięgnęła po marmurową suszkę i zaczęła obracać ją w palcach. - Wynajęłam pokojówkę do pomocy pani Winston.

- Kolejna upadła dusza?

- Bogu dzięki, nie. Dlaczego tak myślisz?

- Nie jest podopieczną Towarzystwa? - Nie wydawał się być zbyt przekonany.

- Nie, o ile wiem, nigdy nie była we Whitechapel.

- To dobrze. Nie potrzebujemy drugiego takiego kłopotu jak Muck.

- Muck jest świetnym służącym - zachnęła się Julia. - Bardzo nad sobą pracuje.

Alec rzucił jej uważne spojrzenie. Przez moment wyglądał surowo, jak jego dziadek z portretu wiszącego w holu.

- Ten chłopak jest z piekła rodem i powinien być regularnie ćwiczony batem - oświadczył złośliwie.

Julia taktycznie przemilczała tę kwestię. Już kilka razy podpatrzyła, jak Alec, myśląc, że nikt nie widzi, podsuwał Muckowi łakocie. Podejrzewała, że tak jak stary lord ukrywał pocziwą naturę pod maską twardości i cynizmu.

Miała nadzieję, że zgodzi się przyjąć pod swój dach pannę Desiree L'Amour. Ku swojemu zdumieniu stwierdziła, że Nick mówił prawdę - dziewczyna była pocziwa i niewinna. Szkoda tylko, że przejawiała zbyt ni pociąg do wulgarnych błyskotek, którymi dosłownie się

obwieszała.

Każdy, kto choć trochę zdawał sobie sprawę z niegodziwości tego świata, mógł przypuszczać, że ta czysta duszyczka prędzej czy później zbroczy na drogę grzechu. Julia nie mogła dopuścić, aby Nick lub ktoś jego pokroju zdeprawował to urocze stworzenie. Jedynym sposobem było udzielenie Desiree bezpiecznego azylu w Hunterston House.

Nie było łatwo przekonać dziewczynę, aby porzuciła teatr i marzenia o aktorskiej karierze. Uległa dopiero wtedy, kiedy Julia obiecała jej bransoletkę z diamentami. Prosiła tylko, aby pozwolono jej grać, dopóki aktualna sztuka nie zejdzie ze sceny. Julia zgodziła się, gdyż wiedziała, że przekonanie Aleca, aby przyjął nową służącą na stałe, wymaga czasu.

- Nowa służąca będzie miała okazję wykazać się, pomagając przy proszonym obiedzie.

W tym momencie do kleksów, zdobiących stronę, przybył nowy, jeszcze bardziej okazały. Najwyraźniej Alecowi na te słowa drgnęła ręka.

- Jaki znowu proszony obiad?

- Lady Burlington uważa, że powinnam coś urządzić. Nieduże przyjęcie, najwyżej na pięć, sześć par. Myślałam o następnym tygodniu.

- Skoro ciotka Maddie tak uważa, zgadzam się. Ale zaprosz Luciena, dobrze? Wczoraj wrócił do Londynu.

- Oczywiście. - Julia odłożyła suszkę, sięgnęła po nożyk i poczęła z zapalem ciąć kartkę papieru. - Obsługa takiego obiadu nie powinna sprawić kłopotu Desiree.

Alec zmarszczył brwi.

- Desiree?

- Ta nowa pokojówka, o której ci mówiłam.

- Ach, tak. - Przewrócił stronę. - Nazwisko brzmi z francuska.

Julia podejrzewała raczej, że dziewczyna pochodzi z Kornwalii. Pomimo przekonania, że młoda ślicznotka jest niewinna, nie mogła się wyzbyć niepokoju. Nick nie był typem, który by tak po prostu, bezinteresownie zechciał pomóc drugiemu człowiekowi. Na szczęście sama wyznawała inne zasady, a sprawa Desiree stanowiła dla niej kolejne wyzwanie. Zaczęła już nawet rozmyślać, czy nie rozciągnąć programu pomocy na młode aktoreczki.

Poza tym w domu potrzeba było więcej służby. Gdyby panna L'Amour się sprawdziła, zatrudniłaby także kucharkę, podkuchenną, a może nawet osobistą pokojową. Oczywiście wybrałaby najlepsze kandydaty spośród swoich podopiecznych. Inni też potrzebowali sprawdzonych, dobrych pracowników... Przymknęła oczy i przez chwilę przestała zwracać uwagę na Aleca, pogrążona w układaniu nowych planów. Idea szkoły dla służby zaczęła nabierać w jej umyśle coraz bardziej konkretnych kształtów. Tak konkretnych, że zapragnęła niezwłocznie podzielić się przemyśleniami z mężem.

- Wiesz - zaczęła z nowym ożywieniem - nie tylko sami zatrudnimy służbę, ale i zatrudnimy najlepszych, takich jak pani Winston i Burroughs, i będziemy im płacić za przyuczanie nowych adeptów. Potem zaproszę kilka osób z towarzystwa, aby sprawdzili, jak sprawują się nasze nabytki, i...

- Zaprosisz? Dokąd?

- No jak to, do nas.

Alec z hukiem zatrasnął księgę.

- Julio, nie możesz przenosić działalności Towarzystwa do naszego domu!

- Ktoś przecież musi sponsorować projekt i mogę to być ja.

- Takiego skandalu nie przeżyjemy - oświadczył, gwałtownym ruchem odsuwając się z krzesłem od biurka.

- Nie rozumiem, dlaczego mówisz o skandalu? Co ci szkodzi, że znajdę jeszcze kilka miłych dziewczyn i wyuczę je na...

- To nie są mile dziewczyny, Julio. To dziwki i złodziejki, a ty nie zmienisz ich natury.

Julia momentalnie przyjęła postawę bojową.

- Nędza zmusiła je do wejścia na tę drogę i bardzo chcą z niej zejść, Alec.

Przez chwilę patrzył na nią w napięciu, aż wreszcie z ciężkim westchnieniem odchylił się na oparcie.

- Nie twierdzą, iż nie miały powodów, by stoczyć się na dno grzechu, ani nie przeczę, że zasługują na twoje wsparcie i współczucie. Chcę tylko powiedzieć, że nie możesz bez

przerwy wpychać swoich upadłych dusz do naszych domów.

- Ale Towarzystwo...

- W twoim Towarzystwie zawsze istniałaś jako Julia Frant, a nie Wicehrabina Hunterston. - Zmarszczył brwi. -Doprawdy, musiałem być szalony, godząc się na to wszystko. Gdybym wiedział, że zapędzisz się do tego stopnia, od razu na początku położyłbym tamę twojej działalności.

Julia zerwała się z miejsca, mierząc go gniewnym wzrokiem.

- O, tego już za wiele! - zawołała, zaciskając pięści. - Przypominam ci, że według umowy każde z nas ma prawo realizować swoje pasje. W ogóle mogłabym ci nie mówić, że jeżdżę do Whitechapel.

Alec był równie rozsierdzony jak ona.

- Jeśli Towarzystwo postanowi iść tą drogą, Julio, pójdzie nią bez ciebie - wypalił z furją. Za miesiąc kończył się towarzyski sezon i większość salonowych zobowiązań zanikała. Byli zbyt blisko zwycięstwa, aby mogli ryzykować przegraną. Zbliżył się i stanął tuż przed Julią. -

Koszty mogą być zbyt wysokie - ciągnął z naciskiem. - Nie pomożesz nikomu, jeśli ten majątek przejdzie nam koło nosa. To ją zmroziło. Alec usiadł i sięgnął po księgę.

- Szykuj się, moja droga. Lady Burlington czeka na nas u Almacka.

Julia zareagowała urażonym milczeniem. Miała ochotę odpowiedzieć coś, co poszłoby mu w pięty, ale opamiętała się w porę.

- Będę gotowa za pół godziny - rzekła sztywno i oddaliła się pospiesznie, szeleszcząc spódnicą.

Chilton, z miną pełną dezaprobaty, układał w garderobie stos świeżo wykrochmalonych koszul.

- Ktoś daje za dużo krochmalu do płótna - powiedział, zerkając wymownie na swojego pana. - Trudno się dziwić, że coś takiego mogło się zdarzyć, o ile się wie, ile roboty ma pani Winston w ostatnich dniach.

Alec dalej wiązał krawat. Miał wystarczająco dużo kłopotów, aby przejmować się starym kamerdynerem i jego skłonnościami do dramatyzowania każdej sytuacji.

Od czasu ostatniej sprzeczki Julia traktowała Aleca wyjątkowo chłodno. Milczała przez całą drogę do Almacka, a przez następne dni uparcie go unikała. Miał tydzień, lecz nie wykazała najmniejszej chęci pogodzenia się.

Właściwie nie powinien być zaskoczony - przyszło mu żyć pod jednym dachem z upartą, niezależną kobietą i trudno było liczyć, aby nagle stała się pokorna i przeprasząca. Zaciągnął węzeł, wpiął w krawat szafirową spinkę i z aprobatą uśmiechnął się do swego odbicia w lustrze. W porządku, Julia może sobie milczeć przez cały tydzień, ale ciekawe, czy zdoła oprzeć się jego dotykowi.

Oczywiście nie zapomniał o codziennej naleźności i czynił każdy pocałunek majstersztykiem zmysłowego uwodzenia, doprowadzając swoją żądzę i jej pasję do granicy, poza którą groziła utrata kontroli. Dzisiaj zamierzał przesunąć tę granicę. Przekona się, czy da się zmienić gniew Julii w palący płomień pożądania. Nucał pod nosem, zapinał guziki kamizelki.

Chilton z trzaskiem zamknął drzwi szafy.

- Wasza lordowska mość, muszę coś powiedzieć. W domu zapanował zamęt i sytuacja stała się wprost nie do zniesienia. Tak dłużej nie może być, bo... - urwał, tak wzburzony, że nie mógł wymówić słowa.

- Chcesz powiedzieć, że wymawiasz, Chilton?

- Nie, panie! Nigdy nie opuszczę mojego chlebobdawcy, chyba że sam mnie zwolni. Bez względu na to, ile jeszcze wulgarnych osób przewinie się przez ten dom.

Alec zmilczał aluzję. Założył surdut, który podał mu służący i czekał, co będzie dalej.

Chilton przez długą chwilę zmagał się ze sobą, aż wreszcie wybuchnął:

- Chodzi o tę nową służącą, sir. Lady Hunterston sprowadziła ją wczoraj popołudniu i od razu było widać, że to niewłaściwa osoba. Coś trzeba z tym zrobić!

Ach, więc pojawiła się podopieczna Julii i uraziła delikatne uczucia jego arystokratycznego sługi. To spostrzeżenie tylko rozbawiło Aleca. Ani mu w głowie litować się nad tym nadętym typem, odziedziczonym po dziadku.

- Lady Hunterston wspominała mi o niej. Podobno ładna z niej sztuka. Prawda to, Chilton?

Chilton skrzywił się, jakby miał zjeść żabę.

- Ośmielę się stwierdzić, że wielu może ją uważać za ładną. Jednakże sposób zachowania się tej... osoby pozostawia wiele do życzenia.

Dopiero teraz w głowie Aleca rozbrzmiał dzwonek alarmowy. Julia przysięgała wszak, że pokojówka nie jest jedną z jej podopiecznych, a tymczasem... Odesłał kamerdynera pod pierwszym lepszym pretekstem i poszedł szukać żony.

Nie było jej na górze, więc zszedł do salonu. Przystąpił próg i zamarł. Młoda kobieta w prostym, czarnym stroju pokojówki stała na stołeczku, wyglądając przez wysokie okno.

- Przepraszam - powiedział głośno.

Drgnęła i odwróciła się, mierzając go spojrzeniem lalkowatych, niebieskich oczu. Alec zrobił krok w tył, porażony tym, co zobaczył. Wyobrażał sobie nieśmiałego wypłosza, a tymczasem miał przed sobą prześliczne, ponętne stworzenie. Lśniące, czarne kędziory okalały słodką twarzyczkę w kształcie serca. Obcisły uniform podkreślał olśniewające kształty.

Dziewczę z miną niewinnego jagniątka zatrzepotało długimi rękami i z wdziękiem zeskoczyło ze stołka.

- Pan musi być wicehrabią.

- A pani, jak przypuszczam, naszą nową pokojówką - odparł, łudząc się nadzieją, że jednak się myli.

Nagrodziła go przepięknym uśmiechem, okraszonym uroczymi dołeczkami.

- Jestem taka wdzięczna lady Hunterston, że mnie tu sprowadziła - zawołała, afektowanym gestem składając ręce. Dziesiątki bransoletek, zdobiące jej smukłe przeguby, zadźwięczały rozgłośnie.

Alec uniósł brwi, oślepiiony blaskiem srebra i drogich kamieni, kontrastującym ze skromną suknią.

- Skąd pani do nas przyszła?

- Z Lowdry Theatre, z Fleet Street. - Szeroko otwarte oczy patrzyły z dziecięcą śmiałością. - Jestem aktorką, rozumie pan?

- Aktorką? - udał zdziwienie. - To jakieś nowe określenie dla służby?

Drobna, biała dłoń jak spłoszony ptak frunęła ku ustom.

- Och! Lady Hunterston prosiła, abym nigdy już nie wymawiała tego słowa. - Panienska nachmurzyła się, a kąciki ślicznych usteczek opadły ku dołowi. - Ale nie mogę powiedzieć, żebym nie żałowała. Pan Bibbs, kierownik naszego teatru, powiedział, że mam szansę stać się największą atrakcją jego sceny.

Z minuty na minutę wszystko stało się dla Aleca jasne.

- Proszę wybaczyć, panno...?

- L'Amour. Desiree L'Amour.

Jak słodko! Puszczalska gołąbeczka z odpowiednim artystycznym przydomkiem.

- A więc, panno... hm, L'Amour, jak lady Hunterston trafiła na panią?

- Przyszła do mojego pokoju po przedstawieniu. Bo ja mieszkałam w teatrze, rozumie pan? - Cienkie brwi zbiegły się w jedną, niespokojną linię. - To znaczy nie tyle w samym teatrze, ile za nim.

Alec dokładnie wiedział, o czym mówiła. O ciasnej norze dziwki w śmierdzącym tylnym zaułku. W takie miejsce, przeniknięte oparami grzechu, wkroczyła Julia jak biały rycerz, niosący zbawienie. Chryste, czy nie będzie końca wyczynom jego szalonej małżonki?

Desiree musiała mylnie wziąć jego zde gustowane milczenie za przejaw zainteresowania, gdyż z uśmiechem zadzwoniła bransoletami.

- Czy nie są piękne? - Uniosła wyprostowane ramię, ciesząc oko ich lśnieniem w promieniach słońca. - Uwielbiam Londyn, bo tu są dżentelmeni, którzy dają mi takie gustowne prezenty.

- Naprawdę dają? - podchwycił z kamienną twarzą.

Słodką buzią na ułamek sekundy wykrzywił wyraz prawdziwego niesmaku.

- Wszyscy, poza jednym. Podarował mi bransoletkę, która zaśniedziała po tygodniu. Oczywiście po czymś takim kazałam mu się wynosić.

- Mądra decyzja.

- Też tak myślę. Nie znoszę być robiona w konia. Jestem na to za biedna, rozumie pan?

Alec mruknął niewyraźnie coś, co mogło uchodzić za potwierdzenie.

Desiree pogładziła palcami złotą bransoletę, aż słoneczne refleksy przemknęły po dywanie.

- Marzę, żeby mieć cacko z prawdziwymi diamentami. Lady Hunterston mówi, że podaruje mi taką, jeśli się dobrze sprawię.

- Naprawdę? - Po raz kolejny nie docenił swojej żony. Jej dobroczynny rozpęd po prostu nie miał granic.

- O, tak. A jak zgromadzę już dosyć pieniędzy, to kupię sobie własny domek. Wcześniej musiałam zarabiać na scenie, ale to było okropnie niewygodne.

- Niewygodne? - Nie takie określenie spodziewał się usłyszeć.

Panna L'Amour westchnęła ciężko, aż w dekolcie zafalował pulchny biust.

- Ale za to nosiłam cudne kostiumy. Szkoda, że wasza mość nie widział mnie w tej srebrnej sukni, w której grałam w ostatniej sztuce.

Alec żałował w życiu wielu rzeczy, ale bynajmniej nie widoku własnej służącej na scenie, w srebrnej sukni. Z trudem znosił pod swoim dachem obecność nieznośnego Mucka, a ta głupia gryzетка była po prostu nie do przyjęcia. Nie mógł się doczekać, kiedy zaciśnie morderczy

chwyt na smukłej szyi swojej małżonki.

Jak na zawołanie obiekt jego przestępczego pożądanego zjawił się w salonie, szeleszcząc fałdami niebieskiego jedwabiu. Spojrzenie Julii momentalnie powędrowało ku nowej służącej.

- Tu jesteś, Desiree! Wszędzie cię szukałam. Zaraz zjawią się goście i pani Winston pilnie potrzebuje cię w kuchni. Rozumiesz, nie mamy kucharza, więc potrzebna jest każda para rąk.

- Tak jest, wielmożna pani wicehrabino - Desiree wykonała głęboki, iście sceniczny dyg. Julia lekceważąco machnęła ręką.

- Nie, nie, zachowaj tytuły dla księżnej wdowy Roth. Poza tym masz do mnie mówić per „pani”.

Słodkie usteczka wygięły się w podkówkę, grożąc płaczem.

- Och, jestem taka przejęta! Strasznie się boję, że zrujnuję pani przyjęcie. Właśnie mówiłam jego wysokości... to znaczy lordowi...

- Alec! - Julia dopiero teraz zauważyła męża. - Co tam robisz w kącie za fotelem?

Z wściekłością poczuł, że czerwienią mu się policzki. Jednym krokiem znalazł się na środku pokoju.

- Nic nie robię! Rozmawiałem chwilę z panną L'Amour. Opowiadała mi o swoich przygodach na scenie.

Tym razem zapłonęły policzki Julii.

- Chciałam o tym z tobą wcześniej porozmawiać, ale przez tę wyprawę do Almacka i przyjęcie... po prostu nie było kiedy - wybąkała i szybko odwróciła się ku pokojówce. - Desiree, biegnij zaraz do kuchni, pani Winston czeka. - Starannie zamknęła drzwi za dziewczyną i popatrzyła na Aleca. - Mamy tylko dziesięć dań, ale u lorda Fallingtona podano osiem i nie słyszałam żadnych komentarzy. Zresztą takiej wybornej zupy żółwiowej nie dostaną nigdzie, a pani Winston zrobiła...

- Usiądź, proszę.

- Alec, nie denerwuj się. Nie unikam rozmowy, ale -nerwowo zerknęła na zegar - zaraz będą tu goście.

- Goście mogą poczekać - powiedział twardo, krzyżując ramiona na piersi. - Myślałem, że porzuciłaś niedorzeczną myśl o zatrudnianiu podopiecznych Towarzystwa w roli fachowej służby.

- Nie porzuciłam żadnej myśli, tylko po prostu przestałam z tobą dyskutować na ten temat. Poza tym mówiłam ci, że Desiree nie jest z Towarzystwa.

- Przestań mydlić mi oczy, kochanie. Ta dziewczyna to dziwka, i tyle.

W zielonych oczach Julii mignął niebezpieczny błysk.

- Desiree nie jest prostytutką! To młodziutka dziewczyna, zagubiona w życiu, której muszę koniecznie pomóc.

Widać było, że jest gotowa postawić wszystko na jedną kartę, nawet ich wzajemny układ, byle tylko wyciągnąć smarkatą dziwkę z rynsztoka. Alec szczególnie boleśnie odczuł tę niesprawiedliwość.

- Oświadczam ci: koniec wizyt we Whitechapel. Tym razem zapędziłaś się za daleko, moja droga - oświadczył lodowatym tonem.

- Nonsens - zachnęła się, nerwowo wygładzając fałdy sukni. - I ja, i pani Winston jesteśmy pewne, że wszystko pójdzie dobrze. Zobaczysz.

- Do jasnej cholery, Julio! - wybuchnął, z rozpazą burząc dłońią włosy. - Chyba nie zamierzasz sama zająć się wszystkimi młodocianymi lumpami Londynu!

- Przynajmniej mogę próbować - odparła z niezmaconym spokojem, którego obraz burzyły dłonie, zaciskające się coraz mocniej, aby ukryć drżenie. Nie będzie się kajać za pomaganie słabym i biednym! Serce ją bolało, kiedy patrzyła na nędzną norę, w której wegetowała Desiree. To miejsce zbyt przypominało jej własny, wilgotny i nędzny pokój, w którym została po śmierci ojca. - Zrobię, co zechcę, i nie próbuj zawracać mnie z tej drogi. Spojrzenie Aleca zmiękło nagle, lecz ten lód stopił inny, wewnętrzny żar. Położył dłonie na oparciu krzesła Julii i pochylił się ku niej, z ustami tuż przy jej ustach.

- Jeżeli cokolwiek pójdzie nie tak jak trzeba, drogo za to zapłacisz - powiedział powoli. - Tym razem nie zadowolę się tylko pocałunkami.

Julia z wysiłkiem przełknęła ślinę, rozpaczliwie koncentrując wzrok na połyskującym szmaragdzie w jego krawacie. Jak mógł nazwać te szalone momenty „tylko pocałunkami”?

Pochylił się jeszcze niżej, owiewając jej twarz gorącym oddechem.

- Módl się, aby nasi drodzy goście zobaczyli w niej tylko i wyłącznie zwykłą pomoc kuchenną - dodał złowrogo. - Bo jeśli nie... - znacząco przesunął językiem po wargach jak drapieżca, szykujący się do pożarcia ofiary - zmuszę cię, żebyś zrezygnowała z Towarzystwa i dobrowolnie poszła ze mną do łóżka. Chcę tego, Julio - dodał miękkim, zmysłowym tonem, który przeniknął ją do szpiku kości.

Niezdolna wykrztusić słowa, ledwo dostrzegalnie skinęła głową. Napięcie, które narastało między nimi, stało się nieznośne. Jeszcze chwila, a...

Nagle ciszę przerwało delikatne pukanie do drzwi.

Alec wyprostował się z przekleństwem. W progu nieśmiało pojawił się Burroughs.

- Pokornie przepraszam, milordzie, ale księżna wdowa Kotli i jej bratanica przybyły przed chwilą i czekają w pokoju przyjąć.

- Zaraz tam będziemy - odparł krótko Alec. Lokaj skłonił się i jak duch zniknął za drzwiami. Julia usiłowała się uporać z burzą sprzecznych emocji - gniewem, wywołanym bezprzykładną arogancją Diabła Hunterstona, jego niewiarą w szczytne cele Towarzystwa i własnymi emocjami. Wreszcie przeważyła urażona duma. Wyprostowała się i hardo spojrzała mu w oczy.

- Nie musisz się martwić, że wszystko zepsuję. W końcu połowa pieniędzy jest moja i chyba nie sądzisz, iż byłabym na tyle nierozsądna, by je stracić.

Lodowaty uśmiech Aleca zmroził jej serce.

- Ach, chodzi o pieniądze. Pewnie o nich śniesz nocami, leżąc w wielkim, zimnym łożu. - Piękne usta zeszepecił niemły grymas. - Jeśli tak ci na nich zależy, są jeszcze inne sposoby utrzymania fortuny. Wykonawcy testamentu jasno dali mi do zrozumienia, że sprawę znacznie ułatwi pojawienie się dziecka. To kusząca myśl, nie uważasz? - Ogarnął Julię zaborczym spojrzeniem. - Taak, bardzo kusząca...

Dziecko? Tej możliwości w ogóle nie brała pod uwagę. Ale czy nie pięknie byłoby mieć synka o szarych, chmurnych oczach? Boże, o czym ona myśli! Mąż chce zaciągnąć ją do łóżka nie z miłości, a tylko po to, aby zyskać aprobatę bandy starych jurystów, strażników salonowych konwenansów! Niech w takim razie poszuka sobie innej kandydatki.

- Moje dziecko musi się począć z miłości.

- A co ty wiesz o miłości? - zapytał cynicznie. Słowa wyszły z jej ust, zanim zdolała je powstrzymać.

- Nauczyłam się o niej wiele przez ostatnie cztery lata.

- Kto to jest? - wykrzyknął z wściekłością.

Julia, bojąc się, aby nie wyczytał odpowiedzi z jej oczu, spuściła wzrok i przemknęła się ku drzwiom.

- Muszę iść, goście czekają.

Twarda dłoń żelaznym chwytem ścisnęła jej ramię.

- Mów, kto?! Wyrwała mu się.

- A czy to ważne?

Przez długą, pełną napięcia chwilę Alec zmagał się ze sobą, aż wreszcie odwrócił się na pięcie, jakby mierzył go jej widok. W milczeniu podszedł do okna i znieruchomiał z opuszczoną głową, oparty jedną ręką o ramę. Wysoka, ciemna sylwetka rysowała się w blasku słońca jak groźny posąg.

Julia z trudem tłumiała łzy gniewu i upokorzenia. Dosyć! Alec jest niesprawiedliwy, arogancki i brutalny. Dla swojego własnego dobra musi przestać podziwiać go i pożądać. Teraz liczy się tylko jeden cel.

Utwierdzona w swoim przekonaniu, wyszła z pokoju, aby powitać gości.

Za poradą lady Burlington Julia zaprosiła tyle par, ile tylko zdołała posadzić w niewielkiej jadalni Hunterston House, Obiad zaczął się całkiem dobrze. Goście, zadowoleni, że znaleźli się w tak ekskluzywnym gronie, żywo zajęli się konwersacją. Pani Winston przygotowała znakomite zakąski, a Burroughs obsługiwał stół sprawnie i z namaszczeniem, jakie rzadko spotkać można poza pałacem królewskim.

Po zupie do jadalni z wdziękiem wkroczyła Desiree, stawiając pierwsze danie na kredensie. Poruszała się z gracją, a minę miała uprzejmą i skromną, jak przystało na dobrą pokojówkę.

Baron Hewlett odsunął pusty talerz i z zadowoleniem otarł usta serwetką.

- To najlepsza zupa zółwiowa, jaką jadłem - pochwalił.

- O, tak, muszę koniecznie wziąć przepis - sekundowała mu lady Chambers.

- Naturalnie, służę - Julia promieniała. Lubiła tę spokojną, miłą kobietę, choć uważała, że jej małżonek jest zbyt prostacki.

Burroughs zaczął zbierać talerze. Do pochwał dołączył się lord Devonshire.

- Zaiste, wyśmienite danie, moja młoda damo. Przypomina mi majstersztyk, który jadłem w Pavillon, choć oczywiście... - niespodziewanie zamilkł na widok Desiree, która wróciła z kuchni z parującą chińską wazą.

- Chciał pan coś powiedzieć, wasza lordowska mość? - zapytała Julia.

Milczał, wpatrzony w dziewczynę, odprowadził ją wzrokiem do drzwi.

Nie było to zbyt dżentelmeńskie zachowanie, lecz mogła go usprawiedliwić. Panna L'Amour była prawdziwą pięknoscią.

Księżna pochyliła się ku niej.

- Musisz wybaczyć Devonshire'owi. Wczoraj poszedł spać po dziesiątej, a to bardzo późno jak na osobę w jego wieku - poinformowała, obrzucając męża zjadliwym spojrzeniem.

Księżę musiał dostrzec milczącą reprimendę we wzroku małżonki, gdyż pospieszył z wyjaśnieniem, nerwowym ruchem rozluźniając kołnierzyk koszuli:

- No tak, właśnie... o to chodzi. Czuję się zaiste bardzo zmęczony. Dosłownie leciwie patrzę na oczy. - Pochylił się do żony i szeptem z naciskiem: - Może byśmy tak już poszli?

Księżna uniosła cienkie, wyskubane brwi.

- Ależ mój drogi, dopiero co przyszliśmy. Wyśpisz się w powozie, w drodze powrotnej - ucięła tonem nie znoszącym sprzeciwu i zabrała się za kolejne danie. Lord, czerwony jak burak, skulił się w krześle z nieszczęśliwą miną, z obawą zerkając na drzwi, za którymi znikła Desiree.

Julia obserwowała go chwilę, po czym przeniosła spojrzenie na Aleca. Przyglądał się swemu gościowi z lekko zmarszczonymi brwiami, jakby usiłował rozwiązać szczególnie pasjonującą zagadkę. Tymczasem znów zjawiła się Desiree, niosąc wielki półmisek z pieczoną gęsią. Zapach był tak smakowity, że Julii ślinka napłynęła do ust.

Widelec lady Burlington zadzwonił o talerz.

- Boże jedyny, on zaraz dostanie apopleksji! - wykrzyknęła.

Edmund zerknął na księcia, który, ze wzrokiem wlepionym w talerz, pochylony nad stołem, pochłaniał swoją porcję w szalonym tempie.

- Nie, jest po prostu głodny - odparł.

- Nie on, gapo - Maddie wskazała łyżeczką - tylko Chambers.

Wszystkie oczy jak na komendę obróciły się na lorda Chambersa, który trwał w transie, z szeroko otwartymi ustami wpatrzony w Desiree. Ciemny wąsik odznaczał się ostrą linią na tle pobladłej twarzy.

- Czy pan się dobrze czuje, jego lordowska mość? - zagadnęła Julia. Dopiero teraz w głowie zadzwoniły jej pierwsze dzwonki alarmowe.

Lady Chambers pochyliła się ku mężowi.

- Co ci jest, na Boga?

Zamrugnął jak człowiek wyrwany z koszmarnego snu, a kolory z wolna wróciły mu na policzki.

- Nic, kochanie, czuję się świetnie - wykrztusił. - Po prostu się... zamyśliłem. Tak, właśnie - dodał z ożywieniem - myślałem o tej faszerywanej rybie. Niezwykle delikatna. A jaki to jest sos, lady Hunterston?

- Krem reński - odpowiedziała automatycznie Julia. O co tu chodziło? Spodziewała się, że uroda Desiree może wyrzucić piorunujące wrażenie na męskiej części gości, ale żeby do tego stopnia?

Drgnęła, słysząc głośny szcęk od strony kredensu. Potężny widelec do mięsa wylądował na podłodze. Panna L'Amour, czerwieniąc się ze wstydu, dygnęła pod baczym spojrzeniem Julii.

- P-przepraszam, jaśnie wielmoż... to znaczy panią -bąknęła. - Zesunął mi się z półmiska.

- O... mój... Boże.

Tym razem wszystkie spojrzenia ściągnął Edmund. Oczy dosłownie wychodziły mu z orbit i łapał powietrze jak ryba.

- Nie... nie może być... jakim cudem? - wysapał.

Śliczna panna, zapomniawszy o konfuzji, radośnie klasnęła w dłonie.

- Lord Valmont! - Uniosła rękę w górę i pokazała palcem srebrny krążek. - Jeszcze noszę tę bransoletkę od pana.

Edmund poczerwieniał równie apoplektycznie jak przedtem Chambers.

- Chryste!

Desiree lekko wydeła usteczka i obróciła w palcach bransoletkę.

- Ale to nie jest moja ulubiona. Muszę ją nosić na rękawie, bo brudzi mi skórę. Nieładnie, że próbował pan mnie oszukać, kupując taką tanią błyskotkę.

Edmund, o ile to w ogóle było możliwe, poczerwieniał jeszcze bardziej.

- Nonsens! O czym ty mówisz? Nigdy w życiu cię nie widziałem!

Lucien założył binokle na nos, aby dokładniej przyjrzeć się przyjacielowi.

- Oszczędności nie popłacają? - zauważył sceptycznie.

- Do diabła, Luce! - syknął Edmund scenicznym szeptem. - Oszukano mnie. Dałem za tę błyskotkę całą gwineę.

- A co to za nowa moda? - zdziwiła się lady Birlington. - Pierwsze słyszę, żeby ktoś kupował prezenty cudzej służbie.

Edmund potoczył wokół dzikim wzrokiem.

- Nie kupowałem... znaczy, to nie byłem ja, tylko ktoś bardzo podobny do mnie.

- I o tym samym nazwisku? Doprawdy, dziwny zbieg okoliczności.

- No właśnie, jej wysokość - wtrąciła skwapliwie Desiree - jestem pewna, że to był lord Valmont. - Z rozkosznym uśmiechem zwróciła się do Edmunda. - Mam też poemat, który milord dla mnie napisał.

Binokle spadły Lucienowi z nosa i zadyndały na łańcuszku.

- Edmundzie, nie podejrzewałem cię o taką głębię!

- Chryste, Luce, przestań!

Julia miała ochotę wejść pod stół. Perfidia podstępny Nicka ujawniła się w całej okazałości. Z obawą zerknęła na Aleca.

Wychwycił jej spojrzenie i przez ułamek sekundy dostrzegła w jego oczach błysk triumfu. W jednej chwili gniew zapanował nad wstydem. Z wyniosłą miną odwróciła się do Burroughsa.

- Proszę podać następne danie - zarządziła oschle. Sługa skłonił się nisko.

- Tak jest, wasza wysokość. - Zanim Desiree zdążyła zaprotestować, stanowczym ruchem chwycił ją za łokieć i poprowadził ze sobą do kuchni. Przy stole zapanowało niezręczne milczenie.

Przerwała je lady Chambers.

- Uwielbiam dobrze przyrządzoną gąskę - oświadczyła, pociągając łyk wina. - A ty, Alfredzie? - Zjadliwie zerknęła na męża znad krawędzi kieliszka.

- Aaa... naturalnie też, kochanie - przytaknął zduszonym głosem, nerwowo sięgając po karafkę.

Lady Burlington przytaknęła z aprobatą.

- Twoją kuchnię można polecić w całym Londynie, Julio. Fakt, iż pani "Winston potrafi wyczarować kulinarne dzieła w tak ciasnym pomieszczeniu, graniczy z cudem. - Pochyliła się ku lady Hewlett. - Usiłowałam przekonać ich, aby zmienili dom na większy, ale nie chcieli słuchać.

- Tu nam dobrze - powiedział Alec, nie spuszczać wzroku z żony.

Julia patrzyła w talerz, bojąc się podnieść głowę. Nie mogła pojąć, co sprawiło, że tylu mężczyzn z socjety pasjonowało się wodewilowym teatrem.

- Może i jest wygodny, ale pokoje są źle usytuowane - kontynuowała lady Burlington. - Chodzi o dobre światło, bo lord Bentham chce namalować portret Julii. W końcu stwierdziłam, że lepiej będzie, jeśli zrobi to u mnie.

Lady Chambers spojrzała na Julię.

- Bentham będzie cię malował? No, no!

- Obraz ma być wystawiony na aukcję w czasie balu dobroczynnego u księżnej, który odbędzie się za miesiąc - wyjaśniła ochotczo Julia, mając nadzieję, że zdołano już zapomnieć o Desiree.

Alec milczał, lecz wydawał się zadowolony i odprężony. Zbyt zadowolony i odprężony, jakby w duchu świętował już swój triumf. Julia za dobrze pamiętała słowa, które wy powiedział pod sam koniec sprzeczki. Na samą myśl o nich zapłonęły jej policzki. Po tym, co się stało, uważa pewnie, że ma święte prawo dostać wszystko, co mu się należy.

Z nieopisaną ulgą przyjęła zakończenie przyjęcia. Pełna obaw, stała w holu, długo żegnając ostatnich gości, byle tylko odwlec moment prawdy. Alec towarzyszył jej, narzucając swoją obecność. Kiedy wreszcie drzwi zamknęły się za ostatnią parą, Julia stchórzyła.

- Julio...

Zamarła w pół kroku na schodach i odwróciła się ku niemu, z wysiłkiem udając bez troski uśmiech.

- Dobrze nam poszło, prawda? Ale przyjęcie było strasznie męczące. No to dobranoc. - Postawiła nogę na stopniu. Ku jej zdziwieniu nie zaprotestował.

- Tak, to był długi, męczący dzień - przytaknął.

Julia odetchnęła z ulgą i ruszyła na górę. Po chwili pojęła swój błąd. Alec szedł tuż za nią. Echo ich podwójnych kroków rozbrzmiewało w ciszy domu. Julia czuła się jak Joanna d'Arc idąca na stos, z katem deptającym jej po piętach.

Pod drzwiami swojej sypialni nie wytrzymała. Odwróciła się gwałtownie i stanęła twarzą w twarz z prześladowcą. Był tak blisko, że cofnęła się i oparła o drzwi. To prawda, zdarzały się chwile, kiedy marzyła, aby zaczął wypełniać swoje małżeńskie obowiązki - ale na pewno nie teraz.

- Nie musisz iść dalej - wykrztusiła. - Jeśli chcesz zrobić awanturę, możesz wyzywać się na mnie tutaj.

Alec oparł dłonie na drzwiach za jej plecami. Poczowała się osaczona w klatce jego silnych ramion.

- Nie mam zamiaru robić ci awantury. Albo otworzysz drzwi i wejdiesz sama, albo cię wniosę - powiedział ze zbójceckim uśmiechem. - Innego wyjścia nie ma.

Julia oblizwała spieczone wargi.

- Grozisz przemocą?

- Nie grozę. - Gorący oddech mężczyzny owiewał jej twarz. - Tylko obiecuję.

- Jak ty sobie wyobrażasz - że tak po prostu wejdę do mojego pokoju, położę się na łóżku i...

Chyba nie myślisz, że będę do tego zdolna?

Spojrzenie siwych oczu na długą chwilę zawisło na ustach Julii, aż w końcu Alec odstąpił od niej, skrzyżowawszy ramiona na piersi.

- Myślę i wiem, że będziesz - powiedział ze spokojem, który wprowadził ją w drzenie.

- Nie... nie zrobię tego bez miłości.

- Dla wielu ludzi właśnie to jest miłością - stwierdził z uwodzicielskim uśmiechem.

- Nie dla mnie - prychnęła.

- A, tak, zapomniałem. - Twarz mu sposepniała. - Przecież przez cztery lata kochałaś się w

kimś, o kim nie chcesz nawet mówić. Widocznie tamto było miłością.
Julia miała już dosyć. Złość zniweczyła zmysłowe napięcie.

- To nie twój interes! - burknęła.

Alec zamrugał, zaskoczony gwałtownością jej tonu, a za chwilę zacisnął dłonie w pięści. Z przekleństwem odwrócił się i zszedł na dół, nie obejrzawszy się ani razu.

Minęła więcej niż godzina, gdy Julia ponownie usłyszała kroki Aleca na schodach. Ciężkie, nierówne - widocznie znów musiał wypić za dużo.

Następnym razem, kiedy będą podpisywała kontrakt małżeński, włączę punkt o nadużywaniu alkoholu, pomyślała sennie. Kroki zbliżyły się do jej drzwi. Wyobraziła go sobie w rozluźnionym krawacie, ze zmierzwioną czupryną i cieniem zarostu na policzku, pociągającego nocnego awanturnika. Ale klamka nie drgnęła. Na korytarzu zapadła niepokojąca cisza. Julia wstała i na paluszkach podeszła pod próg, nasłuchując. Po nieznośnie długim czasie usłyszała stłumione przekleństwo i oddalające się stapania. Łomot gwałtownie zamykanych drzwi rozległ się echem w ciszy.

Julia wróciła do łóżka. Początkowa ulga szybko zmieniła się w irytację. Co za niewychowany typ! W dodatku zachowuje się jak obrażone dziecko, które nie dostało zabawki. Rozpieszczony hultaj, wychowany przez dziadka, w domu pełnym służby, gotowej na każde skinienie. Przewracała się z boku na bok, coraz bardziej poirytowana. Przez niego wybiła się ze snu, podczas gdy on chrapał teraz pewnie w pościeli, upojony swoim brandy. O, tego mu nie daruje! Impulsywnie zerwała się z łóżka i energicznym krokiem wymaszerowała na korytarz.

Już miała zapukać do sypialni Aleca, kiedy drzwi otworzyły się nagle i zobaczyła przed sobą potężną postać, która zdawała się rozsadzać framugę. Rozchylone poły wiśniowego szlafroka ukazywały nagą pierś. Spojrzenie siwych oczu, palące jak dotyk, przesunęło się po niej i zatrzymało się pytająco na wzniesionej dłoni, gotowej do zapukania. Julia szybko schowała rękę za siebie.

- Przyszłam, żeby cię prosić, abys nie trzaskał drzwiami po nocy - powiedziała z pretensją.

- Obudziłem cię? - zapytał niskim głosem.

- Obudziłbyś, gdybym spała.

Znów to aroganckie, pożądlive spojrzenie.

- A ty przyszłaś z pretensją, ubrana tylko w nocną koszulę?

Julia w popłochu spojrzała po sobie. Wskoczyła z łóżka tak szybko, że nie pomyślała nawet o peniuarze. Cienki batyst nie krył jej kształtów, a sutki bezwstydnie rysowały się pod tkaniną.

- Och, nie pomyślałam, żeby się ubrać - bąknęła. Teraz dopiero doszło do niej, że mógł uznać jej nocną wizytę w negliżu za czystą prowokację. Wstydliwie skrzyżowała ramiona na piersi. - Nie zapominaj, że to również jest mój dom - oświadczyła, dumnie unosząc głowę. - Mogę w nim robić, co zechcę. A ponieważ zachowałeś się jak niewychowany gbur, więc... - słowa uwięzły jej w gardle, gdy zobaczyła, jak prężą się mięśnie na jego piersi. Gwałtownie zapragnęła wtulić się w to potężne ciało, własnymi dłońmi poznać jego rzeźbioną twardość.

To był prawdziwy diabeł, przystojny, uwodzicielski, który potrafił pozbawić kobietę rozumu i rozpalić w niej nieprzytomne pragnienie. Julia poczuła, że jeszcze moment, a znajdzie się całkowicie w jego władzy. Ostatnim wysiłkiem woli rzuciła się do swoich drzwi. W chwili kiedy dotknęła ręką klamki, twarda dłoń chwyciła ją za łokieć. Palący żar zakopiał w jej trzewiach, budząc emocje niemożliwe do opanowania.

- Julio - Alec tchnął jej w ucho chrapliwym szeptem.

- Co? - odpowiedziała cichym, drżącym głosem.

- Przepraszam, że trzasnąłem drzwiami.

Słowa pieściły jak najczulszy dotyk. Dłoń spoczęła na jej szyi, gładząc kark. Julia straciła kontakt z rzeczywistością. Istniał tylko on, a poza tym nie było już nic. Jednym ruchem przyłgnęła do Aleca jak do zbawczej skały, która ostała się wśród szalejących żywiołów.

Proszę, ten jeden, jedyny raz, niech mnie zechce tak jak ja jego, błagała bezgłośnie w myślach. Alec trwał, znieruchomiały, aż wreszcie po nieznośnie długiej chwili wypuścił powietrze z płuc i odsunął Julię od siebie. Zadrzała, owiana chłodnym powietrzem nocy.

- Julio...

Była w tym słowie czułość i jednocześnie nakaz.

- Musisz sama podjąć decyzję - powiedział z ogromną powagą. Nie krył pożądania. - Pragnę cię, Julio; chcę cię mieć, całą. - Zbliżył usta do jej ust. - Powiedz, że ty też mnie chcesz. - Przyciągnął ją bliżej do siebie, tak aby poczuła, jak jej pragnie.

Wrażenie było tak silne, że niemal przestała oddychać. Owładnęła nią tylko jedna myśl - aby być z nim blisko, jak najbliżej, tak jak nawet nie śmiała sobie wyobrazić. Alec stłumił przekleństwo i w geście bezsilności oparł głowę o czoło Julii. Jego głośny oddech był przez chwilę jedynym dźwiękiem, jaki rozlegał się w pustej przestrzeni.

- Kochana - szepnął chrapliwie - powiedz mi, że pragniesz mnie tak jak ja ciebie.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i przyłgnęła do niego bezwstydnie, jeszcze mocniej.

- Chcę cię, Alec. - Nie odpowiadał. Zaciśnęła powieki, przerażona mocą własnych pragnień.

- Proszę cię. Proszę! - Drżała jak listek. Nie wolno jej było go kochać, ale mimo to go pragnęła. To była męka. Po jej policzku spłynęła samotna łza.

Alec spił chciwie słoną kroplę ze słodkiej skóry, a potem objął dłońmi drobną buzię i zaczął całować mokre, długie rzęsy.

Julia chciała więcej. Poszukała jego ust i zawłaszczyła je z pasją, rozpoczynając długi, namiętny pocałunek. Jej dłonie trzepotały jak oszalałe ptaki po ciele męża, zdzierając mu z ramion szlafrok, sycąc się dotykiem nagiego ciała. Alec pomógł jej skwapliwie, pragnąc, aby była jak najbliżej, aż szlafrok opadł na podłogę u jego nóg. Powiew chłodnego powietrza na skórze uświadomił mu, gdzie jest i co robi. Z wysiłkiem odstąpił krok do tyłu.

- Julio, kochanie, nie możemy tu zostać. Otworzyła oczy i popatrzyła na niego półprzymkniętymi.

- Co robimy?

- Chodźmy do mnie. - Pociągnął ją w stronę swojej sypialni, owładnięty natychmiastowym wyobrażeniem jej nagiego ciała, rozciągniętego na wielkim łożu.

-Nie.

Zamarł z łomoczącym sercem, pełen najgorszych obaw.

- Dlaczego nie? - wykrztusił.

- Mój pokój jest bliżej.

Zanim zdążył zareagować, zdecydowanym ruchem wysunęła się z jego objęć i umknęła do siebie, pozostawiając smugę ekscytującego, cypryjskiego zapachu. Alec był w szoku. To on, który miał się za znawcę kobiecych ciał i dusz, powinien kontrolować sytuację. Ale Julia nigdy nie podążała wyznaczonymi ścieżkami. Wyjrzała zza współprzymkniętych drzwi, kiwając na niego palcem. Luźno spleciony warkocz rozsypał się po plecach. Miękkie, falujące pasma włosów opadły na piersi, rysujące się pod cienką koszulką. Alec poczuł suchość w ustach i oblizał językiem spieczoną wargę. Jak bezwolna marionetka ruszył przed siebie we wskazanym kierunku.

Zastał Julię stojącą nad łóżkiem, gorączkowo zmagającą się z wstążkami koszulki. Jeszcze nie wierzył własnym oczom. Oparł się bezsilnie o framugę i chłonał widok długich, smukłych nóg, przezierających spod cienkiej tkaniny, i krągłych piersi, unoszących się pod delikatną koronką. Dzielili ich tylko kilka metrów i pokonał je w dwóch krokach.

- Poczekaj, kochana, rozwiążę ci to - szepnął, sprawnie zabierając się do dzieła. - Jeszcze coś podrzesz, a chciałbym nie raz widzieć cię w tym stroju.

Kiedy ostatnia wstążka uległa jego palcom, lekki ciuszek spłynął na dywan, nie pozostawiając oczom żadnych tajemnic. Kiedy Julia bezwstydnie przytuliła się do niego, musiał walczyć z sobą, aby zachować resztkę rozsądku. Wtuliła usta w zagłębienie jego szyi, owiewając ją ciepłym oddechem, a włosy jedwabistą falą spłynęły mu po ramieniu.

- Julio - powiedział miękko - nie chciałbym, żeby cię bolało, ale nie mogę obiecać...

Nie dokończył. Padł na łóżko, pchnięty całym ciężarem szczupłego ciała. Okryła go sobą, jej drobne, zachłanne dłonie błędziły wszędzie. Myśli pierzchyły, została tylko naga pasja. Julia dyszała z ustami przy jego ustach; czuł dotyk stwardniałych sutków na rozpalonej skórze.

Alec objął dłońmi wąskie, krągłe biodra i podciągnął Julię wyżej, aż przyłgnęła do niego na całą długość ciała. Wzrok miała zamglony z pożądania.

- Spokojnie, kochanie - wyszeptał. - Powoli.

Szybki, gorący oddech Julii muskał mu ucho. Alec

zmiał w garści kłab pościeli, usiłując zmusić nieposłuszne ciało, aby biernie poddało się pieściztom kobiecych rąk. Każde dotknięcie było przypieczętowane leciutkim, czułym pocałunkiem. Kiedy szlak pieścizot dotarł do podbrzusza mężczyzny, Julia znieruchomiała. Alec rozwarł powieki i zobaczył, że wpatruje się w jego męskość szeroko otwartymi oczami. Nie bała się. Jej spojrzenie płonęło. Alec bez słowa uniósł się i wciągnął ją na siebie. Fala miękkich włosów przykryła ich jak pachnący namiot. Julia przesunęła dłońmi wzdłuż jego boków, ale kiedy zabłądziły między uda, gwałtownym ruchem złapał ją za przeguby i uwięził jej ręce za głowę.

- Na Boga, nie rób tego! - warknął. - Nie teraz.

Odpowiedziała stłumionym jękiem, cała drżąca.

Alec szybko odwrócił żonę na plecy i wsunął się na nią. Niepowstrzymana żądza wypędziła mu z głowy wszystkie myśli. Rozdzielił kolanem białe uda i wbił się pomiędzy nie jednym pchnięciem.

Grymas bólu na moment wykrzywił twarz Julii, a z pobladyłych warg wyrwał się ostry krzyk. Zwolnił, dając jej ochłonąć, a potem znów przyspieszył, pozwalając, aby żądza ogarnęła ją od nowa.

Julia opłotła go nogami, z zapalem dążąc do spełnienia, którego oczekiwała tak samo jak on. Oddawała mu się całą sobą, jak w transie. Kiedy stwierdził, że jeszcze chwila, a nie zdoła zapanować nad sobą, Julia wpiła mu palce w ramiona, wygięła się ku niemu łukiem i krzykiem oznajmiła chwilę rozkoszy. Natychmiast pospieszył za nią i razem pograżyli się w błogim szaleństwie.

Kiedy Alec odzyskał oddech, zsunął się na bok, pociągając Julię za sobą. Wtuliła się w niego, dysząca i bezsilna, ale szczęśliwa. Trwał w zachwycie, jeszcze niezdolny pojąć, co się stało. Takiego zespolenia ciał i dusz w miłosnym akcie nie przeżył jeszcze z żadną kobietą. Julia porwała go ze sobą dalej, niż kiedykolwiek zaniósł go zwykłe pożądanie.

Uśmiechnął się, gdy po długiej chwili, gdy wyrównały się im oddechy, pieścizotliwie potarła mu nosem szyję.

- Alec, czy było jak trzeba? - zapytała cicho. Wsparł się na łokciu, aby lepiej widzieć jej twarz.

- Było wspaniale.

Julia z powagą oparła mu dłoń na piersi.

- Miałam taką nadzieję, ale nie byłam pewna.

Z rozbawieniem przesiał w palcach jedwabiste pasmo włosów żony.

- Teraz już jesteś. - A jednak wypatrzył coś w jej oczach. Zmarszczył brwi. - Julio, czy sprawiłem ci ból?

Policzki jej zapłonęły.

- Och, nie, tylko przez chwilę. - Zalotnie przechyliła głowę. - Czy zawsze jest tak?

- Nie, za każdym razem inaczej - wyjaśnił, całując ją leciutko.

- Za każdym razem? - otworzyła szeroko oczy.

- Tak, i dalej może być już tylko lepiej.

Znów spoważniała, a jej spojrzenie stało się czujne.

- Alec, nie chcę się już z tobą kłócić.

W pierwszej chwili niemalże uwierzył, że Julia ogłasza kapitulację. W następnej uznał, że jest nieprzewidywalna.

- W takim razie nie będziemy się kłócić - oznajmił ze śmiechem. Nagle zobaczył wszystko w różowych kolorach. Rano porozmawiają poważnie i Julia zrezygnuje z Towarzystwa, a wtedy zaczną nowe, piękniejsze życie. Z satysfakcją ucałował ją w czoło. W odpowiedzi przytuliła się do niego mocniej. Nie rozmawiali już. Zasnęli w swoich ramionach, ukołysani szczęśliwą chwilą.

Obudziły go odgłosy miasta. Koła turkotały po bruku, domokrażcy zachwalali swoje towary, przechodnie pozdrawiali się nawzajem. Jego pokój nie wychodził na ulicę, ale Julii... Alec przeciągnął się leniwie i wyciągnął rękę.

Natrafił palcami na zmięte okrycia i pustą poduszkę. Przesunął się w bok, ale nigdzie nie było ciepłego, smukłego ciała. Momentalnie strząsnął z siebie resztki snu i uniósł na łokciu.

Pokój był pusty. Nocna koszula Julii leżała na podłodze, tak jak została rzucona wczoraj, peniuar zwisał z oparcia krzesła. Może poszła zarządzić śniadanie, pomyślał i ułożył się na plecach, z rękami pod głową. Poranne, rześkie powietrze przyjemnie chłodziło nagą skórę.

Pomimo wypitego trunku i krótkiego snu czuł się świeży i wypoczęty, jak dawno nie był. To była jedna z korzyści posiadania za żonę kobiety takiej jak Julia, która potrafi zatroszczyć się o wszystko i wszystkich. O niego również, choć jeszcze do wczoraj w to wątpił.

Przymknął powieki, odtwarzając w myślach wydarzenia nocy. Wspomnienie zmysłowego żaru, który ujawnił się w Julii, sprawiało, że czekał na nią coraz bardziej niecierpliwie.

Minął kwadrans, potem kolejny, a po godzinie Alec zaczął niepokoić się na dobre. Gdzie się podziała?

Wreszcie wstał, zgarnął z podłogi nocną koszulę żony i owinął nią sobie biodra. Falbany zwisały mu nad kolanami jak krótka spódniczka, ale nie dbał o to.

Mrucząc gniewnie pod nosem na temat nazbyt niezależnych kobiet, Alec uchylił drzwi na korytarz i wyjrzał ostrożnie, mając nadzieję, że nikt ze służby nie kręci się w pobliżu. Ośmielony, wyszedł z pokoju i zaczął rozglądać się za szlafrokiem, który Julia zdarła z niego w pasji.

- Dzień dobry, milordzie. - Burroughs, który pojawił się w drzwiach jego pokoju, litościwie starał się nie patrzeć w twarz swego pana. - Chilton znalazł dziś rano pański szlafrok, kiedy niósł wodę na mycie. Zdaje się, że jak zwykle posadził Mucka o psikus.

Alec poczuł, że pieką go policzki, ale dzielnie zwalczył pokusę, by uciec do pokoju i zatrzaskać za sobą drzwi. Przytrzymał zsuwającą się z bioder koszulę.

- Wątpię, raczej wie, iż to ja go tam porzuciłem. Ale zostawmy ten temat. Czy widziałeś może lady Hunterston?

- Tak milordzie. Wyszła z domu wcześniej rano.

- Czy mówiła dokąd idzie?

- Nie ale słyszałem, jak Johnston narzekał, że znów musi jechać do Whitechapel. Zapewne pani udała się na jedno z tych swoich spotkań. Robiła wrażenie trochę... roztargnionej - dodał, zerkając dyskretnie na swojego pana.

A więc tam pojechała. Alec nie wątpił, że ta wyprawa musiała być dla Julii trudna. Przy całym swoim poświęceniu dla Towarzystwa nie mogła tak po prostu nie przyjść i zerwać działalność. Zmarszczył brwi. Powinna jednakowoż poczekać i pojechać razem z nim.

Schody zaskrzypiały pod ciężkimi krokami Chiltona.

- O Boże - jęknął Alec i szybko wycofał się do swojego pokoju. - Tylko nikomu ani słowa.

- Nawet mi to przez myśl nie przeszło, milordzie - obruszył się Burroughs, ale w jego tonie zadźwięczała nuta podejrzanego rozbawienia.

Miły nastrój na dobre opuścił wicehrabiego Hunterstona. Z trzaskiem zamknął za sobą drzwi. Nie dość że Julia złamała obietnicę i pojechała tam, gdzie jej zakazał, to jeszcze bez słowa wymknęła się rano z łóżka po upojnej nocy, zostawiając go samego.

Otworzył garderobę, wyjął koszulę i cisnął na łóżko, a potem nalał chłodnej wody do miski i z przyjemnością

zaczął się polewać.

Nagle zza drzwi dobiegł go głośny okrzyk pani Winston. - Boże mój, ktoś nabałaganił w pokoju pani! Pościel

zniknęła z łóżka.

-Milord nie spał tej nocy u siebie - poinformował ją Chilton tonem wtajemniczonego. - A pościel poszła do prania.

- Noo, najwyższy czas. - Chichot gospodyni przeszył Aleca niemiłym dreszczem. - A już myślałam, że będę musiała zrobić naszemu panu wykład na temat małżeńskich powinności.

Teraz już śmiali się razem, co doprowadziło Aleca do białej gorączki. Nikt nie będzie robił z niego pośmiewiska we własnym domu! Jak burza rzucił się do drzwi i otworzył je jednym pchnięciem, stając przed nimi.

- Zamiast głupio plotkować, zajęlibyście się moim śniadaniem - warknął.

Dwie pary osłupiałych oczu wpatrywały się w niego - lecz nie w twarz, a niżej - tam gdzie na biodrach owijała go koronkowa spódniczka z nocnej koszuli Julii. Alec zaczerwienił się po uszy.

- Milordzie - kamerdyner postąpił ku niemu, bezskutecznie usiłując przybrać poważną minę. - Zaraz przygotuję panu ubranie.

- Nie - uciął. Ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzył, były pogaduszki ze służącym i aluzje, szyte grubą nicią.

- Ależ sir...

- Sam się ubiorę.

Pani Winston znacząco zerknęła na jego zaimprovizowany strój.

- Niech milord przynajmniej pozwoli Chiltonowi wyprasować tę koszulę, bo mocno się wygniotła.

Przez chwilę nawet poważny kamerdyner wyglądał, jakby miał zaraz udusić się ze śmiechu. Tego już było dla Aleca za wiele. Nie patrząc na arogantów, wycofał się rakiem do pokoju i starannie zamknął za sobą drzwi. To ma być służba? Banda impertynentów, w dodatku śmiejących się głupio od samego rana!

Rozwiązał koszulę, cisnął ją ze złością na podłogę i dla pewności wkopał pod łóżko. Boże, co się z nim działo?

Kompletnie stracił zdolność myślenia. Żołądek ścisnął mu się ze złości i wiedział, że dziś nie zje śniadania. Wyszarpnął z garderoby resztę rzeczy i zaczął pospiesznie wciągać na siebie ubranie.

Kiedy wiązał krawat, naszła go nagła, niepokojąca myśl. A jeśli Julia nie zgodzi się wystąpić z Towarzystwa? Już wcześniej, kiedy mu to obiecała na fali rozkosznego nastroju po miłosnej scenie, uznał, że jest nieprzewidywalna. Rano w jej głowie mogły się wykluczyć zupełnie inne pomysły. Z przekleństwem wciągnął buty i wybiegł z pokoju. Julia zbyt długo obracała się w najwstydlivszych zaułkach Whitechapel, by uważać się za naiwną i niewinną. Przeciwnie, zdawała sobie sprawę, iż jej wiedza w pewnych sprawach wykraczała daleko poza wiedzę kobiety z lepszych sfer. Ale nic nie było w stanie przygotować jej na szaleństwo bezwstydnego namiętności, którą przeżyła z Alekiem.

Kiedy obudziła się rano i patrzyła na śpiącego męża, zmęczonego nocnymi igraszkami, była mu wdzięczna za te chwile, kiedy miłość oładnęła nią jak nigdy dotąd. Może, któregoś dnia, i on nauczy się ją kochać. Z uśmiechem pogładziła Aleca po twarzy. Z zachwyty i błogości chciało się jej płakać. Wszystko było takie nowe i niezwykle.

Zapewne dla niego ta noc była podobna do innych, które spędził z niezliczonymi kobietami, szukając wyłącznie rozkoszy. Tylko ta jedna myśl mąciła jej szczęście. Czy, kiedy się obudzi, wstanie i wyjdzie, pożegnawszy ją zdawkowo? A przecież teraz, po tym, co się stało, czuła się jeszcze bardziej z nim związana.

Z westchnieniem wysunęła się z ciepłych objęć i podniosła się z łóżka. Alec poruszył się przez sen, ale się nie obudził.

Tak, może pewnego dnia ją pokocha. A ona stopniowo, niepostrzeżenie nauczy go prawdziwej miłości i radości z pomagania innym - aż Diabeł Hunterston stanie się innym człowiekiem. Na razie jednak musiała uporządkować zamęt własnych uczuć. Dobrze, że Towarzystwo ma poranne zebranie. Szybko umyła się, ubrała i wyszła, rzucając pożegnalne spojrzenie na śpiącego mężczyznę.

Przybyła do Whitechapel równo z lordem Burtonem. Pozostali siedzieli już w pokoju. Julia

nie potrafiła się skupić na sprawach, które normalnie pochłaniały ją bez reszty. Chwilami w ogóle nie wiedziała, co mówi i co mówią do niej. Skonfundowana, opuściła obrady najszybciej jak to było możliwe i z ulgą znalazła się na schodach. Nagle stanęła jak wryta. Serce zabiło jej boleśnie.

- Alec...

Stał u dołu schodów, niedbale oparty o balustradę, w kapeluszu nasuniętym na oczy, z rękami wbitymi w kieszenie.

- Przyjechałem, żeby zabrać cię do domu.

Julia czujnie obejrzała się do tyłu w nadziei, że nikt poza nią nie wyszedł jeszcze z narady.

- Nie powinienes tutaj przyjeżdżać.

- Najwyższy czas, aby członkowie twojego Towarzystwa dowiedzieli się, że masz męża - stwierdził chłodno.

- Nie widzę takiej potrzeby. - Nerwowo rozejrzała się za powozem, ale Johnstona nie było w pobliżu.

- Kazałem mu odjechać. Wsiadaj, Julio. - Alec wskazał jej swój faeton.

- Ale ja jeszcze nie wracam do domu - zaprotestowała. - Mam tyle zajęć, że będę dopiero późno wieczorem. Muszę zrobić zakupy, oddać książkę, pójść na herbatkę do lady Birlington... - wyliczała dokładnie, aby pokazać mu, że upojna noc zupełnie nie wytrąciła jej z rytmu normalnego życia.

Alec ze złością zacisnął usta.

- Wszystko to może poczekać! - uciał i, zanim zdążyła zaprotestować, wciągnął na siedzenie obok siebie. Miał taką minę, że tym razem nie zaprotestowała.

Jazda była koszmarem. Alec powoził w milczeniu przez zatłoczone ulice. Modliła się, aby powiedział cokolwiek, ale odezwał się dopiero po nieznośnie długim czasie, który był dla niej torturą.

- Julio, jeśli chodzi o ostatnią noc... nie chcę, abyś myślała, że... nie powinnaś... - urwał. Surowa mina ustąpiła zmieszaniu, a na jego policzkach pojawił się rumieniec.

- Nie musisz się tłumaczyć. - Aż nazbyt dobrze wiedziała, co usiłuje jej powiedzieć. - Doskonale rozumiem - dodała sztywno.

- Obawiam się, że nie rozumiesz - westchnął. - Nie zda- jesz sobie sprawy z wagi tego, co się zdarzyło. Pomiędzy nami, Julio... łączy nas bardzo silny pociąg fizyczny.

- Fizyczny? - powtórzyła drżącym głosem.

- Tak. Nasze ciała są dla siebie stworzone. Musiałaś to poczuć i nie uwierzę ci, jeśli będziesz zaprzeczała.

- Poczułam wiele rzeczy - odparła ostrożnie - których nie doświadczyłam z kimś innym.

Alec jednym szarpnięciem ściągnął wodze, nie zważając, że za nimi tłoczą się inne pojazdy.

- Co?!

Zapłoniła się, zaskoczona własną śmiałością, ale dzielnie ciągnęła dalej:

- Nie mam wiele doświadczenia w tych sprawach. Czasami zdarzało mi się myśleć o nich, kiedy patrzyłam na... -za wszelką cenę usiłowała podać jakieś imię, aby nie wypowiedzieć tego, które miała na myśli. Rozkojarzony umysł odmawiał współpracy.

- Kogo? - nalegał groźnie Alec.

- No, nie wiem... na przykład Nicka, czy kogoś takiego.

Jej mąż wyglądał, jakby dostał w twarz.

- Nicka?

- Albo kogoś innego - powtórzyła. Boże, dlaczego zawczasu nie wymyśliła sobie jakiegoś szlachetnego wielbiciela, tylko musiała sięgnąć po pierwsze lepsze imię, noszone przez kompletnego drania?

Alec jeszcze przez długą chwilę wstrzymywał konie, nie zważając na gniewne okrzyki innych powożących. Widać było, że toczy walkę ze sobą, usiłując zachować zimną krew.

- Kiedy poznałaś Nicka? - zapytał wreszcie już spokojniej.

To był jej pierwszy sezon w roli przywoitki... i wtedy po raz pierwszy zobaczyła Aleca Hunterstona. Uśmiechnęła się z rozmarzeniem, ale natychmiast spoważniała, widząc jego złe spojrzenie.

- Cztery lata temu, a może trochę wcześniej. Czemu pytasz?

- Przypominam ci, moja damo, że jesteś moją żoną - powiedział głuchym głosem.
- Ani na chwilę nie zapominam o tym.
- To dobrze. A pamiętasz, co było wczoraj?
- Naturalnie. Przyszedłeś do mojego pokoju i...
- Nie - wszedł jej w słowo. - Mam na myśli obiad, w czasie którego popisała się nasza śliczna Desiree. Obiecałaś mi wcześniej, że zrezygnujesz z Towarzystwa, jeśli wywoła skandal.
- Ale nie wywołała! - W Julii momentalnie zaczął narastać bunt.
- Daj spokój, połowa mężczyzn przy stole wiedziała, kim ona jest i co robi!
- A czy mówili coś na ten temat, kiedy przeszliście do biblioteki na koniak i cygaro? - zapytała rzeczowo.
- Nie. Stali w milczeniu, zmieszani, nie śmiejąc spojrzeć sobie w oczy.
- A widzisz! Gdyby nie grzeszyli, nie byłoby tej całej konfuzji. Na drugi raz nie pošlę Desiree do stołu, tylko schowam ją w kuchni.
- Nie, tu chodzi o coś ważniejszego. Musisz wypisać się z Towarzystwa i zapomnieć o idiotycznym projekcie szkoły dla służby.
- Ależ to czysty nonsens! Za tydzień ją otwieramy.
- Kobieto, chyba widziałaś, co się stało, kiedy usiłowałaś zatrudnić jedną ze swoich, pozał się Boże, poczciwych dusz, w roli służącej? A tu jest mowa o całej szkole! - wybuchnął.
- Desiree nie jest dobrym przykładem. Tamte kobiety są z Whitechapel i nikt z naszego kręgu nie powinien ich znać.
- A jeśli tak się zdarzy?
- Będzie udawał, że nic nie wie, to proste. Mało która dziewczyna tak zapada w pamięć jak panna d'Amour.
Alec zatrzymał powóz przed frontem Hunterston House.
- Musisz poszukać dla nich innego sponsora - wycedził, z trudem powstrzymując złość. - Nie pozwolę, abyś dłużej się w to angażowała.
Julia poczuła suchość w ustach.
- Nie możesz mi tego zabronić - powiedziała twardo, pamiętając zaszczone spojrzenia kobiet z Whitechapel.
Zmierzył ją gniewnym wzrokiem, a usta, które tak lubiła, zacisnęły się w twardą linię.
- Jak sobie życzysz, madame. Skoro koniecznie chcesz iść na dno, ja również nie muszę zważać na twoją szacowną osobę.
- O co ci chodzi?
- Od tej chwili będę pił, hazardował się i w ogóle robił wszystko, na co mam ochotę.
- Przecież wykonawcy testamentu...
- Nie dowiedzą się, jeśli pozostanę ostrożny. A poza tym, choć to już siwe dziadki, sami byli kiedyś młodzi. Nie obawiaj się, wiem, jak nie popsuć sobie opinii.
Miał rację. Narzuciła mu swoje reguły w nadziei, że utrzyma go z dala od dawnych pokus. Żądała, aby zrezygnował z wielu rzeczy, lecz sama nie chciała zrezygnować z niczego, co musiało go drażnić.
- Dobrze, rób jak chcesz - powiedziała, zbierając fałdy sukni i wychodząc z powozu. - Tylko pamiętaj o jednym: nie życzę sobie w moim pokoju, a tym bardziej w łóżku, pijanicy, który wraca po nocy z podejrzanym melin. Mam nadzieję, że dobrze się bawiłeś ostatniej nocy, ale to był nasz pierwszy i ostatni raz. Na więcej nie mam ochoty ty, mój panie.
Uważnie przebiegł wzrokiem twarz Julii, a potem ogarnął całe ciało spojrzeniem gorącym jak jego dotyk.
- Zobaczmy - mruknął. Pożegnalnym gestem dotknął runda kapelusza i zaciął konie, zostawiając żonę na pod jeździe, zmieszaną i pełną niepokojów.

- Odejdź od okna, kochana - poprosiła Maddie. - To nieładnie przyglądać się ludziom, których nie znasz.

Julia ciężko opadła na szeszlony w saloniku lady Birlington. Ostatni tydzień kosztował ją stanowczo zbyt wiele nerwów.

Alec całkowicie wrócił do dawnych obyczajów. Znowu nie dosypiała, czuwając do nocy i nasłuchując, czy przyszedł. Przychodził przed świtem, wyśpiewując na cały głos pijackie piosenki, aby wiedziała, że łamie wszystkie reguły. Jednocześnie nie zanieczyścił żadnej okazji, aby drażnić jej zmysły dotykiem.

W powozie i w tańcu przysuwał się do niej bliżej, niż nakazywały dobre obyczaje. W domu, kiedy tylko ją mijał, czuła ekscytujące muśnięcia jego dłoni.

A potem zniknął, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, kiedy tylko po spotkaniach odstawiał ją do domu. Ale prawdziwa męka zaczynała się w nocy, gdy bezsilnie przewracała się w łóżku, wyobrażając sobie Aleca w ramionach kurtyzan, szczęśliwych, że mogą dogadzać tak pięknemu mężczyźnie.

Niemal codziennie pojawiali się razem w towarzystwie, gdyż zaproszenia sypały się jak z rękawa. Tak jak przewidywała, epizod z Desiree nie miał żadnych widocznych konsekwencji. Zainteresowani czynili wszystko, aby temat swawolnej aktoreczki nie znalazł się na towarzyskiej tapecie. Kiedy zwróciła uwagę Aleca na ten fakt, burknął coś tylko pod nosem, wzruszając ramionami. I ani na jotę nie zmienił swojego postępowania.

Bezmyślnie sięgnęła po powieść, leżącą na stoliku, i zaczęła ją kartkować, czytając co bardziej wzniosłe, miłosne fragmenty. Czemu Alec nie był jak ci idealni mężczyźni z romansów, szlachetni i gotowi paść do nóg kobiecie, którą kochają? Drgnęła, gdy w jej myśli wdarł się głos Maddie.

- Na litość boską, Julio, co cię gryzie? - zapytała starsza pani z nieukrywanym niepokojem. - Wyglądasz, jakbyś cierpiała na ciężką migrenę. Chyba nie zamierzasz spędzić reszty życia, gapiąc się w okno albo czytając wydumane historie? Może poślę po Edmunda? Nie jest to co prawda kawaler wysokich lotów, ale przynajmniej miałabyś z kim pogadać.

Przez moment Julia zapragnęła wtajemniczyć Maddie w swoje problemy, ale trzeźwe spojrzenie niebieskich oczu onieśmiało ją.

- Przepraszam, ciociu Maddie, ale jestem po prostu bardzo zmęczona.

-Zmęczona? Wyglądasz, jakbyś miała zaraz umrzeć! Powiedz mi zaraz, co wyprawia z tobą ten Diabeł Hunterston?

Potrzeba zwierzenia się była przemożna. Julia wzięła głęboki oddech i wyprostowała się na siedzeniu.

- Są między nami nieporozumienia - przyznała.

- Ach, tak - Maddie zbytnio nie przejęła się tą rewelacją. - W małżeństwie to nic nowego. Wyobraź sobie, że nie było dnia, abyśmy z Birlingtonem - niech mu ziemia lekka będzie - nie skakali sobie do oczu.

- Naprawdę? I kto był górą?

Maddie zachichotała, ukazując rząd sztucznych zębów.

- Oczywiście ja. Miałam na niego świetny sposób - po prostu przestawałam się odzywać. Skutkowało niezawodnie.

Julia uśmiechnęła się z przymusem. Słyszała, że lord Birlington bardzo kochał swoją żonę. Teraz, kiedy lepiej poznała Maddie, zrozumiała, dlaczego.

- Obawiam się, że w przypadku Aleca na nic by się to nie zdało.

- Czemu?

- Nie pobraliśmy się z miłości.

- Możliwe, ale teraz zachowujecie się jak zakochani. Najlepszy przykład: siedzisz tutaj z tragiczną miną i złamanym sercem, a twoja połówka pije na umór i hazardu je się, jakby świat miał się zawalić.

Julia uniosła brwi, usiłując udawać niewinne zdziwienie.

- Zdaje się, że Edmund informuje cię o każdym ruchu

Aleca.

- Edmund jest pocziwym głupkiem - odparła niespieszona Maddie. - Ale owszem, zdradził mi coś niecoś.

Julia postanowiła dać spokój subtelnościom.

- Na przykład co? - zapytała z ciekawością.

- Twój małżonek raczej nie ogląda się za spódniczkami, jeśli o to ci chodzi. Ale pije stanowczo za wiele. Sporo przegrał także w karty. Moim zdaniem zachowuje się jak typowy zakochany.

- Jak utracjusz!

- Nazwij to jak chcesz. - Starsza pani zmierzyła Julię baczny spojrzeniem. - Napłatało się trochę, co? Kochasz tego Diabła, ale nie chcesz, żeby o tym wiedział.

- Nigdy nie mówiłam, że go kocham - zaprzeczyła gorąco Julia.

- Nie denerwuj się, dziecko. Jeszcze nie jestem taka ślepa, żeby nie widziała, co się dzieje. - Spojrzała ze współczuciem na młodą kobietę. - Ale chyba wiem, jak ci pomóc. Zawsze miałam dobrą rękę do kojarzenia par. To w końcu ja poznałam lady Chambers z jej przyszłym mężem. Tak, tak - dodała szybko, widząc sceptyczne spojrzenie Julii - z Chambersa od początku był gagatek. Ale skoro ona mu pobłaża, chyba ja nie powinnam się przejmować? Wydają się całkiem szczęśliwą parą. No dobrze, przejdźmy do rzeczy - stwierdziła energicznie, punktując swoje słowa stuknięciem laski w podłogę. - Najpierw musisz przyciągnąć uwagę Hunterstona.

- To mam już załatwione. Siedzi wszystko, co robię, i wścieka się.

- Bardzo dobrze, będzie łatwiej zacząć. Musisz teraz przekonać go, że jesteś najbardziej ponętą i nieprzewidywalną kobietą, jaką kiedykolwiek znał. Tak żeby nie przyszło mu do głowy spoglądać na inne.

Wizja siebie jako tajemniczej, uwodzicielskiej metresy podejrzenie mocno przemówiła do wyobraźni Julii.

- Jak mam to zrobić?

Lady Burlington przyjrzała się krytycznie swojej podopiecznej.

- Przede wszystkim musisz inaczej się ubierać.

Julia mimo woli pogładziła swoją dzienną suknię z bladeżółtego muślinu, z górą z błękitnej satyny.

- Myślałam, że w tym wyglądam wystarczająco ładnie.

- W tym problem, moja droga. Nie chodzi o miły urok. Trzeba odstłonić dekolt, żeby każdy mężczyzna, a przede wszystkim Alec zapragnął wsunąć ci rękę...

- Na Boga, ciociu Maddie, w życiu nie pojawię się w czymś takim publicznie!

- A kto mówi, że publicznie? I nie próbuj mi wmówić, że nie chcesz, aby pożałował cię w domowym zaciszu. Bóg, którego imieniem tak łatwo szafujesz, dał mu wszystko, czego kobieta może potrzebować.

Jakby b tym nie wiedziała!

- Jak myślisz, co zrobiłby Alec, gdybym po prostu... po prostu wyznała, że go kocham?

- Wiałyby, gdzie pieprz rośnie. Jeszcze nigdy nie widziałam mężczyzny, który tak by cenił swoją niezależność. - Maddie pokręciła głową, aż zatrzęsły się sztuczne kwiaty, wpięte w perukę. - To wina jego dziadka. John uważał, że stracił córkę, bo zbyt ją rozpieszczał. I bardzo się pilnował, żeby nie popełnić tego błędu w stosunku do wnuka, - Maddie zmarszczyła brwi. - Czasami myślę, że ten biedak nie ma poczucia własnej wartości. Możliwe, że twój filantropijny zapal dokłada mu zgrzyzot. Co tu dużo mówić, ja sama czasem czuję się przy tobie nic nie warta, wystrojoną salonową lalką.

- Nie wierzę, że Alec mógłby myśleć o sobie jako o kimś gorszym... on, który...
- Jest przystojny jak sam diabeł, tak?

Nie tylko chodziło o urodę, ale o charakter. Wcześniej zaobserwowała, jak po cichu podsuwał Muckowi cukierki, a ostatnio podarował mu model żaglowca. A fakt, iż co wieczór udawał, że wypija zwyczajową porcję ciepłego mleka, aby nie urazić Burroughsa?

- Alec potrafi być bardzo miły, jeśli tylko zechce.
- Nie wątpię, moje dziecko. - Maddie znacząco postukała palcem w oparcie fotela. - Mam nadzieję, że już dzielisz z nim łóżko?

Julia zamrugała, zaskoczona obcesowością pytania.

- My... jeśli chodzi ci o...

- Daj spokój, nie odgrywaj przede mną taniej tragedii tylko dlatego, że zadałam ci proste, życiowe pytanie. Zupełnie nie rozumiem, skąd u dzisiejszego pokolenia tyle wstydlivosti w tych sprawach. Za naszych czasów mówiło się o tym po prostu. No więc jak?

- Tak, raz.

- Raz? Tylko raz? Dziewczyno, masz w domu przystojnego, dorzecznego chłopca, i ty mi mówisz, że spałaś z nim jeden raz? Rany boskie, chyba nie jesteś z lodu? Ośmielę się powiedzieć, że się cieszę, iż nie mam takiego ogiera w domu, bo moje serce nie jest już tak mocne, jak kiedyś.

- Moje też nie - powiedziała Julia, czerwieniąc się po uszy.

- Widzę, że trzeba zacząć od początku. Musisz postarać się o adoratorów. Zauważyłam już nie raz chęć mordy w oczach Aleca, kiedy widział, jak panowie robią podchody, żeby wyrwać ci choć jeden taniec. Ale tu trzeba uderzyć mocniej. - Stara dama w zamyśleniu pogładziła złotą gałkę laski. - Może Bridgeton będzie odpowiedni. Wydaje mi się, że krąży wokół ciebie.

Julia aż za dobrze pamiętała, jak straszną minę zrobił Alec, kiedy wspomniała o Nicku.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - zawahała się. - Oni się po prostu nienawidzą.

- Hmm... Racja, przecież nie chcemy, żeby postrzelali się w pojedynku. Podobno Bridgeton zabił więcej przeciwników, niż wypada dzentelmenowi. - Maddie westchnęła z nieukrywanym żalem. - Szkoda, bo nadawałby się idealnie do naszych celów.

Julia milczała. Była pewna, że po ujawnieniu się afery z Desiree Nick będzie jej unikał, a tymczasem stało się odwrotnie. Ze zdumiewającą akuratanością pojawiał się, gdy Aleca nie było u jej boku, i odgrywał rolę szarmanckiego kuzyna. Z trudem hamowała się, by nie dać mu po twarzy.

Mopsik zaszczekał coś przez sen i wierzgnął tylnymi łapkami. Pani uspokajająco pogłaskała go po łebku.

- Musimy pomyśleć o kimś innym - powiedziała w za myśleniu Maddie. - A co byś powiedziała na Benthama? Nadal pragnie malować twój portret?

Julia skinęła głową.

- Tak, na potrzeby aukcji dobroczynnej. Myślałam, że pozowanie zajmie mi całe godziny, a on tymczasem zrobił tylko kilka szkiców. Ciekawe, co mu z tego wyjdzie.

- Jeśli chodzi o pędzel Benthama, bądź pewna, że zachowa podobieństwo. To prawdziwy artysta. I całkiem przystojny mężczyzna.

- Zakochany po uszy w Teresie - dopowiedziała Julia. - Mówił o niej bez przerwy. Nawet się dziwiłam, że w ogóle chce mnie malować.

- Nieważne, o kim on marzy. Ważne, aby Alec myślał, że należy do kółka twoich wielbicieli.

- Z satysfakcją zatarła ręce. - Mamy więc plan działania. Najpierw nowy styl ubierania się, potem Bentham. A zatem, moja droga, do dzieła!

Lucien zabębnił palcami w stolik.

- No, młody, wychodź!

Edmund przebiegł palcami wachlarz kart, trzymany w ręku. Wreszcie po długiej chwili wyciągnął jedną i wyłożył na stół.

- Macie.

Alec wyszedł w swoją. Lord Blackmore, nadęty tępak, podrapał się po bulwiastym, bynajmniej nie arystokratycznym nosie.

- Widzę, że chłopcy idą ostro - mruknął, z ociąganiem wybierając swój atut.

Lucien z triumfem zgarnął pulę, przebijając wszystkich.

- Warto było tracić, żeby wreszcie was przebić - oświadczył z satysfakcją.

- Niech cię szlag, Luce - powiedział Alec bez złości i sięgnął po kieliszek. Wolał przegrywać do Luciena niż do kogokolwiek innego. Brandy zapiekło go w przetyku. Tak naprawdę miał już dosyć picia, grania i męskich rozmówek; w ogóle wszystkiego, czym od dłuższego czasu zajmował się wieczór w wieczór. Alkohol i hazard nie były w stanie ukoić jego pobudzonych zmysłów.

Pragnął do szaleństwa zdobyć, która wymknęła mu się z rąk. Diabeł Hunterston szalał za swoją własną żoną. Doprawdy, żalose.

Jeszcze gorsza była świadomość, że Julia pożąda innego mężczyzny. Nie, poprawił się w myślach. Nie innego, lecz konkretnego - Nicka. Jego zniechęconego kuzyna. Sięgnął po butelkę i nalał sobie po brzegi.

- No, no, co my tu mamy? - jedwabisty baryton Nicka wdarł się w jego myśli.

- A czego byś się spodziewał? - warknął wściekle, odstawiając kieliszek z takim rozmachem, że bursztynowy płyn zachlapał zielone sukno.

Lord Blackmore posłał mu niezadowolone spojrzenie znad kart.

- Spokojnie, Hunterston. To tylko Bridgeton.

- To nie jest „tylko” Bridgeton - warknął. - Zwłaszcza nie dla Julii.

Nick zerknął na niego ze znaczącym uśmiechem.

- Co za afekt, bracie. Zdumiewasz mnie.

Kpiący ton rywala doprowadził Aleca do białej gorączki.

- Idź do diabła!

- Och, co za brak ogłady. - Nick teatralnie przewrócił oczami. - A już chciałem pogratulować tobie i Julii najnowszych sukcesów w reformowaniu londyńskich slumsów.

Alec pociągnął solidny łyk brandy.

- O czym mówisz?

- Spokojnie, nie denerwuj się. Czyżbyś nie ufał swojej pięknej żonie?

- Ufam jej, w dzień i w nocy - odparł z naciskiem Alec.

Przystojną twarz Nicka ściągnął niemiły grymas, a niebieskie oczy zabłyśły niebezpiecznie. Za moment pohamował się i przywołał na twarz gładki uśmiech dandysa.

- Zdaje się, że Edmund wie najlepiej o jej dobroczynnych poczynaniach - stwierdził z bezczelną miną.

Edmund z roztargnieniem zerknął na nich znad kart.

- O co chodzi?

- O Desiree, a o kogóż by innego?

- Boże jedyny, nie przypominaj mi o tej dzierlatce! Myślałem, że nie przeżyję tamtego obiadu. - Z nagłym ożywieniem zwrócił się do Blackmore'a. - Wyobrażasz sobie, jestem na obiedzie u lady H. i nagle patrzę - a tu zupę serwuje mi pięknotka, za którą kiedyś się uganiałem. Cała w pretensjach, jakby sama była panią tego miejsca!

Lord Blackmore wysłuchał tej tyrady z przejętą miną.

- Coś takiego! Wyobraź sobie, że miałem całkiem podobne przeżycia. Jem sobie kolację i nagle widzę jakiegoś obdartusa w holu. Wiesz, węglarz albo inny brudny wyrobnik. I pcha mi się do jadalni, bezczelnie szczerzy się i pyta, czy znajdzie się u mnie praca dla niego. No po prostu szczyt bezczelności. Kazałem odźwiernemu, żeby wyrzucił go na zbity pysk.

- Ale ta kobieta nie przyszła sama po prośbie. Lady H. zatrudniła ją jako pokojówkę. Tak to jest, kiedy się bierze plebs na pokoje.

- Święta racja, z tą służbą są same kłopoty. Od tygodnia muszę się obywać bez stangreta, gdyż zwolniłem swojego, bo źle obchodził się z końmi. - Blackmore zmarszczył brwi. - A propos, przypomniało mi się, że żona wspominała mi, jakoby lady Hunterston może od ręki polecieć ludzi. Zaraz, jak to było? Aha, już pamiętam. - Sięgnął do kieszonki, wyjął bilecik i wręczył go Edmundowi.

Edmund przeczytał zdania, pisane pogrubioną czcionką, zerknął spod oka na Aleca i szybko wsunął kartę w fałdy płaszcza.

Alec wpił w niego spojrzenie, podejrzewając najgorsze.

- Co to jest? - rzucił ostro.

- Chyba wiesz - podsunął Nick.

- Och, to tylko anons, nic takiego - zbagatelizował Edmund.

- Czytaj! - W głosie przyjaciela brzmiała taka groźba, że Edmund drżącą ręką znów sięgnął po bilet. Odchrząknął, ocierając pot z czoła, i odczytał na głos:

„Szkoła Służby Południowo-Zachodniego Londynu. Fachowe, wyszkolone siły. Referencje zapewnione”.

Z początku Alec łudził się, że to żart, ale szatański uśmiezek kuzyna upewnił go, że jest gorzej niż myślał.

- Julia potrafi zadziwić, prawda? - zapytał słodkim tonem Nick.

- Co przez to rozumiesz?

- Nic, poza tym, braciszku, że masz naprawdę niezwykłą żonę.

Lord Blackmore z dezaprobatą pokręcił głową.

- Uważaj, Bridgeton, co mówisz o cudzej małżonce.

Nick obrzucił grubasa wzdurliwym spojrzeniem.

- Prawdę mówiąc, Julia jest bardziej moją przyjaciółką niż żoną przyrodniego brata.

- Człowieku, na Boga! - Blackmore z niepokojem zerknął na Aleca.

Ale Nick nie zamierzał się wycofać. Przechylił się przez stół i zapytał ze znaczącym uśmiechem:

- Powiedz mi, Alec, czy w tej samarytance buzuje wewnętrzny ogień? Umieram z ciekawości!

Czerwona mgła zasłoniła Alecowi świat. Tak gwałtownie zerwał się od stołu, że karty, pieniądze i przybory do pisania posypały się na podłogę. Zaczęła się bieganina i okrzyki, przeciwnicy stanęli naprzeciwko siebie na środku pokoju.

Choć Nick był przygotowany na atak, przed furią Aleca nie było obrony. Zaszarżował jak wściekły byk, odrzucając przeciwnika daleko pod ścianę. Tam dopadł go jeszcze raz i obaj, okładając się pięściami, szepili się w walce. Kiedy Lucien z Edmundem zdołali wreszcie ich rozdzielić, Nick podniósł się chwiejnie z podłogi, krwawiąc z rozbitych warg i z nosa.

Alec wyszarpnął się z uścisku Luciena i stanął nad kuzynem.

- Zapamiętaj sobie: nigdy więcej nie wymawiaj imienia mojej żony - powiedział z nienawiścią, odwrócił się napięcie i wymaszerował z salonu, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi.

Blackmore sapnął, ocierając pot, perlący się na czole.

- To skandal, że dzisiaj wpuszcza się takich ludzi do klubów- powiedział, mierząc Nicka pełnym nagany spojrzeniem. - Skandal - powtórzył.

Gracze jeden po drugim wracali do stołu, tracąc zainteresowanie incydentem. Służba rozniosła napoje, dostarczono nowe talie kart. Nick tamował krwotok chusteczką. Nie powinien prowokować Aleca, ale myśl, aby zasiać niezgodę w domu Hunterstonów, zbyt go kusiała. Słusznie domyślał się, że Julia nie wspomni mężowi o swoim charytatywnym przedsięwzięciu, i nie przeliczył się. Alec był w szoku. Nie przewidział tylko jednego - gwałtowności jego reakcji. Zdaje się, że Teresa miała rację. Diabeł naprawdę kochał swoją żonę. Nick skrzywił się i schował skrwawioną chustkę do kieszeni.

Wyglądało na to, że cholerny kuzyn znów był górą. Ta myśl doprowadziła go do szewskiej pasji. Przedtem chciał pieniędzy, ale teraz musi mieć wszystko. Wszystko!

Włożył kapelusz i skłonił się na odchodnym, ale tylko kilka osób zdawkowo skinęło mu głową. To zirytowało go jeszcze bardziej. Na szczęście znał inne sposoby zemsty, bardziej wyrafinowane niż pojedynki na pięści. Alec drogo zapłacił za ten drobny incydent. Pora mocniej uderzyć w jego słaby punkt - w Julię.

Opuchnięte wargi rozciągnęły się w cynicznym uśmiechu, Julia była naprawdę wyjątkowa. Jeszcze nigdy nie spotkał takiej kobiety jak ona, a znał ich setki. Wpatrywały się w niego jak w obraz i starały się o jego względy, ale żadnej nie obdarzył większą uwagą. Tymczasem, kiedy tylko myślał o Julii, zastanawiał się, czy potrafiłaby przywrócić miłości jego zatwardziałe serce.

Uśmiechnął się z politowaniem i machnął na przejeżdżającą dorożkę. Śmieszne afekty, doprawdy. Jego dusza była równie martwa jak serce. Fiaker szybko dowiózł go pod numer 10 na Laura Street. Nick nie znosił tej części miasta, zamieszkałej przez prawników,

prowadzących podejrzaną kancelarie, pismaków i innych przeciętniaków, marzących o szybkiej fortunie. Zaniedbane otoczenie zbyt boleśnie przypominało mu, jak łatwo może pogrążyć się w ruinie. Wszedł po wyszczerbionych schodach i zapukał do odrapanych drzwi. W pół godziny później znów znalazł się na ulicy i z zadowoloną miną ruszył przed siebie różnym krokiem. Znów wziął dorożkę i polecił wieźć się do Hunterston House. Ale nie zatrzymał się pod domem. Kazał jechać dalej, do siebie, do Mayfair. Mijał dom Julii, spoglądając w jego stronę z triumfującym uśmiechem.

Świtało już, kiedy Alec wrócił do domu. Pędem wbiegł na piętro, nie zdejmując kapelusza i rękawiczek, i bez pukania otworzył drzwi do pokoju żony.

Julia usiadła wyprostowana na łóżku, mrugając zaspanymi oczami i obronnym gestem przyciskając do piersi prześcieradło.

- To ty, Alec?

- A któż inny mógłby nawiedzać cię w sypialni o tej porze?

Zmarszczyła brwi i odgarnęła na plecy luźno spleciony warkocz.

- Co się stało?

Podszedł do łóżka i rzucił jej na pościel kartonik z ogłoszeniem.

- Tylko nie mów mi, że nie wiesz, co to jest - warknął.

Julia przez chwilę obracała bilecik w palcach.

- Oczywiście, że wiem - powiedziała, wzruszając ramionami. Senność uleciała z jej twarzy i wzrok miała czujny. - Chciałam, żeby wydrukowali to na beżowym papierze, ale Maddie była innego zdania.

- Lady Birlington była z tobą w drukarni?

- O, tak. I spierała się ze mną o wszystko, nawet o treść anonsu. Ale bardzo mi pomogła.

Alec z zakłopotaniem zdjął kapelusz i przeciągnął ręką po włosach.

- O Chryste - jęknął.

- O co ci chodzi?

- Jeszcze pytasz?!

- Na miłość boską, Alec! - Niecierpliwym ruchem odrzuciła pościel i usiadła na łóżku. - Jak możesz tak bezceremonialnie zrywać mnie ze snu, aby zrobić mi awanturę z powodu jakiegoś kawałka papieru?

Alec patrzył na Julię i nie rozumiał, co mówi. Widział tylko piękną, ponętą kobietę w nocnej koszuli z pajęczej różowej tkaniny, która więcej odsłaniała, niż ukrywała. Głębokie wycięcie dekoltu ukazywało krągłe piersi, a miękki materiał spływał po ciele, podkreślając linię bioder i smukłych nóg. Serce waliło mu jak młotem.

- Skąd, u licha, to wzięłaś?

- Tę koszulkę? - wyglądziła dłońmi jedwab, który, naprężając się, uwydatnił sutki. - Kupiłam ją wczoraj. - Przypatrywała się mężowi z lekkim uśmiechem spod firanek rzęs. - Podoba ci się?

W jednej chwili znenawidził podniecający ciuszek. Miał ochotę jednym szarpnięciem rozerwać różowy jedwab i obnażyć... Zaciśnął zęby i z najwyższym trudem przeniósł uwagę na bilecik.

- Przyszedłem tu, żeby porozmawiać o tym anonsie i o twojej bezwstydney postawie - wycodził.

Julia poczerwieniła gwałtownie.

- Nie uważam, aby ta koszulka była bezwstydna - powiedziała, przybierając minę obrażonej niewinności. - Przeciwnie, jest bardzo miłutka i wygodna. Może trochę za bardzo przylega do ciała i kiedy się poruszę o, tak - wygięła się ku niemu kocim gestem - czuję się, jakbym nie miała nic na...

- Przestań! - ryknął. Gdyby to nie była Julia, przysięgłby, że z wyrachowaniem go prowokuje.

- Masz taką złą minę.

Alec Spiorunował ją wzrokiem.

- Właściwie nie powinienem być zaszokowany twoją frywolną nocną koszulą. Kobieta, która rozdaje oferty jak zwykły domokrażca, mogłaby równie dobrze paradować nago.

Julia wzruszyła ramionami.

- Też zmartwienie! Przecież i tak twierdzisz, że jesteśmy zrujnowani.

- Jest jeszcze szansa, choć marna. Ile takich kart zdążyłaś rozdać?

Odpowiedziała mu zimnym spojrzeniem.

- Tyle, ile zdołałam, czyli dużo.

- O Boże!

Zignorowała jego kolejny wybuch. Wstała z łóżka i niespiesznie podeszła do toaletki z lustrem. Alec miał aż nadto czasu, aby zobaczyć jej kształty pod prześwitującą koszulą. Szarpnięciem rozluźnił krawat, który wpijał mu się w szyję.

- Co robisz?

- Będę się ubierać. Dzięki tobie jestem już zupełnie rozbudzona, więc wcześniej zacznę dzień.

- Mówiąc to, swobodnym, naturalnym ruchem zaczęła rozwiązywać tasiemki koszuli.

Przez jedną szaloną chwilę zapragnął odstawić dumę w kąt i wziąć Julię teraz, w jednej chwili, rzucić ją na łóżko i kochać się do upojenia. Znając jej namiętą naturę, wiedział, że szybko przestałaby się bronić.

Lecz wiedział także, iż posiadanie jej ciała nie wystarczy, że będzie chciał więcej. Cóż, kiedy więcej nie mogła mu dać. Serce Julii należało do Nicka.

Z furią wcisnął ręce w kieszenie, odwrócił się na pięcie i wyszedł, aby zamknąć się w samotnym zaciszu swojego gabinetu.

- Lord Edmund Valmont - zaanonsował Burroughs od drzwi pokoju śniadaniowego.

Julia uniosła głowę znad sterty korespondencji i zmarszczyła brwi, widząc, jak Edmund odpycha lokaja w przejściu i spieszy ku niej, mnąc w rękach gazetę. Nie tylko złożył wizytę o zbyt wczesnej porze, ale był ubrany na czarno. Zmierzwione kosmyki jasnych włosów wyłykały się spod kapelusza, krawat był niestarannie zawiązany, a guziki surduta zapięte krzywo.

- Wielkie nieba, Edmundzie, co się stało?

Edmund zatrzymał się pośrodku pokoju i potoczył wokół nieprzytomnym spojrzeniem.

- Gdzie jest Alec?

- W swoim gabinecie.

- Muszę się z nim natychmiast zobaczyć!

- Nie radzę - odparła cierpko, odkładając na moment pióro, aby ugryźć tosta. - Zamknął się tam i nie wychodzi. Burroughs mówi, że ma podły humor.

Edmund westchnął ciężko i zdjął kapelusz.

- W takim razie poczekam, może nastrój mu się poprawi. - Opadł na krzesło, ściskając w dłoni wymiętą, zwiniętą w rulon gazetę.

- Zjedz ze mną śniadanie, Edmundzie.

- Nie mogę. Może jak przyjdzie Alec, zjemy razem. Po jedzeniu człowiek ma lepszy humor.

Jak na zawołanie Burroughs wniósł parującą tacę. Edmund z ożywieniem pociągnął nosem.

- Jaja na bekonie! O to właśnie chodzi. Burroughs, czy mógłbyś zanieść porcję Alecowi? Od razu poczuje się lepiej.

- Ale... - mina lokaja świadczyła, że bynajmniej nie podziela entuzjazmu Edmunda - pan jasno powiedział, że nie będzie dzisiaj jadł śniadania. Już drugi raz - zerknął z dezaprobatą na Julię.

Julia nałożyła sobie solidną porcję i polala całość gęstym śmietankowym sosem. Zawsze dużo jadła, kiedy miała jakieś zmartwienie. Jeśli Alec będzie dalej stawiał sprawy na ostrzu noża, roztyje się jak matrona.

Właśnie podnosiła widelec do ust, kiedy w całym domu rozległ się wściekły ryk.

- Na Boga, a co to? - zapytała z Przerażeniem.

- Zdaje się, milady, że to pan Alec - stwierdził Burroughs, nasłuchując.

Zaledwie wyrzekł te słowa, drzwi otworzyły się, pchnięte potężną siłą. Alec wpadł do środka jak burza, wymachując gazetą, identyczną, jaką miał jego przyjaciel. Edmund zerwał się z miejsca, wciskając swój egzemplarz do kieszeni.

Alec w kilku krokach znalazł się przy nich, straszny jak anioł zemsty.

- Co to ma być? - wrzasnął, ciskając na stolik numer *The Morning Post*.

- O ile dobrze widzę, gazeta, milordzie.

- Ale ona jest wczorajsza! Ktoś się pomylił!

- A jaśnie pan życzył sobie dzisiejszą? - domyślił się

z niewinną miną lokaj.

- Nie mydl mi tu oczu! Dlaczego jeszcze nic nie dostałem?!

- Panna Desiree miała ją panu zanieść, ale... Po prostu jeszcze nie ma wprawy i nie zawsze pamięta o swoich obowiązkach. Oczywiście jest coraz lepiej i...

- Wszystkim obetnę pobory! - wybuchnął Alec i dopiero teraz zauważył Edmunda. - A co ty tu robisz o takiej porze? - zapytał podejrzliwie.

- Ja? Teraz dla zdrowia uprawiam poranne spacerki i postanowiłem wstąpić. Miałem was po drodze.

- Czy to dzisiejsza gazeta? - ożywił się Alec, widząc dziennik, wycierający z kieszeni Edmunda.

- To? E, nie, wczorajsza, tylko zapomniałem ją wyjąć. Dzisiejszą mam w domu.

- Daj mi to!

Młody człowiek wahał się przez chwilę, lecz nagłony groźnym spojrzeniem przyjaciela, z ociąganiem podał mu gazetę. Edmund rzucił przepraszające spojrzenie na Burroughsa.

- I tak prędzej czy później ktoś by mu to podsunął - powiedział cicho. Lokaj skinął głową i cicho wymknął się z pokoju.

Julia odczuwała coraz większy niepokój. W spojrzeniu służącego kryło się jakieś ostrzeżenie, lecz nie wiedziała, czego mogło dotyczyć. Widziała minę, z jaką Alec przebiegał wzrokiem tytułową stronę, i jego rysy, z chwili na chwilę tężejące w gniewną maskę.

W końcu Edmund nie wytrzymał i pierwszy przerwał nieznośną ciszę.

- Alec, powiedz coś - zaapelował rozpaczliwie. - Co z tym zrobimy? Muszę przyznać, że kiedy zobaczyłem inicjały „lady H.”, nieomal dostałem...

- Moje inicjały?

Zanim Alec zdążył zareagować, Julia błyskawicznym ruchem wyszarpnęła mu pismo z ręki i podeszła do okna, do światła. Na pierwszej stronie, wielkimi literami, krzyczał tytuł: ZNANA INSTYTUCJA DOBROCZYNNA

JAKO PRZYKRYWKA BURDELU!

Litery zatańczyły jej przed oczami. Gorączkowo wyławiała z tekstu urywane zdania.

Sponsor... znana w towarzystwie Lady H... zorganizowała szkołę dla służby z przeznaczeniem dla szacownych domów pracownice rekrutują się spośród londyńskich prostytutek... ta - pożal się Boże - dobroczynna instytucja stanowi przykrywkę dla ekskluzywnego domu publicznego... pod patronatem księżąt krwi i członków parlamentu...

Straszne, niesprawiedliwe potwarze, bezczelne kłamstwa i tak do ostatniego zdania. Już nie mogła ich czytać. Nawet nie zauważyła, że Alec wyjął jej gazetę z bezwładne, dłoni.

- Boże jedyny - wyszeptała bezsilnie.

- Księżę Wexford - zaanonsował Burroughs.

Lucien wpadł do pokoju jak bomba, ale zaraz znieruchomiał, widząc gazetę w zaciśniętej pięści Aleca

- Niech to szlag, widzę, że już wiecie! - wydyszał.

Alec potwierdził krótkim skinieniem głowy.

Julia walczyła z nawałą rozpaczliwych myśli. Po raz pierwszy od czasu, gdy zawarła układ z Alecem, naprawdę przeraziła się, że warunki umowy spadkowe, mogą zostać niedotrzymane. Dotąd prowadzili batalię niedomówień i prowokacji, nie wychodzącą poza ich dziwaczne stadło. Ale teraz, kiedy pojawił się artykuł, stanęli po raz pierwszy pod pręgierzem opinii publicznej. - Egzekutorzy muszą to przeczytać - oznajmiła ze ściśniętym gardłem.

Alec przytaknął z ponurą miną. Naprawdę wolałaby już, aby wybuchnął gniewem. Jego milczący ból był nie do zniesienia.

- Nie łam się, przyjacielu - powiedział z przejściem Edmund. - Zaraz jadę do cici Maddie. Ona będzie wiedziała, co robić.

- Zło już się stało.

Edmund wcisnął kapelusz na zmierzwione włosy i ruszył do drzwi.

- Moi drodzy, nie możemy tak zostać z opuszczonymi rękami - oświadczył, przejawiając rzadką u niego inicjatywę. - Ciotunia jest w stanie poruszyć każdą sprężynę w tym mieście. Wróć, jak tylko się czegoś dowiem.

Julia nasłuchiwała jego cichnących kroków.

- Alec, może ja... - wykrztusiła z wysiłkiem.

- O, nie. Już dosyć zdziałałaś, moja droga.

- Alec - Lucien podszedł do swego starego kumpla i położył mu dłoń na ramieniu. - Julia chce dobrze, zrozum.

Przerwał im Burroughs, donosząc list na małej, srebrnej tacy.

- Milordzie, właśnie przyszedł list od pana Pratta. Żąda natychmiastowej odpowiedzi.

Julia patrzyła z drżeniem, jak Alec rozdziera kopertę. Twarz pociemniała mu, kiedy przeczytał treść pisma.

-Zawiadom pana Pratta, że stawię się na spotkanie w terminie, wyznaczonym przez jego kancelarię - polecił słudze.

Lokaj skłonił się i wyszedł bez słowa.

Jego pan z przekleństwem zmiął papier w dłoni.

- Wygląda na to, że przeczytali artykuł i zastanawiają się, jakie podjąć kroki - westchnął Lucien.

Alec cisnął papierową kulę do kominka.

- Te stare sępy nie mogą się doczekać, kiedy mnie do padną i rozszarpią.

Julia potarła dłonią skronie, w których narastał tępy, pulsujący ból. To wszystko było takie podle i niesprawiedliwe! Mimo to nie mogła uwierzyć, że sytuacja jest bez wyjścia, skoro racja pozostaje po jej stronie.

- Alec, są jeszcze ludzie, którzy mogą nam pomóc - zaczęła nieśmiało. - Lady Birlington z pewnością zrobi, co może, i zarząd Towarzystwa ma duże...

Po raz pierwszy zwrócił się bezpośrednio do niej z taką furią, że cofnęła się o krok.

- Zapomnij o swoim cholernym Towarzystwie i spadku! Czy nie rozumiesz, co oznacza ten list?

- Oczywiście, że rozumiem. Majątek jest zagrożony, ale...

- Pal diabli majątek! Ty jesteś zrujnowana!

- Nie dbam o to.

- Nie kłam. Ludzie odwrócą się od ciebie i nagle przekonasz się, że nie zdołasz nic zdziałać w swoich szczytnych sprawach. Wszyscy, którzy zabiegali o twoje względy i deklarowali pomoc, odwrócą się od ciebie jak od trędowatej.

Julia bezradnie spojrzała na feralną gazetę.

- A jednak mam nadzieję, że nie wszyscy - powiedziała cicho.

- Może nie, lecz to ci nie wystarczy, abyś mogła zaistnieć wśród ludzi tak jak dotychczas.

- Ja...

Przerwał jej gestem pełnym irytacji.

- Lucien, wytłumacz jej - z rezygnacją zwrócił się do przyjaciela.

Wexford wpatrzył się w czubki swoich butów, jakby tam szukał natchnienia.

- Julio, jak rozumiem Alec chce powiedzieć, że każdy skandal wymaga kozła ofiarnego, kogoś, kto musi zapłacić za wszystko własną reputacją. Zwłaszcza w sytuacji, gdy wiele osób z socjety zostało wciągniętych w to bagno.

- I uważacie, że tym kozłem będę ja.

Lucien ze smutkiem skinął głową.

- Tak, za sprawą owego obrzydliwego artykułu.

- Ale przecież wiecie, że tam są same kłamstwa! Towarzystwo nigdy... ja w żadnym razie... - urwała, garbiąc ramiona jak pod ciężarem ponad siły. - A majątek...

- Przepadł - dokończył zimno Alec. - Teraz nie wydadzą nam ani grosza. Koniec marzeń, moja droga.

Oczy jej zabłyśły. Wyprostowała się gwałtownie i bojowo popatrzyła mu w oczy.

- Nie możemy poddać się bez walki!

- Przykro mi, ale musisz być gotowa stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością.

- Codziennie staję twarzą w twarz z rzeczywistością, mój panie.

- Ty? - Alec wybuchnął gorzkim śmiechem. - Ty, która gotowa jesteś ofiarować swoje uczucia człowiekowi, który nigdy ich nie odwzajemni? Jeśli taka jest twoja rzeczywistość, mierz się z nią beze mnie.

Słowa uderzyły w nią jak okrutne ostrze, zapierając oddech z piersi. A więc wiedział. Wiedział, że od dawna go kocha, i odrzucał ją. Nie miała już siły walczyć. Stała bezradnie z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała.

Ciche przekleństwo Luciena przerwało nieznośne milczenie.

- Na litość boską, Alec!

Alec minął go bez słowa i wyszedł z pokoju. Po niedługiej chwili usłyszeli, jak na ulicy woła dorożkę.

Gorzkie łzy napłynęły Julii do oczu, a serce ścisnęło się boleśnie. Oparła się o parapet i tak trwała, przymknąwszy oczy.

Łagodny, uspokajający głos Luciena rozległ się tuż nad jej ramieniem.

- Julio, proszę, nie przejmuj się aż tak bardzo. On te raz sam nie wie, co mówi.

Skinęła głową, niezdolna wykrztusić słowa. Odgłos zamykanych drzwi oznajmił jej, że Lucien także wyszedł.

- Choć dzień jest piękny, podejrzewam, że nie wybraliśmy się na przejażdżkę dla przyjemności – powiedział Lucien, przytrzymując się siedzenia, gdy Alec, ryzykancko wyprzedzając wlokący się przed nimi wóz, omal nie zderzył się z jadącym z przeciwka fiakrem.

Gwałtownie skręcili w wąską, boczną ulicę.

- Muszę odnaleźć niejakiego Thomasa Everarda.

- Ach, autora tego wrednego artykułu - domyślił się Lucien, z troską obserwując wściekłą minę przyjaciela. - I co mu powiesz, kiedy go odnajdziesz?

- Że nakarmię nim ryby w Tamizie!

- Niezły pomysł, ale nie wiem, czy cokolwiek w ten sposób załatwisz.

- Może i nie, ale przynajmniej poprawię sobie humor -burknął Hunterston.

- Owszem, ale pogorszysz sytuację Julii - powiedział łagodnie Lucien. Odpowiedziało mu zacięte milczenie.

Po krótkiej jeździe powóz zatrzymał się przed wielką kamienicą, oblepioną szyldami różnych biur, a wśród nich redakcji *The Morning Post*. Lucien przejął lejce, zaś Alec zamasztył krokiem wszedł do środka. Wrócił po niedługim czasie, trzymając w ręku umazany krwią skrawek papieru z krzywo nagryzonym adresem. Nie uszło uwagi Luciena, że dłoń ściskająca papier ma opuchnięte kłykciki.

- Miałeś kłopoty? - zapytał.

- Nie, skąd - odparł krótko Alec, masując obolałe miejsce.

Księżę nie zadawał więcej pytań. Oddał lejce i w milczeniu ruszyli pod adres - Laura Street 10.

- Nie zabawię tu długo - zapewnił Alec, zsuwając się z kozła.

- Iść z tobą?

- Nie. To osobista sprawa pomiędzy mną a panem Everardem.

Lucien patrzył, jak przyjaciel znika w wąskiej, mrocznej sieni. Jeszcze nigdy Hunterston nie okazał się tak wrażliwy na cudze opinie. W ogóle od czasu, kiedy zaczął być z Julią, zaszyły w nim zaskakujące zmiany. Księżę uśmiechnął się spod ronda kapelusza, przesuwając niedopałek cygara w kącik ust. W sumie cała sprawa, mimo pozorów dramatu, była po prostu zabawna.

Alec zjawił się po półgodzinie. Ubranie miał w lekkim bezładzie, a pod okiem pokaźną śliwę, ale widać było, że wizyta wyraźnie poprawiła mu humor.

- Widzę, że pan Everard miał swoje zdanie – zauważył Lucien.

Alec uśmiechnął się opuchniętymi ustami.

- Miał, lecz w końcu zgodził się z moim.

- Czy wspomniał może, skąd wziął swoje informacje?

- Od Nicka.

- No jasne. - Lucien tym razem sam zaciął konie i powóz potoczył się po bruku. - Od początku czułem w całej aferze zbójcecką rękę twojego kuzyna. Czym posłużył się tym razem? Szantażem? Przekupstwem?

- Nick odkupił karciane długi Everarda. Prawie tysiąc funtów.

- Biedny Everard.

Alec skrzywił się paskudnie.

- Ten gość już wcześniej działał razem z Nickiem. Był wygodny, bo prowadził w dzienniku rubrykę towarzyską. Bridgeton posługiwał się nim w celu dyskredytowania swoich wrogów.

- Cholera, nie myliłeś się co do swojego kuzyna, to amoralny drań - zdenerwował się Lucien.

- A ja ludziłem się, że zostały mu choć resztki ludzkich uczuć. Co zamierzasz teraz zrobić?

- Everard ma napisać artykuł, odkłamujący całą aferę.
- Może być za późno.
- Publiczne przeprosiny to nie wszystko. Ma także spotkać się jutro z wykonawcami testamentu i wyjaśnić swoje powiązania z Nickiem. I jeszcze coś - Alec wyciągnął z kieszeni złożoną kartkę. - Podpisał mi zobowiązanie na dwa tysiące funtów.
- Jak rozumiem, musiałeś go nieco do tego namawiać? - Książę zerknął z ukosa na Hunterstona.
- Domyśl się - zachichotał Alec.
- W takim razie jest ci dłużny dwa razy więcej niż Nickowi - podsumował Lucien. - Bardzo ładnie. Prawdę mówiąc, ja na jego miejscu zwałbym z kraju przed wami oboma.
- Zgodziłem się pokryć wszystkie jego długi, jeśli powie prawdę moim prawnikom. Będzie mógł zacząć od nowa z czystym kontem. Sądzę, że spodobała mu się myśl o uwolnieniu się od Nicka raz na zawsze.
- A tobie nie?
Alec skinął głową.
- Owszem, ale mam z nim jeszcze inne porachunki do załatwienia - powiedział złowrogim tonem.
Lucien poczuł się lekko nieswojo.
- Słuchaj, może powinienes zniknąć na jakiś czas z miasta, dopóki sprawa się nie wyjaśni - zaproponował z troską.
- Wszystko, co zrobię, zależy od Julii. - Alec zacisnął pięści, nie zważając na obolałe kłykcie.
- Następny ruch należy do niej.
- Julia? Ale dlaczego? - Lucien w ostatniej chwili skrzył konie. Jakaś kobieta, która ledwie umknęła im spod kopyt, pogroziła mu parasolką.
- Julia kocha się w Nicku - oświadczył Alec drewnianym głosem, jakby mówił o kimś innym.
- Coo?!
- Nie każ mi powtarzać tego po raz drugi.
Milczeli przez chwilę. Lucien, manewrując powozem w gęstniejącym ulicznym ruchu, przetrwał rewelację, którą przed chwilą usłyszał.
- Niemożliwe, chyba się mylisz - powiedział wreszcie.
- Ona praktycznie mi to wyznała.
- Jak to?
- Jakiś czas temu napomknęła w rozmowie, że od dawna - od prawie czterech lat - kocha kogoś. Dokładnie tyle czasu zna Nicka. Pamięta nawet ich pierwsze spotkanie.
- Mimo to nie wierzę - upierał się Lucien. - Musiało chodzić o kogoś innego.
- O Nicka, dam sobie głowę uciąć. Pomyśl, stary - Alec niecierpliwie zmierzwił sobie palcami włosy - do Julii ciągną różni ludzie. Nie idealni i szlachetni, tylko życiowi bankruci i dzieci nędzy.
- Jak Muck i Desiree - dopowiedział Wexford w zamyśleniu.
- Właśnie. Tacy jak Nick. Dla kobiety o duszy społecznego reformatora ten typ musi być prawdziwą gratką.
- Myślisz, że ona naprawdę wierzy w jego cudowny powrót do świata dobra i zasad?
- Moja żona jest nieuleczalną optymistką.
- Hmm - książę odruchowo zwolnił bieg pojazdu, zaabsorbowany rozmową. - Co w takim razie masz zamiar zrobić?
Alec bał się nawet pomyśleć o tym, co naprawdę chciałby zrobić. Ciągle miał przed oczami śmiertelnie bladą twarz Julii, wpatrującej się w fatalny artykuł. Odczuwał jej ból tak, jakby sam go doświadczał, i wzbierał w nim niepowstrzymany gniew na osobę, która śmiała skrzywdzić tę kobietę. Bez względu na jej sentymenty do Nicka, czy kogokolwiek innego, jest jego żoną i będzie ją chronił.
- Ona jest moją żoną i nie pozwolę jej odejść - oświadczył dobitnie.
Ulica opustoszała i konie biegły same. Lucien długo wpatrywał się w wymizerowaną twarz przyjaciela, ważąc w myśli słowa, które miał wypowiedzieć.
- Nadal jestem przekonany, że Julia dba o Nicka dokładnie tyleż samo, co o innych swoich podopiecznych, ale ty pewnie wiesz lepiej. - Westchnął i pokręcił głową. - Może, z czasem,

zapomni o nim.

Alec nie odpowiedział. Julia nie należała do kobiet, które lekko traktują uczucia. Problem w tym, że on sam przestał je lekko traktować.

- Czy będę pani potrzebny w najbliższym czasie? - zapytał Johnston.

Julia pokręciła przecząco głową.

- Nie, teraz spędzę parę godzin z lady Birlington. Wróc po mnie o drugiej.

Idąc długą aleją, prowadzącą ku rezydencji, napotkała dwie eleganckie, modnie ubrane damy. Jedną z nich, o pociągłej twarzy, zapamiętała jako lady Harrington. Druga, wyglądająca jak młodsze wcielenie starszej, musiała być jej córką. Obie na widok Julii zgodnie zadarły nosy i minęły ją, jakby była powietrzem.

Lady Birlington miała widać pracowity dzień przyjąć, gdyż tym razem z drzwi jej domu wyłoniła się młoda kobieta w sukni z zielonego jedwabiu. Spod kapelusza wymykały się starannie ufryzowane loki, a szyję zdobiła fantazyjnie zawiązana, jedwabna apaszka. Niebrzydką twarz szpecił duży, krogulczy nos, który dodawał spojrzeniu owej damy iście śledczej przenikliwości. Na widok Julii zawahała się, ale ruszyła ku niej.

Julia wstrzymała oddech. Lady Burton! W czasie zebrań Towarzystwa lord Burton rzadko wspominał o swojej małżonce. A jeśli już to czynił, wdychając, mówił o jej wybujałych towarzyskich aspiracjach.

Drgnęła, słysząc tuż koło siebie uprzejmy głos.

- Lady Hunterston, jak miło panią widzieć. Księżna wdowa Roth wychwala panią pod niebiosa za pomoc i zaangażowanie w sprawie jej dobroczynnego balu. Zapowiada się na prawdziwy sukces.

Julia zmusiła się do uśmiechu.

- Mam nadzieję, że panią tam zobaczę.

- Naturalnie! Liczę, że uda mi się namówić małżonka, aby mi towarzyszył. - Ku zdumieniu Julii w szarych oczach kobiety pojawił się wesoły błysk. - Można wyciągnąć go z domu tylko na hasło „dobroczynność”. Poza tym żyje jak pustelnik.

- Lord Burton jest prawdziwą podporą Towarzystwa. Muszę powiedzieć, że często o pani wspomina, zwłaszcza chwalać pani zdolności organizacyjne.

Lady Burton aż pokraśniała z zadowolenia.

- Naprawdę? W takim razie po powrocie do domu podziękuję mu za dobrą opinię. -

Urękawiczoną dłonią serdecznie poklepała Julię po ramieniu. - Nie przejmuj się tym dzisiejszym artykułem, moja droga. Zaufaj Bur\tonowi i innym. Już oni będą wiedzieli, co zrobić. Kiedy wychodziłam, właśnie zbrali się, aby omówić sprawę. W serce Julii wstąpiła niska nadzieja.

- Doprawdy, panowie są zbyt dobrzy dla mnie - powiedziała ze wzruszeniem.

- Bo pani jest dobrą osobą, lady Hunterston. Przykro mi, ale muszę już iść. A zatem do zobaczenia wieczorem - zakończyła i skłoniwszy się, ruszyła dalej.

W chwilę potem Julia, prowadzona przez milczącego odźwiernego, weszła do pokoju dziennego, gdzie Maddie, owinięta szalem, siedziała przed kominkiem. U jej stóp mops chrapał smacznie na poduszeczce.

- No, jesteś nareszcie! A już myślałam, że nie przyjdiesz.

Julia przysunęła sobie krzesło i usiadła przy starszej pani.

- Jak przypuszczam, Edmund już przyniósł ci nowinę.

- A jakże! Ten głupek napadł mnie z samego rana i pytał, co robić.

- I co mu powiedziałaś?

- To samo, co zaraz powiem tobie: nic, absolutnie nic.

Julia momentalnie upadła na duchu. Idąc do ciotki

Maddie, liczyła, że znajdzie u niej wsparcie i pomoc. Lady Birlington zmierzyła ją uważnym spojrzeniem.

- Czy spotkał cię już jakiś afront?

- Tak, pod twoim domem. Lady Harrington z córką. Gniewny rumieniec zabarwił policzki hrabiny.

- Znalazły się arystokratki! - prychnęła wzgardliwie. - Harringtonowa sadzi się na wielką damę, a jest córką zwykłego mieszczucha. Mówią, że to kupiec z Birmingham, ale nawet nie

chciało mi się słuchać.

- Wcześniej była dla mnie bardzo miła.

- Pewnie, dopóki jej zależało. Stale się do mnie wprasza, a ja się stale wymiguję. Daj spokój, to osoba niewarta wzmianki. Jej opinia nie liczy się na naszych salonach.

Efram mruknął coś niespokojnie przez sen. Maddie pochyliła się i póty drapała pieska za uchem, póki nie zaczął znowu równo chrapać.

- Dziwię się naczelnemu tego brukowca, że pozwolił na druk podobnego artykułu. Napisałam do niego jeszcze z rana i wycofałam się z prenumeraty. To powinno mu dać do myślenia.

- Nie sądzę, aby gazeta była winna - powiedziała z westchnieniem Julia. - Przyjęli ten materiał w dobrej wierze.

- W takim razie kto?

- Nick. Tylko on mógł popełnić podobne draństwo. Głupia byłam, że nie słuchałam Aleca, kiedy mnie przed nim ostrzegał.

- Też mi coś, twój mąż wcale nie jest lepszy. Wczoraj wieczorem skandalicznie narozrabiał w klubie u White'a.

- Co takiego?

- Wdał się w bójkę z Nickiem w pokoju karcianym. Aż dziwne, że obu nie pozbawiono członkostwa za karę.

- Teraz rozumiem, czemu dzisiaj rano był w takim podłym nastroju.

- Wcale się nie dziwię. A propos, moja droga - Maddie popatrzyła na nią spod oka - czy podobala mu się różowa koszulka?

Zdradziecki rumieniec oblał policzki Julii.

- Tak, a przynajmniej takie miałam wrażenie. Krew uderzyła mu do twarzy i wybiegł z pokoju.

- Chciałaś powiedzieć, uciekł jak tchórz - Maddie z satysfakcją skinęła głową. - To dobry znak. Szkoda tylko, że akurat ujawniła się afera z artykułem.

Julia nerwowo spłotła palce.

- Marzę, żeby znalazł się jakiś sposób zatuszowania tej sprawy - westchnęła.

- Spokojnie, wszystko się załatwi.

Przecież mówiłaś, że nic nie można zrobić.

- Błąd, moja droga. Mówiłam tylko, że ty nie możesz nic zrobić, a to nie to samo. Musisz zdać się na innych, zaś sama spokojnie działać dalej, jakby nic się nie stało. Tylko pamiętaj o jednym na wypadek, gdyby spotykały cię kolejne afronty - masz nosić głowę wysoko jak księżniczka i dawać wszystkim do zrozumienia, że artykuł jest zbiorem wstrętnych kłamstw, które nie dotyczą ciebie.

- Nie będzie mi trudno - Julia uśmiechnęła się blado. - Przywykłam do niesprawiedliwych posądzeń.

- A więc tak trzymaj. Dzisiejszy bal u księżnej będzie dla nas świetną okazją do wypróbowania nowej taktyki.

- Nie wiem, czy po tym wszystkim księżna wdowa zechce się w ogóle do nas odezwać - powiedziała z powątpiewaniem Julia.

- Te sprawy zostaw mnie. Kontaktowałam się dzisiaj rano z Almirą i obiecała mi pełne poparcie. A jeśli ona pokaże, jak się zachować w tej sprawie, inni pójdą za jej przykładem. Wierz mi, zrobiłaś na niej naprawdę świetne wrażenie - dodała, widząc powątpiewającą minę Julii. - Zresztą nie tylko na niej. Sprawa jeszcze nie jest przegrana.

- Dzięki, ciociu Maddie. Ja też mam tę nadzieję.

- Dobrze. A teraz powiedz mi, kochana, co zamierzasz włożyć na bal?

Tak jak przewidywała Maddie, księżna wdowa Roth nie zostawiła suchej nitki na niemoralnych pismakach, którzy gonią za sensacją. Maddie podgrzewała atmosferę, opowiadając, jak to Julia została spostonowana przez lady Harrington - osobę, której obie damy szczerze nie znosiły. W rezultacie księżna ogłosiła, że Julia i Alec mają być gośćmi honorowymi balu.

Elegancka karetka z herbem rodu Roth zajęła pod Hunterstonów. Julia z przyjemnością usadowiła się w wysłanym aksamitem wnętrzu. W innych okolicznościach cieszyłoby ją, że jedzie na bal, w który tak się zaangażowała. Lecz Alec milczał uparcie i atmosfera stawała się coraz bardziej przygnębiająca. Julia skrycie otaksowała męża spojrzeniem. Do twarzy było mu w wieczorowej czerni. Szmaragdowa spinka krawata iskrzyła się na białym gorsie koszuli. Siedział z rękami skrzyżowanymi na piersi, z chmurną miną, wpatrzony w niewidoczny punkt przed sobą. Prawdziwy Diabeł, piękny i zły jak samo piekło. Czując na sobie wzrok Julii, machinalnie potarł szczękę, gdzie widać było jeszcze siniak i zadrapanie. Pani Winston zdążyła ją uraczyć opowieścią o tym, jak pan Alec potraktował autora artykułu. Julia nie sądziła, aby taka nauczka mogła cokolwiek zmienić, lecz skrycie ucieszyła się, że podły Everard dostał to, na co zasłużył.

Zajechali na rześcicie oświetlony podjazd. Księżna wdowa nie skąpiła środków, pragnąc, aby jej bal zapisał się w pamięci wszystkich jako największe wydarzenie sezonu. Wejście ozdobiono festonami złocistego jedwabiu, mieniącego się w świetle złotych lamp. Na schodach i w holu rozłożono czerwony, orientalny chodnik, który słał się na marmurowej podłodze pod stopami wchodzących gości.

- Twój płaszcz.

Julia drgnęła, gdy głos Aleca rozległ się tuż przy jej uchu. Nawet nie zauważyła, kiedy weszli do holu. Nie mogła się zdobyć, żeby rozwiązać tasiemki przy szyi.

Przez jeden okropny moment miała ochotę uciec. Kleła w duchu szaloną Maddie i jej pomysły, lecz było już za późno, by się wycofać. Mąż czekał. Wzięła głęboki oddech i pozwoliła, aby zdjął z niej okrycie.

Chłodne powietrze owionęło skórę, odsłoniętą przez głęboki dekolt sukni bez ramion. Alec znieruchomiał, pochłaniając Julię spojrzeniem. Dobrze wiedziała, jaki widok objawił się jego oczom, bo sama długo stała przed lustrem, nie mogąc się zdecydować na wyjście, porażona własną śmiałością.

Suknia była prosta, lecz w wyrafinowany sposób uwodzicielska. Mięśisty, brązowy jedwab ciasno spowijał jej ciało, niemal bezwstydnie podkreślając kształt piersi, wąską talię i kobiece zaokrąglenie bioder. Spódnicę okryto wierzchnią warstwą misternie tkanej, kremowej koronki. W ufryzowane włosy wpięto długie, również brązowe strusie pióro, które chwiało się delikatnie przy najmniejszym ruchu.

Alec zmełł w ustach przekleństwo i z powrotem podsunął jej płaszcz.

- Załóż to - warknął. - Wracamy do domu, musisz się przebrać.

Popatrzyła na niego urażonym wzrokiem. Oczekiwała raczej komplementów.

- Julio, do cholery! - Gorący oddech męża owiał jej ucho. - Chodź, zanim ktokolwiek nas zobaczy.

- Już za późno. - Rozkosznie machnęła ręką do nadchodzącej pary, a potem do następnej. - Nie powinnam zmieniać sukni w czasie wieczoru, to byłoby źle widziane - dodała ciszej.

Lord Eston, który zbliżał się, prowadząc pod rękę małżonkę, stanął jak wryty na widok Julii. W jego wzroku widać było niekłamną aprobatę. Lady Eston zasznurowała usta i stanowczo pociągnęła go ku wejściu.

Strategia Maddie nagle objawiła się Julii w całym jej geniuszu. Miała szansę przeciągnąć na swoją stronę męską część gości, a to dawało nadzieję. Jeśli w ten sposób ma uratować fortunę Aleca i los swojego Towarzystwa, warto było podjąć wyzwanie. Przywołała na twarz zwycięski uśmiech, wyprostowała się dumnie i nie oglądając się na męża, ruszyła po czerwonym dywanie. Z radością dojrzała przed sobą jeszcze jednego sojusznika - Luciena, który wyszedł im na powitanie.

- Wielki Boże! - wykrzyknął, kłoniąc się przed nią nisko i ogarniając jej postać spojrzeniem pełnym nieskrywanego zachwytu. - Z szarej ćmy narodził się piękny motyl.

- Motyle rodzą się z poczwarek, mości książę - sprostowała z humorem.

Skłonił się jeszcze raz, z rozbawieniem zerkając na nadętego Aleca.

- Proszę wybaczyć, lady Hunterston, ale nie śmiałem nazwać pani poczwarką. Zachichotał.

- Mówiąc szczerze, Julio, wyglądasz olśniewająco, ale dziwię się Alecowi, że pozwolił, aby jego żona do tego stopnia przyciągała nasze męskie spojrzenia.

Hunterston dramatycznie wznosił oczy do nieba.

- Nie miałem nic do gadania - burknął.

- Lucien, daj biedakowi spokój - poprosiła Julia. - To był od początku pomysł Maddie. Wkładała mi do głowy, że nie mogę czekać z założonymi rękami, aż egzekutorzy oznajmią nam, że tracimy majątek.

Alec pomimo złości musiał przyznać, że ciotka Maddie znakomicie spełniła swoje zadanie. Każdy mężczyzna, który patrzył na Julię, musiał dociekać, jakie inne cuda kryje lśniący jedwab sukni. Jeszcze nigdy jej oczy nie miały tak głębokiego odcienia zieleni, nigdy jej skóra nie była bardziej alabastrowa. I ta nieuchwytna woń cynamonu, która do bólu przypominała mu uniesienia ich jedynej wspólnej nocy.

- Doprowadzasz mnie do szału, ty piekielna istoto, wiesz? - szepnął żonie prosto w ucho takim tonem, że zadrżała z wrażenia. Czy to miał być wyraz zachwytu, na który tak czekała? Wyglądał, jakby chciał porwać ją w ramiona i udusić pocałunkami.

Lucien odchrząknął dyskretnie.

- Kochani, może byśmy tak weszli na salę? Ludzie zaczynają na nas patrzeć.

Alec zdecydowanym ruchem ujął Julię pod ramię.

- Pamiętaj, że pierwszy taniec należy do mnie.

Księżna wdowa Roth powitała ich przybycie z nieskrywaną radością, głośno dziękując Julii za pomoc w przygotowaniach do balu i aukcji. Dwie pary, które wcześniej ostentacyjnie minęły ich bez powitania, momentalnie zmieniły swoją postawę na widok tak jawnej aprobaty i nawet zaszczyciły Julię chwilą rozmowy. Nie mogła się powstrzymać, aby nie rzucić Alecowi triumfalnego spojrzenia. Odpowiedział uśmiechem.

Sala balowa olśniewała przepychem. Ściany pokryte drapowanym jedwabiem, przetykanym złotą nicią i dekorowanym złotymi kwiatami, mieniły się w blasku kandelabrow, odbitym w lśniącej, wywoskowanej posadzce. Ściany w głębi sali miały kolor lawendy, który, w miarę zbliżania się do wejścia, przechodził w coraz ciemniejsze tony, tworząc zachwycającą perspektywę świtu, wstającego po gwiaździstej nocy.

Muzyka wypełniała tę przestrzeń bez reszty, a na parkiecie wirowały bajecznie kolorowe suknie dam, Ignących do posągowych męskich postaci w czarnych frakach, połyskujących białą gorsów. Alec poprowadził Julię na parkiet. Miał wielką ochotę zapytać o Nicka, ale chwila nie była odpowiednia, więc poświęcił się całkowicie kontemplacji olśniewającego dekoltu żony.

Po całej kolejce tańców i po kolacji Alec poczuł nieśmiały przyptyk nadziei. Mimo pewnych, drobnych zgrzytów szybko stało się jasne, że Julia ma prawdziwych przyjaciół w najwyższych sferach. Udało się jej nawet zdobyć uznanie szacownych matron, a już z całą pewnością okazała się pupilką tak wpływowych dam, jak lady Birlington i księżna wdowa.

Jednak niepokój wrócił, gdy spostrzegł, że do Julii zbliża się małżonka jednego z egzekutorów. W paru krokach dopadł owej damy i zagadnął o męża. Kiedy wyjaśniła, że biedak ma chore gardło, wprost rozplywał się we współczuciu. W ten sposób udało mu się doholować swoją ofiarę w bezpieczną orbitę księżnej wdowy. Z ulgą zawrócił na salę. Nagle u jego boku wyrósł Lucien.

- Nick się zjawił - ostrzegł.

- Gdzie jest? - zapytał Alec, pewien, że za chwilę zobaczy znienawidzonego kuzyna, adorującego gdzieś w kącie jego żonę.

- Poszedł do pokoju karcianego. - Lucien zerknął pod ścianę, gdzie wystawiono przedmioty, przeznaczone na aukcję. - Chciałem zobaczyć portret Benthama, ale ma być odsłonięty tuż przed samą licytacją.

- Aha - przytaknął z roztargnieniem Alec, usiłując wyłowić wzrokiem z tłumu śliczną główkę z brązowym piórem.

Uderzono w dzwon, sygnalizując rozpoczęcie aukcji. Księżna wdowa wygłosiła zgrabną mówkę na temat pożytku z balów dobroczynnych, po czym ustąpiła miejsca lordowi Dunstonowi, aby rozpoczął licytację pierwszego fantu. Rozbrzmiały oklaski i przystąpiono do dzieła.

Alec wreszcie zdołał odnaleźć wzrokiem Julię. Stała na podwyższeniu razem z lady Birlington i księżną Roth.

Maddie, strojna w swoje ukochane oranże i zielenie, wyróżniała się z daleka ogniście rudą peruką, ufryzowaną w burzę loków. Tym bardziej wytwornie prezentowała się przy niej Julia.

- Co to ma być? - zdumiony głos Luciena przerwał jego obserwacje. Alec zerknął na przyjaciela i odruchowo podążył za jego zdumionym spojrzeniem. Właśnie ściągnięto zasłonę z obrazu Benthama, umieszczonego na stojaku.

Alec poczuł nagłą suchość w ustach.

Bentham namalował Julię, spoczywającą na leżance, pośród morza sfalowanego, błękitnego jedwabiu. Muck, ucharakteryzowany na Kupidyna, warował u jej stóp, wpatrzony w nią z zachwytem. Twarz była częściowo przysłonięta wachlarzem, lecz wielkie zielone oczy i jasnoczerwone, ciemne brwi nie pozostawiały wątpliwości, do kogo należy. Poza tym Julia była naga.

Bentham namalował akt.

Julia zmrużyła krótkowzroczne oczy, przyglądając się obrazowi.

- Myślałam, że Bentham miał namalować mnie.

- Bo to jesteś ty - prychnęła Maddie. - Ten drań namalował cię naga.

Julia podeszła bliżej, nie mogąc uwierzyć, że bujne ciało, spoczywające wśród jedwabi, może mieć cokolwiek wspólnego z nią. Zmieniła zdanie, kiedy zobaczyła zielone oczy, patrzące zza wachlarza.

- O Boże! - jęknęła.

Maddie rozglądała się w tłumie wzrokiem jastrzębia, aż wreszcie dostrzegła młodego człowieka o wąskich ramionach, stojącego obok Teresy. Wymierzyła w niego laskę jak szpadę.

- To ty! - wykrzyknęła, głośno waląc laską o podłogę. - Mów, co to ma znaczyć?

Bentham niepewnie zerknął na Teresę, a potem odchrząknął i oświadczył nienaturalnie donośnym tonem:

- Lady Hunterston prosiła, abym namalował ją naga. Oczywiście zaprotestowałem, ale piękno modelki i tema tu uwiodło mnie tak, że uległem.

Julia w życiu nie słyszała tak nieporadnego i bezczelnego kłamstwa. Może i Bentham był utalentowanym malarzem, ale zupełnie nie sprawdzał się jako aktor. Przeniosła spojrzenie na Teresę. Jej kuzynka po prostu promieniała. Pąsowe usta rozchyłał triumfujący uśmiech. Julia poszukała wzrokiem Aleca. Stał obok podwyższenia, a jego przystojna twarz zmieniła się we wściekłą, nieruchomą maskę. Patrzył na Benthama tak, jakby zastanawiał się, którą kość ma mu najpierw przetrącić. Trzeba było natychmiast działać.

Julia podeszła do obrazu i jeszcze raz obejrzała go dokładnie.

- Szkoda, że ta postać nie wygląda jak ja - powiedziała głośno.

Bentham poczerwieniał.

- Ależ oczywiście, że wygląda.

- Owszem, twarz jest moja, przyznaję. Ale co do reszty... - Spojrzała po sobie, a potem wróciła wzrokiem do bujnych kształtów damy na leżance. - Niestety, nie widzę podobieństwa, a szkoda. Zawsze chciałam być bardziej pulchna i kobieca.

Księżna wdowa zbliżyła się i również poddała malunek oględzinom.

- Ma pani absolutną rację, lady Hunterston. Jest pani znacznie szczuplejsza od tej kobiety. Zdaje się, drodzy państwo, że Bentham omyłkowo umieścił głowę swojej modelki na cudzym ciele.

Malarz otworzył usta, aby zaprotestować, lecz błyskawiczny ruch Aleca przykuł go do miejsca. Gdyby nie stanowcza dłoń Luciena, która w porę spoczęła na ramieniu Hunterstona, artysta znalazłby się w prawdziwym niebezpieczeństwie.

Lady Birlington zajrzała Julii przez ramię.

- Hmm, stopy też są nie takie. - Z błyskiem w oku rozejrzała się po sali. - Wszystkie kobiety o bujnych biodrach z drobnymi stópkami - wystąp!

Odpowiedział jej wybuch śmiechu, a jakiś śmiały młodzieniec wykrzyknął:

- Proszę je przysłać do mnie, na sprawdzenie!

To ostatecznie rozładowało napiętą atmosferę. Julia skrycie westchnęła z ulgi i jeszcze raz pochyliła się nad płótnem.

- O, widzę tu pieprzyk. Na biodrze. Ja nie mam takiego, ale wiem, kto ma... - urwała i czerwieniąc się z przejęcia, wymownie spojrzała na Teresę.

Edmund natychmiast przyszedł jej w sukurs. Popatrzył na Teresę szeroko otwartymi oczami, jakby zobaczył potwora.

- A ona nawet nie jest mężatką - powiedział scenicznym szeptem, pełnym świętego

oburzenia.

Teresa pobladła.

- To nie jestem ja! Przecież każdy widzi, że pozowała Julia.

Bentham impulsywnie postąpił krok naprzód.

- Lady Hunterston sama...

- Bentham! - Ostry głos Maddie ciął jak biczem. – Czy chcesz, aby wiadomość o owym skandalicznym epizodzie dotarła do uszu twojej mamusi?

Miody człowiek z przerażoną miną zerknął na Teresę, ale ta przestała go zauważać. Patrzyła tylko na Julię.

- No więc? - naciskała Maddie. - Życzysz sobie, czy nie? Jestem pewna, że Lucinda nie będzie zachwycona wieścią o tym, co wyrabia w stolicy jej ukochany synek, podczas gdy ona siedzi na wsi.

- Nie, proszę, nie ma takiej potrzeby - jęknął Bentham, gorączkowo rozglądając się po towarzystwie. Nie znalazł ani jednej życzliwej twarzy. Rozpaczliwym gestem chwycił dłoń Teresy, lecz wyszarpnęła mu ją wściekle i odwróciła się plecami. Na twarzy pechowego artysty odmalowały się rozpacz i upokorzenie. Zaciskając drżące dłonie, skłonił się sztywno przed księżną wdową.

- Wasza wysokość, proszę wybaczyć, że się oddalę. Przepraszam za kłopoty, jakie wywołało moje niewybaczalne postępowanie.

Wyglądał tak żałośnie, że Julia natychmiast poczuła litość. Ten biedny wymoczek o słabym charakterze nie miał najmniejszych szans u pięknej Teresy.

Księżna patrzyła w zamyśleniu za odchodzącym malarzem.

- W związku z tą całą aferą dzieło Benthama dodatkowo zyskało na wartości - orzekła. - Może kupię je sobie do salonu?

- Dwieście funtów - donośnie rozbrzmiał w tłumie głos Aleca.

Julia zamrugała, zdumiona.

- Przecież to nie jestem ja!

- Dwieście funtów - powtórzył, nie patrząc na nią.

Z drugiej strony sali dał się słyszeć leniwy baryton Nicka:

- Trzysta!

- Czteryście - przebił natychmiast Alec.

Księżna wdowa, nie zważając na rosnące napięcie, klasnęła w rękę.

- Brawo, Hunterston. Zawsze wiedziałam, że kochasz sztukę!

Nick przepchał się ku podium, po drodze ukłoniwszy się Julii przesadnie nisko. Odpowiedziała niedostrzegalnym skinieniem głowy. Bridgeton zwrócił się do księżnej Roth.

- Zdaje się, że Alec odkrył swoje uwielbienie dla sztuki dopiero przed chwilą. Na nieszczęście ja również przejawiam podobną słabość - oznajmił z uśmiechem.

- Pięćset! - Alec stanął przed rywalem z ramionami skrzyżowanymi na piersi, gotów do starcia.

- Co to, licytujesz się sam ze sobą? - zachichotał Nick.

- Sześćset - oznajmił Alec bez mrugnienia okiem.

Zdumiony pomruk przetoczył się przez tłum. Julia

jeszcze nigdy nie widziała Hunterstona tak wściekłym, a jednocześnie tak opanowanym.

- Ho, ho, jacyśmy to zdeterminowani - kpił Nick. – Ale nie łudź się, braciszku, nie przepuszczę tak pięknej okazji. - Obrzucił obraz okiem znawcy, na dłużej zatrzymując spojrzenie na ponętnych biodrach kobiety. - Muszę go mieć do swojej sypialni. Osiemset.

W ciszy wszystkie spojrzenia zwróciły się na Aleca.

- Tysiąc funtów.

Księżna wdowa żwawo postąpiła ku niemu.

- Okazał pan wielką hojność, hrabio Hunterston, licytując tak wysoko na naszej aukcji dobroczynnej. Nie wątpię, iż lord Bridgeton w równie szlachetnym geście zrzeknie się na rzecz pana prawa do tego pięknego obrazu.

Nick niedbałym gestem strzepnął niewidoczny pyłek z rękawa fraka.

- Cóż, obraz to tylko obraz

Księżna wdowa gestem zasygnalizowała lordowi Dunstanowi, aby wziął pod młotek następny

fant. Towarzystwo stopniowo przestało zwracać uwagę na bohaterów dramatu i licytacja rozgorzała na nowo.

Julia z ulgą dostrzegła, że Nick odwrócił się na pięcie i zniknął w tłumie. Aukcja trwała jeszcze godzinę. Przez cały ten czas czuła za swoimi plecami milczącą, intensywną obecność Aleca. Ale dopiero kiedy znów zaczęły się tańce, mogli porozmawiać.

- Zamorduję tego cholernego Nicka - warknął, kiedy tylko przygarnął żonę w walcu.

- Wydaje mi się, że tym razem wyjątkowo nie jest to jego robota - odparła Julia.

- Skąd wiesz? Przecież musiał wszystko zaplanować.

- Nie, on tylko sprytnie wykorzystał sytuację. Mam wrażenie, że tę aferę wymyśliła i przeprowadziła Teresa. Wyczułam, iż Nick był równie zdumiony na widok tego obrazu, jak ty sam.

- Nie obchodzą mnie twoje wrażenia, moja droga. Zwłaszcza co do Nicka - powiedział z niechętnym grymasem.

Julia poczuła się okropnie. Tak łatwo, jednym okrutnym zdaniem, odrzucał jej uczucie. Przełykając łzy, usiłowała odsunąć się od męża.

W odpowiedzi przytulił ją do siebie z taką siłą, że tracąc oddech przyłgnęła do jego wyfraczonej piersi. Pary, tańczące obok, zaczęły zerkać w ich stronę.

- Tak bardzo chcesz mi się wymknąć, kochanie? Może wolałabyś zatańczyć z Bridgetonem?

Tego było już za wiele! Julia dumnie uniosła brodę i spojrzała mężowi prosto w oczy.

- Twój kuzyn przynajmniej ma lepsze maniery. Na pewno nie dręczyłby mnie na parkiecie na oczach wszystkich.

Grymas zastygł na twarzy Aleca. Gwałtownie przerwał taniec w pół taktu.

- Jeśli tak uważasz, moja droga, nie będę dalej narzucał ci się swoją obecnością - oświadczył lodowatym tonem, po czym zniknął w tłumie, zostawiając ją na środku parkietu.

Stała samotnie, a wokół przesuwali się tancerze. Widziała współczujące spojrzenia lub pełne politowania uśmieški. Nadmiar emocji nie mógł sobie znaleźć ujścia i niemal czuła, że się dusi.

Niespodziewanie wyrósł przed nią Nick, ujął za rękę i skłonił się nisko.

- Jak to miło ze strony Aleca, że pamiętał, iż obiecałaś mi taniec - powiedział, ciasno ujmując jej talię dłonią w cienkiej zamszowej rękawiczce. - Zatańczymy?

Zawahała się, ale nalegał.

- Chodź, Julio. Pokażę wszystkim, jak należy po dżentelmeńsku traktować kobietę.

Machinalnie skinęła głową i pozwoliła się poprowadzić, lecz jej myśli wypełniały żal i gniew.

- Kochana, ludzie na nas patrzą - zwrócił jej uwagę Nick. - Musisz się uśmiechać, żeby nie dawać im nowych powodów do plotek.

- Czemu się o mnie martwisz? W ogóle dziwię się, że ze mną tańczysz po tym, jak Alec dał ci nauczkę u White'a.

Na moment przystojne rysy zesześcił grymas gniewu, który natychmiast przeszedł w gładki uśmiech.

- To było tylko drobne nieporozumienie. - Znacząco ścisnął jej dłoń. - Nie oceniam ciebie według zachowania twojego męża. Traktuję was... osobno.

Julia przygryzała wargę, aby ukryć jej drżenie.

- Nadal nie wiem, skąd ta nagła życzliwość - powiedziała ostrożnie. - Nie chcę być nieuprzejma, ale nie ufam ci.

Nick zaśmiał się głośno.

- Być może jestem tak samo skłonny do donkiszoterii jak twój mąż. Ale to nieważne. Ważne, że kryjesz przed wszystkimi, jak bardzo boli cię obojętność Aleca.

- Nie dbam, co sobie o mnie myślą - oświadczyła z dumną miną.

- Brawo, kuzynko, właśnie o taką postawę chodzi. Ale porozmawiajmy o czymś bliższym twemu sercu. Powiedz mi, czy twój łobuziak czyni postępy? Nie widziałem go dzisiaj.

- Przeziębł się. - Julia ze wzruszeniem pomyślała o sennym uśmiechu chłopca, okładanego na noc przez panią Winston plastrami rozgrzewającymi.

- A prześliczna Desiree?

Julia zmarszczyła brwi.

- O, właśnie, chciałam o tym z tobą porozmawiać. Wiedziałeś, że zostanie rozpoznana, prawda?

- Mało, liczyłem na to - przyznał bezczelnie. Mocniej ścisnął ją w talii, ale nie próbował przyciągnąć ku sobie. - Lepiej, żebyś była dla mnie miła, Julio. Kiedy już przejmę majątek, będę skłonny sypanąć groszem na realizację twoich projektów.

- Czyżby? - zapytała z uprzejmym niedowierzaniem.

- Oczywiście w zamian za pewne fawory - dodał z błyskiem w oku.

- Nie bądź taki pewien, że przejmiesz majątek, Nick. Jutro ja i Alec mamy się spotkać z wykonawcami testamentu. Kiedy wyjaśnimy im wszystko, zrozumieją, że jesteśmy bez winy.

- A przynajmniej taką miała nadzieję. Może uda się jej namówić członków Towarzystwa, aby wstawili się za nią u egzekutorów.

Jedwabisty głos Nicka przeciął tok jej myśli.

- Obawiam się, że niewiele wam to pomoże. Chociaż nie planowałem dzisiejszego numeru z obrazem, muszę przyznać, że stał się ostatnim gwoździem do waszej trumny. Tamten artykuł oraz twoja golizna na obrazie powinny ich przekonać, że nie mają do czynienia z osobą, której serce wypełniają wyłącznie idee dobroczynne.

Taniec dobiegł końca i Julia na całe szczęście została zwolniona z odpowiedzi. Twarz bolała ją od wymuszonych uśmiechów.

- Dziękuję za przysługę, Nick. A teraz przepraszam cię, ale muszę znaleźć ciocię Maddie.

Patrzył ponad jej ramieniem, wyraźnie zdziwiony. Odwróciła się. Za nią stała uśmiechnięta lady Burton.

- Lady Hunterston, właśnie pani szukałam - oznajmiła. - Lord Burton i ja pragniemy zaprosić panią i lorda Hunterstona do złożenia nam wizyty w Burton Park wczesną jesienią, kiedy zaczną się złocić liście.

Lady Burton przemawiała nienaturalnie głośno i wszyscy musieli ją słyszeć. Kilka osób przystanęło, aby posłuchać ich rozmowy. Julia uśmiechnęła się z prawdziwą wdzięcznością.

- Lord Burton wiele razy opowiadał o tym parku. Z wielką przyjemnością przyjedziemy go podziwiać.

- Znakomicie. - Lady Burton, wyraźnie ucieszona, poklepała ją po ramieniu na pożegnanie i odeszła, ginąc w tłumie.

Julia poszukała wzrokiem lady Birlington, ale znów trafiła na Nicka. Podsunął jej ramię i poprowadził ku rzędom krzeseł.

- Jeśli szukasz Aleca, informuję, że zaszył się w pokoju karcianym.

- Nikogo nie szukam - odparła sztywno, mając nadzieję, że Alec zdążył jeszcze zobaczyć, jak tańczy z Nickiem. Wyglądało na to, że resztę wieczoru spędzi z jego wrogiem u boku.

- Czy nie chciałabyś się przewietrzyć, Julio? Albo przynajmniej pozwól, żebym przyniósł ci kieliszek ratafii, który poprawi ci humor. Nie odmówisz mojej drobnej prośbie, prawda? - zapytał szarmancko.

Julia skinęła głową z westchnieniem. Lady Birlington trwała, zatopiona w rozmowie z księżną wdową, zaś Aleca nigdzie nie było widać. Nick skłonił się i odszedł. Julia modliła się w duchu, żeby ten wieczór, który miał być taki piękny, wreszcie się skończył.

Nick wrócił i wręczył jej kieliszek. Upiła łyk i skrzywiła się.

- Strasznie słodkie!

- Ale wypij, niech przywróci trochę rumieńców tym bladym policzkom. - Chciał pogłodzić ją po twarzy, ale odsunęła się.

- Uważaj, Nick, nie jesteśmy sami.

- A gdybyśmy byli?

- Miałbyś nie jedno podbite oko, a dwa - odparowała i pociągnęła solidny łyk z kieliszka. Im szybciej wypije, tym szybciej będzie mogła zniknąć z jego zasięgu. Trunek podziałał na nią zbawiennie. Po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuła się odprężona i uspokojona, jak gdyby wszystkie troski nagle się rozplynęły. Może powinna poszukać Aleca, aby wytłumaczyć mu, że niepotrzebnie się kłócili.

Nie, nie powinna. Przecież Alec jej nie chce. Nick przysunął się do niej o wiele za blisko.

- Muszę ci powiedzieć, że wyglądasz ślicznie bez tych okropnych okularów - powiedział niskim głosem.

- Żałuję, że ich nie wzięłam - odparła pospiesznie. -Mało brakowało, a nie połapałabym się, że ten obraz przedstawia mnie.

A propos, jestem zachwycony stylem, w jaki pozbyłaś się Teresy. Doprawdy, trafiłem na godnego przeciwnika. - Ujął jej dłoń i wycisnął na niej gorący pocałunek.

Julia wiedziała, że powinna cofnąć rękę, ale członki ciążyły jej, jakby były z ołowiu. Zamrugła nieprzytomnie i tępo patrzyła, jak pusty kieliszek wysuwa się z jej bezwładnej dłoni. Nick pochwyił go w ostatniej chwili.

- Może wyjdziemy zaczerpnąć świeżego powietrza?

Tak, tego właśnie potrzebowała. Chłodnego wieczornego powiewu, który zerwałby pajęczyny, spowijające jej umysł. Julia wstała chwiejnie i byłaby upadła, gdyby nie mocne ramię Nicka, które natychmiast otoczyło ją opiekuńczym gestem. Oparła się na nim z wdzięcznością.

Po nieskończeniu długim czasie dotarli na taras. Chłodne powietrze owionęło Julię, ale nie rozwiązało pajęczej sieci. Przeciwnie, przybywało jej coraz więcej i zaczynała tak ciążyć, że Julia nie miała siły utrzymać się na nogach. Gdyby nie Nick, dawno by upadła. Świat zawirował jej w oczach.

- Boże jedyny, co się ze mną dzieje? - jęknęła.

Oddech mężczyzny wicherzył jej włosy, ramiona trzy mały ją w ciasnym uścisku.

- Nic, to tylko porcja laudanum - mruknął, muskając wargami czoło Julii.

Gdzieś w najdalszym kącie otepiałego umysłu zadzwieczał dzwonek alarmowy, ale nie miała dość siły, by otworzyć usta, a co dopiero wołać o pomoc.

- Chodź, Julio - szepnął czule Nick. - Jeszcze tylko kawałeczek. - Praktycznie powłókł ją do ogrodu i dalej, przez ciemne alejki ku bramie, gdzie czekał jego powóz. Jasne światła domu zostały z tyłu. Nick powiedział coś cicho do stangreta.

- Nick! - dobiegło z ogrodu. - Co ty tu robisz?

Julia zmrużyła oczy, usiłując rozpoznać jasną, kobiecą postać, która wyłoniła się zza drzew. Wreszcie dostrzegła złą twarz Teresy.

- Zabieram kuzynkę do domu - odpowiedział Nick takim tonem, jakby chodziło o wpięcie spinki do krawata. -Julia nie czuje się dobrze.

- Ona jest pijana!

Roześmiał się i niespodziewanie czułym gestem pogładził Julię po głowie.

- Wracaj na salę, Tereso. Trzymam rękę na pulsie.

- Właśnie widzę - prychnęła. - Co masz zamiar z nią zrobić?

Nick wzruszył ramionami i gestem nakazał stangretowi otworzyć drzwiczki. Z troską podsadził Julię na siedzenie. Z ulgą opadła na kanapkę, bezwładnie odchyłając głowę na oparcie. W ciemnościach głosy tych dwojga rozbrzmiewały z nienaturalną wyrazistością.

- Jeżeli zabierzesz ją ze sobą, powiem wszystkim, co zrobiłeś.

- Mów komu zechcesz, Tereso. Zanim dojdiesz do sali balowej, będę już pędził do Langley.

- Do Langley?! - wykrzyknęła z wściekłością. - Tam, gdzie pierwszy raz...

- Oszczędź mi tych nudnych wspomnień. Ale owszem, mój myśliwski domek jest idealny dla moich celów. Tam nas nikt nie będzie niepokoił.

W mroku rozległo się łkanie.

- Ty draniu! Jak możesz traktować mnie w ten sposób? Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam?

Odpowiedziało jej zniecierpliwione westchnienie.

- Rozumiem, że masz na myśli numer z obrazem. Był trochę nieprzemyślany, ale, przyznam, efektowny. Ciekawe, jak udało ci się przekonać takiego tchórze jak Bentham, aby podjął ryzyko?

Łkanie ustało tak nagle, jak się zaczęło.

- Nic ci do tego.

- Masz rację, nic - stwierdził przeraźliwie obojętnym tonem.

- M-miałaś się ze mną ożenić - chlipnęła Teresa.

- O, nie, moja droga, wybij to sobie z głowy raz na zawsze - oświadczył i dodał po chwili: - Zresztą znalazłem sobie inny, bardziej pociągający obiekt.

Julia czuła, jak w ciemności sięgnął, aby pogłaskać jej policzek. Przez moment dziękowała Bogu, że jest zbyt otępiona, aby czuć lęk czy obrzydzenie.

Teresa wydała z siebie wściekły pisk. Gwałtownie zaszeleściły spódnice, ułamek sekundy trwała szamotanina, a potem, jak kłaśnięcie, rozbrzmiał odgłos policzka i histeryczny kobiecy płacz.

- Lady Frant wypła za dużo - powiedział Nick do sługi. - Odprowadź ją na salę balową, do jej matki.

Nie oglądając się, czy wykonano rozkaz, wskoczył na siedzenie obok Julii i czule otulił ją swoim płaszczem. Wkrótce jednostajny ruch powozu i ciepło sprawiły, że zapadła w głęboki, mroczny sen jak w studnię.

- A, jesteś - głos Luciena dobiegł od strony tarasu.
Alec z ociąganiem oderwał plecy od pnia drzewa. Stał tak od dłuższej chwili, usiłując opanować gniew. Chłodne szemranie fontanny uspokoiło go nieco, ale tępy ból w sercu pozostał.
- Czego chcesz? - warknął.
Lucien przesunął niedopałek cygara w kąciku ust.
- Jakim prawem zaszyłeś się tu, zostawiając Julię?
- Byłem wściekły, zazdrosny... co tylko chcesz. - Jak miał się czuć, skoro wiedział, że jego żona kocha innego?
- Ach, tak - Lucien zrobił zde gustowaną minę. - Rzeczywiście, miałeś powody do wściekłości. Masz żonę o złotym sercu, która przygarnia dziecko nędzy, ocala kobietę, staczającą się do rynsztoka; żonę, która zmieniła twój ponury, starokawalerski dom w tętniącą życiem siedzibę. Ale to oczywiście nic nie znaczy! Dziwię się, że jeszcze nie zażądałeś jej głowy na misie.
- Ona jest impertynencka, samowolna, po prostu uparta...
- Kochasz ją.
Alec zagryzł usta. Słowa przyjaciela zaogniły ranę.
- Julia nie wierzy, że Nick miał coś wspólnego ze sprawą obrazu.
Lucien wzruszył ramionami.
- Bardzo możliwe. Dziwię się, że jeszcze nie znalazła mu posady w waszym domu. Byłby świetnym lokajem pod warunkiem, że trzymałbyś go z dala od moich trunków!
- Tu się nie ma z czego śmiać!
- Też tak uważam. Szkoda, że nie widziałeś twarzy Julii, kiedy porzuciłeś ją na środku parkietu!
- Alec zacisnął powieki. Nie miał zamiaru świadomie sprawić jej bólu. Po prostu patrzenie na nią powodowało udrękę zazdrości, której nie mógł już znieść. Nerwowo przeczesał palcami włosy. Tak, Luce miał rację - kochał Julię do szaleństwa i wreszcie musiał to przyznać. A ona kochała Nicka, człowieka, który potrafił tylko niszczyć. Odwrócił głowę i wpatrzył się tępo w ciemności.
- Nagle coś poruszyło się gwałtownie w mroku i zaszeleściły liście. Na ścieżkę wyskoczył zdyszany Edmund.
- Dzięki Bogu, że tu jesteś, Alec! - W głosie młodego człowieka brzmiała panika. - Julia zniknęła z Nickiem. Ciotka Maddie kazała mi natychmiast cię odnaleźć. Alec ruszył biegiem, zanim przebrzmiały ostatnie słowa.
- Do diabła, Hunterston - syknęła Maddie. - Czy ten mój głupi siostrzeniec nie powiedział ci, żebyś nie robił scen przy ludziach?
- Gdzie jest Julia?
- Podbródek Maddie zadrżał. Teraz wyglądała na swoje siedemdziesiąt lat. Mocno zacisnęła zartretyzowane palce na gałce laski i po chwili odzyskała zwykły rezon.
- Na razie nie wiemy. Jakieś dziesięć minut temu Nick prowadził ją w stronę tarasu.
- Dziwnie wyglądali - dodał Edmund. - On ciasno otaczał ją w pasie ramieniem, a ona szła, dosłownie uwieszona na nim. Jakby się...
- Urwał, z sykiem łapiąc się za stopę. Laska Maddie uderzyła celnie.
- Ani słowa więcej! Nie będziesz opowiadał bajek!
- A Teresa? - nie rezygnował Edmund. - Ona dopiero opowiadała bajki, ale nikt jej nie wierzył!
- Alec chwycił go za klapy.
- Mów, co za bajki?

- Teresa wpadła do sali balowej, rozpaczając wniebogłosy, że Nick obiecał się z nią ożenić, ale ją oszukał. Dostała ataku hysterii i wrzeszczała, że porwał Julię do swojego myśliwskiego domku na odludziu.

- Mówiła coś jeszcze? - Alec zacisnął chwyt. Edmund poczerwieniał i chwycił go za przeguby.

- Nic więcej, przysięgam - jęknął.

- Myślisz, że Teresa mówiła prawdę? - zastanawiał się Lucien.

Jestem pewien - potwierdził Edmund. - Zrobiła z siebie prawdziwe przedstawienie. - Z troską pochylił się ku Alecowi. - Posłuchaj, to może być pułapka. Nick wie, że pojedziesz za Julią.

Alec chłodno skinął głową, choć gotował się z gniewu.

- Nie mam wyboru - powiedział. - Jadę.

Modlił się, aby nie było za późno.

Julia ocknęła się powoli, z okropną suchością w ustach i bolącą głową.

- Już myślałem, że nigdy się nie obudzisz.

Zamrugła, słysząc głos Nicka. Jego duża postać pochylała się nad nią, jasne włosy lśniły złotem w blasku kominka. Usiłowała podnieść się do pozycji siedzącej, ale bezsilnie opadła na kozetkę.

- Na razie nie próbuj wstawać - ostrzegł. - Potrzeba trochę czasu, aby znikły skutki zażycia laudanum.

Laudanum... Otepiła pamięć zaczęła opornie budzić się do życia. Julia wzięła kilka głębokich oddechów. Musi jak najszybciej odzyskać zdolność myślenia. Rozejrzała się po pokoju. Był spory, urządzone w prostym, męskim stylu, z masywnymi, ciemnymi meblami i wielkim, kamiennym kominkiem.

Nick ogarnął otoczenie szerokim gestem.

- Witaj w moim domku myśliwskim. To jedyna wartościowa rzecz, którą zostawiła mi matka.

- Bardzo miłe miejsce - zachrypiła.

Nick zmarszczył brwi i napełnił szklanekę z dzbanka, ustawionego na stoliku.

- Wypij - podsunął jej. - To tylko woda - dodał, widząc, że się waha.

Julia wzięła szklanekę drżącymi rękami i wypita duszkiem.

- Ładnie, że mama zostawiła ci taki piękny domek - powiedziała.

- Kiedyś należał do pewnego starszego szlachcica. Matka musiała bardzo umilać mu życie, skoro jej to zapisał. Była dziwką, rozumiesz.

W głosie Nicka była obojętność, ale w niebieskich oczach dostrzegła skrywany błysk emocji. W jakiś sposób przypominał jej Mucka i innych podopiecznych Towarzystwa - mających za sobą twardą szkołę życia, wiecznie zbuntowanych, pozbawionych skrupułów.

- Ale nie jesteśmy tutaj, żeby gadać o mojej matce - uciął, ogarniając swoją branek zachłannym spojrzeniem.

- Tak? - udała zdziwienie. - A po co?

- Może uznałem, że nie dbam o fortunę i chcę tylko ciebie? - zapytał prowokująco.

Nieomal się uśmiechnęła.

- Jak zwykle myślimy konkretnie, prawda? - zachichotał. - Oczywiście masz rację, żadna kobieta nie wygra z siedemdziesięcioma tysiącami funtów rocznie.

- Na pewno nie ja. - Kryjąc drżenie dłoni, odgarnęła z czoła zmierzwiłone włosy. Spinki wysunęły się z nich dawno i po balowej fryzurze nie zostało śladu. - Wiesz, że Alec nas tu znajdzie? - O ile w ogóle będzie chciał mnie ratować, pomyślała z drżeniem.

- Bardzo dobrze, bo liczę na to. Byłbym rozczarowany, gdyby się nie zjawił.

Dopiero teraz zrozumiała.

- Chcesz, żeby nie spotkał się z egzekutorami, tak? Przytaknął z uśmiechem.

- Długo to planowałaś?

- Nie. Martwiłem się tylko, jak zdołam odciągnąć cię od Aleca tak, abys zdażyła napić się ratafii. Na szczęście urządziliście pokazową scenę na parkiecie, co ułatwiło mi zadanie. Słowo daję, niebo mi sprzyja.

Julia potarła bolące skronie.

- Wkrótce przestaniesz mi sprzyjać.

- Czyżby? Wyobraź sobie tylko, jak ta sprawa będzie wyglądała w oczach wykonawców testamentu - lord Hunterston goni za żoną, która według wszelkiego prawdopodobieństwa uciekła z innym mężczyzną. Tymczasem prawnicy mają zastanawiać się, czy ta para żyje przykładowie i bez skandali! Jak myślisz, jaka będzie odpowiedź? - zapytał z iście diabelskim błyskiem w oku. - Tyle jeśli chodzi o fortunę. Jeśli zaś chodzi o Aleca, zaraz zjawi się tu, dysząc zemstą, i wtedy... - Sięgnął po inkrustowane, podłużne pudło, leżące na sekretarzyku. Kiedy uniósł pokrywę, ukazała się para pojedynkowych pistoletów. - Mamy z kuzynem zadawnione porachunki. Najwyższy czas, by je wyrównać.

Julia poczuła mdły skurcz w żołądku.

- Co chcesz przez to załatwić?

- Wszystko. - Z traskiem zamknął pokrywę. - Kiedy przyjedzie Alec, nie będzie miał innego wyjścia, jak tylko się ze mną pojedynkować. - Poglądził pudło nieomal miłosnym gestem. - Nigdy nie przegrałem pojedynku.

Zadrżała, słysząc ten zimny, spokojny głos.

- Nigdy. Nawet nie byłem draśnięty.

- W Anglii pojedynki są zabronione, więc niewiele razy mogłeś to sprawdzić.

- Ale na kontynencie patrzą na nie przez palce. Pierwszy raz strzelałem się, kiedy miałem trzynaście lat. Trafiałem faceta prosto między oczy.

- Z-za co?

- Nazwał moją matkę dziwką.

- Alec nie będzie z tobą walczył - powiedziała, usiłując nadać słowom ton pewności.

- Jak mógłby odmówić? Nazwę cię pijaną i puszczalską. Wystarczy?

Julia straciła wszelką nadzieję. Gdyby teraz wszedł Alec, zobaczyłby, jak Nick obejmuje jej kibić ramieniem. Policzki paliły ją ze wstydu. Łzy uparcie napływały do oczu, ale trzymała je w ryzach. Doprawdy, ten dramat zasługiwał na sceniczne deski! Niemal żałowała, że nie dotrwa do ostatniego aktu. Ale wiedziała, że nie podda się bez walki.

- Nick, proszę, nie rób tego. Wiem, że tak naprawdę nie chcesz nikogo skrzywdzić.

Pochylił się nad nią, spięty i śmiertelnie groźny.

- Nie przywiozłem ciebie tutaj, abyś próbowała mnie nawracać, jak któraś z twoich zbłąkanych dusz. Znam inne, przyjemniejsze zajęcia dla ciebie.

Przysiadł się do niej blisko. Palce ręki, spoczywającej na oparciu ponad jej ramieniem, sugestywnie muskały odsłoniętą szyję. Szerokie ramiona zasłaniały ciepły blask kominka.

Julia rozpaczliwie powędrowała spojrzeniem po pokoju.

- Może byśmy tak coś zjedli - bąknęła, widząc zimne przekąski na stoliku.

Nick afektowanym gestem pochwycił jej dłoń w swoje.

- Ach, zawsze podniecała mnie niewinność. Jest coś pięknego w świadomości, że jest się pierwszym. - Pochylił się bliżej; jego gorący oddech palił jej dekol. - A może nie będę pierwszym? Czy mój dżentelmeński kuzyn zdołał jakimś cudem zwabić cię do łóża?

Julia zerwała się z kanapki, nie zważając na zawroty głowy. Jakikolwiek demony opętały dzisiaj Nicka, rozszalały się na dobre.

- Muszę coś zjeść, bo zemdleję - oświadczyła, podchodząc do stołu i siadając w jego najdalszym końcu.

Nick śledził ją spojrzeniem spod opuszczonych powiek.

- Nie możesz odrzucać mnie bez końca, Julio.

- A ty nie możesz nastawać na mnie, kiedy mam pusty żołądek - odparowała. - Mogę się nabawić niestrawności. - Pospiesznie zaczęła sobie napychać usta szynką i smarować masłem kromki chleba, choć żołądek skręcał się na sam widok jedzenia.

Nick podszedł do stołu i jak zwykle usiadł przy niej.

- Możesz sobie jeść, ale to tylko odwlecze moment uwiedzenia. Będiesz moja. Jeśli nawet nie teraz, to po przybyciu Aleca.

Julia omal nie zadławiła się kęsem.

- Chcesz mnie uwieść, żeby mu zrobić na złość? Przecież jemu i tak na mnie nie zależy.

- Przeglądałaś się ostatnio w lustrze? - Pochylił się i musnął palcami jej policzek. - Te usta są stworzone do grzechu.

Julia natychmiast wepchnęła sobie do ust chleba z masłem. Chyba nie będzie jej teraz

całował! Umyślnie ciamkała głośno, aby wywołać jak najgorsze wrażenie.

Po długiej, bardzo długiej chwili Nick odchylił głowę do tyłu i ryknął śmiechem.

- Jesteś absolutnie niesamowita, po prostu wspaniała - powiedział z nieukrywanym zachwytem, znów ogarniając ją ramieniem. Na próżno usiłowała wysunąć się z jego objęć. Już jej nie puścił.

- Och, przestań - powiedziała ze zniecierpliwieniem, zapominając o ostrożności. Nagle poczuła się zmęczona tym swoim nowym, zwariowanym życiem. Dotąd żyła skromnie, przejęta dobroczyzną działalnością, której poświęcała cały swój czas. Potem dla dobra sprawy poślubiła człowieka, który jej nie kochał, dała się porwać innemu, który chciał ją upokorzyć - a teraz zaczęła się obawiać, że zginie marnie, jej szlachetne dzieło zostanie zaprzepaszczone, a jego idea - skompromitowana. Szarpnęła się w uścisku Nicka. - Daj mi spokój, proszę.

Nawet nie drgnął.

- Julio, myśl o przyszłości. Kiedy Alec straci majątek, ty stracisz finansowe oparcie dla swoich projektów. Pieniądze znajdują się w mojej gestii. - Namiętym gestem odwrócił jej dłoń i złożył w jej wnętrzu gorący pocałunek. - Myślę, że zdołamy się porozumieć.

- Nie będę się układała z człowiekiem, który chce zgładzić mojego męża!

Nick zachichotał tak, że ciarki przeszły Julii przez plecy, a potem błyskawicznym ruchem poderwał ją z krzesła i przycisnął boleśnie plecami do krawędzi stołu.

- Puść mnie!

Nie posłuchał. Zachłanne dłonie objęły jej kibić. Niebieskie oczy patrzyły twardo, pożądliwie i bezlitośnie. Dobrze, powiedziała sobie w myśli, a zatem wojna! Nie podda się bez walki, bo nie ma nic do stracenia. Bez słowa otoczyła ramieniem szyję Nicka i pocałowała go. Nie zdawkowo i z przymusem, ale namiętnie, jak prawdziwa dziwka, jednocześnie tuląc się do niego całym ciałem.

Tak skutecznie zdołała skupić jego uwagę, że nie zauważył, jak jej wolna ręka węzowym ruchem podpełza do ciężkiej, metalowej pokrywy półmiska z wędlinami. Pokrywa w zderzeniu z głową napastnika zadźwięczała jak dzwon, a spojrzenie Nicka nagle straciło ostrość. Zachwiał się, pociągając ich oboje na podłogę. Julia uderzyła policzkiem o krawędź krzesła; przed oczami zatańczyły jej czarne plamy.

Kiedy tylko chwyt Nicka zelżał, chwiejnie wstała na nogi i zatoczyła się ku drzwiom. Ale nie udało się jej zbiec. Chwycił ją za spódnicę i choć kopała jak szalona, miękkie balowe pantofelki nie mogły uczynić mu krzywdy.

- Puść mnie! - wycodziła z furją.

Wstał i trzymał ją mocno, odsuwając na odległość ramienia, aby uniknąć ciosów zaciśniętych pięści i wściekłych wierzgnięć.

- Następnym razem, kiedy będziesz miała ochotę się stawiać, zapomnę, że jesteś kobietą - wycodził zimno, potrząsając nią przy każdym słowie. - A teraz zachowuj się, póki jestem dobry. Zrozumiano?

Skinęła głową, zagryzając zęby.

- Dobrze. W takim razie siadaj tu obok mnie.

Zaledwie zwolnił uścisk, rzuciła się na niego z pięściami.

Zachwiał się, zaskoczony gradem ciosów, choć Julia

zdawała sobie sprawę, że bardziej go rozwścieczą niż powstrzymają. Słusznie, gdyż zachwiał się tylko, ale natychmiast stanął przed nią, groźny, namiętny i bezwzględny. Lecz ułamek sekundy, który zyskała w ten sposób, był bezcenny. Rozpaczliwym zrywem zdołała rzucić się przez drzwi na korytarz. Zebrała fałdy sukni w garść i gnała jak chart, słysząc za plecami zdyszany oddech i dudnienie ciężkich stóp. Nagle wyrosły przed nią ciężkie, dębowe drzwi. Chwyciła za klamkę, z rozpaczliwą siłą pociągnęła masywne odrzwia ku sobie i... wpadła prosto w ramiona Aleca.

- No, no, co za wzruszający obrazek! - Głos Nicka był porażająco chłodny, a jednocześnie pełen palącej furii.

Alec mocniej przyciągnął Julię do siebie. Białe światło świtu lśniło mdłym blaskiem na lufie pistoletu, mierzącego prosto w nich. Na razie myśli Aleca zaprzętała tylko jedna myśl - o tym, że Julia jest chwilowo bezpieczna.

Dzięki Bogu, że pożyczył na tę szaleńczą jazdę wyborowy zaprzęg Luciena. Nie dość że kasztany szły jak burza, ale na dodatek książę miał pod siedzeniem naładowany myśliwski karabinek - broń, którą teraz Alec chował w fałdach płaszcza.

- Proszę, wejdźcie - Nick zaprosił ich szerokim gestem. Julia z drzeniem wtuliła się w ramiona męża.

- Już myślałam, że nie przyjedziesz.

Alec wolał nie myśleć, do czego by doszło, gdyby zjawił się chwilę później. Chłonał żonę spojrzeniem, usiłując upewnić się, że nic się jej nie stało. Włosy miała zmierzwiłone, pobladłą twarz i wystraszone spojrzenie. Nie zostało śladu po zawiadym piórze. Policzek szpecilo krwawe zadrapanie.

Czułym gestem otarł kropelki krwi, które nie chciały zastygnąć. Drżał z powstrzymanego gniewu, ciskając spojrzeniem gromy na Nicka.

- Draniu, zapłacisz za to!

Nick zmrużył oczy i wycelował w Julię.

- Ruszaj, Hunterston. Mam mało czasu.

Furia rozsadała Aleca, ale zmusił się, aby mówić spokojnie.

- To sprawa tylko między nami. Puść ją.

- Po co, żeby zaalarmowała władze? Nie żartuj!

Alec przez moment rozważał, czy nie rzucić się na Nicka w nadziei, że Julia zdąży uciec, ale drobna dłoń zacisnęła się na jego ramieniu. Zrozumiał, że nic z tego. Wpatrzył się w delikatne rysy jej twarzy, usiłując dociec, jak bardzo boli ją odkrycie prawdziwej natury Nicka. Jakkolwiek sam cierpiał, zachował odruch współczucia. Znał ból nieodwzajemnionej miłości, znał rozpacz, z jaką spoziera się w czyjeś oczy i widzi tam obraz kogoś innego.

Ku jego zdumieniu Julia szepnęła mu do ucha:

- Wiem, że to brzmi tchórzliwie, ale lepiej rób, co on ci każe.

Porozumiewawczo ścisnął jej dłoń.

- Prowadź.

Weszli do środka. Alec zobaczył poprzewracane krzesła i leżącą pod stołem przykrywą.

- Czy on...

- Nie, nie dałam mu szansy - zapewniła.

Uczucie ulgi było tak ogromne, że Alec, nie zważając na groźny wylot lufy, przyciągnął Julię do siebie i przytulił policzek do jej włosów.

- Cóż za uroczy widok - stwierdził Nick prześmiewczym tonem. - Proszę, rozgośćcie się.

Alec zerknął na bladą twarz Julii i poprowadził ją na kanapkę. Usiadł, obejmując żonę ramieniem. Nick zamknął drzwi i stanął, oparty plecami o kominek.

Alec dopiero teraz zobaczył krew, spływającą mu strużką z czoła.

- Co ci się stało, braciszku?

W odpowiedzi Nick ponuro łypnął na Julię.

- Mieliśmy... małe nieporozumienie - wyjaśniła.

Nick wyciągnął chusteczkę i otarł krew.

- Muszę ci powiedzieć, że twoja żona jest równie miła, co podniecająca. - Ogarnął Julię spojrzeniem od stóp do głów, aż Alec zacisnął pięści.

Szarpnęła go mocno za ramię.

- Nie daj mu się sprowokować! On chce, żebyś się z nim pojedykował.

- Milcz! - rzucił wściekle Nick i zwrócił się do kuzyna. - Nie masz wyboru. Musisz walczyć albo... - Lufa pistoletu sugestywnie wskazała na Julię.

Ręka świerzbiła Aleca, aby sięgnąć po własną broń, ukrytą w fałdach płaszcza, ale nie śmiał ryzykować.

- Po czymś takim egzekutorzy nie przyznają ci pieniędzy - rzucił.

- A niby czemu nie? Zastrzeżenia przy realizacji testamentu dotyczą tylko twoich zachowań, nie moich. Więc jak, kuzynie? - zapytał Nick z triumfalnym uśmiechem, lecz jego oczy pozostały zimne jak lód.

- Już nigdy więcej nie skrzywdzisz Julii - powiedział Alec, odpowiadając mu nienawistnym spojrzeniem.

Nick sięgnął po podłużne drewniane pudełko.

- Dobra, kończmy tę farsę i wybierzmy broń.

Hunterston podniósł się z kanapy. Julia chwyciła go kurczowo za rękę.

- Proszę, nie idź! On nigdy nie chybia!

Alec zdjął płaszcz i narzucił go Julii na ramiona. Jej oczy rozszerzyły się lekko, gdy poczuła ciężar broni. Przysunął się bliżej pod pretekstem czułego całusa.

- Uciekaj, kiedy tylko zdołasz.

Spiorunowała go wzrokiem, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, Nick przesunął się ku drzwiom.

- Dostyc tych sentymentów - uciał. - A ty wybieraj broń. Tę łaskę mogę ci wyświadczyć.

Alec chwycił Julię za łokieć i przeprowadził obok Nicka. Kiedy zrównali się, potknęła się o rąbek sukni i o mało by nie upadła, gdyby Nick jej nie podtrzymał. Ta chwila wystarczyła, aby pistolet w jego ręku zachwiał się.

Hunterston tylko na to czekał. Rzucił się do przodu, wytrącając przeciwnikowi broń z ręki. Pistolet z trzaskiem upadł na podłogę i wylądował pod kominkiem. Nick rzucił się za nim, lecz Alec siedział mu na plecach. Tręcili stolik i pudło z drugim pistoletem upadło na podłogę. Julia skoczyła za nimi. Ciężar płaszcza przypomniał jej o ukrytej broni. Wsunęła rękę w kieszeń i dotknęła zimnej stali.

Mężczyźni przetaczali się po podłodze w dzikiej walce, spleceni ze sobą, nie zwracając na nią uwagi.

Julia wyciągnęła broń i wycelowała w ozdobny miedziany talerz, który wisiał nad kominkiem. Wzięła głęboki oddech i pociągnęła za spust.

Spudłowała. Kula z hukiem uderzyła w gzyms kominka, wzniesając chmurę pyłu. Na walczących posypały się odłamki kamienia. Natychmiast znieruchomieli, a potem jak na komendę spojrzeli na nią. Zanim któryś zdążył wykonać ruch, wyjęła z pudełka pistolet i wycelowała go w Nicka. Chciał sięgnąć po drugi, leżący pod kominkiem, ale zdecydowanie postąpiła krok do przodu, wysuwając przed siebie broń.

- Nie chcę cię zastrzelić, ale będę musiała.

- Uważaj, on ma czuły spust. - Nick powstrzymał ją gestem otwartej dłoni i powoli wstał. Alec podniósł się również, pocierając podbite oko. Julia zrobiła krótki, nakazujący ruch lufą.

- Siadajcie. Obaj.

Alec zrobił zdumioną minę.

- Chyba nie masz na myśli...

- Siadaj! - warknęła.

Obaj zerknęli na nią z identyczną urazą i usiedli sztywno na krzesłach, jak dwa mastyfy, gotowe w każdej chwili rzucić się na siebie. To było już lepsze niż ślepa, niepowstrzymana furia, jaką zaprezentowali przed chwilą. Julia skierowała spojrzenie na Nicka.

- Twój plan ma poważną wadę.

Odchylił głowę na oparcie krzesła, usiłując powstrzymać wypływ krwi z rozbitego nosa. Wyglądał na zrezygnowanego, zmęczonego i całkowicie zniesmaczonego całą sytuacją.

- Niemożliwe, przemyślałem wszystko dokładnie.

- Czyżby? Ciągłe uważasz się, obok Aleca, za dziedzica fortuny dziadka. A przecież jesteś również spadkobiercą Hunterstona jako jedyny żyjący krewny w linii męskiej. Nie możesz zabić człowieka w pojedynku, a potem dziedziczyć po nim.

Bridgeton otworzył usta, lecz nie padło z nich ani jedno słowo. Przeniósł spojrzenie na Aleca, a potem z powrotem na Julię. Wreszcie, po długiej chwili, westchnął ciężko i zwiesił głowę.

- Jestem stracony - powiedział cicho. Prawie było go jej żal. Odwróciła się do męża.
- Przez całe lata myliłeś się co do niego, wiesz?

- Chyba nie myślisz, że... - Alec szarpnął się wściekle, aż musiała pogrozić mu pistoletem.

- Nick, opowiedz mi o pieniądzach, które zginęły.

- Co mam opowiedzieć?

- Prawdę.

Myślała, że nie posłucha, ale wreszcie przemówił, a w jego przygasłym spojrzeniu pojawił się błysk.

- Alec, to nie ja ukradłem wtedy pieniądze dziadka.

- I chcesz, żebym po tych wszystkich latach ci uwierzył?

- Nazwij to jak chcesz - romantyzmem młodości albo zwyczajną głupotą, ale taki wtedy byłem. A potem... - zmęczonym gestem otarł krew z policzka. - Dziedzictwo złej krwi, wiesz. Nie ma od tego ucieczki.

- Dziadek powiedział, że przyznałeś się do wszystkiego.

- Dziadek nie dał mi szansy wytłumaczenia się. Przecież wiesz, jaki był.

Alec nerwowym gestem przecesał palcami zmierzwioną czuprynę.

- Skoro nie ty wzięłeś pieniądze, to kto?

- Pani Winston uważa, że zrobiła to matka Nicka - wtrąciła Julia.

- Poczekaj... ona rzeczywiście gościła tydzień wcześniej w Bridgeton, ale chyba nikomu nie przyszło do głowy, że... - Po raz pierwszy Alec popatrzył na kuzyna bez nienawiści. - Naprawdę tak było?

- Bardzo możliwe - Nick z ponurą miną skinął głową. - Nie gardziła pospolitą kradzieżą.

- Dlaczego w takim razie nic nie powiedziałeś?

- A co miałem powiedzieć? - wybuchnął. - Ze moja rodzona matka to dziwka i złodziejka? A potem mieć nadzieję, iż nie będziecie mnie sądzili według niej? Nie bądź śmieszny, bracie - zakończył z gorzkim grymasem.

Alec w milczeniu przetrwał jego słowa. U Julii współczucie dawno już górowało nad strachem. Z pewnością doskonale rozumiała, jak trudno było jej dumnemu mężowi przyjąć do wiadomości prawdę, że zły kuzyn okazał się zdolny do ludzkich uczuć. Poza tym byli jedynymi bliskimi krewnymi. Dobrze wiedział, jak bardzo Julia ceni sobie więzi rodzinne. Pobiegnął ku niej spojrzeniem. Patrzyła na jasnowłosego earla spojrzeniem pełnym współczucia.

- Nick, czy byłeś kiedyś we Włoszech? - zapytała impulsywnie.

Uniósł smętnie zwieszoną głowę i po raz pierwszy w jego oczach dostrzegła błysk humoru, nawet jeśli był wisielczy.

- Zawsze ceniłem dobroczynny wpływ tamtejszego klimatu.

- Chyba nie myślisz o ucieczce na kontynent? - rzucił ostro Alec.

- Dlaczego nie? W mojej sytuacji?

- O, do licha! Ktoś, kto knuł podle intrygi, aby pozbawić mnie majątku, porwał moją żonę i o mało nie...

Nick wstał, poprawiając zmiętoszone ubranie.

- Więc każ mnie aresztować - oświadczył.

Alec zacisnął pięści.

- Hunterston, uspokój się i pomyśl rozsądnie. Chyba nie chcesz narazić swojej uroczej małżonki na upokarzające dochodzenie? Pragnę po cichu zniknąć ze sceny, to wszystko. - Skłonił się z szyderczą emfazą, założył płaszcz i kapelusz, po czym skierował się do drzwi.

Alec zerwał się z miejsca.

Nick zatrzymał się z ręką na klamce.

- Dokąd chcesz pojechać?

Julia doskonale rozumiała, co musi się dziać w duszy męża. Podobnie jak ona, musiał widzieć w swoim zdeprawowanym kuzynie, którego kiedyś tak podziwiał, nieszczęśliwego człowieka, ofiarę własnego dziedzictwa i niesprawiedliwych kolei losu.

- Do słonecznej Italii, a potem do piekła – powiedział Nick gorzkim tonem, z którego przebijały beznadzieja i rozpacz.

Julia była już tylko czystym współczuciem. Piękny Bridgeton dawno stał się dla niej kolejną straconą duszą, której trzeba było za wszelką cenę pomóc.

- Alec, powinniśmy mu pomóc. On potrzebuje pieniędzy, żeby zacząć nowe życie.

Odpowiedział jej twardym spojrzeniem. Czułym gestem musnęła jego czuprynę.

- Kochany, proszę...

Długo wpatrywał się w nią w milczeniu, aż wreszcie powoli, z namaszczeniem ujął jej dłoń i ucałował. Potem odwrócił się do Nicka.

- Sprzedaj mi Bridgeton House - zaproponował krótko.

- Co? To jedyne, co posiadam!

- Jeśli teraz uciekniesz, zostanie wystawiony na aukcję na rzecz twoich wierzycieli. Lepiej sprzedaj mi go, a zapłacę ci tyle, ile naprawdę jest wart.

- Skąd wiesz, czy znowu nie wymyślę jakiegoś podstępu?

- Nie wiem - odparł Alec niespodziewanie łagodnym tonem. - Po prostu przyjmę twoje słowo. W oczach Nicka pojawił się ból - i coś jeszcze, odczucie trudne do odgadnięcia dla postronnych.

- Niech cię szlag! Ale dobrze, mój adwokat skontaktuje się z tobą w tym tygodniu. - Otworzył drzwi, lecz ciągle jeszcze zwlekał. - Wyświadczy mi przysługę, dobrze? Pojedź na spotkanie z egzekutorami.

- Już jest za późno.

Nick uśmiechnął się - po raz pierwszy szczerze i szeroko.

- I zabierz ze sobą Julię - dodał, wychodząc.

Julia odetchnęła głęboko, słysząc cichnące kroki. Ręka bolała ją od trzymania ciężkiej broni. Troskliwa dłoń męża uwolniła ją od ciężaru.

- Pozwól, że odłożę tę zabawkę tam, gdzie powinna się znaleźć.

- On nie był nabity, wiesz? Wystrzelił, kiedy wytrąciłeś go Nickowi.

- Jak zwykle jesteś pełna niespodzianek - powiedział z nieodgadnioną miną, zbliżając się do niej. W jego oczach dostrzegła podziw i uwielbienie. Fala gorąca przebiegła jej ciało, nie omijając najtajniejszych zakątków, a nerwy napięły się w zmysłowej gotowości. Boże jedyny, jakby mało było jej przeżyć! Nerwowo cofnęła się o krok.

- To było prawdziwie przygodowe popołudnie, prawda?

- Ładnie to ujęłaś, kochanie - uśmiechnął się.

Wreszcie mogła popatrzeć na niego spokojnie. Z kącika ust, które tak kochała, spływała cienka strużka krwi.

- Wielkie nieba, Alec, spójrz tylko na siebie! – Szybko podeszła do stołu i umoczyła czystą serwetkę w dzbanku z wodą do popicia. - Siadaj - poleciła, wskazując kanapkę. - Muszę zrobić z tobą porządek.

Usiadł posłusznie, nie spuszczać z niej wzroku. Julia jęła delikatnie przemywać skaleczenie, choć dotykanie ust, które tyle razy ją całowały, było prawdziwą torturą.

- Dlaczego pozwoliłaś mu odejść?

Głęboki głos miał zmysłowe, pieszczotliwe brzmienie. Julia usiłowała skupić się na opatrunku.

- Nie miałam wyboru. Jeślibyś go zabił, przeprowadzono by śledztwo i w najgorszym wypadku groziłaby ci szubienica. A ja nie chcę cię stracić.

Alec chwycił Julię za rękę i popatrzył jej w oczy intensywnym, magnetycznym spojrzeniem. Szare tęczęwki zabłyśły jak płynne srebro.

- Ty mnie kochasz, prawda? - powiedział cicho, namiętnie.

W nagłym odruchu wyszarpnęła się z jego uścisku.

- Jasne, że cię kocham. Przecież nie zgodziłabym się na ślub, gdybym cię nie kochała.

Natychmiast sięgnął po jej dłoń i tym razem przytrzymał mocno.

- Ale powiedziałaś, że od czterech lat jesteś zakochana.

- Owszem, w tobie. Zacisnął chwyt.

- Mówiłaś, że w Nicku.

Dobre wychowanie zakazywało wybałuszania oczu i szerokiego otwierania ust, ale jedyne, co

mogła zrobić, to przybrać najgłupszą z min.

- Jezu Chryste, a skąd ci się to wzięło?

- No przecież sama przyznałaś - bąknął, nagle tracąc rozpęd.

- Przyznałam tylko, że odkąd cztery lata temu przybyłam do Anglii, poznałam mnóstwo ludzi. W tym tego jednego jedyne, do którego od razu zabiło mi serce, choć nie śmiałam mu tego wyznać - dokończyła z uśmiechem.

- Julio - wyszeptał, muskając spragnionymi dłońmi jej szyję i piersi w wycięciu dekoltu. - Kocham cię, Julio - rzekł głośnie, unosząc palcem jej podbródek i patrząc głęboko w oczy. - Żałuję, że nie mogę powiedzieć, iż kochałem cię od dawna, ale nie mogę kłamać. Ważne jest, że kocham cię teraz i będę kochał zawsze.

Choć bardzo chciała mu wierzyć, nie mogła. Zawsze wzruszała ją dobroć, z jaką traktował służbę, i zastanawiała się, czy i ona sama nie jest dla niego kimś, kogo lubi i do kogo jest po prostu przywiązany.

Odsunęła dłoń Aleca, gdy chciał pogładzić ją po twarzy i zmusiła się do uśmiechu.

- Mamy za sobą wieczór pełen przeżyć. Może porozmawiamy o tych sprawach innym razem? - zaproponowała lekkim tonem.

Alec chwycił ją za przegub i szarpnął ku sobie.

- O, nie! Julio, spójrz na mnie - poprosił stanowczo. - Kocham cię, rozumiesz?

- Powiedz to jeszcze raz. - Ciągle nie mogła uwierzyć, choć widziała uczucie, płonące w szarych oczach.

- Ko-cham cie-bie - wyskandował. Głos drżał mu z emocji.

- Naprawdę mnie kochasz... - wyjąkała oszołomiona.

- O Boże, nareszcie uwierzyłaś! - Alec roześmiał się głośno, z radością, i porwał Julię w ramiona. - Planuję kochać cię do końca życia, wiesz? Będiesz mogła pomagać całemu Londynowi, wszystkim upadłym kobietom i ulicznym łobuziakom, jakich napotkasz na swojej drodze. Ale w jednym ci nie popuszczę - musisz kochać tylko mnie!

Zaczął ją całować, najpierw lekko i subtelnie, a potem z coraz większą pasją. Julia zarzuciła Alecowi ramiona na szyję i wtuliła się w niego. Czuła głośny łomot jego serca, żar jego ciała, palący dotyk warg.

Melodyjka kominkowego zegara, wybijającego godzinę, przedarła się do jej świadomości jak przez mgłę. Julia drgnęła i szybko wysunęła się z objęć męża.

- Alec! Spotkanie!

- Daj spokój - mruknął, sięgając po nią niecierpliwym gestem. - Oni i tak już podjęli decyzję.

- Nie, jeszcze mamy szansę, jeśli się pospieszymy. Musimy spróbować, Alec - powiedziała stanowczo.

Julia i Alec ramię w ramię wkroczyli do przedpokoju biura prawnego pod szyldem „Pratt, Pratt i Syn”. Nie wyglądali zbyt elegancko. Widać było po nich ślady dramatycznych przeżyć, lecz uznali, że dodadzą tylko wiarygodności ich opowieści.

Zza ciężkich, dębowych drzwi dochodził stłumiony szmer głosów. Alec z miłością ucałował Julię w czoło.

- Zaczekaj na mnie tutaj. To nie potrwa długo.

Czas płynął z dręczącą powolnością. Julia, nie mogąc usiedzieć w miejscu, wstała i zaczęła krążyć po przedpokoju, a potem podeszła do drzwi i przyłożyła do nich ucho. Usłyszawszy podniesione głosy, odruchowo zacisnęła pięści. Wreszcie, kiedy zdawało się jej, że minęła cała wieczność, z gabinetu wyszedł Alec. Twarz miał bladą i zmęczoną. Na ten widok łzy napłynęły jej do oczu. A więc stracili majątek! W odruchu współczucia chwyciła go za rękę.

- Tak mi przykro, kochany. Gdybym wiedziała, że...

Przygarnął ją do siebie. Przymknęła oczy, chłonąc leciutką woń sandałowego drzewa. Była w niebie, otoczona jego czułą uwagą, siłą i miłością.

- Julio, moja kochana. - Głos dobiegał z tyłu. Odwróciła się i zobaczyła, że z gabinetu wyłonił się lord Kennybrook. Zamarł w pół kroku, widząc wyraz jej twarzy. - Boże jedyne, co się stało?

Julia była równie osłupiała jak on.

- Skąd... skąd się pan tu wziął, sir?

- Nieważne! Masz szramę na policzku i poszarpaną suknię. - Z naganą zwrócił się do Aleca: - Hunterston, powinieneś lepiej pilnować żony! - Energicznie zerknął przez ramię. - Hej, Burton! Chodź, zobacz, kto nas odwiedził. Wygląda jak po katastrofie, ale jest zdrowa i cała. Lord Burton szybko do nich przydreptał. Skłonił się nisko, całując doń Julii. W pocziwych, brązowych oczach błyskały wesołe chochliki.

- Nie spodziewałaś się nas tutaj, przyznaj?

Skinęła głową, ciągle nic nie rozumiejąc.

- Skąd się tu wzięliście, panowie? - Nagle coś jej zaczęło świtać. - Czy zjawiliście się tu, aby świadczyć na naszą korzyść przed egzekutorami?

- Świadczyć? - Kennybrook lekceważąco wydał policzki. - Moja miła, lord Burton i ja sami należymy do Rady Egzekutorów.

Julia popatrzyła na Aleca.

- Zdaje się, że mówiłeś o nich jako o...

- ... inteligentnych, pocziwych starszych panach - dokończył gładko.

- W jaki sposób zostaliście wyznaczeni do realizacji testamentu? - dążyła.

Kennybrook niedbale machnął ręką.

- Och, znaliśmy dziadka Aleca jeszcze z czasów studiów w Cambridge.

Lord Burton zachichotał jak młodzieniaszek.

- Razem tworzyliśmy prawdziwie szatańskie trio. Nie przepuściliśmy żadnej ładnej dzierlatce.

- Komicznie uniósł brwi. - No, może kilka się uchowało.

- Oj, tak - przytaknął Kennybrook nie bez żalu. - Ale potem John się ożenił i coraz rzadziej się spotykaliśmy.

- Dopóki nie zaangażował się w prace Towarzystwa - ciągnął Burton.

Lord Kennybrook wyjął z kieszonki cygaro i wsadził sobie do ust.

- Ale i tak go nie widywaliśmy. Został naszym anonimowym, najhijonijniejszym sponsorem. To właśnie jego wsparcie straciliśmy, gdy przyłączyłaś się do nas.

Burton posmutniał.

- Nasze Towarzystwo cenił najbardziej ze wszystkich placówek dobroczynnych, które wspierał.

Alec słuchał ich słów z nieruchomą twarzą, a koło ust zarysowały mu się gorzkie linie.

- Powinieneś być dumny z dziadka - zauważyła.

- Nigdy nie powiedział mi o tym ani słowa.

- A dlaczego miałby się chwalić? - Kennybrook wzruszył ramionami. - Nie on jeden na tym świecie uprawiał działalność charytatywną. Masz szczęście, że wyznaczył nas na wykonawców swojej ostatniej woli. - Rozejrzał się dyskretnie wokół, po czym dokończył szeptem: - Reszta tych panów to najbardziej nieznośna banda nudnych przyków, jaką znam.

- Święta racja - przyklasnęła ochoczo Burton.

- Musieliśmy się cholernie natrudzić, żeby nie utracili Hunterstona.

Kennybrook przesunął niezapalone cygaro z jednego kącika ust w drugi.

- Trzeba powiedzieć, że niewiele brakowało, by nas przegłosowali. Na szczęście Wexford wpadł na genialny pomysł, aby przyprowadzić tu lady Birlington i księżnę wdowę, aby świadczyły o waszej niewinności.

- To Lucien też tu był? - zdumiał się Alec.

Lord Burton strzepnął niewidoczny pyłek z surduta.

- Czekaj już na nas na schodach, kiedy tu przybyliśmy.

Marie również wam pomogła, dając świadectwo prawdzie.

Julia przypominała sobie niespodziewane spotkanie z lady Burton przed drzwiami domu Maddie.

Burton promieniał.

- Może moja Marie nie sprawia wrażenia osoby zbyt wylewnej, ale ma naprawdę złote serce. Kiedy zorientowała się, co wam grozi, natychmiast pojechała do Teresy i praktycznie porwała ze sobą tę głupią samicę, dostarczając ją tutaj, aby wyznała prawdę.

Kennybrook skrzywił się z niesmakiem.

- Niestety, musieliśmy wysłuchać porcji nieskładnej babskiej paplaniny, płaczów i żalów. Na

zmianę wściekała się i łkała z powodu pięknego Bridgetona, który przysiągł jej, że się z nią ożeni, jeśli tylko pomoże mu was skompromitować. Tak się starała, że opętała nieszczęsnego Benthama, aby namalował ów feralny portret. Jedynie dobre wychowanie powstrzymuje mnie przed skomentowaniem poczynań tej, pożałuj Boże, damy.

Burton pokiwał głową na znak absolutnej zgodności poglądów.

- Głupia, wredna samica - stwierdził dosadnie. - Na sam jej widok robi mi się niedobrze. Na szczęście wszystko się udało. Pismak też stanął na wysokości zadania.

- Właśnie, zastanawiałem się, czy pan Everard również wystąpił jako świadek - ożywił się Alec.

- Naturalnie - poświadczył Kennybrook. - Wyjaśnił okoliczności powstania artykułu i podłą rolę Bridgetona w całym szantażu. Oczywiście Burton i ja mieliśmy też na względzie dobre imię Towarzystwa. Obiecał, że odszczeka wszystkie potwarze w osobnym artykule. W każdym razie - dodał z wyraźną ulgą - wszystko udało się załatwić polubownie.

Julia potarła dłonią bolące czoło.

- Zatem fortuna należy nadal do Aleca?

- Nie, Julio, do nas obojga - odpowiedział w pośpiechu, zaglądając jej czule w oczy. - Do ciebie i do mnie.

- Na Jowisza! - roześmiał się Kennybrook. - Ty naprawdę masz w sobie coś z dziadka, młody człowieku. Zauważyłem to zresztą już wcześniej, kiedy to zaczerwieniłeś się jak różyczka, gdy radziłem ci, abyś skupił się na założeniu rodziny, porzucając głupie, kawalerskie rozrywki.

Julia przygryzła wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Burton z uciechą poklepał Aleca po ramieniu.

- Nie wiesz, że obaj marzymy tylko, aby zostać ojcami chrzestnymi małych Hunterstonów? W imię tego zgodziliśmy się nawet cierpieć nasiadówki z tymi nudnymi przykami.

- O, tak, błagam, oszczędźcie nam następnych - podchwycił Kennybrook. - Więc jakie ma pani plany, lady Hunterston?

Julia oparła głowę na ramieniu męża i cicho westchnęła ze szczęścia. Miała wrażenie, że cały świat legł u jej stóp.

- Pomyślałam, że można by rozciągnąć zakres działalności Towarzystwa również na mężczyzn i na dzieci, nie tylko na kobiety.

- A ja, sir - Alec otoczył ramieniem plecy żony - podejmuję się prowadzić księgowość. Od zaraz.

- Doskonale - rozpromienił się Kennybrook. - To będzie dla nas ogromna pomoc.

- Skoro już mowa o dzieciach... - wtrącił lord Burton z nader chytrą miną.

- Naturalnie, sir - podchwycił skwapliwie Alec. - Zaraz zaczniemy czynić starania. Prawdę mówiąc, mielibyśmy ochotę natychmiast wziąć się do dzieła, przepraszając szanownych panów.

- Alec! - Julia zaczerwieniła się po uszy.

- A bierz się, chłopie! - Lord Kennybrook wybuchnął niepowstrzymanym śmiechem. - Tylko dopilnuj jednego: żeby ta straszna baba zmieniła pory zebrań Towarzystwa. Jestem już stanowczo za stary, aby zrywać się o świcie. - I, machając im ręką na pożegnanie, pospiesznie podreptał do drzwi, pociągając za sobą lorda Burtona.

Alec wyprowadził Julię do powozu, posadził obok siebie i podciął konie do szybkiego kłusa. Kiedy zajechali do domu, pani Winston natychmiast zadysponowała gorącą kąpielą, a Chilton przygotował sypialnię. Przedtem naszykowano dla nich w kuchni wyborną kolację. Kiedy wreszcie legli we wspólnym łóżu, Julia poczuła, że naprawdę ma swoje miejsce na ziemi - u boku ukochanego człowieka.

Alec, oparty na łokciu, pochylił się nad nią i nagle spoważniał, widząc mars na jej twarzy. Drobne dłonie nerwowo skubały okrycie.

- Co się stało, najmilsza? - zapytał z niepokojem.

- Myślałam, że nie lubisz dzieci.

- Kto tak powiedział?

- Pani Winston. Opowiadała, że od czasu, kiedy miałeś siedemnaście lat i pokojówka...

- Pewnego dnia - oświadczył z dobrze udawaną surowością - przeprowadzę zasadniczą

rozmowę z tą kobietą.

- Życzę powodzenia - odparła leniwie, zarzucając mu ręce na szyję. - Ale pamiętaj, żebyś siedział, bo jej rewelacje mogą cię powalić.

Alec ze śmiechem przygarnął ją do siebie - i zaczęli prawdziwą podróż do domu.